

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 60; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogotowania, za jednoraz. wiersz irobno: pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. ok. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zasiłki i Zareczyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 75 rb., niezależnie od opłaty pocztowej i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 17 (30) listopada 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». KANTOR WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszchatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczące. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (7341)

„ODGŁOSY SZKOCJI“

przez Stanisława Belkę. Wydanie 2, ilustr., rb. 1 k. 60.

Tęgi autor:

Listy z Sytyli. Z ilustr., rb. 1. 80.
W kraju tyśiąca Jealor. Z podróży i przechadzek po Finlandji. Wydanie 3, ilustr., rb. 1. 50.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.
Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1. 80.

W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.
Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr., rb. 1. 50.

W górach olbrzymich. Wyd. 2, ilustr., rb. 1. 20.

Za Apeninami. Wyd. 3, ozdoby, rb. 1.
W Pirenejach. Odczyt publiczny, z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (468)

Pedagog

zdolny i doświadczony, z chlubnymi rekomendacjami, poszukuje miejsca domowego nauczyciela. Oferty: Warszawski Kantor «Kraju», Marszałkowska 141. (532)

Od 1 lutego 1901 r., lub nieco wcześniej, do majątku obszaru 1,800 dzies., potrzebny jest

RZĄDCA,

praktyczny rolnik. Wymagane są poważne rekomendacje. Wynagrodzenie zależnie od umowy. Oferty należy adresować: S. Makowiecki w Michałowce, poczta Szatawa-Podolska. (2864)

Lecznice T-wa Lekarzy Homeopatów

PETERSBURG: 1) Nowski pr. 82; 2) Was. Wyspa, 5 linja № 8.

Przyjęcie chorych codziennie od 11 do 1 godz. Opłata 30 kop.

Wyszły z druku nowe książki:

«Domasny lezebnik». Cena 1 rb., w oprawie 1 rb. 50 k. (Wydanie Tow. Lek. Hom., 1900 r.).

«Rukowództwo d-ra Juza». Cena 2 rb., w oprawie 2 rb. 50 k.

Apteczki wedle tych podręczników od 12 rb. i drożej. Można dostać w aptekach Tow. Lek. Homeop.: Newski pr. 82 i Was. Wyspa, 5 linja № 8 i we wszystkich aptekach homeopatycznych Rosji. (2862)

Wskazówki leczenia influenzy rozdają się bezpłatnie.

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

Fos

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH
p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrés.

Pou de mots, beaucoup d'idées.

Pou de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

MAJĄTEK ZIEMSKI

obszaru 1,400 dziesięcin ziemi z folwarkami i zaściankami nie sprzedanymi, w Kurlandzkiej gub., 35 wiorst od stacji Dźwińsk, jest na sprzedaż. Detaliczne wiadomości przesyłają się na żądanie. Adres: W. D., poste restante, Dźwińsk. (2831)

PENSJONAT

WALERJI WALEWSKIEJ

Warszawa, Nowy-Świat 37.

Pokoje wytwornie umeblowane, wszelkie wygody, łazienka; całodziennie, bardzo dobre utrzymanie na dnie i czas dłuższy. Jadać można u siebie za małą dopłatą lub korzystać ze wspólnej jadalni, salonu, pism, fortepianu i brać udział we wspólnym życiu. Punkt doskonały. (524)

LEKARZ DENTYSTA

ALEKSANDER ZAWADZKI

w Warszawie, Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej. (401)

GRONKIEWICZ.

(152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od 1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

PATENTY

na wynalazki

Inżynier D. FRAENKEL

Warszawa, Św.-Krzyżka 48.

12 lat prakt., 20,000 pat. oprac. (442)



Fortepiany

Pianina

Melodykony

w ogromnym wyborze.

HERMAN I GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

Telefonu № 1682

Warszawa, Mazowiecka № 16.

Moskwa. Lublin. Łódź. (2647)

Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi.

TOM VIII opuścił prasę, zawiera lit. K do KRUSZYŃSKI, 818 rys., tablicę Koralf i 1 mapę.

Encyklopedia wychodzi zeszytami w tygodniowych odstępach czasu; 20 zeszytów stanowi jeden tom.

Encyklopedję nabywać można od dowolnej litery po cenie: zeszyt kop. 20, tom rb. 4, w oprawie czarnej płótno, grzbiet skórzany, rb. 4.60.

Pragnący nabyć wyszły dotąd 8 tomów, może je otrzymać od razu za wpłatami miesięcznymi po rb. 2.

Adres: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 66. (526)

Stefan Celichowski

OGRODNIK-PLANISTA

wykonywa plany i urządza parki, ogrody spacerowe, sady handlowe, etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierniewicami. Warszawa, Moza 36. (461)

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: «МАШИНОСТРОЙ».

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerji, gorzelni i t. p. Kotle parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyny „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i Kiszyni-
 ewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Programy z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy programach trzy przygotowane klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swo-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

FIRMY

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie
 urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)

OŚWIECZENIE, PRZENOSZENIE SIŁY.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, konicyny, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

SZLACHETNE OBUŻENIE.

Gospodarski piwniczy: Panie! to jest bez-
 celnosc calować moją córkę, jeśli się
 siedzi całe pół dnia przy jednej marnej
 szklance piwa! (Smigus)

KSIĄŻKI i NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIĘGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie
 KANTOR: ul. Proroczna № 10.
 FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)
 Cennik gratis i franco.

WINA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

NAJLEPSZYCH [711]

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

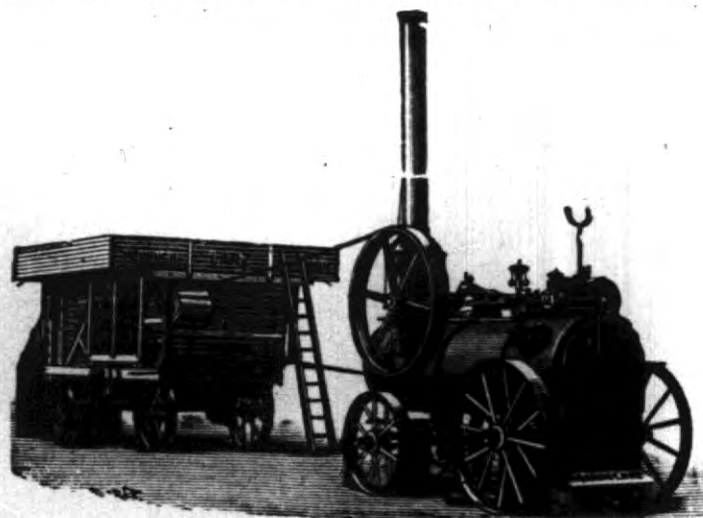
HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bu-
 ków i in. art. (722)

HENRYK LANZ w Mannheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.
 Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.
 Młocarnie..... 443 611 807 sztuk.
 Lokomobile..... 845 1,263 1,449
 Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołozyska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze &
 Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina
 burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits”, czerwone i
 białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”: „Ille
 de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”,
 Likier „Grand Marnier”, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpier-
 szych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesoria
 strażnicy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarsze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennne w każdym czasie. (706)

Bażantarnik z hodowlą bażan-
 tów, tapieniem dra-
 pieżników, z polowaniem dokładnie obe-
 znany poszukuje posady. Adres: Holosa,
 Biała-Cerkiew, kijowska gub. (724)

Z MIASTA I Z CHWILI. Mówi się
 u nas o potrzebie ludowych szkół tkac-
 twa i koszykarstwa.
 I oto—dzięki takiej ciągłej zwrotce,
 Przemysł nasz wzrasta w dobrobytu
 stercie

Bo tkactwo wielkie już zakwitło w płocie,
 A koszykarstwo — w salonowym ślicie.
 (Kur. Świat)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonuje wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdołał uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

**MODNY MAGAZYN
E. SZMIDT**

Petersburg, Jekateryński kanał 39.

Poleca Szanownej Publiczności doborowy wybór damskich i dziecięcych kapeluszy i czapek. Ceny nadzwyczaj niskie. Przyjmują przeróbki i obstalunki z własnego materiału według najnowszych fasonów. Kapelusze filcowe według cen fabrycznych. (2859)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

Poszukuje zajęcia

Jak w gospodarstwie, jako i w zarządzie, czy to w mieście czy na prowincji, człowiek wieku średniego, nie familijny. Posiada świadectwa. Oferty adresować do Redakcji „Kraju”, lit. B. B. (2828)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

(egzystuje od 1875 roku). (2855)

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34.

NIEPOROZUMIENIE. — On (kandydat na małżonka). Pani wyjeżdża na wieś? Jak długo pani zostanie, panno Juljo? Panna Julja. Jak długo zostanie „panna Julja”? — to zależy tylko... od pana. (Smigus)

Nowy, ulepszony

prawdziwy amerykański

!Dziwo Gramofon!

Odtwarza głośno, przyjemnie i dobitnie muzykę, śpiew, rozmowę i t. p., tak że słysząc go może całe towarzystwo nawet w największych salach. Siłą dźwięku i trwałością przechodzi najłatwiej drogę kosztującą fonografy, przyczem walec ze sztukami nigdy nie psuje się, jak to bywa z walcami fonografu.

• Cena tylko 60 rubli. •
Gatunek II — 50 rb.; gatunek III — 45 rb.
Duży wybór kawałków z oper, operetek, ludowych piosenek i innej muzyki w wykonaniu najlepszych śpiewaków i muzyków. (2853)

• Tylko po 2 rb. •
С.-ПЕТЕРБУРГЪ,
СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОбРѢТЕНІЙ
Бол. Морская № 33.
Obstalunki załatwiają się niezwłocznie po otrzymaniu 10 rb. zadatku.

◆ BEZPRZYKŁADNA ◆

Nowość!

Otrzymano na sprzedaż najnowszą, śrótowną centralnego boju broń

„Le Francotte”

z łufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków dla prochu zwyczajnego i bezdymnego.

Cena 135 rb. kurkowa i 155 rb. bez kurków. Opis z rysunkami wysyła się na żądanie.



, a Francotte“

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana „La Francotte”, wyrobu powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm., strzał fenomenalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Adres: С.-Петербургъ, ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖІЯ, Б. Конюшенная 29 3д. ВЕНИГЪ.

◆ OSTRZEŻENIE. ◆

Ostatnimi czasy okazało się w sprzedaży dużo złego gatunku broni naśladowstwa „La Francotte”, wobec czego upraszam uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek Frankotta i na zamku, jak również na kolbie, wyżej wskazane marki fabryczne.



Najnowszy 7-mio strzałowy rewolwer nabija się temi samymi patronami, co i gwintówka „La Francotte”, t. j. patronami, które przy strzelaniu z wyżej wymienianej gwintówki na 100 kroków kładą wilka, a na 200 kroków nie wynoszą kuli z celu o średnicy 2-ch werszków. Do tego rewolweru, oprócz powyższych patronów, są jeszcze pokojowe, bez huku, patrony dla wprawiania się w strzelaniu, co stanowi wydatną nie do zamienienia wższość rewolwerów „Le Francotte”. Celność strzału. Zupełny brak odbicia. Dogodność do ręki. Słaby odgłos wystrzału. Odborność. Niklowanie. Waga 75 złotych. Wymiar 2 1/2 werszka. Rewolwer jest opatrzone w przyrząd najnowsze patentow. systemu, gwarantujący zupełne bezpieczeństwo. Cena tylko 18 rb. Patrony bojowe za 100 szt. 4 rb., pokojowe za 250 szt. (lepsze) 3 rb. Futerał zamkowy z zamczkiem 1 rb. Rewolwer „Le Francotte” znajduje się w sprzedaży wyłącznie w Petersburgskim Składzie Broni Edwarda Bogdanowicza WENIG, Wielka Koniuszen-naja № 29. Obstalunki wysyła się za zaliczeniem. (2796)

PETERSBURG.



SIŁORÓD

D-ra Felana z New-Yorku

idealnie udoskonalony przyrząd do gimnastyki pokojowej, rozwijający i wzmacniający każdą grupę mięśni, według życzenia; równie pożyteczny dla pań jak i dla panów, małoletnich i dorosłych, słabych i silnych, szczególnie zaś dla wszystkich tych, którzy wiele pracują umysłowo lub są wycieńczeni długoletnią kancelaryjną robotą. Przyrząd ten łatwo może być umocowanym do każdej drzwi lub ramy. Cena № 1 (dla pań i dzieci) 9 rb., № 2 (dla panów) 10 rb., № 3 (dla silnych) 11 rb. Do każdego przyrządu dołącza się ilustrowane objaśnienie.

◆ JEDYNY SKŁAD U ◆

KONSTANTEGO MALMA

Skład wyrobów gumowych i nowości.

Petersburg, Wielka Morska № 34.

◆ Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 75 kop. ◆ (2794)

Rzadkość w Petersburgu

DOBRY CHLEB ŻYTNi, wypiekany w pierwszej KURLANDZKIEJ PIEKARNI

Petersburg, Troicka ul. № 16.

ODDZIAŁY:

Newski просп. № 116, róg Znamień-skiej.

Wasil. Ostrow., Średni просп. № 19, pomiędzy 3 i 4 linją.

Oprócz czarnego chleba, polecają: sepek (grubo mielony pszeniczny), kwaśno-słodki i pytlowany. (2860)

◆ Rozwiozimy do domów. ◆

KALENDARZ

KATOLICKI

na rok 1901

wyszł z druku i zawiera artykuły: Akademja Krakowska, przez W. Nowodworskiego. Henryk Sienkiewicz, przez St. Tarnowskiego. Ilu nas jest! przez Fr. Olszewskiego. Paryż, przez W. Kosiańkiewicza. Wydaleni, przez M. Rodziewiczównę. Kongres katolicki w Paryżu, przez M. Radziwiłła. Litwini w Ameryce i t. d. (2848)

Cena 35 kop., z przesyłką 50 kop., za zalicz. poczt. 60 kop.

NAKLAD KSIĘGARNI

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Lekcje francuskiego języka

C. JEANNOT

Petersburg, Newski pr. 12.

Grupami i oddzielnie, według angielsko-amerykańskiego szybkiego systemu. Oprócz tego lekcje zaoczne. (2810)

F. TOMASZEWSKI

Obuwie Damskie i Męskie.

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2856)

Specjalność: Obstalunki.

DYPLOMAT. Ona. Czy ty mnie bardzo kochasz, Karolu?

On. Naturalnie!

Ona. Potrafiłbyś na przykład umrzeć dla mnie?

On. Nie, miłość moja jest „nieśmiertelna!” (Smigus)

KALENDARZ

na rok zwyczajny 1901

wyszł z druku nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, stronic 125; cena kop. 15, z przesyłką kop. 25. (2839)

WARSZAWA

„KURJER CODZIENNY“

Pismo społeczno-literacko-polityczne

pod redakcją Stanisława Libickiego,

zamieszcza artykuły społeczne, ekonomiczne, polityczne i literackie, obszerny dział kroniki miejscowej i zagranicznej, korespondencje ze wszystkich ważniejszych miejscowości, liczne telegramy.

Kierownikami działów są: Piotr Chmielowski, Edward Lubowski, Stanisław Szczutowski, Eligjusz Niewiadomski, Bolesław Domaniewski, Władysław Umiński, przy udziale całego szeregu współpracowników.

Kroniki tygodniowe BOLESŁAWA PRUSA.

W roku przyszłym „Kurjer Codzienny“ drukować będzie w feljtonie powieść oryginalną Józefata Nowińskiego, p. t.:

„Życie i marzenie“

a następnie powieść Emmy Jeleńskiej.

Pragnąc przyczynić się do rozpowszechnienia znakomitych utworów literatury swojskiej i zagranicznej, przeznaczamy jako

PREMIUM BEZPŁATNE

dla prenumeratorów „Kurjera Codziennego“ dwanaście tomów (po 10 arkuszy druku, czyli 120 arkuszy w ciągu roku. W skład tych tomów wejdą znakomite utwory, dziś już zupełnie wyczerpane, nieodżałowanego

J. I. Kraszewskiego:

„Morituri“, „Djabeł“ (na tle historycznym) i „Ostatnie chwile Księcia Wojewody“.

Z tłumaczonych wydrukujemy przedewszystkiem niepospolitą powieść głośnego autora włoskiego D'Anunzio, p. t.:

„OGIEŃ“ (Il Fuoco),

oraz bardzo interesującą powieść Pawła d'Aigremont'a, p. t.:

„MATECZKA“.

Powieści te będziemy rozsyłać dwa razy na miesiąc po pięć arkuszy, o ile zaś prenumeratorowie zechcą otrzymywać całemi tomami, zbroszowanymi lub o oprawie, to zechcą zawiadomić nas uprzednio o tem. Prenumeratorowie miejscowi za tomy zbroszowane w zwyczajnej okładce będą dopłacać po kop. 5 od tomu, a prowincjonalni po kop. 20 na koszt przesyłki każdego tomu. Za oprawę należy dopłacać po kop. 20 od tomu.

Prenumerata KURJERA wynosi: na prowincji wraz z przesyłką: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25; w Warszawie: rocznie rb. 6, miesięcznie kop. 50. Za odosłanie do domu kop. 10 miesięcznie.

Kantor Administracji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 17; w Łodzi, Piotrowska № 83. (541)

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO
NIKLE czyste i nakładane

Oddział Tow. Akcyj. SILESIA.

Łózka. Wanny. Emaljowane wyroby.

Specjalny magazyn naczyń kuchennych i sprzętów domowych

W. SZCZAWIŃSKI

Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza. (420)

Tylko najprzedniejsze wyroby.

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaj w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiań! — (395)

Kwart. Rb. 1.

1 Rb. Kwart.

Wydawnictwa rok 43.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI“

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi co tydzień i zawiera, prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego, najświeższe obszernie korespondencje z Paryża, Londynu, Włosek etc. o modach, oraz

Dwa dodatki co tydzień

Dodatek Modny, arkusz bogato ilustrowany o modach, dający do 2,000 ilustracji mód, nadto co miesiąc arkusz krojów z tablicami haftów i robót kobiecych.

Dodatek powieściowy: arkusz wyborowych powieści oryginalnych lub tłumaczonych, dający się oprawiać w książki i tworzący bibliotekę „Tygodnika Mód“.

(535)

PRENUMERATA:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	rb. 1.—	Kwartalnie	rb. 1.25
Półrocznie	„ 2.—	Półrocznie	„ 2.50
Rocznie	„ 4.—	Rocznie	„ 5.—

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyła się numer okazowy.

Wydawnictwa rok XXVI.

„BIESIADA LITERACKA“

NAJTAŃSZA ILUSTRACJA DLA RODZIN POLSKICH,

drukować będzie w roku przyszłym nową powieść historyczną

HENRYKA SIENKIEWICZA

„Swaty Zagłoby“.

Caloroczni prenumeratorowie „Biesiady“ otrzymają bezpłatnie premjum:

WAWEL,

wydanie wytworne pod względem artystycznym, obejmujące dzieła sztuki i pamiątkowe, znajdujące się w murach katedry i zamku na Wawelu.

Bliższe szczegóły, dotyczące zawartości i wzbogacenia „Biesiady“, pod względem literackim i artystycznym, pomieszczone są w prospekcie, który wraz z numerem okazowym przesyła się na żądanie.

Prenumerata „Biesiady“ w Warszawie: rocznie rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6; „Biesiady“ z dodatkiem „Wieczory powieściowe“ w Warszawie rocznie rb. 6 k. 50, z przesyłką pocztową rb. 8. Prenumeratę można opłacać także kwartalnie.

Adres wprost do redakcji: Warszawa, Chmielna 26. (536)

Ważne dla osób, interesujących się Gorzelnictwem i
Rektyfikacją spirytusu.

Patentowane Aparaty Rektyfikacyjne

CIĄGŁE

Inżyniera E. BARBET'A

dające wprost z brażki lub surówki spirytus absolutnie czysty, bez potrzeby filtracji, mocy 96—97°.

Korzyści: znaczna oszczędność w urządzeniu, opale, obsłudze etc.

Z zapytaniami o szczegóły prosimy zwracać się do

Tow. Akc. Zakładów Mechanicznych
BORMANN, SZWEDE i S-ka

w Warszawie, lub do reprezentacji tegoż Towarzystwa
w Kijowie, Mikołajewska 11, mającego prawo budowy
tych aparatów na całe Państwo Rosyjskie. (531)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa**Nowe Powieści:**

- AKR. Złudzenia. Powieść z czasów
ks. Józefa Poniatowskiego 1.35
- BAŁUCKI. Pamiętnik Młotki 1.20
- GLIŃSKI. Krzywa 1.20
- GRUSZECKI. Dla miliona 1.20
- Hutnik 80
- Nowy Obywatel 1.20
- Tuzy 1.20
- Zwycięzcy 1.50
- JELEŃSKA. Paniątko, 2 tomy 2.40
- JESKE-CHOIŃSKI. Ostatni Rzy-
mianin, 2 tomy 2.40
- JOKAJ M. Paruszy z posad
ziemi, 4 tomy 1.20
- KOSIŃKIEWICZ. „Hallali” 2.40
- KRECHOWIECKI. Najmłodszy, 2 t. 2.40
- ŁOZINSKI. Zaklęty dwór, 2 t. 1.50
- MARION. Miraż 1.20
- ORKAN. Nowele, z przedm. Tet-
majera 1.20
- ORSYD. Za późno 1.20
- ORZESKOWA. Argonauci, 2 t. 2.40
- REYMONT. Fermenty, 2 tomy 1.50
- Komedjantka 1.20
- Lili 1.20
- Spotkanie 1.20
- Ziemia obiecana, 2 t. 2.40
- RODZIEWICZ. Kądział 1.20
- ROJAN. Lepsze czasy 1.20
- SEWER. Legenda. Kto onaf Eu-
thanasja 1.20
- SIENKIEWICZ. Krzyżacy, 4 tomy 5.40
- SIEROSZEWSKI. Brzask 1.40
- Latorośle 1.20
- Risztan 1.20
- STARZEŃSKI. Z gawęd starego
myśliwca 1.50
- TETMAJER. Anioł śmierci, 2 t. 2.40
- Melancholia 1.20
- Otchłań 1.20
- WEYSSENHOF. Żywot i myśli
Zygmunta Podfilipskiego wy-
danie 3-ie 1.50
- ZEROMSKI. Ludzie bezdomni,
2 tomy, wyd. 2-ie 2.40
- Premień, wyd. 2-ie 1.20
- (501)

„Gudronit” Biuro Techniczne Bu-
downicze Ciszew-
skiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2.
Wilgoć. Grzyb drzewny. Płótno gudro-
nitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na
fundamenta. Wentylatory pokojowe i ko-
minow wszelkich systemów. (447)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 40 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 28 kop. (3)

PRZED SĄDEM. — Ile pani ma lat?
— Czy ta dama, która wezwano na
świadek przedemną, powiedziała, ile ma
lat?

— Naturalnie!
— A... W takim razie ja jestem od
niej o trzy lata młodszą.
(Meg. Hum. Bl.)

ZAMSZOWĄ BIELIZNĄ

koszule, kalety, kaftany poleca

H. FELDBLUM

w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

BIURO REKOMENDACYJNE**WASILEWSKIEGO****B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.****WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA**

№ 137.

(494)

MAGAZYN MEBLI**ZALESKIEGO I SP.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapiicerski. Ceny niskie,
stałe.
(73)

KAPY NA ŁÓŻKA.

**Franki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu**

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alci Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WELNIANA.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berga № 8

(120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Biuro Młyno-Budownictwa**Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r.

WŁ. LENCZEWSKI i S-ka

Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do fran-
cuzkiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Pa-
ryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.

Warszawa, Żerawia № 10.

Biuro Techniczne, FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNO-MECHANICZNYCH.

Podje muje się urządzenia: Oświetleń elektrycznych tak lampami żukowe-
mi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych,
Pierunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów własnego
systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urząda tak w War-
szawie, jak i na prowincji.

Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w moż-
ności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów
w zakres elektrotechniki wchodzących.

Adres telegraficzny: „Lenczewski—Warszawa”.

Telefonu № 1459.

(476)

Karol Somya

w Warszawie, ul. Królewska № 16.

Reprezentant firmy **THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.**

w ROCHDALE, ANGLJA.

Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych podług własnego,
automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma
uzyskała największą nagrodę, t. j. Grand-Prix i duży medal złoty.

Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn
młynarskich nie osiągnęła.

(503)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1901.**KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY**

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1901 liczy 56 rok istnienia, mieści w sobie
artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adre-
sowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.
Z przesyłką pocztową kop. 75.

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.
Do nabycia we wszystkich księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Aleje
Jerozolimskie 81. róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników
Ungra, Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkające na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla
jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (528)

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie**„KRZYŻACY”**Powieść historyczna **HENRYKA SIENKIEWICZA**

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

4 tomy. Cena rb. 5, w oprawie rb. 6.60, przesyłka 50 kop. (520)

J. JAHOLKOWSKA, b. naucz. II gim. W WARSZAWIE, Marszałkowska 143.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych,
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, pan-
ny służące. Sprowadza cudzoziemki. (405)

**PROSZĘ ŻAŁAĆ**

nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (491)

SKŁAD BRONI

Roberta Ziegler

Trembacka 4, w Warszawie.

Żona. Tak zimno dzisiaj w teatrze, że
literalnie dzwonię zębami.

Mł. To je wyjmij, serdenko!

(Boc.)

„ARAGO”

najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.

„CONSERVATOR”

wzmocnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Lesz-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka
pocztą od rb. 2. (466)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE**Bronisławy Golczewskiej**

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej

Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

OJCOWSKA RADA. — Mój synu! jeżeli
wiesz, czego chcesz, a chcesz tego, co
możesz, i jeżeli możesz wszystko, czego
chcesz, i wiesz, że możesz to, czego
chcesz — wtedy jesteś człowiekiem skoń-
czonym. (Flieg. Blät.)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa.**SZYMON ASKENAZY.****DWA STULECIA**

XVIII i XIX.

BADANIA i PRZYZYCYNKI I.

Treść: I. Przedostatnie bezkrólewie. —
II. Fryderyk II i August III. — III. Spra-
wa wschodnia przed Wielkim Sejmem. —
IV. Odgłosy targowicy. — V. Przyczyny
wyprawy do Moskwy. — VI. Z działal-
ności ministra Lubeckiego. — VII. Ce-
sarz Mikołaj I w Warszawie. — Przy-
pisy.

Cena rb. 3 kop. 60.

STUDJA**Historyczno-Krytyczne.**

Mabły. — Polityka encyklopedystów. —
Z korespondencji pruskiej. — Z korespon-
dencji rosyjskiej. — Paryż przed stu laty. —
Talleyranda początki. — Carlyle. — Ran-
ke. — Taine.

Wydanie drugie, przejrane i poprawione.

Cena rb. 2 kop. 40.

M. ZDZIECHOWSKI.**Szkice Literackie I.**

Treść: I. H. Sienkiewicz w listach
z podróży po Ameryce i obraszkach ame-
rykańskich. — II. Neo-idealizm fran-
cuzki. — III. Edward Schuré i esote-
ryzm. — IV. Katolicyzm a prądy religijne
w literaturze. — V. Idea Boga w twór-
czości artystycznej. — VI. Spór o piękno.

Cena rb. 2.

(5)

Nakładem Księgarni i Składu nut LEONA
IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,

WYSEDIŁ Z DUKU ŚPIEWNIK

dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo
ułożonych z towarzyszeniem fortepianu
przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy
rano wstają zorze. 3) Panienczka.
4) Terenia. 5) Jałmużna dziecięca. 6) Jak
ja urosnę, krakowiak. 7) Kogutek. 8) Do-
branoc. 9) Przechadzka. 10) Ptasek.
11) Wieczorny spacer. 12) Do Boga.
13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziew-
czynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek.
17) Pstra sroczka, pstra. 18) Lata ptaszek
po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Kra-
kowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak.
23) Krakowiak kołomyjski. 24) Piosenka
majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź
kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos.
27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Po-
lowanie. 29) Zima. 30) Anioł pasterzom
mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W żłobie
leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał.
Cena w oprawie rb. 1 kop. 50. (2694)

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob.
w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub
z monogramem, składające się z następują-
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,
12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par
filizanek do kawy, 12 par do herbaty, 1
waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2
do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki
do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców,
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-
ki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy
lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy
fajansowe w dobrym gatunku, w kwia-
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-
lowane, składające się ze 119 sztuk, po
rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych
dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego.
Serwisy do herbaty na 12 osób od
rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor.
od rb. 3 k. 80. Wazony do kwiatów
(Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę.
Kosz do ciast, oraz wszelkie wyroby por-
celanowe, szklane i fajansowe, po cenach
tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wy-
łącznie Główny Skład i Malarnia
Porcelany, Szkła i Fajansu (509)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lo-
kalu prywatnym na parterze od frontu.
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.



POMPY

do studni zwyczaj-
nych i artezyjskich,
do szybów, robót
ziemnych i wodnych,
jako też POMPY do
wzrostu płynów
dla różnych fabryk,
gospodarstw, dla na-
wadniania łąk i t. p.

Wyrabia jako specjalność
FABRYKA MASZYN

KAROLA A. POSEPNY

w Warszawie, Marszałkowska 17. (514)

Pokoje umeblowane pojedyncze
pierwsze, drugie, trzecie piętro. Czystość,
taniość i wygoda. Warszawa, Książęca 4,
róg Nowego Świata. (539)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny:

HOROSKOP

◆ PAMIĘTNIK ◆

ZE SKARBICA POEZJI POLSKIEJ

Ułożyła

WANDA ŻELEŃSKA.

Wydanie ozdobne, w pięknej oprawie ze
złoceniami, rb. 2. (521)

Przewyższający wszystkie znane dotychczas pudry do twarzy
PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na cięle niedostrzegalny. (2650)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2, w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrządz. z najsw. prowizji i na najlepszym
maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Śniadania i kolacje „à la carte”,
a także: **FLAKI** i **KOŁDUNY** litewskie i rozmaite potrawy
polskie. **KAWA**, **HERBATA**, **CZEKOLADA**, **PACZKI**, **FA-
WORKI** i **CIASTA** w wielkim wyborze. Przyjmują się zamó-
wienia na **OBIADY** i **KOLACJE**, **LODY**, **KREMY**, **PIRA-
MIDY** i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. Zakład otwarty
do godz. 1 w nocy. (2861)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze.

Wykonano przeszło 1,300 robót,
a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa
w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA. (485)

Ed. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSYA”

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

J. CHODŻEJNATOW

34 Newski pr., vis-à-vis Dumi 34
w Petersburgu

KAUKAZKI MAGAZYN

Po śmierci J. Chodźejnatowa, wyznaczono

TANIĄ WYPRZEDAŻ

od 15-go listopada.

◆ DYWANY od 2 rubli. ◆

◆ MEBLE w stylu wschodnim. ◆

◆ PORTJERY od 3 rubli. ◆

◆ MATERJE JEDWABNE: ◆

Kanaus, bursa, towar fasonowy, czarne towary, Faj Marse-
lie, Satin de Lion. (2865)

Szlafroki, obrusy wyszywane, poduszki i inne towary.

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, koniczyń i innych produktów rolnych.
Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiej-
skiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorządny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK.

◆ Nadaje ciału świeżość. ◆

Poleca się, jako

◆ Znakomite Mydło Tualotowe. ◆

Prawdziwe tylko z podpisem: BAC. AYPHX w Petersburgu, wyłącznego re-
prezentanta na Rosję. (2654)

Są do nabycia w księgarniach dzieła
pedagogiczne Reussnera

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkie-
go i gruntownego nauczania się je-
zyków Obcych bez nauczyciela,
z objaśnieniem wymowy i z Kluczem
na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” Polsko-Niemiecki,
kurs wstępny. (Ele-
mentarz) po kop. 5,
12, 24, 40; — kurs I-szy kop. 60, — kurs
II-gi rb. 1 k. 60, — komplet (oba kursy)
rb. 2; Rusko-Niemiecki „Samouczek”
po kop. 12, 24, 40 i rb. 2 k. 20.

„Samouczek” Polsko-Francuski,
kurs I-szy rb. 1 k. 20,
kurs II-gi rb. 3 k. 20,
Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1 k. 70.
Wypisy Francuskie (Chrestoma-
tie Française) kop. 80.

„Samouczek” Polsko-Angielski,
kurs I-szy kop. 75,
kurs II-gi rb. 1 k. 20,
komplet rb. 1 k. 70.

„Samouczek” Polsko-Ruski 32 ze-
szyty po 10 kop.
(początek 13 kop.).

Elementarz Polski z wzorkami pi-
sma i rysunków i z obrazkami (741 il-
gur) po 2, 6, 20 i 30 kop. (513)

Na przesyłkę pocztową dopłata 25 kop.
do każdego rubla. — Skład u autora
(Reussnera), Złota 6, Warszawa.

WYDAWNICWO

Gebethnera i Wolffa

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA

JADWIGA WARŃKÓWNA

Z BIEGIEM WISŁY

OBRAZKI O KRAJU

z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami

Wydanie ozdobne w większym forma-
cie stron 372, zawiera przystępnie opo-
wiedzi o kraju od źródeł Wi-
sły aż do jej ujścia, typy ludowe,
obrzędy i zabawy, podania, legen-
dy, baśnie i powiastki, cudowne
miejsca, miejscowości lecznicze,
kopalnie i miejsca fabryczne i t. d.
Cena rb. 1.35. W oprawie kartonowej
rb. 1.50, w ozdobnej oprawie płóciennej
rb. 2. (519)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

◆ WAŻNE! ◆

Dla Pp. Amatorów książek,

chcących dokompletować swoje księgo-
zbiory. Wyszedł z druku Katalog książek
dawnych i wyczerpanych, znajdujących
się w księgarni i antykwarni Ch. J. Ro-
senweina w Warszawie, Marszałkow-
ska 114. Żadającym z prowincji wysyła
się gratis i franco. (540)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (180)

VITRAUPHANIES

Francuski, naśladowy w zupełności

SZYBY RÓŻNOKOLOROWE

dawniejsze, zastępują korzystnie rolety,
rozświetlają lokale, zlagodzą bez zaciem-
nienia i za mocne światło, chronią od
promieni słońca umeblowanie mieszkań,
obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią
ciekawość służby, sąsiadów, przechod-
niów. Przyłożenie na szkło natychmi-
astowe. Kilkoletnia trwałość bez zmiany
kolorów wypróbowana. Ceny od 40 kop.
do rb. 1.50 za metr długości (1 arsz. 6 w.),
szerokość 1/2 metra. Kupuje się dowolną
długość. Obstalunki na zaliczenie. Han-
dlującym rabat. Skład fabryczny w Ma-
gazyne Francuskim, przy ul. Nr.
Berga № 8, w Warszawie. Agenci
w Rosji dostaną dobre warunki. (437)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku wają niszczono. Rach. honorariów regulowane są kwartalnie.

Nr. 46

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz H. Siemiradzkiego: „Kurtyna teatru Lwowskiego”.

Przy niniejszym N-rze „Kraju” rozsyłamy blankiety przekazów pocztowych.

Administracja „Kraju”.

TREŚĆ N-ru 46 „KRAJU”

z dnia 17 (30) listopada 1900 r.:

Artykuł wstępny: Wymowa statystyki, przez St. A. Kempnera.

Artykuły bieżące: W sprawie stosunku kresów do dzielnic środkowych, p. B. Krüger w Europie. Zapasy wyborcze, p. Żuka. Z nad Sekwany, p. Nemo. Rozwiązanie zagadki, p. D.

Listy korespondentów „Kraju”: Echa zachodnie: z Rzymu, z Paryża, z Krakowa, ze Lwowa, z Wiednia i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Żytomierza, z Kiszyniowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Narzeczona Grottgera (z ilustracjami), przez A. C. Z wrażeń rzymskich P. D. Boborykina, tłum. z ros. S. — cz. Z poezji Leona XIII, przełożył Stanisław Hłasko. Polak o Australji (z ilustracjami), p. Ma. Gcs. Ta druga, p. Jersago von Ompteda. Agencja hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, p. Dr. Bronisława Łosińskiego. Warszawskie kuchnie ruchome (z 2 portretami), p. dr. J. Bandrowskiego. W Archangielsku (z ilustracjami), p. Lelivę. Aforyzmy Żniwo literackie, p. Wiktora Gomułickiego. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekturze: Jesień, obraz R. Postelbergera. Max Nonnenbruch: Piękna pani. Waldek-Rousseau. Karykatura polityczna.

Karta albumowa: „Kurtyna teatru lwowskiego”, obraz Henryka Siemiradzkiego.

Dodatek: Niemcy i pokój zbrojny, p. Jana Blocha.

WYMOWA STATYSTYKI.

Potrzeba zbilansowania stosunku wymiany handlowej pomiędzy Królestwem Polskiem a Cesarstwem oddawna uczuwać się dawała wszystkim, którzy z jednej strony pragnęli zdać sobie sprawę z istotnych naszych sił wytwórczych, a z drugiej — chcieli obliczyć korzyści wzajemnej wymiany. Zarówno rolnik, kupiec i przemysłowiec, jak teoretyk, badający stosunki z ogólnego stanowiska społecznego, czy ekonomicznego, nie posiadają u nas busoli, która zawiera się w dokładnych wskazówkach statystycznych, obrazują-

cych ruch wymienny pomiędzy oddzielnymi okręgami przemysłowemi.

Chcąc brakowi temu zaradzić, sekcja handlowa warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu powołała do życia delegację statystyczną, której, między innemi, to właśnie zadanie zleciła. Oczywiście z góry trzeba było sobie jeszcze uświadomić, czy są do rozporządzenia stosowne materiały statystyczne, czy są pierwiastki, z których wyprowadzić można syntezę takiego bilansu. W szczególności chodzi tu o wskazanie: jakie ilości towarów dowozi Cesarstwo do Królestwa, oraz nawzajem, jakie ilości z Królestwa do Cesarstwa dopływają. Aby pozyskać ściśle saldo, należałoby jeszcze z tego, co do Królestwa się przywozi, potrącić stosowną część na wywóz zagranicę przez komory zachodnie. Praca więc jest dość trudna i skomplikowana, ale zasadnicze materiały, do niej potrzebne, znajdują się w wykazach ruchu kolejowego. Statystyka dróg żelaznych prowadzi się w sposób bardzo dokładny, a więc można z odpowiednich sprawozdań wysnuć obrachunek, dotyczący wzajemnej wymiany, gdy zestawia się cały dowóz z jednej strony drogami Cesarstwa na stacje Królestwa, a z drugiej — na stacje Cesarstwa drogami Królestwa. Ale statystyka ta posiada i strony ujemne, o ile ma służyć za podstawę takich obliczeń; wykazuje ona tylko wagę towarów, czyli cechę ilościową, która do oszacowania wartości nie zawsze się nadaje, zwłaszcza, że często różnorodne towary, ujęte w jednolitą nomenklaturę ko-

lejową, składają się z przedmiotów różnowartościowych. Aby więc dojść do jasnych wskaźników statystycznych, potrzeba jeszcze szczególnych poszukiwań w zakresie obliczania wartości. Lecz i tą drogą dałyby się obliczyć bezwzględnie niektóre tylko salda, a co do całości, musielibyśmy się ograniczyć niedostatecznymi danymi o przewozie, wykazanym w pudach. Do potrąceń wywozu zagranicznego służyć mogą wskazówki kolejowe o ładunkach tranzytowych, ale po pewne uzupełnienia należałoby jeszcze sięgnąć do wykazów handlu zagranicznego.

Te wszystkie okoliczności uświadomiono sobie w delegacji statystycznej przed przystąpieniem do obrachunków, i metodę opracowań postanowiono do tych wymagań przystosować. Konkretną już pracę rozpoczęto od obliczeń statystyki ruchu zbożowego i wyniki tych poszukiwań są już gotowe.

Objawem bardzo znamionym, bo potwierdzającym potrzebę takiej pracy, był fakt, że prawie równocześnie z delegacją statystyczną przy sekcji handlowej, przystąpił do identycznego zadania inż. Władysław Żukowski. Intuicyjnie zeszły tu się więc dwa zapoczątkowania i zbiegły tak szczęśliwie, że gdy delegacja rozpoczęła swoje obrachunki od r. 1898, p. Żukowski obliczenia swoje doprowadził do r. 1897. Tym sposobem nietylko oba opracowania nie stanowią niepotrzebnie podjętego podwójnego trudu około tego samego przedmiotu, lecz owszem, będą się wzajemnie dopełniały i służyć mogą za sprawdzian wzajemny.

Tymczasem, zanim obie prace ukazały się na widok publiczny w całej pełni, ujrzał światło dzienne zeszyt I rosyjskiego wydawnictwa pp. A. N. Drużynina i A. I. Toczyckiego, p. n.: „Królestwo Polskie na rynku rosyjskim — próba zsumowania wymiany towarów kresów z centrem, w związku z ich siłami wytwórczymi”. Pod tym szumnym, a wiele obiecującym tytułem, zawierać się ma znowu rozwiązanie tych samych zagadnień, nad którymi pracowali: p. Żukowski i delegacja statystycz-

na. Autorowie tak samo założyli sobie statystyczne wyświetlenie problemu co do wzajemnego stosunku wymiany, lecz o wiele śpieszniej załatwili się z rezultatami.

Istotna wymowa materiałów, zgromadzonych przez pp. Drużynina i Toczyckiego, tkwi jednak w tej części ich pracy, w której autorowie właściwie milczą, a przemawiają tylko same cyfry; podczas gdy krasomówstwo tych statystyków jest w najlepszym razie bez żadnego związku z tablicami. Tymczasem zrobimy jeszcze krótką wycieczkę nawiasową w dziedzinę teorii statystyki, — wycieczkę, potrzebną do zrozumienia natury omawianej tu pracy statystycznej.

* * *

Statystyka była przez długi czas pieszczoszką uczonych. Kiedy pierwszy jej krzewiciel naukowy, z Quetelet'em na czele, odkrywali za pomocą jej metody zasady podobne do praw przyrodzonych, kiedy torowali drogę fizyce, czy fizjologii społecznej, kiedy statystyka moralności w całym świecie wiedzy rozbudziła nadzwyczajne zajęcie, zdawało się, że statystyka odtąd królować będzie w nauce. Ale powoli budził się krytycyzm. Okazało się, że prawdy statystyczne zależne są od zgromadzenia liczb i bardzo dokładnych i bardzo wielkich, i że popularne ilustrowanie zjawisk życiowych wykładnikami liczbowymi z naukową statystyką nie ma nic wspólnego. Pokazało się jeszcze, że jeśli sumienne zobrazowanie statystyczne jest pożytecznym uzupełnieniem badań, to naprędce, bezkrytycznie skłcone zestawienia cyfrowe stanowią tylko bałamutny balast. Pokazało się наконец, że wielu publicystów albo nie umie operować cyframi i, robiąc pomyłki w najprostszych działaniach arytmetycznych, na błędnych sumach opiera wnioski błędne, albo dowolnie przyczepia liczby do z góry powziętych sądów. Sami przekonaliśmy się kiedyś, że w słynnym «Almanachu» gotajskim, uchodzącym za wzorowe źródło statystyczne, w dodawaniu tablic były pomyłki, i że owe błędne sumy potem z roku na rok stale się powtarzały. Pamiętamy taki wypadek. Gdy jeden z bardzo poważnych pisarzy polskich zrobił fatalny *lapsus* w obliczeniu procentowym i na tem oparł bardzo dziwną teorię, to ta dopiero naprowadziła krytyków na przypuszczenie, że zaszła pomyłka

w rachunku. Tak samo przypominamy sobie, że do liczb, nad którymi przez czas pewien nikt się nie zastanawiał, przyczepiła opozycja w parlamencie angielskim pewien wniosek o zamożności ludu wiejskiego. Dopiero przypadek sprawił, iż ktoś zadał sobie trud porównania wykazów statystycznych z utartym już sądem, i wtedy ujawniło się, że statystyka świadczyła o czemś wręcz przeciwnem.

Takie samo właśnie wrażenie sprawia statystyka pp. Drużynina i Toczyckiego. Aby, dzięki jej, nie ugruntowały się podobne mniemania, zupełnie nieustosunkowane do prawdy liczb, przechodzimy do rozbiórki tej książki.

* * *

Imponująco wygląda ta książka, ujęta w format *in folio*, i zawierająca VIII olbrzymich tabel na 60 wielkich stronicach. Do tablic tych dołączone są na początku komentarze, mieszczące się tylko na 3-ch stronicach. Gdy chodzi o dzieło, które ma dać odpowiedź na bardzo żywotne i intrygujące pytanie: jak się przedstawia bilans handlowy pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, trzeba już ze stanowiska formalnego uznać tę metodę za trochę nie stosowną, bo zwykłego śmiertelnika odstrasza długie kolumny cyfr, przypominające mu nudne logarytmy, lub tajemniczą dla profanów rachunkowość kolei żelaznych. Przypuścić więc należałoby, że autorowie wydali dzieło swoje nie dla zwolenników lekkiej lektury publicystycznej, lecz dla specjalistów, bądź to praktyków, bądź teoretyków. Dla miłośników rzeczy popularnych przeznaczony był widocznie tylko wstęp. Zaiste, jest on także popularny, tak bardzo popularny, że stanowi jakby echo melodii kataryńskich o szkodliwym współzawodnictwie obcoplemiennych kresów, naruszającym równowagę przemysłu okręgu centralnego. Czego w tym wstępie niema? Jest i kawałek dziejów przemysłu polskiego, aż do zniesienia granicy celnej; jest polemika pod adresem autora «Wojny przyszłej», z insynuacją, że wojna przeskodziłaby ujarzmieniu przez kresy zachodnie ośrodek państwa i wszystkich rynków rosyjskich; jest Ukaz z d. 24 maja 1862 r. o równouprawnieniu żydów w Królestwie Polskiem; jest statystyka ludności żydowskiej i jej udziału w handlu i przemyśle; są zarzuty, że «rosyjski mechanizm administracyjny»

otwiera szerokie pole działalności dla «rodaków i ich współwyznawców z pośród rosjan»; są nakoniec życzenia poboczne, aby wzmocnić potęgę materialną «ośrodka», gdyż siła kresów podnieca tylko dążności separatystyczne i pobudza do «szydzenia z ludności rdzennej». Wszyscy i wszystko: historia, akty prawodawcze, «mechanizm administracyjny», rosjanie, polacy, Niemcy, Żydzi, p. Bloch, akademik Janzuł, nieboszczyk inżynier Kierbedź i wiele jeszcze innych rzeczy i innych ludzi znalazło się tu na ławie oskarżonych. Niema tu tylko jednej rzeczy: związku z dołączonymi tabelami statystycznymi. I oto na czem polegać musi efekt takiego wstępu; nieprzyjacieli kabalistyki długich tablic, nie zawierających żadnych sum ostatecznych, odwróci się od nich ze znudzeniem i uwierzy międzywierszowej wymowie zagajenia, przekonującej, że kresy podbiły i uciemniły serce państwa. I utrże się później legenda o wszechwładzy Królestwa Polskiego na rynkach handlowych państwa.

Są wszelako pedanci, którzy nie mają wstrętu do tabel statystycznych i poszukują tu sprawdzianów dla lapidarnie i zwięźle wyłożonych sądów. Nas zwłaszcza zaciekał materiał, którym posiłkowali się już: delegacja statystyczna i p. Żukowski. Wszak oni w zakresie handlu zbożowego otrzymali ztąd zgodne wnioski o dopływie do Królestwa zboża rosyjskiego znacznym, bo w sumie około 11 mil. pudów (jest to właściwie nadmiar przywozu po potrąceniu wywozu). P. Żukowski obliczył nadto, że wartość przewyżki przywozu zboża i maki do Królestwa wynosi 15 mil. rb. Zajrzeliśmy więc do tablic pp. Drużynina i Toczyckiego, i oto jaką była dla nas ich milcząca wymowa.

* * *

Wszystko, co można było uczynić, aby utrudnić zrozumienie swoich tablic, uczynili autorowie. Przedrukowali cały surowy materiał statystyki kolejowej, cały balast poszczególnych wykazów stacyjnych (przyczem zdradzili jeszcze taką znajomość geografii, że do Królestwa zaliczyli Brześć-Litewski i Białystok, a za to opuścili niektóre polskie stacje). Dali prawie wszystkie pierwiastki działania statystycznego, lecz nie dali jego rezultatów. Praca ich (naturalnie, niezależnie od wstępu) podobna jest do takiej pracy chemika, który gromadzi tylko

tygle i retorty, zamiast skutecznie syntezę. Pp. Drużynin i Toczycki wynieśli na rynek całe swe laboratorium statystyczne, wszystkie zasady materiałów surowych, głównie to, co zazwyczaj pozostaje w pracowni naukowej, lecz ukryli za to wyniki, a więc to, co się ofiarowuje czytelnikowi, nabywającemu książkę.

Kto chce nauczyć się z ich pracy, musi sam skutecznie obliczenia. Naturalnie podstawy do obrachowania wartości towarów w statystyce tej niema. Trzeba więc sumować tylko to, co jest—ilości pudów. Owóż z dokładnego obrachunku wypada, iż: 1) z Cesarstwa do Królestwa przywieziono w 1897 r. 104½ mil. pudów towarów; 2) z Królestwa do Cesarstwa niespełna 53 mil. pudów. Saldo wypada więc na korzyść Cesarstwa w sumie blisko 52 mil., czyli w sumie prawie równej całemu wywozowi Królestwa do Cesarstwa! Dodać należy, że różnego inwentarza żywego przychodzi z Cesarstwa 159,736 sztuk, a z Królestwa wychodzi tylko 5 tys. sztuk. Gdzie tu więc zastraszające znamiona podboju rynków rosyjskich przez «Królestwo Polskie»? Rozejrzmy się jeszcze w szczegółach. Różnych surowych płodów rolnych przybywa z Cesarstwa do Królestwa około 22 mil. pud., przerobionych płodów rolnych blisko 19 mil., czemu odpowiadają cyfry wywozu z Królestwa do Cesarstwa: 2½ mil. i 1½ mil. pud.; półobrobionych produktów przychodzi do Królestwa 3½ mil., a wychodzi do Cesarstwa 1½ mil. (w tem sam przywóz wełny z Cesarstwa czyni 1,3 mil. wobec 228 tys. wywozu, a przywóz skór 608 tys. wobec wywozu 206 tys.); przywóz różnych rud czyni 10,8 mil. wobec 6,240 wywozu; przywóz bawełny 1,4 mil. wobec 3 tys.; przywóz materiałów aptecznych, chemicznych i farbiarskich 1,3 mil. wobec 850 tys.; przywóz olejów mineralnych (nafty, smarów i t. p.) 4,6 mil.; przywóz ryb 1,6 mil.; soli 5,6 mil.; wyrobów z drzewa 4,4 mil.

Temu wprowadzie przeciwstawić trzeba większy wywóz z Królestwa: metali nieobrobionych w sumie 8 mil. wobec 3,7 mil. przywozu, wyrobów metalicznych 8,4 mil. wobec 1,4 mil., wyrobów tkackich 4,8 wobec 1,1 mil., węgla 1,4 mil. wobec 1,1 mil., cukru 1,9 mil. wobec 1,1 przywozu. Ostatecznie największa przewaga jest po stronie materii włóknistych, w których saldo

na korzyść Królestwa czyni 3,7 mil. pud. Większy wywóz metali w wyrobach ma silną przeciwwagę w rudach, a większy wywóz wyrobów metalicznych (maszyn, narzędzi, wagonów i t. p.) przypisać należy obstalunkom na budowę dróg żelaznych i na takie konstrukcje, które w Królestwie są wydoskonalone.

Naturalnie, niema żadnej potrzeby tać, że w świetle cyfr tej statystyki (wyprowadzonej na światło z pomroków chaotycznych tablic), znamioną cechą ruchu wymiennego pomiędzy Cesarstwem a Królestwem — jest wymiana rosyjskich płodów surowych na wyroby fabryczne Królestwa. Jak też wartościowo przedstawia się ostateczne saldo, trudno ściśle obliczyć, bo należałoby oszacować wszystkie pierwiastki; ale z góry powiedzieć można, że przewaga 52 mil. pud. towarów i 154 tys. sztuk bydła tworzy zarazem bezwzględną przewagę wartości.

Nakoniec jeszcze jedno. Przemysł i handel jest, podług trafnego określenia praktycznych ekonomistów, arbitrazem,—to znaczy, że jest wyrachowaniem, które każe nabywcy szukać towarów tam, gdzie są ceny najniższe, a sprzedawcy—zbywać je tam, gdzie ceny są najlepsze. Dlatego do Królestwa napływają takie znaczne ilości zboża, maki i bydła rosyjskiego z tanich okręgów produkcyjnych Cesarstwa, i dlatego konsument rosyjski nabywa chętnie tani perkal łódzki lub tanie wyroby żelazne okręgu sosnowickiego. Niema tu win, niema może i zasług; są drobne obrachunki kupieckie i są prawa warunków ekonomicznych.

To też obecnie w kołach rolnych i handlowych Królestwa zrozumiano także, że przywóz zboża rosyjskiego z guberni stepowych Cesarstwa jest nieodbitą koniecznością, wobec faktu, że posiadamy rzeczywisty niedobór zboża. Jeżeli więc utrzymują się zarzuty przeciw taryfom różniczkowym, to nie dlatego, że one ściągają nadmiary, w Królestwie jakoby niepotrzebne, ale że wywierają nacisk na ceny i że obniżają wartość płodów rolnych poniżej kosztów produkcji.

* * *

Prace statystyczne pp. Drużynina i Toczyckiego nie pozostały bez pewnego pożytku. Dowiodły z jednej strony, co warte są apriorystyczne sądy, do których przyczepiają się, jako materiał dowodowy, tablice chaotyczne, a z drugiej przekonały,

że nawet z zamętu takich tablic można wydobyć promyk światła. Cyfry mają wymowę, czasem nawet tak przekonywającą, że zagłusza ona popularne hasła i ogólniki szowinistyczne. Całe więc wrażenie tytułu i wstępu nowego dzieła statystycznego zaciera głos liczb, chociaż autorowie usiłowali zniewolić liczby te do milczenia. Jakgdyby miały być one tylko dokumentem formalnym, na który czytelnicy przysięgać powinni *in verba magistri*.

St. A. Kempner.

W SPRAWIE STOSUNKU KRESÓW do dzielnic środkowych.

W ostatnich czasach prasa rosyjska udzielać poczęła wiele miejsca sporom o stosunku centrum państwa do jego kresów. Punktem wyjścia dla pewnych organów prasy stało się przekonanie, iż centrum państwa ekonomicznie podupadło, i że najbliższą przyczyną tego upadku są kresy, jakoby znajdujące się, z punktu widzenia ekonomicznego i polityki podatkowej, w uprzywilejowanej sytuacji względem centrum. Inne organy prasy, przeciwnie, bronią kresów i zaprzeczają, jakoby one były uprzywilejowane; wiarygodność danych statystycznych, którymi się posługują przeciwnicy kresów, podlega dużej wątpliwości.

Kwestja ekonomicznego upadku centrum, spowodowanego przez kresy, zasługuje naturalnie na wielką uwagę. Lecz nam się zdaje, że kwestja ta winna być rozstrzygnięta nie za pomocą dowodzeń statystycznych, którymi można poprzeć wszelką tezę, z góry powziętą. Sposób argumentacji powinien być inny. Upadek centrum jest niewątpliwy, lecz wytłómaczyć się da ogólnymi warunkami życia historycznego, ekonomicznego i kulturalnego, w jakich rozwijało się państwo Rosyjskie. Istotną przyczyną tego upadku tkwi w samym centrum, lecz nie zewnątrz. Zwälć odpowiedzialność w tym razie na kresy—znaczy to popełniać błąd, wynikający z niedokładnego zgłębienia przyczyn objawu.

Zaznaczyć wypada, iż w dziejach Rosji nie znajdziemy epoki, w której centrum nie uskarżałoby się na swój upadek. Skargi to były przesadzone, ale miały podstawę, ponieważ istotnie w porównaniu do kresów, centrum częstokroć pozostawało w gorszej sytuacji ekonomicznej. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe. Dzieje Rosji w ostatnich stuleciach przedstawiają nam nieprzerwany i olbrzymi obraz stopniowego rozszerzania się granic terytorjalnych państwa. Cen-

trum równomiernie coraz bardziej się rozszerzało, a zarazem rozrzedzało się i słabło. Wiele pierwiastków, wiele sił, wiele elementów, któreby miejscową żywotność zasilić mogły, odpłynęło na placówki, zdobyte przez politykę państwową. Dość przypomnieć znaczny odpływ sił z centrum np. na wschód, odpływ, którego sami jesteśmy i dziś jeszcze świadkami. Dodajmy że dla wychodźców z centrum kresy nie okazały się macoszemi.

Rosja miała do wyboru: albo ześrodkować wszystkie swe siły w granicach pierwotnego centrum, albo rozszerzyć granice do ogromnych rozmiarów, przez co centrum z natury rzeczy cokolwiek podupadło. Obrawszy z konieczności tę drugą drogę, Rosja stała się dziś najrozleglejszym mocarstwem świata. Lecz czyż podobna oskarżać kresy o to, że przetwarzanie ich na niepodzielne części państwa, spowodowało osłabienie centrum? To osłabienie było nieuniknione i oznacza poprostu rozmieszczenie sił na kresach, dokonywane w interesach państwa, a bynajmniej nie samych tylko kresów.

Jednak osłabienie centrum, pod wpływem ogólnego rozwoju historycznego życia narodu rosyjskiego, nie byłoby przybrało takich rozmiarów, gdyby znalazło jakąkolwiek bądź przeciwwagę we wzroście produkcyjnych sił samego centrum. Nie należy, rzecz prosta—winić kresy, że wzrost taki nie nastąpił. Należy pamiętać, że pewna część centrum, która zdołała rozwinąć u siebie przemysł, odczuwa względny dostatek i nie uskarża się na upadek. Tam czasem użalają się na ciężkie czasy, na współzawodnictwo cudzoziemców, lecz czynią to raczej dla odwrócenia uwagi, z obawy złagodzenia surowego protekcjonizmu celnego, broniącego przed zagranicą. Osłabienie ekonomiczne daje się dostrzeżać tylko w części rolniczej centrum Rosji, która przeżyła kilka lat głodowych, albowiem przemysł rolniczy—owa podstawa dobrobytu ludności—istotnie przechodzi ciężkie czasy. Wielostronne przyczyny tych zjawisk zostały już dostatecznie wyświetlone przez tak poważnych badaczy i znawców rosyjskiego przemysłu rolniczego, jak zmarły książę Wasilczykow i obecny minister rolnictwa A. Jermolow. Stan rolnictwa w centrum państwa ks. Wasilczykow charakteryzuje wyrażeniami «haniebną gospodarką» (*biesobraznoje choziajstwo*) «niszczycielska» (*chiszczniczeskaja*) kultura». Książę Wasilczykow jeszcze w końcu lat 70-ch przepowiadał nieuniknione osłabienie («oskudnienie») całego rolnictwa w Rosji środkowej, wskazując na prymitywne sposoby obra-

biania roli, nadmierne rozoranie pastwisk i łąk, brak nawozów, niszczenie lasów, drapieżną eksploatację dzierżawców, ustawiczną nieobecność ziemian na miejscu, wogóle przyczyny, pochodzące z winy samych właścicieli ziemskich i włościan.

Gdy nastał głodowy 1891 rok, obecny minister rolnictwa A. Jermolow, wskazując na przyczyny smutnego stanu rolnictwa w centrum Rosji, potwierdził wywody ks. Wasilczykowa. Do rzędu warunków, tamujących rozwój centrum rolniczego, p. minister zalicza przede wszystkim «nieustalony dotąd porządek władania ziemią u włościan, nadmierne rozoranie obywatelskich i chłopskich łąk i pastwisk, zwyczaj mieszkania w ogromnych i zacieśnionych wsiach, co utrudnia obrabianie i prawidłową eksploatację nadziałów, oddalonych znacznie od chat, powikłanie szachownic, szkodliwy wpływ działów» i t. d. Do tych wszystkich przyczyn, które wywołują szybkie słabnięcie centrum rolniczego, dodać należy jeszcze jedną, wskazaną przez ministra skarbu S. Wittego w najpoddańszym raporcie o budżecie państwa na r. 1899. Przyczyna ta polega na zupełnej niestałości stosunków prawnych wśród ludności włościańskiej. Jakkolwiek przyczyna ta wywiera wpływ we wszystkich wogóle miejscowościach państwa, lecz najjaskrawiej odbija się ona w centrum rolniczym, jako obszarze najbardziej osłabionym ekonomicznie.

Publicyści wreszcie, biadający nad uprzywilejowaniem kresów w stosunku do centrum, zapominają o jednej nader ważnej wyższości Rosji środkowej nad kresami. Na myśli mamy—oświatę.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że rozwój ekonomiczny znajduje się w prostym stosunku do rozpowszechnienia wśród ludności zarówno ogólnego, jakoteż specjalnego wykształcenia. Czyż trzeba dowodzić cyframi, że w przemysłowym i rolniczym centrum Rosji wszelkich zakładów naukowych ogólnych i specjalnych, absolutnie i stosunkowo istnieje więcej, niż na kresach państwa? Powołamy się chociażby na urzędowe liczby w zakresie szkolnictwa ludowego, dowodzące, że ilość uczniów na 100 mieszkańców w 34 guberniach Rosji, obdarzonych samorządem, stanowi 3,12 proc., podczas gdy w Królestwie Polskiem wynosi zaledwie 2,89 proc., zaś na Kaukazie tylko 1,72 proc. Odsetek analfabetów wśród popisowych na kresach jest znacznie wyższy niż w centrum. Ztąd widzimy, iż jakkolwiek oświata ludności wogóle w państwie dużo pozostawia do życzenia, to jednak najwięcej odczuwają jej brak kresy. Taka sama, a może i większa nie-

równomierność widoczną jest i w zakresie szkolnictwa średniego oraz fachowego—tej dźwigni w rozwoju ekonomicznym.

Przyczyny tedy, wywołujące ekonomiczne osłabienie centrum, tkwią w niem samym, a metody naprawy wskazane są przez wybitnych działaczy państwowych, jak ministrowie: A. Jermolow i S. Witte. Powoli też stosowane są rządowe środki do polepszenia warunków przemysłu rolniczego w Rosji europejskiej, a więc i w jej centrum. Jeżeli środki owe nie od razu wywierają swój wpływ, to jedynie dlatego, że niedomagania, przeciwko którym je skierowano, są zanadto zadawnione i silne. Więc cóż tu zawiniły kresy? Czy na lepsze, czy na gorsze zmienione zostaną warunki bytu na kresach, w niczem to nie ulży centrum państwowemu. Związku przyczynowego pomiędzy osłabieniem centrum a ekonomicznym rozwojem kresów niema i być nie może. Ci, którzy podkreślają ten związek za pomocą sztucznego zestawienia danych statystycznych, mają chyba na widoku cele uboczne, nie wiążące się wcale z kwestją zasadniczą stosunku centrum do kresów.

B.

KRÜGER W EUROPIE.

POCO PRZYBYŁ?

Jak symbol widomy idei nieśmiertelnej, a tak dalekiej od spraw ziemskich, iż określono ją ironicznie «nie z tego świata» — przybył prezydent dogorywającej Rzeczypospolitej Transwaalskiej do Europy, deptać «obcych ludów łany»...

Dwudziestoletnia królowa, ostatnia z rodu Oranżów, co ongi jarzmo hiszpańskie kruszyli, odważyła się oddać Krügerowi ostatnią posługę, przyjmując wędrowca na pokład holenderskiego statku. Wśród ciszy wielkiej wyteżonego oczekiwania, przerywanej tylko przeszeptywaniem się dyplomatów, płynął «Gelderland» ku wybrzeżom Francji. Gdy ukazał się na morzu Śródziemnym, zadrzano w wiedeńskim Burgu na wieść, że zmienił kierunek i do Trjestu zawinie; gdy mijał porty włoskie, zadrzano w Kwirynale. Ale gość niewygodny nie zboczył z drogi; widmo ukazało się tylko i znikło. Tedy już z łżejszym sercem wyteżono wzrok i słuch ku Marsylii, obiecując sobie święcie brać z tego, co się tam stanie, wzór, jak w takich razach zachowywać się—nie należy. Nadzieje zawiodły. Francja powitała Krügera, jak pa-

ród wdrożony do ról historycznych, jak spadkobierczyni niezapomnianych jeszcze wielkich tradycji. Marsylja jednym wielkim okrzykiem zawtórowała deputacjom niezliczonym, witającym prezydenta. Zachowanie się Loubeta dowiodło, jak zręcznie rząd Rzeczypospolitej naciągnąć potrafił w samą miarę strunę oficjalnych objawów, dostrajając ją subtelnie do marsylskich owacyj, ale zachowując zarazem półtony, harmonizujące z transwaalskim *ritenuto* rządowego mocarstwa koncertu. Krüger, przybywający zdaleka, nie obudził też żadnych podejrzeń, że przybywa—z księżycą. Gdy przybył do Marsylji burmistrz Paryża zapraszał go w odwiedziny do paryzkiego ratusza, odrzekł mu nie bez wyrafinowanego taktu, że dziękuje najmocniej, ale odpowiedź da dopiero po odwiedzeniu — jako głowa państwa — szefa Rzeczypospolitej francuskiej. Ale na debarkaderze marsylskiego portu, wobec aklamującego go tłumu, wobec powiewających sztandarów o barwach Transwaalu, podniecony gorącymi przemówieniami delegatów międzynarodowych, czując, że na pierwsze jego słowa świat z napięciem czeka, ów wódz ludu, obnażywszy głowę, przemówił do ludów z mocą wielką prostoty, jasności i siły ducha:

„Transwaal walczy z barbarzyńcami i walczyć będzie do ostatka. Walczyć będzie, dopóki w kraju zostanie żywa jedna kobieta, jedno dziecko! Sprawa nasza słuszną, i jeśli sprawiedliwość ludzka nas zawiedzie, wiarę mamy, że nie opuści nas Bóg“.

Oto z jakim programem przybył Krüger do Europy. Oto, nie potrzebujące komentarzy, oświadczenie jasne i wyraźne, w jakim celu, gdy nie wskórały nic zabiegi boerskich delegatów, sam przedsięwziął tę europejską Kalwarię. Uradzono, po zamianie odpowiedniej liczby not dyplomatycznych, przyjmować go jako naczelnika samodzielnego państwa, wojującego *incognito*, ile że aneksja Transwaalu nie została oficjalnie przez Anglię notyfikowaną mocarstwom. *Incognito!* Niech i tak będzie. Nie przybył do Europy — jak sam oświadczył publicznie — uczestniczyć w bankietach i galowych widowiskach. Przybył wyjaśnić rządowi państw europejskich rolę Anglii wobec Transwaalu, jeżeli, domniemanie, Chamberlain i Rhodes wystawili ją w świetle nieprawdzwem. Przybył raz jeszcze domagać się rozjemczego sądu. Może tentować o interwencję? Tak utrzymuje brukselski „Petit Bleu“, organ d-ra Leyds'a, który przecie wiedzieć coś powinien o zamysłach prezydenta. Utrzymuje tenże dziennik, że na pierwszym planie Krügera stoi osobiste widzenie się z cesarzem Wilhelmem...

Przyszłość bliska zarysuje wyraźnie rolę, którą przedsięwziął odegrać w Europie naczelnik pokonanego, ale niepoddającego się narodu. Dziś już jednak dość powodów do przypuszczenia, że nie przybył dożywać na spokojnej emeryturze dni swoich. Ostatniej, o której wspomina, instancji, t. j. sprawiedliwości Boskiej, nie szuka się ani w pałacu Elizejskim, ani w zamku Poczdamskim, ani w Windsorze. Ktoś, przybywający dla wypoczęcia po trudach lub dla utulenia żaloby w zacisznym jakimś zakątku gościnnej Holandji lub neutralnej Szwajcarii, nie przemawia w ten sposób do tłumu, wnet po wylądowaniu nie zamienia depesz z prezydentem francuskim i królową holenderską. Spokoju Europy, w znaczeniu, o którym zdają się marzyć boerowie, przelewający ostatki krwi w Transwaalu, prezydent Krüger z pewnością nie zamąci. Wylądowanie jego pod Marsylją nie ma pod tym względem żadnej analogji z przybiciem ongi do tych samych wybrzeży statku, wiozącego z Elby postrach Europy: Napoleona. Żadnego kongresu prezydent Krüger nie spłoszy i ani jedna szabla na głos jego nie brzęknie. Pod sztandar zjawiającego się u Grenobli cesarza przybiegły stanąć całe pułki i szwadrony — prezydentowi Krügerowi, zamiast spodziewanych międzynarodowych bataljonów i flot, ofiarowano dwa miliony międzynarodowych... kart pocztowych! I tak będzie do końca. Kwiatami wieńczy się albo zwycięzców, albo mogiły; a boerowie żyć chcą i mają prawo. Ironja gorzka rzucać im kwiatów jałmużnę.

Ironja gorzka cała ta platoniczna manifestacja uczuć europejskich ludów, rozwijająca się na tle grobowej ciszy „gabinetów“ europejskich. I znów powtórzyć sobie musimy: inaczej być nie może. Ale szczerść, tak szczerść entuzjazmu tłumów w przeciwieństwie do niewzruszoności rządów, podnosi rozgrywające się dokoła postaci Krügera sceny do wysokości historycznego wypadku. Doniosłość jego, by się tak wyrazić, moralna, duchowa, zaprzeczyć się nie da. Coraz wyraźniej i szerzej, w poprzek utartych gościńców, wyzłabiają się ścieżki ideologów, wydeptujących „ludów łany“ — aż ścieżki te kiedyś gościńcami się staną.

Z MARSYLII DO PARYŻA.

Gwałtowna burza, jakiej od lat już nie widziano na Rivierze francuskiej, opóźniła o godzin kilkanaście przybycie do Marsylji statku, wiozącego Krügera. U portu wyczekiwały tłumy przez dzień cały na wicherze i słońcu. Dopiero na-

zajutrz dnia zapowiedzianego, w miniony czwartek (d. 9—22 b. m.), o jedenastej przed południem stanął „Gelderland“ u wejścia do portu, a łódź dwunastowiosłowa, w głębi której czerniała pochylona, ale okazała postać prezydenta transwaalskiego, przybiła do debarkaderu. Wysiadającego Krügera, wspartego na ramieniu d-ra Leyds'a i wnuka, otoczył tłum, wznoszący entuzjastyczne okrzyki, podszyte salwami armatniami. Scena, zdaniem jednogłośnem sprawozdawców, była do głębi wzruszająca i wspaniała. Delegacyj, przybyłych ze wszystkich krańców Europy mnóstwo. Obecni: mer Marsylji, deputacje ze sztandarami, burmistrz Paryża Grebauval, prezes komitetu marsylskiego transwaalskiego Thourel, rozumie się, Leyds, boerscy posłowie: Fischer i Wendu, kilku deputowanych, pani Julja Adam. Powitalną mowę wygłosił u portu Thourel i prezes komitetu transwaalskiego paryzkiego Pauliet. Gdy przycichły wiwaty, przemówił Krüger, odsłonięciem głowy pozdrawiając obecnych i — Francję. Postać głęboko wrzynająca się w pamięć; nieco pochyla, ale widać, krzepka; żadnego siwego włosa na głowie, ale broda, okalająca twarz, biała jak śnieg; głos pełny, donośny; wymowa szybka, gorąca. Mówił Krüger po holendersku, a tłumacz z bystrą wprawą słowa jego powtarzał. Mimo to wrażenie niezmiernie.

Prezydent dziękuje najpierw komitetowi marsylskiemu i prezesowi centralnego komitetu transwaalskiego, oraz wszystkim zgromadzonym.

„Żalobę na sobie dźwigam — rzekł — kraju naszego, i nie przybyłem tu na żadne festyny. Jednak sercem otwartem przyjmuję wasze, panowie, głośnie powitania, albowiem wierzę, iż pochodzą z głębokiego współczuwania niedoli naszej, oraz solidaryzowania się ze sprawą, której bronimy, a jest nią: swoboda!“

Prezydent wyraża następnie szczerą wdzięczność rządowi francuskiemu za otrzymane dowody szacunku. O Anglii wyraża się z wielkim taktem. Anglja — powiada — nie wie zapewne, co się dzieje w Transwaalu, nie wie, iż Transwaal domagał się sądu rozjemczego. A dzieją się tam bezprawia godne barbarzyńców.

„Walka, którą prowadzi tam Anglja z dwoma Republikami, dosięgła ostatnich granic barbarji. W życiu swoim zniewolony byłem walczyć nieraz przeciwko dzikim kafrom, ale obecnie wrogość nas gorsi są od nich. Podżegają przeciwko nam plemiona dzikie; z dymem puszczają fermy nasze; wyganiają precz żony nasze i dzieci na głód i zaginięcie“.

I krótkie przemówienie swoje zamyka stary boer zwrotem, godnym starożytnych, dawno przebrzmiałych orędzi. „Nie poddamy się nigdy. Walczyć będziemy do ostatka. Damy wytypić wpiertw siebie do nogi — do ostatniej kobiety, do ostatniego dziecka. Jeśli zawiedzie nas wiara w sprawiedliwość ludzką, ufność nam pozostanie — w Bogu“.

Tedy wybucha raz jeszcze potężny entuzjazm tłumu. Okrzykom końca nie ma. Wśród huraganu wrzawy potężnej, odjeżdża Krüger do hotelu de Noailles. Za nim powozami podążają przybyli z prezydentem dwie wnuczki, pani Eloff z mężem i dziećmi, oraz panna Guttman. Miasto w chorągwiach i kwiatach. Pochód tryumfalny. Z balkonu hotelowego Krüger przez minut kilka ukłonił się dziękując manifestującemu tłumowi. W ślad za tem telegrafuje do królowej Wilhelminy, dziękując w gorących słowach za użyczony statek. Królowa odpowiada natychmiast, adresując depezę: „Do prezydenta południowo-afrykańskiej Rzeczypospolitej“:

„Rada bylam wielce, mogąc Waszej Ekscelencji oddać do rozporządzenia mój „Gelderland“ i szczęśliwą jestem, iż Wasza Eksc. w dobrem zdrowiu podróż odbył“. *Wilhelmina*.

„Gelderland“ odpłynął niezwłocznie po wysadzeniu prezydenta na ląd — do Algieru. Dokąd dalej podąży, wieści niema. Tymczasem w Hôtel de Noailles odbyło się uroczyste przyjęcie deputacji. Thourel złożył w hołdzie Krügerowi artystyczny odlew z brązu, wyobrażający: „Obronę ognisk domowych“. Komitet centralny niemiecki nadesłał z Monachjum adres, opatrzony 930 tysiącami podpisów! Na czele komitetu tego stali przedstawiciele przedniej inteligencji Niemiec: Kuno Fischer, Franz Stuck, Eberlein rzeźbiarz, Lud. Knaus, Lud. Fulda, Maks Liebermann, Detlev v. Liliencron, Spielhagen, Sudermann, Ernest v. Wildenbruch. Za ich to inicjatywą przesłano ze wszystkich krańców świata tysiące tysięcy kart pocztowych, a wezwania w tym celu pootrzymywano i u nas. Następuje defilada delegacji, stowarzyszeń, przedstawicieli najrozmaitszych komitetów (np. prasy irlandzkiej, miast kilkunastu francuskich), złożone zostają adresy, albumy, wieńce, kwiaty — mnóstwo kwiatów. Krüger dziękuje i w krótkim przemówieniu rozwija to, co powiedział już, wstępując na ziemię francuską. Poczem znużony, już słucha tylko, i skracając ceremonję, wraca śpiesznie do swych apartamentów, aby tam nie przyjmować nikogo, oprócz poufnych przyjaciół. W bankiecie prezydent nie brał udziału, wymówiwszy się zmęczeniem. Na wznoszone toasty odpowiadał w imieniu Krügera Leyds. Nazajutrz, w piątek, nastąpił wyjazd w dalszą drogę, również owacyjny i tłumny.

Pociąg zatrzymujący się po drodze na minut kilka w Awinjonie, w Walencji i w Lyonie spotykał tłumy z deputacjami. Na dworcu w Lyonie znalazło się kilkanaście tysięcy osób.

O piątej po południu stanął Krüger w Dijonie. Na dworcu: chorągwie o barwach transwaalskich, tłum, okrzyki ogłuszające, hymn boerski, — mer wita przemową. Miasto udekorowane; armaty grzmia; orkiestry grają; stowarzyszenia różne tworzą szpaler. Z balkonu hotelowego trzykroć musi Krüger dziękować rzeszy, domagającej się choćby ujrzenia prezydenta. Przemawia publicznie raz jeden tylko, odpowiadając krótko merowi:

„Szczęśliwy jestem, że Francja uważa sprawę, której bronimy, za swoją własną sprawę“.

W sobotę o godz. 10¹/₂ stanął Krüger w Paryżu.

W PARYŻU.

(Od naszego korespondenta).

(S. K.). Od rana na ulicach ruch i rozgwar, bulwary huczą podnieconem, gorączkowem życiem. Wszędzie dużo policji, tu i owdzie przeciągają oddziały pieszej i konnej gwardji miejskiej. Zbyteczna ostrożność! Paryżowi nie grożą dzisiaj bratobójcze walki, ulic nie zjeżdżają barykady. Ludność stolicy gotuje się dzisiaj uczcić sędziwego starca, przedstawiciela małego, lecz mężnego ludu, który w obronie wolności potrafi umierać.

Iskra entuzjazmu dla szlachetnej sprawy zapaliła najprzód południowdzielnicę. Wieści o przyjęciu prez. Krügera w Marsylii, Ljonie i Dijon zelektryzowały Paryż; po „mieście-świecie“ poszedł dreszcz zapалу, jał szerzyć się z żywiołową potęgą, ogarnął wszystkie warstwy. Rząd musiał uchylić głowy przed tym wybuchem; nie chcąc, by go fala wywróciła, dał się jej pociągnąć. Pierwotnie planowany ceremonjał uległ zmianie. Dostojny pielgrzym doznaje honorów, przynależnych „naczelnikowi państwa“ w podróży; p. Crozier wita go na dworcu imieniem p. Loubet'a, karetę otacza konwój kirasjerów; wymiana wizyt z prezydentem Rzeczypospolitej, która miała mieć miejsce za dwa dni, odbędzie się natychmiast; dr. Leyds, przedstawiciel republik południowo-afrykańskich, otrzymuje zaproszenie od p. Delcassé'go na oficjalny obiad dyplomatyczny... Gdy nie można iść przeciw fali...

Nadchodzi południe. Przed hotelem Scribe, na bulwarze Magdaleny niezliczona ciżba, — wyczekująca, niecierpliwa. W dali odzywa się przytłumione echo okrzyków: zbliża się, potężnieje, — słychać twardy tętent rumaków, ukazuje się szereg ostro sunących powozów, — i ze wszystkich piersi wyrwa się wielki, olbrzymi głos: *Vive Krüger!* Starzec kłania się, dziękuje. *Vive Krüger!*

W hotelu czekają deputacje, poczynają płynąć potoki wymowy. Prez. Krüger wjeżdża windą na drugie piętro; gdy wchodzi do swych apartamentów, nieśmiało, cienkie głosy dziecinne intonują hymn narodowy boerów.

„Czy znasz ten lud wielkiego serca...“

To prawnuki „wujaszka Pawła“ i ich mali przyjaciele...

Salon zarzucony kwiatami. Prez. Krüger przypatruje się jednemu z bukietów: na wstępie spostrzega nazwisko Juliusza Guérin'a, herszta antysemitów, bohatera fortu Chabrol. Daje znak dłonią, — bukiet wynoszą precz. Przybyszowi z południowej Afryki nie są obce europejskie intrygi!...

Stół zawalony depeżami i listami. *A tout seigneur tout honneur!* Na honorowym miejscu powitalne telegramy od królowej Wilhelminy i księcia Monaco.

Minęły czasy, gdy cesarz Wilhelm II zaszczycał prez. Krügera pełnemi ognia depeżami. Przyjaźń Hohenzollernów zmienną jest, tem różni się wszakże od kobiecy, iż kieruje nią nie kaprys, lecz interes.

W bocznym salonie tłoczą się goście, pragnący złożyć wyrazy szacunku prezydentowi. Dr. Leyds wymienia nazwisko ks. Henryka Orleańskiego. — „Podziękuj pan w mem imieniu i przepros, że go obecnie przyjąć nie mogę. Spieszę przede wszystkim złożyć wizytę p. Loubetowi“. — Ks. Matylda Bonaparte, ks. Rolandowa Bonaparte. Krüger namyśla się chwilę. — Niema rady, panie przyjąć trzeba! — Widocznem jest, że stary szef boerów zdaje sobie sprawę z motywów uprzejmości rodzin pretendentów, — kokietujących z entuzjazmem tłumem.

A ten tłum z ulicy ryczy coraz mocniej:

Au balcon, au balcon!

C'est Krüger qu'il nous faut!

Dr. Leyds, elegancki, uśmiechnięty, tłumaczy, że należy coś uczynić dla ludności paryzkiej, — otwiera drzwi i na balkonie ukazuje się wysoka postać starca, w długim czarnym tużurku, o plecach zgiętych lekko. Cały hotel zdaje się drzeć od ogromnego krzyku, którym tłum wita gościa. Wnuczki prezydenta, — przystojne hoże flamandki, — ocierają ukradkiem łzy. Lecz oto za milczącym „wujaszkiem Pawłem“ pojawia się małe pachole, — prawnuk prezydenta, — i przygląda się trzymając w ręku chorągiew o barwach transwaalskich. Na ulicy zrywa się nowa burza entuzjastycznych krzyków, jeszcze gwałtowniejsza.

— *Vive Krüger! Vivent les Boer*

O czwartej wizyta w Elizejach. Prez. Krüger jedzie powozem zamkniętym, otoczonym przez szwadron kirasjerów. Odwiedziny trwają krótko, transwaalski mąż stanu bowiem mówi tylko po holendersku i rozmowa odbywa się przy pośrednictwie tłumacza. O czem mówili dwaj prezydenci, nie wiadomo. Prawdopodobnie p. Loubet wypytywał się gościa, czy spał dobrze i czy go podróż nie zmęczyła... Gdy w godzinę później prezydent Rzeczypospolitej francuskiej przybył z rewizytą do hotelu Scribe, niedyskretnym reporterom udało się dosłyszeć treść rozmowy: p. Loubet — zachwycał się przez dziesięć minut kwiatami, które zapelniały salon. O Krügerze! Żaliż po to przybyłeś do Europy?...

Tłum nie czuje potrzeby maskowania swego zapалу dla politycznych względów. Tysiące i tysiące ludzi otaczają wciąż hotel, proszą prezydenta o ukazanie się na balkonie. Ten w końcu ustępuje. Znow huragan okrzyków. I wraz, niewiadomo z kąd, z kilku piersi wyrwa się „Marsyljanka“, — rośnie, i cały niezliczony tłum intonuje wielki hymn.. Wyznaje, że jeszcze nigdy w życiu nie doznał równie silnego wrażenia. Udzieliło się ono i prez. Krügerowi.

Duże dwie lzy potoczyły się z poczerwieniałych źrenic. Moment był przepiękny!...

Potem zamykają się drzwi od balkonu,—zbliża się godzina obiadowa. Lecz tłum nie rzędzie na sekundę. Nawet drobny deszcz nie chłodzi entuzjazmu. Na placu Opery wędrowni śpiewacy, przy towarzyszeniu skrzypców i mandolin, produkują się bez przerwy z okolicznościowymi pieśniami.

Salut aux boers heroïques...!

Gloire à Krüger!

L'indépendance d'un peuple!...

Publiczność kupuje piosenki, nabywa karty pocztowe z wizerunkiem Krügera, chorągiewki o kolorach Transwaalu i Oranji, małe marjonetki, przedstawiające żołnierzy boerskich. Handel potrafił wyzyskać entuzjazm ludności i ciągnie z nich dobre zyski.

Mógłby jednak tłum paryzki długo wytrzymać w jednostajnym, podniosłym nastroju ducha,—bez zwykłych żartów i dowcipów, bez tradycyjnej „blagi”? Oto zjawiają się „camelot’ci” i ofiarowują nową piosenkę, czy wiersz, ozdobiony portrecikami siedmdziesięcioletniego Krügera i dwudziestoletniej królowej Wilhelminy.

— *Si qu'on les marie ensemble!*

wywołują.

Gavroche’owie paryzcy potrafili ginać na barykadach; nie umieli nigdy hamować wybryków dobrego humoru.

Prezydent Krüger zwiedził obrobę wystawy paryzkiej, wstąpił na wieżę Eiffla i oglądał pawilon Transwaalu (nietknięty). Wizytę u Delcassé poprzedziła długa konferencja z Leydsem i delegatami boerskimi. Przyjęcie w ratuszu zamieniło się w imponującą manifestację. Krüger wzruszony zaznaczył w przemówieniu, że przyjęcie, jakiego doznaje w Paryżu, będzie miało doniosłe znaczenie. Uroczyste wręczoną została Krügerowi szpada, przeznaczona dla jego. Cronje’go, przyczem przed hotelem „Scribe” znowu zgromadziły się tysiące ludzi. Prezydent zajmuje w hotelu 35 pokoi, z których pięć stanowi osobisty jego apartament, z wielkim urządzonego komfortem. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Krüger przed 16 laty gościł w Paryżu. Było to świeżo po uznaniu niepodległości Transwaalu; z prezydentem znajdował się w stolicy Francji generał Smith, zwycięzca z pod Majuby. Przyjmowano wówczas Krügera z serdecznością wielką. Greys udzielił audiencji oficjalnej; odbył się bankiet pod prezydencją Lessepsa; wykonano hymn transwaalski, którego tekstu autorem był znajdujący się na uczcie, francuz rodem, transwaalski minister oświaty, Dutoit.

OPINIE PRASY.

„Frankfurter Zeitung“:

„W czasach dzisiejszych, kiedy wszystkim, co żyje, goni za materialnym zyskiem, naród boerów dał nam podnoszący ducha przykład, jak się poświęca wszystko, krew i pieniądze, nawet życie, dla osiągnięcia celów idealnych, dla zachowania niepodległości narodowej oraz własnej kultury, choćby ta kultura mniejszej była skali, niż cudzoziemska. Przykład ten, niepodobna, aby zaginął bez śladu. „Oom Paul” w życiu prywatnym jest postacią dość prozaiczną, ale

w dziejach, jako ucieleśnienie narodu swego, mieć będzie rolę wysoce dramatycznego bohatera. Zwycięzonym został, ale idea, za którą cierpiał i padł—zwyciężyła, bo podtrzymała ją ostentacyjnie cały świat cywilizowany. To mamy do zawdzięczenia wujowi Krügerowi i narodowi boerów. Legli na placu boju, ale sztandar ich powiewać będzie po nad przyszłą dziejów wszechświatowych epoką. I jeszcze mamy im do zawdzięczenia: podniesienie i zaszczerpienie wśród wszystkich narodów zasady sprawiedliwości. Jednomyslność w sympatji entuzjastycznej, okazanej Krügerowi, daje wiele do myślenia. Więc istnieje przecie coś, co nazwałby można *sumieniem ludzkości*, albo raczej sumienie takie poczyną wyrabiać się. Jeszcze nie odezwano się w „gabinetach” oficjalnych, ale już przemówiło wśród ludzi“.

„Rossija“:

„Jeżeli Krüger ma nadzieję i wiarę, że uda mu się zniewolić które z mocarstw lub mocarstwa do wmieszania się do spraw anglo-transwaalskich, to wiary tej i nadziei nie podzielimy wcale. Do wmieszania się takiego powinien przede wszystkim być powód. Powodu tego niema. A sprawiedliwość, a święte zasady chrześcijańskie? Bardzo pięknie, ale temi pięknymi rzeczami nie zaprzęta się właśnie dyplomacja, to nie jej wydział, — to należy do wydziału wyznań i spraw kościelnych. Był powód: Transwaal prosił o pośrednictwo, ale Anglja oświadczyła wręcz, iż nie przyjmuje żadnego pośrednictwa, i Europa zamilkła. Niemcy zamilkły dlatego, że otrzymały wyspy Samońskie, Francja—ponieważ miała właśnie u siebie wystawę, Stany Zjednoczone—że zajęte były akurat wyborami, a wszyscy dlatego, że potęgę wszędzie stanowi *la haute banque*, która we wszystkich krajach idzie ręką w rękę z *la haute banque* angielską. Ale można przecie dziś jeszcze pomówić o sprawach transwaalskich z Anglią? Zapewne, ale to do żadnego nie doprowadzi rezultatu. Postępować będzie, jak jej się podoba. Któż może wstawiać się za Transwaal, na którego istnieniu nikomu nic nie zależy, a na którego zgładzeniu ze świata zależy wszystkim giełdom Europy?“

„Daily Express“:

„W gruncie rzeczy my, Anglicy, jesteśmy wspaniałomyślnym narodem. Dziś, kiedyśmy sprawę wygrali, Transwaal zdobyli, Krügera wygnali z zajmowanego *quasi*-królewskiego stanowiska, z rycerskością nam właściwą żałujemy go nawet nieco. On słaby — my silni. Głupcem był, że nie skorzystał ze sposobności wejścia w układy z silnym mocarstwem, które gotowe było uznać jego słabość. Anglja jest zbyt potężna, aby zżymać się z powodu jakiegś tam marsylskiej dzieciannady, nic nie znaczącej. Przed 18 miesiącami p. Krüger rozpoczął walkę z nami—o! przeciwnik wcale serjo, dla którego zmożenia musieliśmy wszystkie siły wyteżyc. Dziś on zwyciężony, z czci odarty, wstydem okryty. Dłoń żadnego szlachetnego człowieka nie wyciągnie się ku niemu, aby go powitać w Europie; żaden kraj nie cieszy się z jego odwiedzin!“

[Jako ilustrację wreszcie rozmałości i podniecenia wrażeń, które wywarło i u nas przybycie Krügera do Europy, zamieszczamy list, podpisany: *Prezyciung*, a nadesłany nam świeżo z prowincji (Stara-Konstantynów), jako oddźwięk opinii licznej grupy czytelników naszych].

„Z racji przyjazdu eks-prezydenta Krügera, specjalny komitet, mający siedzibę w Lipsku, rozesłał odezwy po całej Europie, wzywając wszystkich do manifestowania sympatji dla „bohaterskiego starca“. Widziałem podobną odezwę, przedrukowaną w „Kurjerze Polskim“, który zaznacza, że odezwa zredagowana była po polsku.

„Lipscy przyjaciele bohaterskiego prezydenta, widać, na podobieństwo p. Precliczka (patrz „Wielki świat Capowie“ Lama), przez politykę tylko nie przyznawali się do znajomości polskiego języka—w gruncie zaś rzeczy są, panie dobrodziej, dobrymi polakami, a i sam prezydent, jak słyszałem, ma zamiar czytać Sienkiewicza, jeśli nie w oryginale, to przynajmniej w tłumaczeniu na język „swoich ojców“ (niemiecki; patrz mowa Krügera do ces. Wilhelma).

„Dlaczegożbyśmy więc, panie dobrodziej, nie mieli pójść na ochotnika przetrzepać trochę Anglików w Transwaalu? Biliśmy przecie w swoim czasie hiszpanów, aż ich po dziś dzień skóra swędzi; biliśmy murzynów na San-Domingo; biliśmy chętnie wszelkie inne, Bogu ducha winne narody, gdyby ongi zażądali tego francuzi! Dlaczegoż dziś nie mamy taką drobnostką (w ostateczności choć wymyślaną) przysłużyć się polityce niemieckiej, dążącej, jeśli nie do całkowitego wyparowania Anglików z Afryki (bo to się okazało niemożliwym), to przynajmniej do trzymania jaknajdłużej Anglii w szachu, aby tymczasem, ile się da, gospodarować po całym świecie. Nie potrzebuję przecie tłumaczyć nikomu, jak niezbędnym jest dla nas ugruntowanie potęgi niemieckiej i tego—że Anglja jest prawie jedyną tej potęgi przeciwwagą.

„Gdyby nas jednak rzeczony wzgląd nie poruszył, gdy już nie chcemy uczynić dla króla pruskiego, gdy nie zapala nas żądza wdaniem się swoim ukrócić zbrodnie przemieszczającego Albjonu (wszystkim wiadomo, że niesprawiedliwość, krzywdy i uciski zostały zmonopolizowane przez Anglików)—wspomnijmy na niewinność prawdziwie jagnięcą dzielnych boerów! Przecie lud ten, łagolnych obyczajów, nie mogąc znieść despotyzmu rządu angielskiego, który z niesłychaną bezwzględnością dokonał przed 50 laty emancypacji kolorowej ludności Kaplandu, musiał w tym czasie opuścić domowe ogniska, by szukać wolności... orania w dalszym ciągu karami; 50 lat prawie patriarchalnie popędzał batogiem kakra, ozdobiwszy mu uprząż matami dzwoneczkami, gdy raptem idylliczną melodję tych dzwoneczków zakłócił odgłos uderzeń kilofu chciwego Anglika, który umyślił z ziemi wydobywać złoto i brylanty. Podobna chciwość oburzyła do głębi duszy patriarchalnego boera, więc opodatkował na swoją korzyść Anglików, a jako przyjaciel wolności, nie chciał im dać równoprawnienia. Zdawałoby się, że Anglja powinna była czuć się zadowoloną! Jednak Salisbury, łaknąc krwi i pożogi, proponował wciąż różne kompromisy i komisje mieszane, zaś boerowie, nie myśląc zupełnie o wojnie, sprowadzali armaty z Creuzot i od Kruppa; a gdy mieli ich dosyć—wcale nie wypowiadali wojny (jest to bowiem przeciwne zasadom bar. Suttner i wszystkich zwolenników pokoju), lecz przekroczyli angielską granicę, zaczęli strzelać do Anglików i oblegli trzy angielskie miasta. Wobec tego cała opinja europejska (czerpiąc natchnienie z ministerstw spraw zagranicznych—institucji celującej bezstronnością) wybuchnęła oburzeniem na... Anglików. Istotnie bowiem postępowanie tych rozbójników morskich stało się niesłychanym: napadnięci we własnym kraju, zamiast złożyć broń i dać się wystrzelać co do nogi przez miłośników po-

koju, cnotliwych boerów—anglicy pozwolili sobie (wyobrażenie przechodzi!) równie strzelać do boerów... Że zaś każdy boer, jako człowiek patriarchalny, posiada żonę, dzieci, siostry, jak niemniej zgrzybiałą babkę—przeto, zabijając boera, pozbawiali żonę męża, babkę—wnuka, siostry—brata i t. d. i t. p.

„Nasze pisma, przejęte zgrozą wobec podobnego okrucieństwa, przypuszczając nadto z wielką słusznością, że anglicy, jako synowie Albjonu, matek wcale nie mają, a tembardziej ciotek i babek nie posiadają—zajadłe powtarzały za panią matką (pismami niemieckimi i francuskimi) pacierz. Zajadłość była tem większa, że usprawiedliwiona następującym (własnego pomysłu) sylogizmem: „Maciek miał rację—„Maciek został obity“, a zatem: „Każdy, kto jest obity, ma rację“. Tak piękne rozumowanie sprawi, że głębiej myśląc część naszego społeczeństwa niewątpliwie przyłączy się do antyangielskich manifestacji; jeśli zaś nie—będę miał słuszny powód do posadzenia, że czytała bodaj w młodości jaką angielską logikę, a sam, rozdarszy szaty, zawołał: bodaj poznańczyków spotkał tak nieszczęśliwy los, jak ten, który oczekuje boerów pod angielskim panowaniem. Co daj Boże, amen!“

ZAPASY WYBORCZE.

Zewnętrzne znamiona walki.

Wyborca galicyjski zasiadł na sędziowskiej ławie i sądzi. Nie sądzi raczej jeszcze, ale już kłopotliwie głową kiwa i nad wyrokiem duma. Przed jego trybunałem przesuwają się długim szeregiem i byli posłowie, i na przyszłych posłów kandydaci; ci tłumaczą, czemu z pustymi wracają rękami, tamci złote góry obiecują, a wyborca-sędzia milczy i coraz kłopotliwiej głową kiwa. Tem kłopotliwiej, że i kandydaci prawią bałamutnie, i, na domiar złego, dokola sędziowską jego ławę obsiadła papierowa „opinja publiczna“, co, jak chór grecki, bohaterom dramatu słów prawdy nie szczędzi. Szczęśliwi bohaterowie greckiego dramatu! Chóru tylko winni byli słuchać, a byłiby wiedzieli, kędy droga ku prawdzie i szczęściu! Wyborca galicyjski jest znacznie tragiczniejszą postacią: chór papierowej opinii jedną zwrotkę jeno śpiewać umie zgodnie, *unisono*: „hańba stańczykom!“—po za tem, jak pospolity jaki „koncert europejski“, dzieli się na tyle odłamów, ilu liczy członków,—a każdy odłam co innego krzyczy, co innego radzi.

Sąd więc tak się mniej więcej odbywa:

Były poseł: — Wyborcy! Żle się dzieje, dzieje się jaknajgorzej! Rząd nic nie robi, Koło polskie nic nie robi...

Wyborca: — I tyś nic nie robił!

Były poseł: — Tak jest, i jam nic nie robił, więc też pierwszy wołam: hańba stańczykom!

Chór: — Hańba stańczykom!

Były poseł: — Węgłe podróżowały. Cukier podróżował.

Chór: — Hańba stańczykom!

Były poseł: — Rzeki wylały! Nieurodzaj nas nawiedził!

Chór: — Hańba stańczykom!

Były poseł: — I lepiej nigdy nie będzie, jeśli wszyscy zgodnie nie przyjmiecie mego hasła: „Precz ze stańczykami!“...

Chór: — Hańba!

Były poseł: — I nie wybierzecie mnie ponownie.

Jeden głos z chóru: — Niech żyje!
Reszta chóru: — Wybierać ciebie! A lajdaku! lizunie! pański fagasie! Precz z nim! Hańba!

Drugi kandydat: — Mnie wybierajcie! Ja wołam jeszcze głośniej: „precz ze stańczykami!“ Ja jeden mam program, program jedyny: socjal...

Jeden głos z chóru: — Niech żyje!
Reszta chóru: — Bezczelny oszuście! Żydowski pacholku! Socjalistyczny oprysku! Precz z nim! Hańba!

Trzeci kandydat: — Mnie słuchajcie! Nikt piękniej odemnie wołać nie potrafi: „Precz ze stańczykami!“

Chór: — Hańba im!
Trzeci kandydat: — Ja jestem jedynym kandydatem katolicko-narodowym; mój konkurent—to oszust! Jak mnie wybieriecie, wszystko będzie dobrze, bo żydzi pękają ze złości!

Jeden głos z chóru: — Niech żyje!
Reszta chóru: — Lgarzu! Złodzieju! Klerykalny oszuście! Precz z nim! Hańba!

Czwarty kandydat: — Nie dajcie się złapać na katolicko-narodowe plewy! Ja, Stojałowski, jestem stronnictwem chrześcijańsko-ludowym! jedynem opartem na Ewangelji! Słyszcie: na Ewangelji! Moi nieprzyjaciele, to bezbogi i bydlęta! Nie słuchajcie ich, nie słuchajcie dziennikarskiej psiarni! Nie słuchajcie stańczyków—precz z nimi!

Chór: — Hańba stańczykom!
Czwarty kandydat: — Nie słuchajcie księży ani biskupów, nie słuchajcie nikogo! Mnie jednego słuchajcie!

Głosy z chóru: — Tyś krętacz, Szajer pijak, Kubik...

Czwarty kandydat: — Nic nie szkodzi! Każdy ma swe wady, ale my „oparci na Ewangelji“.

Jeden głos z chóru: — Niech żyje!
Reszta chóru: — Zaprzęncze! Wydrwigrószu! Łapichłopie! Perekińczyku! Precz z nim! Hańba!

Piąty kandydat: — Lud polski tylko ludowych posłów niech wybiera! My jedni przeprowadzimy ludowy program: „Precz ze stańczykami!“ My jesteśmy nawskroś narodowi. My chcemy wolności, prawdziwej wolności! Wolności dla wszystkich!...

Chór: — I dla żydów! A łapserdaku! Żydowski najmito! Liberalny wyskrobku! Precz z nim! Hańba!

Szósty kandydat: — Bracia chłopie! Między chłopów nikomu nie wtykać nosa! „Chłop to nie zabawa, z chłopem trudna sprawa!“ Na chłopów nikomu wygadywać (sic!) nie wolno! Bo wszystko reszta funta klaków nie wartę! Wara wam od chłopów, nędzne gryziopórki! Niech żyje „związek chłopski!“ Mnie wybierajcie. Moje hasło najpiękniejsze, nie katolicko-narodowe, ale katolickie i narodowe: „Precz ze stańczykami! Wiera święta! Kościuszko i Mickiewicz!“

Jeden głos z chóru: — Niech żyje!
Reszta chóru: — Siedź cicho, nędzny zdrajco ludu! Stańczykowski wysłanniku! Rządowy sługusie! Precz z nim! Hańba!

Inny kandydat: — Mój program: „Precz ze...“

Chór: — Stul pysk! Jezuicki drabie! Tyś nowonarodzonemu dziecku ukradł pugilares z kieszeni! Precz z nim! Hańba!

Inny kandydat: — Mój program: „Hańba stańczykom! hańba wszystkim! hańba...“

Chór: — Hańba! hańba! hańba!

Wyborca galicyjski słucha tego wszystkiego uważnie; dotąd kiwał tylko głową, teraz się już po niej z przejęciem skrobie, wreszcie kłania się panom kandydatom nisko i przemawiając, mówi:

— Już ja sobie to wszystko w porządku rozważę, a tymczasem dziękuję panom wszystkim! i wielbnemu duchowieństwu za chrześcijańskie słowa, i jaśnie wielmożnym panom socjalistom, że też nie gardzą nawet prostym ludem, tym wszystkim katolicko-narodowym panom socjalistom, co jako rzetelni, że rzekę, chłop polskiego chrześcijańskoludowi a liberalni obrońcy—antysemici... Co to długo gadac? Dajcie mi żywego stańczyka, a zobaczycie, jak się z nim na poczekaniu rozprawię!

Żywego stańczyka! W tem sęk! Ja widziałem żywego stańczyka i z bliska, ale nie wszyscy są w tem szczęśliwym położeniu! Czytelnikom radzę zrobić kiedy taką próbę: w przejeździe do Krynicy lub Zakopanego, wszak nieraz zatrzymują się w „stańczykowskim grodzie“, w Krakowie? Niech tedy wezwą jednego z posługaczów, którzy na krakowskim rynku ziewają, i obiecują mu guldena, byle im pokazał żywego stańczyka. Jeśli za guldena nie chce, dajcie mu pięć! ale wymagajcie stańczyka prawdziwego. Jeśli posługacz będzie mądry, to was na Szlak do hr. Tarnowskiego zaprowadzi; inaczej, nie wiem, jak się z zadania swego wywiąże?

Gdzie się stańczycy podzieli, o tem innym razem. Dość, że wyborca galicyjski żadnego nie może przychwycić. A że wyborca galicyjski temperament ma wojowniczy i chętnie rozprawiliby się z „nieprzyjaciółmi ludu“, więc w braku legendarnego „stańczyka“, rozprawia się z tymi, których ma pod ręką. I jest wojna wszystkich przeciwko wszystkim, i to tem zaciętsza, im nieprzyjacielem jest bliższym; stańczyka zwalcza się teoretycznie, a sąsiada, co temi samymi środkami mandatu chce się dobić, zwalcza się na zabój. W chwili, gdy to piszę, pod oknem łupią mi miarowo ciężkie baty krakowskich policjantów, zdala dolatują okrzyki i „Czerwony sztandar“ urywkami... Cóż się dzieje? To wyborcy piątej kurji, sami przeciwnicy stańczyków, rozprawiają się między sobą, a policja zapala ich studzi! Jest dwóch kandydatów narodowo-klerykalno-antysemickich i trzeci socjalista, i wszyscy nawzajem psy na sobie wieszają, starają się, jedni drugim, rozbić zgromadzenia.

Wyzywanie się i szkalowanie panuje w stronnictwach ludowych ogólnie, na całej linii, jak i powszechną stała się nietolerancja wobec cudzego zdania, niedopuszczanie przeciwników do głosu, przeszkadzanie siłą, by przeciwnicy nie mogli odbyć zgromadzenia wyborców. Socjalistom nie ustępują już na tem polu katolicko-narodowi i chrześcijańskoludowi. Co prawda, socjaliści pierwsi inaugurowali tę „konstytucyjną erę“, a w innych znaleźli pojętnych uczniów. Świadczy to bezsprzecznie, że stronnictwa te dały się oszołomić animuszem wojennym, który im o treści własnych programów zapomnieć kazał: by chwilowo przeciwnika pognębić, podkopują grunt pod własnymi nogami. Czyż w myśl socjalistycznego ideału społecznego, ćwiczyć należy ludzi w posługiwaniu się kłam-

stwem, oszczerstwem, obelgami i zwałtym kulakiem? Czyż z drugiej strony taka broń odpowiada zasadom chrześcijańskiego społeczeństwa? A obydwie te najruchliwsze i najliczniejsze stronnictwa ludowe: socjaliści i klerykali, posługują się tą bronią na wypródkę. Kulak zyskał już sobie prawo obywatelstwa, jakkolwiek argument polityczny: socjaliści zapowiadają z góry, że każde zgromadzenie przeciwników rozpędzą: katolicko-narodowi politycy odpłacają im pięknym za nadobne. Jeden z rozpolitykowanych księży, wręcz radził swym zwolennikom: „na zgromadzenie socjalistów wybiercie się z kijami!”

Co gorzej, wyborca galicyjski zasmakował w takiej „polityce”; odpowiada ona wrodzonemu jego junactwu. „My nie pozwolimy przeciwnikom na zgromadzenia”—pod tem hasłem socjaliści rozpoczęli wyborczy taniec; obecnie drobne mieszczaństwo, a zwłaszcza chłopci, odpowiadają: „A my się wam nie damy!” I organizują się partje, rosłe chłopcy idą przodem i ustawiają się przy drzwiach: tak rozpoczynają się *obrad*y nad „politycznym wyznaniem wiary” kandydata. A potem jest co opowiadać w domu: „Zastąpili mi drogę socjaliści, ale jakiem jednego lunął w pysk!... nie przewróciła się kanalcja, bo była ciżba!” (autentyczne). W większych miastach, na placu... obrad zwycięzko utrzymują się przeważnie socjaliści. A czynność ta nazywa się urzędowo: „utrzymywaniem porządku”. „Na dzisiejszem zgromadzeniu 400 stróżów *utrzymywac* będzie porządek”—czytałem dziś na plakatach; znaczy to: wyrzucać będzie za drzwi socjalistów (zgromadzenie odbywało się za zaproszeniami). Widziałem potem, jak paruset policjantów wmieszać się musiało między socjalistów, co przyszli na zebranie przeciwników „zrobić porządek”, a stróżów, którzy „porządek utrzymywali”—i ciężką mieli robotę.

A konserwatyści? a stańczycy? a liberalni? jakżeś ci się zachowują wobec tych mas politykujących? Przeciw socjalistom konserwatyści nieśmiało popierają ruch „narodowo-katolicki” (antysemitki); nieśmiało, by w oczach mas swym sojuszem protegowanych swych nie zdyskredytować (otwarci popierają ich jezuiti); liberali równie nieśmiało popierają socjalistów. Zresztą konserwatyści zalamują ręce, a czasami w własnym kółku wygłaszają „wielkie” mowy. Załamywanie rąk jest co najmniej przedwczesne. Tegoroczne wybory będą burzliwe, a smutno, że wyborców „godzić” nieraz będzie musiała policja, która ma rękę nie zawsze lekką i zręczną. Ale biadać niema jeszcze nad czem: już ciż wyborca galicyjski narodowcem nie jest (i dobrze, że nie jest), by żywot swój polityczny rozpoczynał, jako wytrawny polityk. Musi wpięrow przebyć szkołę, a do tej szkoły chodzi pilnie: zgłaszajcie się profesorowie! Na razie jest przeważnie samoukiem. Taktyka szkalowania i oszczerstw przeje mu się zapewne szybko. Dobrze to było, gdy czerniono tych brzydkich stańczyków; ale kiedy czernić się poczęto między sobą, kiedy złodziejami obwołano ludzi, z którymi chłop-wyborca styka się codziennie, jego sąsiadów i przyjaciół, polapał się on nieco, i zaczyna rozumieć, co to szkalowanie znaczy. Narazie jest

to jeszcze dziennikarski artykuł pokupny i dużo go też wyborca polyka: ufam, że nie potrwa to długo.

Wiem przynajmniej, że w cukierniach chłopcom dają się objeść pierwszego dnia ciastkami, ile zechcą: i obmierzają im na całe życie! wyborca tak się dziś objada oszczerstwami i wyzwiskami! A objadać się niemi musi, bo innej strawy mu nie dają. Ci, co taką bronią gardzą, do niego nie przemawiają, bo zgoła mówić do niego nie umieją. Nietylko chłop w zmienionych dzisiaj warunkach przejść musi polityczną szkołę; przejść ją musi i stronnictwo demokratyczno-liberalne, a przede wszystkim konserwatyści. Ci odezwać się tak nie potrafią, by ich wyborca zrozumiał; nietylko wyborca galicyjski: chciałbym widzieć wyborców najwytrawniejszych, angielskich, amerykańskich, francuzkich, niemieckich i t. p., gdyby kandydat taką uraczył ich przemową, jaką świeżo jeden z luminarzy krakowskich uszczęśliwił kółko swych mocodawców!

Była to „wielka” mowa. Oj, te „wielkie” mowy! Mówca tak górną na świat pogląda, że traci rzeczywistość z oczów... Rozum ma tak wielki, że słuchacz objąć go nie zdoła! Masz wrażenie, że to Salisbury, Bülow, Delcassé i t. d. uprosić go musieli, by ich pouczył, jakim winien być prawdziwy mąż stanu! Rzućcież, do diabła, szczudła i pofatygujcie się własnymi nogami na ziemię! Dokola szemrzą masy, łaknące światła, ciekawe, a wy przemawiacz tylko umiecie... po łacinie! Gdyby tak z dnia na dzień zniesiono w Austrii kurje wyborcze, a zwłaszcza kurje „większej własności”, gdzie w spokojnem gronie przyjaciół bawić się można w „prawdziwego męża stanu”, i wprowadzono nagle powszechne głosowanie, — coby wówczas poczęli ci „mężowie stanu”? Z wyborcami nie dogadaliby się, to pewna; bez głosów wyborców roli politycznej graćby nie mogli, chyba skakaliby więc z laską do kapelusza jakiego austriackiego Loubeta, jak w Auteuil francuzcy panicze!

Z demokratami rzecz się ma podobnie. To wodzowie bez armji, arystokracja demokratyczna, od której dolne warstwy oderwały się zupełnie i poszły sobie samopas. A wodzowie trapią się i szukają formułek, zdolnej przykuć do nich te niewdzięczne i niesforne ludowe masy. W braku innej wynaleziono koncentrację demokratyczną, „zgnębić” mającą „wsteczne” Koło polskie. O tej formułce, Kole polskiem, solidarności, stańczykach i innych pięknych rzeczach napiszę w przyszłym liście.

Żuk.

Kraków.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 listopada.

[Po wystawie. Restauracja bonapartystowska. Przyjazd Krügera. Katastrofy kolejowe. Morderstwo hrabiny de Cornulier].

Wystawa nareszcie zamknięta! Wielu z nas niepokoiła tutaj od dawna ogromna próżnia, którą zostawia ona po sobie. Czemu ją zapelnimy? Niektórzy przewidywali odnowienie Dreyfuszowej sprawy. Ale główny tej sprawy bohater sprzeciwia się podobno temu smutnemu przedsięwzięciu. Inni zapowiadają

dzisiaj jeszcze bonapartystowska restaurację, ze współudziałem pana Waldeck-Rousseau. A tak! *Politikos*, z właściwego nazwiska p. Hamen, rozpisal się szeroko o tem w ostatnim zeszytce redagowanego przez się miesięcznika („Humanité Nouvelle”). A może, tam nad Wisłą, czytacie „Le Matin”? I może wiecie, że ten dziennik uchodzi za organ urzędowy, choćby dlatego, że polemizujący z nim nowy organ „Le petit sou”, jest własnością p. Edwards’a, który był niegdyś naczelnym redaktorem „Le Matin”, a pozostał mężem rodzonej siostry pani Waldeck-Rousseau, srodze poróżnionym ze swoim szwagrem za przyczyną właśnie tego małżeństwa. Owóż od miesiąca „Le Matin” prowadzi zjadliwą kampanję przeciwko księciu Wiktorowi, którego nazywa „Le vicomte de Paris”, wynosząc jednocześnie pod niebiosy księcia Ludwika. Dlaczego? *Cui bono?* To przecież jasne!

Ale restauracja, nawet ze współudziałem pana Waldeck-Rousseau, to gruba awantura. I gotowa się odwiec. Na szczęście zjawił się nam na widnokręgu prezydent Krüger. Awantura także, ale mniejsza. Zwłaszcza, że z Pretorji droga odleglejsza do Paryża, niż z Londynu. I jaki grzeczny ten prezydent! Jadąc na krzyżowcu, który upływa 20 węzłów na godzinę, mógł już wylądować w Marsylii przed dwoma tygodniami. Wolał zostawić nam więcej czasu. Ubiłszy tym sposobem dwa tygodnie, i usatkwaliśmy się. Zachowamy się całkiem przyzwoicie.

A tymczasem Opatrzność dała nam inne zabawy.

Katastrofy kolejowe w pierwszym rzędzie. Ostatnia pod Dax, o śmierć okropną przyprawiając rodaczkę naszą, p. Dąbrowską, żywiła nas przez dwie doby. Nie pojmuję, jakim sposobem tego rodzaju wypadki nie trafiają się częściej! Kilka tygodni temu wracałem do Paryża tą samą linją. Z Ruffec do Poitiers droga wypadła mi omnibusowym pociągiem, z którego w Poitiers przesiąść się miałem do nadjeżdżającego z tyłu *Sud-Express*’u, tego samego, który rozbił się pod Dax, a który nie zatrzymuje się pod Ruffec. Ale omnibusowy pociąg spóźnił się o minut dwadzieścia, więc wyprawiając nas, dano nam wiedzieć, że może zdążymy do Poitiers przed *Sud-Express*’em, także opóźnionym, a może nie zdążymy. W tym ostatnim wypadku, wypadnie nam zjechać mu z drogi gdzieś na jakiejś małej stacji. W drodze zdawało się nam ciągle, że coś gwizdze i dudni za nami. Przystawaliśmy raz po raz w polu, i wyglądaliśmy przez okna. Nareszcie, tuż pod Poitiers zatrzymano nas, bo już *Sud-Express* dudnił na dobre z tyłu. Ale że nie było wielkiego natłoku, więc zdążono sprowadzić nas na boczne relsy, zamiast (tak jak w Choisy-le-Roi przed kilkoma dniami) zostawić nas na głównej linii, dla braku czasu. I uniknęliśmy karambolu. *Sud-Express* minął nas jak błyskawica, pędząc z szybkością 120 kilometrów na godzinę, i zaraz ruszyliśmy za nim, ile nam pary starczyło. W Poitiers nie zastaliśmy go już naturalnie; ale natychmiast nadjechał inny, spóźniony pociąg pośpieszny, do którego przesiadłem się, i który, wsuwając się między dwa

tamte, podążył do Paryża. Tym sposobem, na przestrzeni paru kilometrów było nas troje pociągów, goniących jeden za drugim. Pyszny sport! Ale dojechalismy cało. I pod Dax rozbity pociąg byłby może dojechał, gdyby nie rozprężenie się relsów. Owóż te relsy mają dobrą naturę, że nie rozprężają się częściej. Zbudowane były bowiem dla wagonów, ważących ton dzieśięć najwyżej, przy szybkości nie mającej przenosić 50 kilom. na godzinę, a wytrzymywać muszą obecnie jazdę dwa razy szybszą z wagonami, mającemi czasem o 27 ton więcej! Sport wspaniały!

Co się tyczy braku czasu i nieuwagi, które spowodowały katastrofę w Choisy-le-Roi, rozmawiałem o tym wypadku z naczelnikiem sąsiedniej stacji. Mówiąc ze mną, wyglądał jak pijany, z oczami napuchłemi i wzrokiem błędnym. Zauważył zapewne wrażenie, którego ukryć nie potrafiłem, bo rzekł mi: „Niech się pan nie dziwi; od roku wypać się nie mogłem; jestem na nogach od godz. piątej z rana do godz. pierwszej z rana, i w ciągłej pracy. Do obiadu nawet nie siadam. Mając tylko czterech ludzi do pomocy, muszę przykładąć rękę do wszystkiego: i do spychania wagonów, i do ładowania towarów. Spójrz pan na moich ludzi! chodzą także jak pijani“...

Koleje tutejsze nie są w stanie, przy zwiększającym się ciągle ruchu—1,300 pociągów na dobę na jednym paryżkim banhofie St.-Lazare!—ponieść odpowiednich kosztów, dla odnowienia toru i pomnożenia personelu. Ściągają wprawdzie z pasażerów opłaty wyższe, niż w jakimkolwiek innym kraju, lecz wypłacają swoim akcjonariuszom marne dywidendy, i to przy pomocy rządu. Dlaczego? Nikt nie wie. W roku zeszłym z dochodu zwiększanego z roku na rok o 15 milionów fr., kolej Paris-Lion-Méditerranée udzieliła akcjonariuszom—500 tys. fr. Gdzie podziła się reszta? Nikt powiedzieć nie umie. Jest to strona naszych społeczno-ekonomicznych stosunków, osłonięta grubą, a bolesną tajemnicą. Bolesną, bo ją nietylko kieszenia, ale i życiem opłacamy.

Cóż nas bawiło jeszcze? Odnowienie Wilsonowej sprawy, projektowane przez nacjonalistów, chybiło. Trafił się wprawdzie niejaki p. Gonzales-Meyer, który jakoby kupił od ministra rolnictwa, czy od jego syna, tak jest, nabył za 20 tys. franków krzyż Legji honorowej. Nawet nie drogo! Na nieszczęście nikt nie mógł znaleźć nabywcy. Podobno nie istnieje. Szkoda; takie ładne nazwisko! I interpelacja w Izbie zrobiła fiasko.

Za to hrabia de Cornulier zabił żonę. Typowy reprezentant pewnych, niestety, bardzo szerokich sfer tutejszej arystokracji. Bez majątku, oficerem będąc, znalazł pannę posazną. Naturalnie, rzucił służbę wojskową, jak czynią wszyscy jemu podobni, i zabrał się z wilczym apetytem do zjadania żoniego posagu. Gdy mu żona przeszkadzała, wziął do kieszeni oficerski rewolwer, nóż rzeźmieszkowy i różaniec (*sic!*), i trzema celnymi strzałami powaliwszy młodą i piękną towarzyszkę życia, oświadczył wspaniałomyślnie, że przebacza jej, a w dodatku przysłał jej zaraz księdza. Typowy! typowy!

Nemo.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI.

Sprawę okólnika ks. arcybiskupa Stalewskiego, oraz stanowiska, zajętego przez najwyższą władzę duchowną wobec działalności ks. Krzesińskiego, podjęła na szpalty swoje cała bez wyjątku prasa niemiecka. Wśród powodzi komentatorów bryznęła pianą najwyżej „Kölnische Zeitung“, domagając się bez ogródek—złożenia ks. arcybiskupa z urzędu, jako jawnego wodza polskiej intrygi! Piana opadła pianą. Natomiast z poburzonych odmętów kalumnij i zółci wyłowila „Germania“ nieprzepraczone logiczne rozwiązanie napozór zagadkowej akcji, która wywołała doniosłe wystąpienie arcybiskupa.

Uprzypomnijmy sobie fakty. W okręgu międzyrzecko-babimojskim, stosownie do z góry powziętego układu, polacy oraz katolicy niemieccy popierają zgodnie kandydaturę p. Bernarda Chrzanowskiego. Reszta wyborców prowadzi na krzesło poselskie pp. Gersdorfa i Bruhna. Okręg ma ludność mieszaną; wszystko tedy w porządku. Nagle pojawia się na widowni ks. Krzesiński. Zwoluje zgromadzenia, tnie mowy po polsku i po niemiecku wobec stojącego w sali piersia cesarza Wilhelma, wznosi okrzyk na jego cześć, intonuje pruski hymn narodowy i podaje siebie na kandydata do parlamentu! Program zaś jego jasny: z rządem ręka w rękę. Więc to trzeci kandydat? więc, rozumie się, hakatyści postawili kontr-kandydaturę i popierać będą teraz wszystkimi siłami ks. Krzesińskiego? Bynajmniej; nic z tego. Hakatyści stoją na uboczu i uśmiechają się pod wąsem, a zaś na lep krasomówstwa ks. Krzesińskiego łapie się—pół setki Niemców-katolików...

Rola ks. Krzesińskiego spełniona. Z hymnem swoim i z beczelnem powołaniem się na ks. arcybiskupa, wbił się klinem w zwarte szeregi katolików-niemców i rozłamał je ku uciesze hakatystów, którzy go po to tylko na wyborczą widownię popchnęli. Narzędziem był ślepem w ręku ich ks. Krzesiński; dano mu czasowo charakter kandydata, aby umożliwić mu wypowiedzenie mów swoich, oraz odciągnięcie co największej liczby Niemców-katolików od p. Chrzanowskiego. Ale nikt z hakatystów nie myślał głosować za ks. Krzesińskim! Broń Boże! Podjudzano ks. Krzesińskiego, a w dalszym ciągu i niezmiennie posuwano ku Berlinowi pp. Gersdorfa i Bruhna.

I byłoby może więcej jeszcze odpadło Niemców-katolików od obozu p. Chrzanowskiego i byłaby machinacja hakatystowska może wcale na jaw nie wyszła, gdyby nie list arcybiskupa i wśląd za nim jego okólnik. Otworzył on oczy Niemcom-katolikom i—jak obecnie—prasia. Wysoka zaś mądrość arcybiskupa polega na tem, że bynajmniej ks. Krzesińskiego nie odsadził od prawa występowania jako—kandydat! Gdyby był to uczynił, krzyknęłoby na alarm, że Kościół katolicki nie dopuszcza do pełnienia obywatelskich obowiązków. Arcybiskup nie wspominał nawet o „kandydaturze“ ks. Krzesińskiego; owszem, niech kandyduje, ale niech nie miesza do swych spraw i sprawek autorytetu arcypasterskiego!

Wystąpienie stanowcze arcybiskupa

rozbiło jeszcze szerszego pokroju nadzieje, pokładane na ks. Krzesińskim. Za rozdwojeniem głosów katolickich w okręgu międzyrzecko-babimojskim miało pójść—zawsze za sprawą księdza K.—rozdwojenie wogóle katolików w Niemczech, a zaszczyt ciśnięcia w ich zwarty tłum hasła *Los von Rom!* miał też przypaść w udziale przedsiębiorczemu karjerowiczowi. Z pięknych tych planów zostało teraz tylko mało pocieszające—wspomnienie. Ks. Krzesiński sam, przejrzawszy, jaką rolę mu narzucano, „mdleje teraz przy ołtarzu“ („Dz. Pozn.“), ma potargane nerwy i wybiera się jechać aż do Włoch, a znaczna liczba czasopism niemieckich pochwała już zachowanie się arcybiskupa, jako zupełnie poprawne. „Volks. Zeitung“ doradza nawet rządowi taką pójść drogą: wobec urzędników, a jeśli ks. Krzesiński wykieruje się *quand même* na ofiarę Kościoła i zakończy odstępstwem, nie będzie to nawet oderwaniem się od Rzymu tej jednej jaskółki (nie stanowiącej wiosny), albowiem zazwyczaj osobników takich sam Kościół precz od siebie odrzuca.

D.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 23 listopada.

[Z życia kolonji polskiej. „Małżeństwo Ludwika XV“. Tow. filharmoniczne. Tłómaczenia Sienkiewicza. Szabla Kościuszki. Drobne wiadomości].

△ Po wakacyjnej przerwie, dłuższej może w tym roku niż zwykle, z powodu wystawy, tutejsza kolonja polska rozpoczęła normalne życie. Tych, co opuścili Paryż całkowicie, zastąpili nowi przybysze,—młodzi artyści i studenci, szukający w Paryżu nauki. W stowarzyszeniach zaczęły się perjodyczne zebrania; w Kole artystyczno-literackiem doroczną serję odczytów zainaugurował prof. Gasztowt wykładem „o spuściźnie po Lelewelu“, w którym znalazło się wiele szczegółów, dotychczas zgola nieznanych. W lokalach studenckich korporacji „Koła“ i „Spójni“ również uczyniło się gwarniej. Pierwsze z tych towarzystw, z okazji pobytu Z. Miłkowskiego (Jeża) nad Sekwaną, urządziło dla swych członków i zaproszonych gości uroczyste zebranie, podczas którego uczczono sędziwego weterana literatury polskiej ozdobnemi mowami. Miłkowski krótko wszakże zabawił w Paryżu (gdzie przebywa stale jedna z jego córek), śpieszył bowiem do Genewy, by zażyć przy domowym ognisku dobrze zasłużonego wywczasu. Podróż do Stanów Zjednoczonych, wędrówka po wszystkich główniejszych gniazdach polskich w Ameryce północnej, — przyjęcia, *meeting'i* i bankiety, musiały znużyć trochę autora „Uskoków“, który zresztą mimo sędziwego wieku i pełnego przygód żywota, zachował w pełni młodzieńcze siły i animusz.

Inna uroczystość, pod przewodnictwem p. Seweryny Duchńskiej, odbyła się przed tygodniem w sali „du Globe“. Polskie Towarzystwo filharmoniczne w Paryżu obchodziło dwudziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód ten ściągnął liczne grono publiczności, która, wysłuchawszy sprawozdania z dzia-

łałości Towarzystwa i koncertu, wzięła później udział w ożywionej zabawie tańecznej.

Marja Leszczyńska stanowi wciąż ulubiony przedmiot rozpraw francuzkich historyków i literatów. Obecnie, nakładem księgarni Plon'a, ukazała się spora książka p. Henryka Gauthier-Villars, pod tytułem: „Malżeństwo Ludwika XV“ (*le mariage de Louis XV*), oparta, jak twierdzi nagłówek, na nowych dokumentach i nieznanej dotąd korespondencji Stanisława Leszczyńskiego. Praca ta należy do kategorii coraz częstszych dzisiaj dzieł o charakterze historycznym, w których autorzy mniej zdają się dbać o ścisłość naukową i poważne traktowanie kwestji, a więcej—o wydobywanie na jaw tych tajemnic alko- wy, które podniecają łatwo ciekawość przeciętnej publiczności. Wydawcy niedwuznaczny kładą nacisk na tę stronę monografji p. Gauthier-Villars'a, zaznaczając w reklamowej notatce, iż rzeczona książka „napisana jest z wielką werwą i zawiera szczegóły nieznane, często nieprzyzwoite (*scabreux*)“. Maż to być pochwała?

Należy jednak wyznać, iż p. Gauthier-Villars, pomimo że nazywa owo małżeństwo „mezaljansem bezpamiętnym w dziejach Francji“, a o nieszczęśliwym królu-wygnąncu mówi:—„iż więcej mu chodziło o wydanie bezposażnej córki za mąż, niż o zachowanie godności osobistej“,—cnotom Marji Leszczyńskiej oddaje zasłużoną sprawiedliwość i zdobywa się nawet na współczucie dla jej losu, który koronę najpiękniejszego królestwa gęsto utkał cierniami. Książka ozdobiona jest dwiema podobiznami królowej, z których jedna wykonana jest podług znanego portretu Van Loo (muzeum Luwru), druga zaś według obrazu, znajdującego się w Wersalu, a przypisywanego Belle'owi.

Kolega Nemo kilkakrotnie już zwracał uwagę na krzywdę, jaką niepowołani tłumacze wyrządzają Sienkiewiczowi lichymi przekładami. Nowe wydanie „Bartka Zwycięzcy“ stanowi najdziwniejsze może *curiosum*. Za prawami autora ujął się nawet pierwszy tu- tejszy tygodnik ilustrowany: „l'Illustration“, stwierdzając, „iż od czasu, jak powodzenie „Quo vadis“ wzniciło w publiczności francuzkiej chęć poznania wszystkich utworów Sienkiewicza, tłumacze-spekulanci rzucili się z chciwością do przekładów; nie znając wszakże języka polskiego, dokonują ich przeważnie z włoskiego lub angielskiego. Czytelnik francuzki ma z tych elukubracji wydawać sąd o sławnym malarzu-poeście polskim!“ Do słów tych dodam, iż we wspomnianem wydaniu „Bartka“, żołnierze polscy, wzywając pomocy Bogarodzicy, modlą się do niej: *Mary! Mary!* Tłomaczowi wydało się, iż imię Najświętszej Marji Panny należy zostawić w angielskiem brzmieniu...

P. W. Trojanowski zwraca uwagę w ostatnim zeszycie „Bulletin Polonais“ na szablę Kościuszki, która znalazła się w tym roku na wystawie woj- skowej retrospektywnej. Szablę tę Kościuszko darował swemu adjutantowi, jen. Fiszerowi, który zginął w służbie francuzkiej w 1812 r. Wdowa, p. Fiszerowa, ofiarowała ją w 1815 r. jen. Carnot'owi, przebywającemu wówczas na

wygnaniu w Warszawie. Obecnie szabla stanowi własność kap. Carnot'a, syna zamordowanego w Ljonie prezydenta Rzeczypospolitej.

Cenna ta spuścizna po Kościuszcze posiada klingę szeroką, ze stali damasceńskiej, z tureckim złotym napisem; rękojeść, rzeźbiona suto, z kości słoniowej, z ozdobami srebrnymi, herbem Kościuszki i koroną siedmiopalkową. Pochwa jest srebrna, bogato cyzelowana. P. W. Trojanowski wyraża pragnienie, aby ta droga pamiątka mogła znaleźć się w jednym z muzeów polskich.

W ostatnim zeszycie „Revue des Revues“ rozpoczął się druk tłumaczenia „Hani“ Sienkiewicza. Nakładem księgarni G. Jacques et Co. ukazało się dzieło d-ra Melanji Lipińskiej, p. t.: „Historja kobiet-lekarek od czasów starożytnych aż do dni dzisiejszych“ (*Histoire des femmes medecins depuis l'antiquité jusqu'à nos jours*). Krytyka fachowa wyraża się o tej pracy z wielkiem uznaniem. „Revue Encyclopédique Larousse“ stwierdza, iż dzieło p. Lipińskiej odznacza się mnogością dokumentów i wielkim zapalem dla omawianej sprawy.

Lekarze słowiańscy, którzy brali udział w tegorocznym międzynarodowym kongresie lekarskim, zawiązali—w liczbie dwustu—stowarzyszenie lekarzy słowiańskich wszystkich narodowości. Prezydentami honorowymi obrani zostali pp.: W. Paszutin z Petersburga, J. Horbaczewski z Pragi, Wicherkiewicz z Krakowa, Subbotic z Belgradu, Gundrum z Kragujewacu i Russew z Sofji.

Obraz p. Leopolda Pilichowskiego „Farbiarz“, który wystawiony był w Wielkim pałacu sztuki, znalazł nabywcę w jednym z mecenasów amerykańskich. Jest to, zdaje się, jedyna tranzakcja, dokonana podczas wystawy w Sekcji warszawskiej...

Mówiąc o malarstwie, wspomnieć muszę, iż autorem rysunków, umieszczonych w N-rze 43 „Kraju“, a przedstawiających typy „camelot'ów“ paryżkich, jest p. Stefan Kinderfreund, młody artysta, który osiadł od niedawna dla studiów w Paryżu.

St. Krz.

Kraków, 25 listopada.

[Nieco gderania. Zaściankowy krakowianin. Prawo gapienia się—najwyższem prawem. Wyborcy, policja i gapie. Ślub Bydla i piękna pańki].

△ „Człowiek strzela...“. Pochwale Krakowa poświęcić pragnąłem list niniejszy; opisowi korzystnego wrażenia, jakiemu ulega tu przyjezdny, patrząc na stałe odmładzanie się starego Krakowa, na ciągle przeobrażenia, które stopniowo nadają mu coraz bardziej „europejską“ cechę; tymczasem rozpocząć muszę od gderania. Darmo; pochwały czekać mogą, gderanie odnosi się do rzeczy bieżących, z którymi dziennikarz liczyć się musi przedewszystkiem. A gderanie to tyczyć się będzie nie miasta, lecz jego mieszkańców, którzy w ubiegłym tygodniu parokrotny złożyli dowód, że staremu Krakowowi w przeobrażaniu się w nowożytnie miasto dotrzymać nie umieją kroku. Kraków stroi się pilnie w wielkomiejską szatę; publiczność wciąż pozostaje zaściankową.

Jakto? czyż publiczność krakowska nie jest gładką i wytworną? Ależ jest, jest strasznie wytworną; ja tak wytwornym nigdy w życiu nie byłem, ani bę-

dę,—a jednak jest zaściankową, skoro nie ma zrozumienia dla potrzeb zbiorowego, gromadnego życia, które ześrodkowuje się w nowożytnych centrach. Widzi się to tutaj codziennie: miasto się rozrasta, ale główna jego arterja „linja A—B“ na rynku pozostaje niezmienną, i ilekroć słońce wywabi na nią tłumy, powstaje ścisk i szturchanina. Trzy razy większy tłum krążyć mógłby tutaj swobodnie, ale publiczność krakowska w krążącą gromadę przemienić się nie umie, każdy idzie własnym systemem, narzekając w duszy, że mu tylu ludzi wchodzi w drogę! wyrostki po 5 i 6 biorą się pod rękę i zmuszają kobiety, by wchodziły w błoto; oficerowie zwartą falangą trzymają straż przed „handelkami“, nie troszcząc się o to, jak tę żywą przeszkodę przebędzie tłum, krążący po rynku.

Ta nieumiejętność poruszania się tłumem razi jeszcze więcej, gdy wyjątkowe jakieś wydarzenie ściąganie na jedno miejsce tysiące krakowian. Nie o wielu rzeczach mam prawo mówić *ex cathedra*, ale do mówienia o zachowaniu się tłumy roszczę sobie pewne prawo: po Ameryce jeździłem za Bryanem, gdy wygłaszał mowy kandydackie przed zgromadzeniami 30 tysięcy ludzi; przebyłem jubileusz królowej Wiktorji w Londynie; w Paryżu—odwiedziny adm. Awelana i inne późniejsze, oraz zamieszki i utarczki z policją w „dzielnicy łacińskiej“; w Berlinie—wjazd ces. Austrii i awantury uliczne przy bezrobociu służby tramwajowej i t. d., a wszędzie z obowiązku dziennikarskiego byłem w środku tłumy. Otóż nigdzie nie widziałem ludzi, walczących tak zażarcie o prawo gapienia się, jak w Krakowie. Prawo gapienia się wydaje się krakowianinowi najważniejszym politycznem prawem, przed którem ustąpić muszą na bok wszelkie inne wymogi zbiorowego życia!

Wczoraj przez cztery godziny przyglądałem się utarczkom, toczonym przed „ujeżdźalnią pod Kapucynami“, gdzie się odbywało zgromadzenie wyborców. Nie mówię o bezpośrednio interesowanych: tych zachowanie świadczyło nie tyle przeciw borykającym się masom, ile przeciw ich dowódcom. Skoro socjaliści uwierzyli swym szefom, że obowiązkiem „uświadamionych“ obywateli jest bronić w ten sposób swobody wyborczej, że się gwałtem rozbija zgromadzenie przeciwników, to zadanie to spełnili karnie. Przeciwnicy bronili znów równie karnie i zawzięcie swego prawa, a spisywanie inwentarza wymienionych przy tej sposobności kuliaków, byłoby robotą marną. Ale gapie! Ci byli przyczyną największego zamieszania. Całe planty stały dla nich amfiteatralnie otworem, z kądem przyglądać się mogli awanturom dowoli. Nie, im zachciało się stać przed samą „ujeżdźalnią“! A z jakim zapalem bronili wobec policji tezy, że im tam stać wolno! Widziałem ludzi poważnych i wyrostków, broniących „swego prawa“ zażarcie.

— Proszę pana—wołał komisarz policji—nie stać tutaj. Ma pan zaproszenie, to niech pan wchodzi do sali; jeśli pan nie ma, to proszę iść dalej.

— To jest publiczne miejsce; ja mam prawo stać tutaj!

I rozpoczęła się dyskusja, trwająca dziesięć minut! To, że w krajach, gdzie

osobista wolność najbardziej jest szanowana, nikt nie kwestjonuje prawa policji zabezpieczenia porządku na ulicy i zabezpieczenia normalnego przebiegu każdego zgromadzenia, czy ono socjalistyczne, czy klerykalne—to tutaj nie znajduje zrozumienia. Pierwszy warunek zdrowego publicznego życia ustąpić musi przed najwyższem prawem krakowianina: prawem do gapienia się! A miejsca było dosyć do przypatrywania się dowoli, bez narażenia się na „brutalność rozbewstwielej policji“, jak kwieciście pisze „Naprzód“, skóro ja wraz z żoną, nie wchodząc w kolizję z władzą, robić mogłem spokojnie migawkowe zdjęcia (poszlę wam parę, jeśli się udały).

Nawiasem mówiąc, i policja nie pochwyciła właściwego tonu przy obchodzeniu się z tłumem. Chciała być bardzo dobrze wychowana i grzeczna, i skończyło się na... kulakach i płażowaniu! „Proszę pana“, „proszę panów“—słyszało się na prawo i na lewo—ciągle dyskusje i perswazje z każdym człowiekiem z osobna. Angielski policjant, świadomy tego, że działa w publicznym interesie, i że publiczność to w nim uznaje, woła zwięźle:

— *Move on!* (wynoście się!)—bez żadnej frazeologii, i wszyscy się wynoszą, nie obrażając, a upornych pomagają aresztować. We Francji, gdzie policja jest nielubiana, wytworzyła się osobna strategia policyjna: chodzi o wymanewrowanie tłumy, o zdobycie na nim bez użycia siły wolnego miejsca i zachowanie raz zdobytego. Komisarz plan układa, który systematycznie wykonywują podwładni, a gdy go wykonają, jest spokój. W Krakowie wypycha się publiczność na prawo, ona powraca z lewej strony i tak dalej bez skutku, aż zdenerwowani policjanci („Naprzód“ ani się domyśla, że to także ludzie!) widząc swą bezsilność, zaczynają miotać się gniewnie—i są sińce.

Ale powróćmy do publiczności i jej „prawa do gapienia się“. W zeszły wtorek odbył się tutaj ślub znanego poety p. Rydla z córką włościanina z Bronowic, a siostrą pani Tetmajerowej. Dzień ślubu trzymano w tajemnicy, ale Kraków czuwał i tysiące ludzi wyległo na rynek, gdy przed kościół Marjacki zajeżdżał weselny orszak. Młody poeta jest w Krakowie popularny, wszyscy go lubią, wszyscy życzą młodemu stadu szczęścia (do życzeń tych podpisany się przyłącza), ale gapiostwo i tutaj dało się we znaki. Tysiące zaległy przed orszakiem weselnym kościół: „Czy ona ładna?“, „Śliczna!“, „To on we fraku?“, „Mówiono, że będzie w kierezji!“, „Muszę ich zobaczyć!“, „Ja także!“ I tak wszyscy, zwłaszcza piękne panie, chcieli „go widzieć“, że pan młody i matka jego dopchać się nie mogli do ołtarza, przy którym słyhać było krzyki gniotących się ludzi. Ja tam nie byłem, ale opowiadano mi, że pan młody zwrócił się do pięknych pań z kilkoma zwięzłymi słowami, stawiając im dziewczęta wiejskie za wzór... dobrego wychowania. Może się kto obraził, ale szerokie koła naszej publiczności pewno mu przyklasną. Juściż on na własnym ślubie potrzebniejszy był, niż te panie piękne—nie wszystkie może piękne, lecz wszystkie ciekawe.

W Bronowicach dopiero państwo młodzi odetchnęli, gdzie przez trzy dni odbywało się, jak się patrzy, weselisko.

Żet.

Lwów, 24 listopada.

[Walka o mandaty. Amerykanizm wyborów galicyjskich. Ernest Breiter. Nowy wallenrodysm. Nowiny ze świata literackiego i dziennikarskiego].

△ Sytuacja wyborcza zmieniła się od tygodnia o tyle, że w tych okręgach galicyjskich, w których wre bój najgorętszy, stała się ona jeszcze bardziej amerykańską. W pierwszym rządzie odnosi się to do obu stołecznych mandatów z piątej kurji, w których streściło się wiele symptomatycznych cech naszego ruchu ludowego. Mandat krakowski jest już prawie napewno w rękach Daszyńskiego. Postarały się o to w pierwszym rządzie stronnictwa skrajnie antysocjalistyczne, a więc takie, które powołane były do obalenia czerwonego trybuna. Jeszcze kilka dni temu ogłoszono o zadaniu „śmiertelnego ciosu“ Daszyńskiemu, a razem z nim całej socjalnej demokracji; tymczasem oczekiwany cios śmiertelny zamieniać się zdaje w ponowny tryumf socjalizmu. Jak się to często zdarza, weszły w grę samolubne ambicje różnych drobnych frakcyj, z których każda chciała koniecznie, aby jej kandydata uznano za narodowego. Przeciwn Daszyńskiemu, na którego w r. 1897 padło dwadzieścia dwa tysiące głosów robotniczych i chłopskich, trzeba było wysunąć jednego człowieka i na przeforsowanie go zestrzelić wszystkie siły; tymczasem posypał się grad kandydatów, z których ostatecznie na serjo utrzymali się dwaj: włościanin Ptak i profesor Krotoski. Pierwszego popierają antysemita z „Głosu Narodu“, drugiego partja katolicko-narodowa. Rozumiejąc, że szanse kandydata socjalistycznego są zbyt duże, aby można było rozdrabniać siły, postanowiły obie wspomniane grupy zawrzeć kompromis i przez próbne głosowanie w pięciu wsiach zdecydować się solidarnie na jednego lub drugiego. Porozumiewanie się trwało kilka dni i skończyło się skandalicznym rozbiem, którego owocem był rozgoryczony artykuł „Głosu Narodu“, zarzucający kierownikom stronnictwa katolicko-narodowego „przekupstwo głosów, posługiwanie się agitatorami o notorycznie lichych kwalifikacjach moralnych“, i wiele innych rzeczy.

We Lwowie wre w dalszym ciągu zaciekła walka pomiędzy socjalistą Hudecem a wydawcą „Monitora“ Breiterem. Jako najnowszą fazę tej walki notuję interpelację, w której p. Hudec zapytuje Breitera, czy wiadomo mu, że w komitecie jego zasiadają powszechnie znani kryminaliści, a odezwe jego podpisali amatorowie cudzych lornetek i fałszerze listów pieniężnych. W interesie prawdy stwierdzić muszę, że i w Krakowie nie skończyło się na bagatelnym zarzucie kradzieży kożuchów chłopskich, nastrój został bowiem o tyle posunięty naprzód, że na zgromadzeniu socjalistycznym interpelowano nieobecnego kandydata Ptaka, czy prawdą jest, że przed laty toczyło się przeciw niemu śledztwo karne o podpalenie? Poza tem, wyrazem „ruchu wyborczego“ są we Lwowie dwa umyślnie na czas wyborów założone pisma: organ Breitera „Jednodniówka Wyborcza“ i organ Hudeca „Gazeta Wy-

borcza“. W nich to obaj kandydaci składają „perły swych myśli i swych uczuciów kwiaty“.

Ernest Breiter w publicznym życiu Galicji, bierze udział od lat ośmiu. Syn bogatego przedsiębiorcy i kapitalisty, po ukończeniu filozofji na uniwersytecie wiedeńskim i po krótkiej karierze naukowo-historycznej, którą uświetnił wydaniem paru monografij („O Władysławie Opolczyku“ i inne),—rzucił się w wir ruchu robotniczego. Niedługo pojechał w szeregi socjalnej demokracji pod której znaki się zapisał. Ambitny młodzieniec chciał być odrazu jednym z jenerałów, a kiedy szlify jeneralskie nie zjawiały się dość szybko, wystąpił z partji i założył z grupą swoich zwolenników małe stronnictwo, które odrzucając jeden postulat socjalistyczny po drugim, a przede wszystkim wyrzucając ze swego programu postulat powszechnego głosowania, zamieniło się—pod wpływem teoretyka-anarchisty Skajewskiego—w pierwsze, i, jak dotąd, ostatnie polskie stronnictwo anarchistyczne. Żywot jego był jednak krótki. Anarchiści rozlecieli się, ich stowarzyszenie „Znicz“ rozwiązało się, organ partyjny przestał wychodzić, a Breiter, jako radykał o niezdecydowanych kolorach, rozpoczął praktykę polityczną we Lwowie na własną rękę. W tym czasie ogłosił gryzącą broszurę o społeczeństwie galicyjskiem, a wkrótce potem założył swój dzisiejszy organ: „Monitora“, którego program polegał na opisywaniu rozmaitych prawdziwych i urojonych nadużyć i skandalów. Pismo, redagowane niesmacznie a bardzo krzykliwe, zjednało sobie popularność; ale popularność ta miała także swoją dotkliwą stronę, gdyż Breiter przeszedł przez szereg procesów, z których kilka zakończyło się zasądzeniem go na dłużej trwającej areszt. Ambicją Breitera jest dostać się do parlamentu. W r. 1897 kandydował z piątej kurji, lecz z urny wyszedł jego dawny towarzysz partyjny Kozakiewicz. Obecnie kandyduje po raz drugi. Jak rozpaczliwe są jego wysiłki kandydackie, świadczyć szczegóły, o których poprzednio wspominałem.

Z obfitej kroniki wyborczej warto zanotować oryginalny produkt wallenrodysmu, z jakim wystąpił „Halyczanin“. Przestrzega on wyborców przed agitatorami, kupującymi głosy, a działalność ich radzi niweczyć tem, aby brać od każdego nadarzającego się agitatora zadatek, a głosować na swego kandydata. Zdaje się, że ten ostatni pomysł jest już *ultra-amerykańskim*.

Z nowin literacko-dziennikarskich donoszę, że jedno z tutejszych pism codziennych ma niebawem przestać wychodzić, natomiast znany powieściopisarz, p. Abgar Soltan zakłada we Lwowie pismo p. t.: „Przełom“. Czasopismo literackie „Iris“, które niespełna od dwóch lat wlecząc anemiczny żywot, zlewa się z wychodzącym tu również od niedawna „Tygodnikiem Narodowym“.

Obserwator.

Wiedeń, 25 listopada.

(Horoskopy wyborcze. Czy grozi obstrukcja i z czyjej strony?).

△ Dziesięć tygodni już trwa gorączka wyborcza w Austrii. Dotąd znanym jest tylko rezultat prawyborów w wielu okręgach wyborczych. Z prawybor-

rów, oraz z przebiegu rozmaitych zebrań wyborczych można do pewnego stopnia przewidzieć, że stronnictwa narodowe i polityczne powrócą do Rady państwa prawie w równej sile, — z pewnemi zmianami, nie na lepsze. Przedewszystkiem socjaliści stracą parę mandatów, które dostaną się w ręce szowinistów narodowych, bądź niemieckich, bądź czeskich. W Czechach i na Morawie, zatem w owych dwóch krajach koronnych, w których się toczy główna walka językowa, w obu kierunkach wzmocni się nieco żywioł radykalny. W dolnej Austrii antysemita są zawsze panami sytuacji, choć zapewne dwa mandaty stracą. W Dalmacji odbywają się wybory pod hasłem ponowionej nadziei uzyskania kolejowego połączenia z Bośnią. W Tyrolu żywioł włoski, z powodu odmownej odpowiedzi rządu co do podziału kraju na część niemiecką i włoską, znajduje się w gorącej opozycji, zaś żywioł niemiecko-katolicki musi liczyć się z antysłowiańskim prądem. W Galicji barometr polityczny nadspodziewanie daleko lepszą zwiastuje temperaturę, niż się obawiano i spodziewano. Koło polskie wyjdzie z akcji wyborczej albo całkiem niezachwiane, albo z małemi stosunkowo stratami; prócz tego, tak zwani ludowcy gotowi pod pewnemi warunkami wejść do Koła. Tylko co do barwy ruskich posłów ma zajść zmiana o tyle, że kilku rusinów, mniej przyjaznych pobratymczemu narodowi polskiemu, dostanie się do Izby. Wogóle, dotąd przynajmniej, cała akcja wyborcza nie usprawiedliwia obaw i strachu, z jakimi zapatrywano się na rozwiązanie Rady państwa. Prawda, że właściwych wyborów jeszcze nie było, i nikt nie może przewidzieć, do czego jeszcze roznamiętnienie doprowadzi.

Względny spokój, panujący na całym teatrze wyborczym — o drobnych wypadkach się nie wspomina — zaczyna optymistów napawać wiarą w żywotność przyszłej Izby. Pojmując tę wiarę, św. Augustyn powiedział: „*Credo, quia absurdum*”. Tyle spraw piekących wymaga załatwienia w Radzie państwa, cały zaś stój parlamentarny łączy się z tak okropnemi skutkami dla dobra monarchji, że i najbujniejsza wyobraźnia chroma, chcąc sobie przedstawić dalszy rozwój wypadków, gdyby maszynierja konstytucyjna i nadal zawiodła. Jeżeli atoli oglądamy się za danemi, na którychby można oprzeć jakąkolwiek rachubę polityczną, dochodzimy do wniosków ujemnych. Chyba w państwie nieprawdopodobieństw stanie się cud nieoczekiwany, wbrew faktom.

Walczy się powszechnie przeciwko obstrukcji czeskiej. Nietylko ze strony liberalno- i konserwatywno - niemieckiej, nietylko ze strony polaków i słowenów, nietylko ze strony rządu i antysemitów, ba, nawet w samym obozie czeskim coraz więcej głosów odzywa się przeciwko obstrukcji. Przedewszystkiem oświadcza się przeciw niej cała szlachta czeska, jak jeden mąż. Lecz, co większa, dawny prezes klubu czeskiego, dr. Engel, człowiek cieszący się powszechnem poważaniem nawet u przeciwników, wzbrania się przyjąć mandat, z obawy, że mogłoby przyjść do obstrukcji, którą on z góry wyklucza zasadniczo. Lecz na cóż się to wszystko przy-

da, skoro ta sama „*Neue Presse*“, która postępkowi d-ra Engla dość nachwalić się nie może, grozi obstrukcją niemiecką w razie choćby próby zamachu klerykałnego na swobodę szkół ludowych. Czy Rada państwa zginie z ręki niemieckiej, czy z ręki czeskiej, to będzie tylko ciekawem dla badacza historycznego? Nie brak pesymistów, twierdzących, że nowa Izba nawet bez obstrukcji nie będzie żywotną, skoro żadna ze stron walczących nie ma powodu dbać o utrzymanie konstytucji obecnej, a tem mniej uczynić ofiary w tym celu. Gdziekolwiek spojrzeć lub rzucić okiem na odezwy wyborcze niemieckie lub słowiańskie, nigdzie nie znajdziesz szczypty nadziei lub widoku pojednawczego. Hasło: „niemiecki język państwowy“ — nabrało już znaczenia nienaruszalnego dogmatu i najmniejszej ceny, za którą Niemcy gotowi byłiby do kompromisu.

I wasz korespondent gotów bronić tej myśli, lubo w innej formie, ale żadną miarą bez ustępstw ważnych i brzemennych na korzyść samorządu sejmów, na rzecz praw języków nie-niemieckich we wszystkich krajach koronnych, oraz na rzecz regulaminu Rady państwa, jak niemniej reformy wyborczej. Stanowisko Niemców atoli jest całkiem odmienne. Pragną oni rozszerzenia praw i przywilejów, a zatem chcą brać, nie dając niczego, lub dając rzeczy najmniejszej wartości.

Że takie stanowisko Niemców nigdy na większość w Izbie liczyć nie może, ani na włochów, a tem mniej na polaków, dowodzi ostatnia odezwa wyborcza centralnego komitetu lwowskiego, w której obrona praw językowych oraz samorządu, jako nieunikniona, znalazła szerokie miejsce. Z jakimi prądami narody nie-niemieckie w Austrii mają i będą miały do walczenia, o tem świadczy mowa, wygłoszona przed wyborcami w Iglawie (na Morawie) przez byłego posła d-ra Grossa (ze stronnictwa niemiecko-postępowego). Szanowny ten przywódca zaleca z jednej strony poskromienie Czechów, domagając się odebrania im posad urzędniczych, jakie już posiadają; z drugiej strony zdobywa się na odwagę zelżenia Polaków, bez których przecież obejść się nie może, potrzebując ich pomocy, by w Austrii wogóle cokolwiek przeprowadzić. Otóż niemiecki „mąż stanu“ spodziewa się, że Czesi na Polaków już liczyć nie mogą, ponieważ Polacy dawno już nie otrzymali żadnych „podarunków“, bez nich zaś żyć nie są w stanie...

Zgoła trzecziesięczna prawie kampanja wyborcza, odnośnie do kwestji czesko-niemieckiej, do chwili dzisiejszej nie przyniosła ani jednego faktu pocieszającego i rokującego zmianę na lepsze. Czy wybrani na lat sześć posłowie, pozbywszy się szczerdeł wyborczych, okażą się bardziej przystępnymi wymogom państwowym?... Wątpić należy. Widmo nowego rozwiązania Izby — zwłaszcza z początku — stanie na przeszkodzie rozsądnym i zimnym rachubom. Stają zakłady co do trwałości nowej Izby na czas od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

Świadomy.

△ Poznań. Katolickie pismo „*Köln. Volks-Ztg*“ pisze o wypieraniu Polaków

z posad nauczycielskich: „W Poznańskim jest $\frac{7}{10}$ mieszkańców katolików, gdy tymczasem protestanci i żydzi stanowią $\frac{3}{10}$. Mimo to zaledwie $\frac{1}{3}$ uczniów w wyższych zakładach naukowych jest katolicką. Nauczycieli polskiej narodowości przesiedlono w interesie służby nietylko do katolickich gimnazjów w Westfalji i nad Renem, ale także do zakładów protestanckich na Pomorzu i w Szlezewiku-Holsztynie. Dawniej zachodnie dzielnice, o ile nie wystarczały miejscowe siły, pokrywały zapotrzebowanie nauczycieli przy gimnazjach katolickich w Poznańskim i Prusach zachodnich: od owego czasu same cierpią na brak wyższych nauczycieli. Aż do walki kulturalnej byli dyrektorami przy rozmaitych gimnazjach katolickich Polacy. Teraz ani w Poznańskim, ani w Prusach niema ani jednego dyrektora, któryby był Polakiem. Poznańskie posiada 18 pełnych zakładów. Przy tych zakładach atoli jest tylko pięciu katolickich dyrektorów, a 13 ewangelickich. Na 62 profesorów jest tylko 21 katolików, między nimi 5 Polaków; na 165 wyższych nauczycieli jest 115 ewangelików, 45 katolików (w tem 10 Polaków) i 5 żydów. Na blisko 40 nauczycieli pomocniczych i kandydatów znajduje się tylko siedmiu katolików (ani jeden Polak) i jeden żydowski kandydat. Jeszcze smutniej przedstawiają się stosunki w Prusach zachodnich. Ta dzielnica jest wprawdzie tylko w $\frac{1}{7}$ katolicką, ale liczba uczniów szkół wyższych katolickich wynosi zaledwie $\frac{1}{5}$. W 15 pełnych zakładach dyrektorami są: 11 ewangelików, 3 katolików, 1 staro-katolik, ale żadnego Polaka. Na 90 profesorów liczymy 21 katolików (włączając kilku starokatolików), 1 żyda i 67 protestantów. Z profesorów jest 5 polskiej narodowości. Na blisko 165 wyższych nauczycieli liczymy tylko 35 katolików, wśród nich 10 Polaków“.

△ Bułgarja. Bułgarskie gazety stwierdzają jednomyślnie fakt, że Kościół katolicki zdobywa coraz to liczniejsze w kraju placówki. Powstają świątynie rzymskiego obrządku, klasztory różnych zakonów, nie wyłączając Jezuitów, seminarja, oraz szkoły pod kierownictwem księży. W wielu miastach stanęły, za upoważnieniem rad miejskich, kościoły na placach najobszerniejszych i głównych, np. w Ruszczuku i w Jamboli. Tej jesieni miał stanąć klasztor katolicki na głównym placu Warny; ludność atoli miejscowa zaprotestowała energicznie; metropolita Szymon poparł owe żądania powagą swoją i wpływem; zamiast fundamentów pod klasztor i kościół katolicki, założono d. 28 z. m. na placu fundamenty pod cerkiew. Podobno silnie popiera powstawanie instytucji i kościołów katolickich dwór wielkksiążęcy, zaś lud sprzeciwiać się temu ma wszędzie.

Z PROWINCJI.

Wilno, 10 listopada.

[Znaczenie ryby jako pożywienia i jej brak. Środki zapobiegawcze. Stacja d-ra Orłowskiego. Tanie mieszkania żydowskie].

□ Ryby stanowią w kraju naszym zbytek niedostępny dla klas ubogich, chociaż te klasy właśnie mogłyby mieć w rybach główny artykuł pożywienia przy prawidłowej gospodarce wodnej. Znany ichtjolog Sikorski tłumaczy, że w miarę rozrostu ludności, trzebieży lasów i zajmowania pod uprawę rolną gruntów nadbrzeżnych, oraz rozwoju przemysłu fabrycznego, wody pozbawiają się ryb i powstaje potrzeba hodowli sztucznej. Litwa znajduje się właśnie w tym przelomowym stanie. Nasze wody, z których bez sieci czerpakami brano z brzegu ryby, jak o tem świadczą stare kroniki, dziś ryb dają mało i coraz mniej. Usiłowa-

nia uczonego ichtjologa Girdwojnia, zaznaczone urządzeniem w niektórych do-
brach gospodarstwa rybnego, nie mogą
same przez się wywołać reformy sta-
nowczej,—do tego trzeba pracy zbiorowej.

Dopóki Wilno nie zdobędzie się na
zakłady wylęgowe i stacje biologiczne
i doświadczalne, dopóty piskultura
w naszych stronach rzetelnego postępu
nie zazna. Zakład hodowli ryb w Wil-
nie ma *locum* gotowe: sadzawki w gaju
po-bernardyńskim i w ogrodzie po-misjo-
narskim. Jest wszelka pewność, że Tow.
rolnicze wileńskie przyjąłoby żywy udział
w sprawie rozwoju sekcji hodowli i po-
łowu ryb. Tow. rolnicze musi z ko-
nieczności sprzymierzyć się z sekcją
rybną, w celu położenia tamy rabunko-
wej gospodarce, jaką chłopci i żydzi-
dzierżawcy jezior praktykują, wytopia-
jąc ryby w czasie tarła, kiedy właśnie
w tym czasie potrzebują one naj-
troskliwszej opieki. W kwestji zary-
bienia naszych jałowych wód, podobno
jest projekt najpierw mieć na uwadze
dwa gatunki: pstragi i sterlety.

Stacja pasteurowska p. Orłowskiego
(Wielka Pohulanka) ogłasza roczne spra-
wozdanie. Z mieszkańców Wilna w cią-
gu roku ratowało się u p. Orł. od wo-
dowstrętu 41 osób, z których dla 12
kuracja okazała się zbyt ciężką; prze-
rwało kurację przedwcześnie 3 oso-
by, odbyło kurs pełnej kuracji 26 osób.
Z ogólnej liczby leczono bezpłatnie 10
chorych, a dla 12 znizono opłatę
o 25 do 75 proc. Szkoda, że p. Or-
łowski, dając te szczegóły dla ma-
gistratu, od którego pobiera subsy-
djum, nie dołączył sprawozdania ob-
szerniejszego o liczbie chorych z całe-
go kraju, przybyłych do stacji; wiemy
z prywatnych źródeł, że pokasanych
przywożą do p. Orłowskiego z najdal-
szych litewsko-białoruskich guberni,—
dla tej kategorii chorych jest urzędzo-
ny internat.

Na Popławskim przedmieściu, na ma-
lowinnym wzgórzu, panującym nad ca-
łym przedmieściem, w ostatnim roku
wyrosły dwa olbrzymie sześciopiętrowe
gmachy. Są to domy żydowskiego ak-
cyjnego Towarzystwa tanich mieszkań
dla żydów. Przedsiębiorstwo ma na ce-
lu wyrwać część najuboższej ludności
z okropnych suterien żydowskich dziel-
nic, gdzie rodzą się i rosną całe po-
kojenia bez światła, bez powietrza,
w najokropniejszych warunkach hygie-
nicznych. W obu domach urządzono
mieszkań 220. Mieszkania składają się
z jednego lub dwóch pokoiów, za cenę
3 1/2, 4, 4 1/2, 5 i 6 rb. miesięcznie.
Długość pokoiów 7 arsz., szerokość
5 arsz., wysokość 4 1/2 arsz. W koryta-
rach szafy ściennie dla każdego mieszk-
kania, zlewy, przyrządy do usuwania
śmieci, na schodach ustępy. W suter-
nach składziki, wspólne piekarnie, na
dziedzińcu pralnie i łaźnie. W roku
przyszłym mają się budować na tymże
placu nowe domy tegoż typu, co jest
bardzo pożądane wobec przeludnienia
śródmieścia.

A. R. Z.

Żytomierz, 7 listopada.

[Napływ uczącej się młodzieży. Statystyka gimna-
zjalna. Towarzystwo pomocy młodzieży. Jarmar-
ki. Ruch handlowy. Zwyczaje berdyżowskiej.]

□ Żytomierz jest z natury rzeczy
głównym ogniskiem oświaty na Woły-

niu. Liczba uczącej się tu młodzieży
jest bardzo znaczna. Sądę nawet, że
miast, liczących 70 tys. mieszkańców
(tyle posiada Żytomierz) i mających
dwa gimnazja, nie wiele jest w pań-
stwie, a właśnie tutaj istniejące dotych-
czas progimnazjum przekształcono nie-
dawno na drugie gimnazjum. Pierwsze
istnieje już od lat 68, i w przeszłym
roku szkolnym liczyło 746 uczniów.
Według wyznania było: prawosławnych
355, katolików 294, żydów 77, reforma-
tów 19 i mahometanin 1. Stosunek li-
czebny uczniów katolików do ogółu wyra-
ża się cyfrą 46,4 proc. Dzieci szlachty i
urzędników uczęszczało do gimnazjum—
507, ze stanu kupieckiego było uczniów
173, ze stanu duchownego — 27, wło-
ścian 31, i obcych poddanych—8. Istnie-
jące stypendja dają możność zwolnienia
30 uboższych i zdolniejszych uczniów
od opłaty za naukę. Ogólna suma sty-
pendjów wynosiła 4,633 rb. Dwa sty-
pendja imienia Wincentego Moszyńskiego,
w sumie 185 rb., i jedno utworzone
ze składek na pamiątkę 25-lecia rządów
cesarza Aleksandra II, wynoszące 41 rb.
80 kop., nie były wydane; pierwsze
skutkiem braku wśród uczniów krewne-
go fundatora, drugie zaś z powodu ko-
nieczności zwiększenia kapitału tego
stypendjum. W Żytomierzu istnieje też
od r. 1882 Towarzystwo pomocy uczą-
cej się młodzieży, lecz nie posiada, nie-
stety, dostatecznych środków. Zamożniej-
si mieszkańcy naszego miasta i okolic
powinny nie zapominać o istnieniu
tej instytucji.

Obecnie w Żytomierzu co miesiąc od-
bywają się jarmarki jednodniowe, na
które zjeżdża dość liczny zastęp rolni-
ków okolicznych, szczególnie Niemców-
kolonistów, handlujących niezłemi koń-
mi własnego chowu. Również bydło cho-
wu niemieckiego przedstawia się nierów-
nie lepiej, niż bydło włościańskie. Han-
del w mieście, z powodu ogólnej stagna-
cji pieniężnej, pozostawia wiele do ży-
czenia. Kredyt bankowy stał się mniej
przystępnym, co naturalnie wpływa
ujemnie na obroty handlowe miasta.

Ant. Oss.

Kiszyniew, 10 listopada.

[Towarzystwo dobroczynności i szkoła katolicka.
Rozwój miasta. Z życia polskiego. Wystawa
obrazów].

□ Ze stolicy Besarabji rzadko kiedy
ukazują się korespondencje w pismach
polskich. A jednak w Kiszyniewie
mieszka dużo Polaków, zajmujących tutaj
wybitne stanowiska. Od dwóch lat istnieje
tu nawet, i w tych dniach wydrukowało
swoje pierwsze sprawozdanie katolic-
kie Towarzystwo dobroczynności. Do-
tychczas nader to jeszcze uboga insty-
tucja, ale działalność jej niezadługo już
okaże się wielce pożyteczną; bo oto przy
tutejszym kościele, w obszernym ogro-
dzie, już się wykończą gmach dla szkoły
i ochronki katolickiej. Szkołka powstaje
kosztem 6 tys. rb. Część niezbędnego
funduszu zebrano drogą składek, resztę
dopóżyczono.

Prezesem tutejszego Towarzystwa jest
dawno tu osiadły p. Hen. Bienkiewicz,
zaś członkami zarządu pp.: Kar. Le-
wicki, Wł. Monkiewicz, dr. Wł. Kosia-
kowski, ks. Józ. Kessler, dr. Marj. Żu-
rkowski, Zofja Zubalowa, An. Nowicka,
Marja Czechowicz, Józ. Borzobohata,
Jad. Bortkiewicz i Stefan Mikulski.

Członków zwyczajnych posiada Towa-
rzystwo kiszyniewskie około dwustu, a
między nimi są osoby z dalszych oko-
lic, np. z Wołynia i Podola.

Towarzystwo polskie w Kiszyniewie,
choć dość liczne, nie jest atoli cał-
kiem zgodne. Wogóle żyją tu po-
lacy nieco w odosobnieniu jeden od
drugiego, co na tak obcym, jak molda-
wiańsko-besarabski gruncie, może być
nader szkodliwym. Zwłaszcza dorastają-
ca młodzież nie posiada tu żadnych roz-
rywek w ściśle swojskiem gronie. Na
szczęście, mówią tu coś o przygotowują-
cym się polskim teatrze amatorskim na
rzecz Towarzystwa dobroczynności.

Od lat kilkunastu „głową“ miasta jest
p. Karol Schmidt; za jego to rządów
skromny i brudny Kiszyniew zrobił
w ostatnich czasach ogromne postępy:
wyczyścił się, wypiękniał, posiada kilka
instytucyj społecznych, a nawet arty-
stycznych, jak miejska szkoła rysunko-
wa lub pomyślnie rozwijające się Towa-
rzystwo muzyczne, których p. Schmidt
jest twórcą i prezesem.

Przez miesiąc cały, w sali ratusza
miejskiego, gościła w Kiszyniewie prze-
nośna wystawa obrazów Towarzystwa
„Salonu artystycznego“ z Kijowa. Pod
względem materialnym wystawa kijow-
ska cieszyła się bardzo miernem powo-
dzeniem, ale organizatorowi wystawy
pozostała moralna satysfakcja, iż po raz
pierwszy na Besarabji zaprezentował
sztukę polską. Dochód z ostatniego dnia
wystawy wpłynął na rzecz Towarzystwa
dobroczynności.

Z.

□ Z Wielkich Łuk, gub. pskowskiej,
piszą do nas: W mieście naszym przed je-
denastu laty, dzięki staraniom księdza Te-
lesfora Zaborka i zamieszkałych tutaj ka-
toliców, powstał murowany kościół katolicki.
Kościół ten, jako filjalny, należy do parafji
kościół pskowskiej i obsługuje trzy po-
wiaty gub. pskowskiej: wielkołucki, toro-
piecki i chołmski. Z powodu znacznej odle-
głości od miasta Pskowa, zamieszkali tutaj
katolicy czynią starania u władzy duchow-
nej o zatwierdzeniu parafji w Wielkich Łu-
kach; tembardziej, że liczba katolików,
mieszkających w tych trzech powiatach,
z powodu budowy kolei Moskiewsko-Win-
dawskiej, ciągle wzrasta i dochodzi dzisiaj
do 2 tys. osób. Przed dwoma laty zostało
zatwierdzone przy tutejszym kościele To-
warzystwo dobroczynności, ale mała liczba
członków nie pozwala Towarzystwu udzie-
lać dostatecznej pomocy ubogim, którzy
się zgłaszają. Upraszamy naszych współro-
daków, aby zechcieli dopomóc naszym biednym
braciom i zaspokoić ich konieczne potrzeby. Ze
sprawozdania za rok 1899 widać, że Towarzy-
stwo dobroczynności posiada nieruchomości i
papiery wartościowe ogółem na 5,200 rb.,
dochodów miało 1,405 rb. i wydatków 1,056
rb., członków liczyło 51, w tej liczbie 6
dożywczych. Ks. J. S.

□ Z Wołody piszą do nas: Po dłu-
gich staraniach, jesteśmy trochę bliżej za-
mierzonego celu — utworzenia biblioteki
składowej. Na początek pragniemy zapre-
numerować parę najlepszych pism, oraz na-
być nieco książek treści beletrystycznej.
Składki wpływają powolnie i nieodpowied-
nio do potrzeb paruset zamieszkałych tu
Polaków; w każdym jednak razie mamy na-
dzieję, że projekt dojdzie do skutku. Ks.
proboszcz ofiarował własne książki be-
letrystyczne, a mamy też inne obietnice
tego rodzaju. Biblioteczka prawdopodobnie
mieścić się będzie na probostwie. A. J.

□ Z Tweru piszą do nas: W dniu
13 bieżącego miesiąca w sali tutejsze-
go klubu szlacheckiego, wobec nie-

licznej inteligencji polskiej, spragnionej żywszego słowa w ojczystej mowie, wygłosił p. M. Kisielnicki ustęp z „Krzyżaków” Sienkiewicza. Na chwilę słuchacze zapomnieli o szarej rzeczywistości, a przed ich oczami przesunęły się zaklęte w słowo, potęgą talentu Sienkiewicza bohaterskie postacie z pod Grunwaldu. E. D.

□ **Berdyczów.** Miasto, kupione przed paru laty przez p. Rukawisznikowa za 1,2 milj. rb. — według doniesienia „Kijewsk. Gaz.” — przechodzi obecnie na własność hr. N. P. Ignatiewa za 2 milj. rb. W tym przedmiocie toczą się układy, którym jednak przeszkadzają niektóre trudności natury formalnej, wypływające z samej istoty aktu sprzedażnego, gdy jego przedmiotem jest miasto prywatne.

□ **W Moskwie** w soborze Uspeńskim wylamano kilka puszek i z ramy obrazu Matki Boskiej Włodzimierskiej wyjęto trzy brylanty i jeden szmaragd. Złodzieja, włóścianina z gub. tulskiej, znaleziono ukrytego pod całunem. Przy złodzieju znaleziono wszystkie przedmioty skradzione, oprócz jednego brylantu.

□ **Grodno.** Dzienniki petersburskie przypominają, że w r. 1901 upłynie stulecie od chwili ustanowienia gub. grodzieńskiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO

Warszawa, w listopadzie.

[Dom pracy dla chłopców bez opieki. Działalność ks. Siemca. Kuchnie ruchome. Tablica pamiątkowa ku czci Słowackiego].

+ W przeciągu tygodnia mieliśmy trzy akty uroczystego poświęcenia: domu pracy dla chłopców bez opieki, tanczniczych kuchni i pomnika Słowackiego.

Dom pracy jest instytucją wielkiej wagi pod względem społeczno-moralnym, ma zadanie wychowawcze, jest w swoim rodzaju „zakładem przezorności”, który wziął sobie za cel ratować od bankructwa i upadku najmłodsze pokolenie w tych warstwach, w których niemal od kolebki człowiek skazany jest na zmarnowanie... Wpływ nędzy i ciemnoty, zepsucia obyczajów i zaniku pojęć etycznych staje się najstraszniejszą plagą proletariatu miejskiego, pogrąża go coraz głębiej w kałużach życia i wytwarza zatrutą atmosferę, prześlaskającą w umysły i serca tych nieszczęśliwych ofiar losu, które w takich warunkach rodzić się, wychowywać i rozwijać muszą.

Oddawna zwrócono na to uwagę, że trudniejsze zadanie ma filantropja w podnoszeniu upadłych, w naprawianiu zepsutych jednostek, w plenieniu rozrosłych chwastów po niewczasie, aniżeli w zastosowywaniu środków, zapobiegających złemu przed czasem. Z tej zasady wychodząc, ks. prałat Siemiec, gorliwy kapłan i szlachetny myśliciel, skierował i wyteżył wszystkie swe siły ku stworzeniu takiej instytucji dobroczynnej, któraby uprzedzała upadek i rozkład moralny w sferach proletariatu. Powiedział sobie bardzo trafnie, że zamiast nawracać zbłąkanych, zamiast naprawiać skończonych nieponiów, rzemieślników i nożowników, praktyczniej będzie postarać się o to, aby nie wchodzili na krzywe drogi i na manowce życia, zając się nimi od dzieciństwa, wyrwać ich ze szpon nędzy i zepsucia, nauczać miłości bliźniego, wzuszczając do pracy i dać im w rękę środek utrzymania na całe życie. Zajął się tedy gorąco losem małoletnich w najniższych warstwach najuboższej ludności; chodził

po Powiślu, po miejskich zaułkach — i zgarniał z bruku andrusów, uliczników, łobuzów, pozostawianych bez opieki, własnym skłonnościami oddanych, wyrastających, jak dzikie ziele, nad rynsztokami wielkiego miasta.

Z początku przemocą, za kołnierz trzeba było sprowadzać pierwszych wychowanców zakładu, który ks. prałat urządził prowizorycznie w drewnianym domu przy ulicy Dobrej; trzeba było namawiać i przekonywać rodziców, aby mu swoje dzieci powierzali i pozwolili ratować je od zmarnowania. Ojcowska opieka, dobroć i wytrwałość wszelako w krótkim czasie przekonały najoporniejszych; dobry przykład podziałał zachęcająco: w przeciągu lat kilku zakład ks. Siemca spopularyzował się do tego stopnia, że dzisiaj formalnie oblegany jest przez biedaków, którzy ze łzami w oczach dopraszają się przyjęcia dla swoich dzieci i „wyprowadzenia ich na ludzi”.

Cicho, skromnie, ale z żelazną wytrwałością, jak drugi Baudouin, przez trzy lata zbierał ks. Siemiec ofiary, chodził osobiście od domu do domu, prosił, przedstawiał, namawiał, aż udało mu się zebrać fundusz, wynoszący 87 tys. rb. Suma ogromna, jeśli się zwąży, że z niewielkich stosunkowo datków zgarnęła ją jedna tylko ręka niezmordowanego jałmużnika!... Za te pieniądze ks. prałat zakupił plac przy ulicy Lipowej i postawił na nim duży, murowany, dwupiętrowy dom w stylu gotyckim, z obszerną oficyną, z przestronnymi, widnemi salami na szkoły i zakłady rzemieślnicze, w których dzisiaj już 330 chłopców w wieku do lat czternastu pobiera naukę, wychowuje się pod dozorem wyspecjalizowanych nauczycieli, dostaje bezpłatnie całodzienne utrzymanie, a nawet ubiór. W zakładzie samym, najbiedniejsi, pozbawieni zupełnej opieki, nawet kąta własnego, znajdują stałe pomieszczenie; takich pensjonarzy jest dotychczas 24. Dla więcej znalazłoby się miejsce, ale brak środków, gdyż koszt utrzymania zakładu wynoszą i tak już około tysiąca rubli miesięcznie, a instytucja nie posiada jeszcze kapitałów własnych, żyje ofiarnością publiczną z dnia na dzień i pozostaje na Bożej opiece...

Niepodobna też było zakładu tak dużego pozostawiać na głowie jednego człowieka, — więc ks. Siemiec przyłączył swój Dom pracy i oddał go pod opiekę Towarzystwa przeciwzembraczego, którego działalność w niedługim stosunkowo czasie zaznaczyła się nader owocnie i dodatnio; pod jego bowiem firmą powstały przytulki noclegowe, sale zajęć, kuchnie ruchome, a obecnie dostał się i przytułek dla chłopców bez opieki.

Wynik starań i zabiegów ks. Siemca jest poprostu zdumiewającym, — nawet gdy się uwzględni pomoc, jaką mu dały miłosierdzie i ofiarność publiczna, chętne współpracownictwo osób, zwerbowanych do stworzenia dobrego dzieła, poparcie dostawców, majstrów i rzemieślników, którzy niemal za cenę kosztu wykonywali roboty przy budowie.

Zeszłego piątku też odbyć się mogło uroczyste poświęcenie tego pomnikowego domu przez J. E. ks. arcybiskupa Popielę, w obecności prezesa Tow. przeciwzembraczego pułkownika Lichaczewa,

wice-prezesa ks. rektora Chelmskiego, przedstawicieli rozmaitych instytucji filantropijnych, inteligencji, prasy i licznego zastępu zaproszonych protektorów i protektorek.

Rozrzewniającą była chwila, kiedy jeden z wychowanców zakładu, Wacław Miłoszewski, chłopak kilkunastoletni, prostymi a serdecznymi słowy opowiedział zebranyemu swoję dzieje i swoich towarzyszy, wyrażając swą wdzięczność dla instytucji, która go przysparzała i polecając ją łasce i pamięci całego społeczeństwa. Chłopcy bezdomni mają swój własny dach nad głową, dzień cały spędzają na nauce, zamiast się waleśać bezczynnie po bruku; w sześciu warsztatach uprawiają się do rzemiosł rozmaitych: zajmują się szewstwem, stolarstwem, krawiecczyną, snycerstwem, wyrabianiem plecionek sznurkowych, kapeluszy słomianych i t. p. Da im to w przyszłości kawałek chleba, przygotowuje do praktycznego zawodu, a co najważniejsza — odciągnie od demoralizujących wpływów ulicy i co rok przynajmniej kilkuset kandydatów „do ula” zamieni na porządnym i pracowitych ludzi, wszczepi w nich zamiłowanie do pracy, a wstręt do przestępstw i zbrodni. Zasługa to wielka i ważna, którą przyszłość sławić będzie wraz z nazwiskiem zacnego filantropa, jako twórcy i wykonawcy takiej szlachetnej myśli!

W niedzielę J. E. ks. arcybiskup, w obecności księcia Namiestnika kraju i innych dostojników miejscowych, poświęcił drugą instytucję, która bardzo szybko zdobyła sobie ogólną wziętość w mieście, mianowicie kuchnie ruchome, założone z inicjatywy p. Karola Rosęgo, przy energicznej pomocy ks. Chelmskiego i p. Chamca, sekretarza Tow. przeciwzembraczego. W zeszłym tygodniu ilość porcyj gorącej i pożywnej strawy, dostarczonej ubogiej ludności, dosięgła cyfry 100 tys.; jest się czem pochwalić!

Warszawa może się pochlubić, że w ostatnich czasach dała dobry przykład innym miastom, jak należy zajmować — bez frazesu, na drodze czynu — rzeczywistą pracę dla ludu. Galicja zainteresowała się wynikami teatru Ludowego i kuchni ruchomych w Warszawie; znaleźli się ludzie energiczni we Lwowie i Krakowie, którzy postanowili takie instytucje stworzyć w obu tych miastach i jeśli tylko wytrwają w dobrych zamiarach, a znajdą poparcie, którego się spodziewać należy, to zasłużą się niemało krajowi i celom społecznym...

W poniedziałek wreszcie odbyło się trzecie poświęcenie: w kościele św. Krzyża, który się zamienia powoli w Pantheon naszych znakomitości, odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą uczczeniu Juliusza Słowackiego. W tej samej bocznej nawie, w której już Chopin i Kraszewski spoglądają w medalionie i popiersiu ze ścian świątyni, i przypominają się sercom i modłom rodaków, wyjrzał z olejnego portretu śpiewak „Króla-Ducha”. Tablica powstała, jako prywatna fundacja pani Haliny z Bełinów-Leszczyńskich Tokarzewskiej. Nabrzeżnictwo i cały akt poświęcenia w przepelnionym kościele cechowała wielka powaga i uroczysty nastrój.

Z trójcy największych naszych poetów, tylko jeden Krasiński nie doczekał

się jeszcze żadnego uczczenia w Warszawie.

Gama.

+ Znany prawnik Stefan Godlewski zapowiedział w prospektach dalsze prowadzenie wydawnictwa „Zbiór praw Królestwa Polskiego”. Wiadomo, że do r. 1871 wychodził w Warszawie urzędowy „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, po którego zamknięciu, nowe ustawy, dotyczące Królestwa, drukowano w ogólnym „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych”. Zmiana ta utrudniała mieszkańcom poznawanie obowiązujących w kraju praw, rozrzuconych w masie ustaw; to też grono ludzi dobrej woli postanowiło wtedy wydawać prywatny „Zbiór praw Królestwa” w języku rosyjskim, z polskim przekładem, który wychodzi aż dotąd pod kierunkiem p. Godlewskiego. Urzędowego „Dziennika Praw”, zaczawszy od Księstwa Warszawskiego aż do r. 1871, wyszło 71 tomów; prywatny „Zbiór praw” od r. 1871 do końca r. b. obejmuje razem z dodatkami tomów 70, ogółem więc prawodawstwo w Królestwie Polskim w wieku XIX obejmuje 141 tomów. Aby nie przerywać tak cennego wydawnictwa, p. Godlewski zamierza z początkiem roku 1901 przystąpić do wydawnictwa dalszych seryj „Zbioru Praw Królestwa Polskiego”, przyczem ze względu na ogromną ilość materiału, drukować będzie tylko najważniejsze ustawy, dotyczące ogółu ludności. Nadto wydawca wprowadza inowację, mianowicie, dodawać będzie „Przewodnik prawno-informacyjny”, zawierający systematyczny wykaz wszystkich ustaw, dotyczących Królestwa, z podaniem ich treści lub wskazaniem numerów urzędowego „Zbioru praw i rozporządzeń”, w których się one znajdują. Nie potrzeba dowodzić, jak dalece pożądanym jest to wydawnictwo dla mieszkańców Królestwa, w którym wogóle znajomość prawa nawet wśród klas inteligentnych jest bardzo nieznaczna, co utrudnia prawidłowy bieg życia społecznego.

+ Niektóre pisma petersburskie, jak np.: „Pietierb. Wiedom.” i „Birż. Wiedom.” podały obszernie artykuły o blizkim obchodzie jubileuszowym Henryka Sienkiewicza. W „Prawit. Wiestn.” czytamy następującą zapowiedź: „W dniu jubileuszu będzie umieszczony w „Prawit. Wiestn.” feljeton, poświęcony charakterystyce najbardziej utalentowanego współczesnego beletrysty polskiego”.

+ Na mocy postanowienia J. O. warszawskiego generał-gubernatora, skazani zostali na areszt policyjny: Feliks Detko, Józef Somaraj, Jan Noga, Bolesław Kamiński — za użycie w bóje nożów, pierwsi trzej na trzy miesiące każdy, ostatni zaś na jeden miesiąc, oraz August Woźniński, Aleksander Kulka, za noszenie noży w celach podejrzanych, na jeden miesiąc każdy.

+ D. 26 b. m. zmarł po krótkiej chorobie ś. p. Ferdynand Hoesick, jeden z najstarszych księgarzy warszawskich, cieszący się poważaniem w kołach wydawniczych. Nieboszczyk prowadził od lat wielu znaną księgarnię sortymentową i nakładową. Ś. p. Ferdynand Hoesick osierocił jedynego syna, Ferdynanda, znanego biografa Słowackiego i Chopina.

+ Tablica pamiątkowa Jul. Słowackiego, w kościele św. Krzyża przedstawia portret poety na miedzianej blasze, pędzla artysty-malarza Br. Wiśniewskiego (według portretów dawnych, znajdujących się w zbiorach p. L. Méyeta), otoczony pięknymi rzezbami w marmurze, dłuta artysty-rzeźbiarza p. J. Woydygi.

++ Suwałki. Pierwsze zebranie członków — założycieli nowego syndykatu rolniczego odbyło się w niezbyt licznej gromadzie, przybyło bowiem zaledwie 28 osób z liczby 39 założycieli. Wogóle większych

właścicieli ziemskich w gub. suwalskiej jest mało, tak iż działalność nowego stowarzyszenia nie przedstawia się w zbyt świetnych barwach. Na prezesa obrano p. Piotra Górskiego ze Świacka. Na członków honorowych zaproszono: p. ministra rolnictwa, J. O. ks. Imeretyńskiego i p. gubernatora Watazziego.

BIULETYNY

o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Liwadja, 10 listopada o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dzień wczorajszy spędził spokojnie; spał około godziny. O godzinie 9 wieczorem temperatura 39,3, puls 82. W nocy Jego Cesarska Mość spał bardzo dobrze. Rano usposobienie i stan sił zupełnie zadawalniające. O godzinie 9 temperatura 38,5, puls 75.

11 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził dobrze; w ciągu dnia spał dwa razy; ogólne usposobienie było dobre. O godzinie 9 wieczorem temperatura 38,8, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość spał dobrze. Rano usposobienie zupełnie zadawalniające. O godzinie 9 temperatura 38,1, puls 75.

12 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził spokojnie. O godzinie 3 w dzień temperatura wzrosła do 39,7, przy pulsie 88. O godzinie 9 wieczorem temperatura 39, puls 80. W nocy Jego Cesarska Mość spał dobrze. Rano usposobienie i stan sił zadawalniające. Komplikacji żadnych nie zauważono. O godzinie 9 temperatura 37,5, puls 75.

13 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził dobrze; spał nieco; były poty. O godzinie 3 w dzień temperatura 37,4, puls 76. O godzinie 9 wieczorem temperatura 37,5, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość spał dobrze; były obfite poty. Rano usposobienie bardzo zadawalniające. O godzinie 9 rano temperatura 35,6, puls 70 natury pomyślnej. W ogólności w przebiegu objawów choroby widać wyraźne polepszenie.

14 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził dobrze. O godzinie 9 wieczorem temperatura 36,5, puls 66. W nocy Jego Cesarska Mość spał dobrze. Rano usposobienie i ogólny stan sił zupełnie zadawalniające. Temperatura 36, puls 66.

15 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy spędził dobrze: w dzień spał 1½ godziny. O godzinie 9 wieczorem temperatura 36,8, puls 68. W nocy Jego Cesarska Mość spał dość dobrze. Rano usposobienie i stan sił zadawalniające. O godzinie 9 wieczorem temperatura 35,8, puls 68.

16 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dobrze spędził dzień wczorajszy i spał podczas dnia około godziny. O godzinie 9 wieczorem temperatura była 36,4, puls 68. Podczas

nocy Jego Cesarska Mość spał bardzo dobrze, czuje się ożywionym i siły zaczynają powracać. O godzinie 9 rano temperatura była 36,2, puls — 60.

Lejeb-chirurg *Hirsch*.

Lejeb-medyk honorowy *L. Popow*.
Lekarz *Tichonow*.

«Praw. Wiestn.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Powrót ministra skarbu *Wittego* z Jalty do Petersburga odłożony został do terminu, niedającego się ściśle określić. Udali się też do Jalty: pomocnik ministra finansów *W. N. Kokowcew*, oraz dyrektor kancelarii *J. P. Szypow*.

× Na zbliżającej się szóstej sesji Rady rolniczej — jak donoszą „Piet. Wied.” — w liczbie innych kwestyj będzie rozpatrywana sprawa utworzenia *majątków niepodzielnych*. Projekt ustawy już opracowano; składa się on z trzech części: porządek tworzenia majątków niepodzielnych, dziedziczenia z testamentu i dziedziczenie w spadku. Prawo tworzenia takich majątków posiadać mają wszyscy poddani rosyjscy, bez różnicy stanu, przyczem obszar majątku powinien wynosić najmniej 50 dzies. i nie może przekraczać 3 tys. dzies., suma zaś ciążących na nim długów nie powinna przewyższać 50 proc. jego wartości. Głównym celem projektowanej ustawy jest ochrona całości majątków, stanowiących dobrze zagospodarowaną jednostkę.

× Z powodu zniesienia kary deportacji na Syberję, główny zarząd więzienny — jak donoszą dzienniki — zamierza *przekształcić* wszystkie domy więzienne na sposób niemiecki. Próba tej reformy rozpoczęta będzie od Charkowa. Więzienie transportowe tamtejsze ma być zamienione na dom pracy, mogący pomieścić 700 ludzi. Koszty przebudowy i urządzeń wyniosą 600 tys. rb. Więźniowie odosobniani będą tylko na noc, pracownie zaś i jadalnie będą wspólne.

× Ministerstwo komunikacji przygotowuje projekt przepisów, zezwalających na to, aby na stacjach kolejowych, gdzie niema stacyj pocztowych, można było dokonywać następujących *operacji pocztowych*: sprzedawania marek, przyjmowania i wydawania listów zwyczajnych i poleconych krajowych i zagranicznych.

× Urzędownie ogłoszono postanowienie o pobieraniu *opłaty od biletów kolejowych* na rzecz Tow. Krzyża Czerwonego. Opłata będzie pobierana w wysokości 5 kop. od biletu, w cenie nie mniej od 2 rubli dla klasy I i II i nie mniej od 8 rb. kl. III. Również od biletów bezpłatnych kl. I i II owa 5 kopiejkowa opłata pobierać się będzie.

× Wprowadzenie nowego, zatwierdzonego już *etatu Izb skarbowych* i kas — według doniesienia „Piet. Wied.” — zostało odłożone do czasów pomyślniejszych.

× Włościański Bank ziemski na przeciąg lat dziesięciu, od d. 1 stycznia roku 1901, uzyskał prawo *nabywania i sprzedawania ziemi* na rachunek kapitałów własnych.

× Zapomoga, udzielana towarzystwom szlacheckim na zakładanie i utrzymanie

wanie pensjonatów dla dzieci szlacheckich, kształcących się w szkołach średnich — według doniesienia „Now.“ — ma być zmniejszoną o milion rb., wskutek potrzeby ograniczenia wydatków państwowych ze względu na wypadki chińskie.

× Senat rządzący — według doniesienia „Now.“ — wyjaśnił, że artyście nie służy prawo własności artystycznej do wykonanego przez siebie utworu, ani też prawo pociągania do odpowiedzialności karnej winnych kontrafakcji, jeżeli prawo to nie zostało mu przyznane uprzednio na zasadzie art. 29, dodatku do art. 420, tomu X, cz. I „Sw. Zak“. Artykuł ten zaleca: przedstawić i zapisać dany utwór u notariusza, malkiera lub w sądzie powiatowym, szczegółowo opisać temat utworu i wziąć świadectwo na dowód, że prawo własności artystycznej należy wyłącznie do niego. Nadto należy zawiadomić o tem Cesarzką Akademię sztuk pięknych, która na rachunek artysty umieszcza stosowne ogłoszenia w dziennikach.

W PETERSBURGU.

Wieczór Sienkiewiczowski w „Lutni“ odbędzie się w piątek 8 grudnia, w salach klubu „Blagorodnoje Sobranje“ i składać się ma z trzech oddziałów: muzycznego, artystycznego i dramatycznego. W koncercie wezmą udział: orkiestra, chór i soliści. Żywe obrazy, do których temat zaczerpnięto z powieści Sienkiewicza „Quo vadis“ i trylogii oraz apoteoza, będą urządzone, jak to już pisaliśmy, przez artystę-malarza p. Borawskiego. Wreszcie wykonana zostanie przez amatorów jednoaktówka Sienkiewicza: „Czyja wina“. Bilety do nabycia są od niedzieli w księgarni K. Gren-dyńskiego, ul. Jekateryńska 2.

= Z „Lutni“. Pierwszy w bieżącym sezonie koncert myzyczno-wokalny zgromadził w „Lutni“ dość liczną publiczność i przeszedł z wielkim ożywieniem. Wiktorja Borodiczówna, córka kompozytora, w Petersburgu po raz pierwszy dała się słyszeć i odrazu zyskała uznanie dla swego dzwięcznego i sympatycznego głosu. Piosnki: „Zostań przy mnie“ Boglera i „Je crois en toi“ Berignani'ego nagrodzone zostały gorącymi oklaskami. P-na Ekkert, laureatka konserw. petersburskiego, odegrała z wielkim uczuciem „Balladę“ F-mol Chopina i „Barkarolę“ Rubinszteina. Słyszeliśmy, iż p. E. wystąpi wkrótce z własnym koncertem. P. Hill odegrał Sonatę F-dur Griega. Na zakończenie p. Goldsztejn deklamował. Po koncercie tańczono do godz. 3 w nocy.

= Wieczór muzyczno-literacki, urządzony d. 12 b. m. przez p. Bolską, primadonnę opery Cesarzkiej, w salach Tow. kredytowego, na rzecz studentów uniwersytetu, pochodzących z guberni mińskiej, witebskiej i mohylowskiej, powiódł się świetnie, tak pod względem artystycznym jak też i materialnym. P. Bolska, jako inicjator, rozpoczęła wieczór odśpiewaniem kilku romansów Cui i Czajkowskiego, które przyjęte zostały rzesistami oklaskami. Tegoż wieczoru p. B. śpiewała na koncercie Tow. pedagogów muzycznych, gdzie była przyjmowana z wielkimi owacjami.

= Bal w „Lutni“. W sobotę 2 grudnia, w salach klubu „Blagorodnoje Sobranje“ odbędzie się bal, urządzony przez „Lutnię“. Jest to ostatnia wielka zabawa tegoroczna.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zgodność dyplomatyczna i niezgoda polityczna. Warunki ugody z Chinami. Polityka Stanów Zjednoczonych. Usiłowania niemieckie i angielskie. Operacje wojenne w Peczili i prasa rosyjska].

W Pekinie zapanować miała pomiędzy przedstawicielami mocarstw zgodność zupełna, stanowcza, ostateczna co do warunków ugody z Chinami. Na ostatnim posiedzeniu walnem ciała dyplomatycznego panowała jednomyslność i pozostało tylko posłom odwołać się do swych rządów, by jednomyslność ta uzyskała sankcję władz zwierzchnich. Treść telegramów skąpa, nie pozwala przekonać się, na jakich podstawach osiągnięto wspomnianą wyżej jednomyslność. Zdaje się wszakże, iż Niemcy odstąpiły nieco od zasady krwawej pomsty na moralnych przywódcach ruchu pięściowego w Chinach, i że nie uzyskał powszechnego poparcia zamiar zniesienia fortyfikacji Taku. Po za tem warunki pokoju obejmują ukaranie sprawców zaburzeń, wynagrodzenie strat, poniesionych przez europejczyków (obliczanych obecnie na 600 milj. rb.), utrzymywanie załóg europejskich przy poselstwach w Pekinie i zajęcie przez oddziały zbrojne paru punktów warownych pomiędzy Taku a Pekinem. Obok tych znanych już zadań wpisano podobno na listę warunków pokoju przejrzenie traktatów handlowych, zawartych przez Chinę z innemi państwami, oraz ustanowienie kontroli międzynarodowej nad skarbowością chińską przez utworzenie instytucji w rodzaju banku otomańskiego lub egipskiej kasy długu państwowego.

Kancelarje dyplomatyczne pracują w ostatnich dniach bardzo gorliwie i pracy tej przysporzyła im przede wszystkim samoistna polityka Stanów Zjednoczonych, grających na widowni świata rolę coraz wybitniejszą. Według informacji „New-York Herald“, rządy: rosyjski, niemiecki, angielski, francuzki i japoński oświadczyły w Waszyngtonie, że zamierzają działać wspólnie w celu conajprędzszego rozstrzygnięcia kwestji chińskiej. Można przypuszczać, że wyrazem tej wspólności była wspomniana wyżej redakcja warunków pokojowych przez dyplomatów, obradujących w Pekinie. Uczestniczył w naradach zapewne i p. Conger, którego wszakże rząd waszyngtoński odwołuje ze względu, że poglądy tego przedstawiciela Ameryki są zbyt radykalne, i że p. Mac-Kinley, łagodniej dla Chin usposobiony, poglądów tych nie podziela. Jeżeli sprawdzi się wiadomość o odwołaniu p. Congera, osiągnięta przez dyplomatów zgodność w zapatrywaniach na sprawę chińską rozbić się mogłaby znowu.

Widocznie zapobiedz temu pragną Niemcy i W. Brytania. Poseł niemiecki w Waszyngtonie konferuje wciąż z p. Hayem, usiłując porozumieć się z rządem republiki zaatlantyckiej i czyniąc wszelkie możliwe w tym celu ustępstwa. Z przebiegu rozmowy p. Hollebena ze współpracownikiem „New-York Herald“ wnosićby należało, że dyplomacji niemieckiej chodzi głównie o przystąpienie Stanów do układu anglo-niemieckiego. «Niemcy—mówił p. H.—żywią dla Stanów uczucia najprzejrzystsze i pragną, tak samo, jak rząd waszyngtoński, conajprędzszego przywrócenia w Chinach *statu quo ante*. Układ anglo-niemiecki jest wyrazem tej zasady, zupełnie zgodnej z zasadami kierowniczymi polityki amerykańskiej». W. Brytania nie zaniedbuje także sposobności ugłaskania krnąbrnego zaatlantyckiego krewniaka. Na przeszkodzie ściślejszemu z nim stosunkowi stały dotąd rozmaite spory graniczne Stanów z Kanadą brytańską, szczególnie w Alasce. Telegram z Londynu przynosi właśnie wiadomość, że rządy kanadyjski i waszyngtoński doszły nareszcie do zgody. Kanada otrzyma w Alasce pas nadbrzeżny z portem na oceanie Spokojnym i spór sąsiedzki ustanie.

Polityka Stanów nie ogranicza się zresztą do opozycji dyplomatycznej w Pekinie. Program olbrzymiego powiększenia floty wojennej amerykańskiej i armji lądowej świadczy, iż epoka odosobnienia wielkiej Republiki za-atlantyckiej skończyła się bezpowrotnie. W związku z reformą sił zbrojnych na morzu stoi zamiar założenia stacyj węglowych amerykańskich w licznych punktach globu. Rząd Stanów zwrócił się do kilku państw z propozycją nabycia na ich obszarach niewielkich posiadłości na wspomniane stacje. Podobno także Stany mają zamiar wydzierżawić od Chin posiadłość w okolicach Czifu, pomiędzy angielskim Wej-ha-wejem, a niemieckim Kiao-Czau.

Jeżeli dyplomacja Stanów Zjednoczonych hamuje nieco zapędy niektórych przedstawicieli mocarstw w Pekinie, pozostałe w Peczili oddziały wojsk amerykańskich narówni z oddziałami innych państw gromią kupy pięściowców i zdobywają ich osady. Feldm. Waldersee nie próżnuje i wysyła w rozmaite strony szereg wypraw. Oddział anglo-niemiecki pod dowództwem Mühlenfelsa zajął miasto Hen-Lin-Czen i ztamtąd d. 22 listopada dotarł do wielkiego muru chińskiego na którym zatknął sztandary. Oddział francuzki wyruszył z Baodinfu w stronę południową i rozbił wielki hufiec pięściowców, zagradzający mu drogę. Oddział anglo-niemiecki pod jen.

Jorkiem dotarł do Kałganu, na granicy Mongolji, zaś pułk. Arnsted rozpędzał pięściowców na południe od Tien-Tsinu. Na większą uwagę zasługuje plan marszu do Si-ań-fu, obecnej rezydencji dworu chińskiego. Admirał Seymour zawiadomił jen.-gubernatorów Nankinu i Hańkou, Li-Hun-Ii i Dzan-Dzi-Duna, że ma zamiar wyprowadzić wojska angielskie do Si-ań-fu rzeką Jantsekiangiem. Prasa petersburska i amerykański «New-York Herald» wyrażają z powodu działalności hr. Waldersee wątpliwość co do szczerości polityki niemieckiej i angielskiej, dowodząc, że zapewnieniom pokojowym z Berlina i Londynu ufać w zupełności niepodobna.

J. Mzura.

KAMPANJA MANDŻURSKA.

W „Praw. Wiestn.“ ukazały się dwa dokumenty, rzucające promień światła na wypadki w Mandżurji od czerwca r. b. do chwili obecnej. Jednym z nich jest sprawozdanie, złożone ministrowi skarbu przez inżyniera naczelnego drogi żel. Mandżurskiej Jugowicza i dowódcy straży bezpieczeństwa tej drogi, generała Gerngrossa; drugim—komunikat urzędowy o przebiegu uruchomienia wojsk na granicy z Chinami, działań wojennych w Mandżurji i programie politycznym rosyjskim wobec stanu rzeczy obecnego w tym kraju.

„Szybkość — mówi ów komunikat — z jaką akcja nieprzyjazna rozszerzyła się na olbrzymiej przestrzeni i jednocześnie wszczęcie tej akcji, nie pozwalają wątpić, że wypadnie mieć do czynienia z ruchem zawczasu zorganizowanym“. Wobec wysłania z obwodu nadamurskiego do Portu-Artura i do Peczili 16 bataljonów, 38 dział, 6 sotni jazdy i kilku kompanij saperów i kolejowców, wiadomości o wzburzeniu, panującym w Mandżurji i o przygotowaniach chińskich, wywołały 12 czerwca rozkaz uruchomienia wojsk obwodu nadamurskiego. Zaburzenia dokoła Mukdenu i napady na linję kolejową, spowodowały wydanie rozkazu Najwyższego 26 czerwca o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Mandżurji. Bombardowanie przez chińczyków miasta Błagowieszczeńska nad Amurem, zgromadzenie przez nich znacznego oddziału w pobliżu Ajgunie, z widocznym zamiarem przeprawienia się na stronę rosyjską, wybuch zaburzeń w Mongolji i w innych prowincjach państwa chińskiego, którego granica z Rosją ciągnie się na długości przeszło 9 tys. wiorst,—wszystko to, w związku ze stanem rzeczy pod Pekinem, stało się powodem uruchomienia wojsk w całej Syberji i w obwodzie Siedmiorzeczca, oraz wysłania na Wschód pięciu brygad strzelców z artylerją z Kijowa, Odessy, Warszawy i Wilna, jednego bataljonu saperów, baterji szybkostrzelnej gwardyjskiej z taborami i szpitalami. Przewóz tych oddziałów wymagał dużo czasu i był połączony z niedogodnościami nadzwyczajnymi, wynikającymi z braku środków transportowych morskich i niewystar-

czającej zdolności przewozowej drogi żel. Syberyjskiej.

Komunikat zaznacza także trudności, jakie przewyciężyć musiano przed rozpoczęciem działań wojennych na widowni mandżurskiej. Wspomina więc o odległościach olbrzymich, w jakich znajdowały się oddziały pojedyncze, o braku dróg, o braku statków na Amurze i jego dopływach, o konieczności osłonięcia granicy nad Amurem przed możliwym wtargnięciem chińczyków, o przekształcaniu się syberyjskich bataljonów strzeleckich w pułki przy mobilizacji i o nieurodzaju w obwodzie Zabajkalskim. Uruchomienia wojsk dokonano wszakże w terminie przewidzianym; spóźniły się nieco tylko zarządy intendencji i artyleryjskie.

Mandżurja jest krajem, liczącym około 15 tys. mil. kw. powierzchni, podzielonym na trzy prowincje: północną Hej-lun-tsian, najmniej zaludnioną (1¼ milj. m.), ale największą obszarowo, rozciągającą się pomiędzy rzekami Argunią, Amurem i Sungari; wschodnią, Giriń (6 milj. m.), leżącą pomiędzy Sungari, Usuri i granicami rosyjską i koreańską, i wreszcie południową, Szen-tsin (6—8 milj. m.), graniczącą z Peczili i wysuwającą się w morze półwyspem Liaodun. Od wybrzeży Arguni, stanowiącej granicę obwodu Zabajkalskiego, przez zachodni Hej-lun-tsian, przez miasta Chajlar, Tsitsikar i dalej idzie droga żel. wschodnio-chińska, zwana zwykle Mandżurską, dzieląca się w Charbinie na dwie odnogi, z których jedna skierowywa się na wschód do Władywostoku, druga na południe, na półwysep Liaodun, do Portu-Artura.

Plan kampanji polegał na zajęciu przez wojska rosyjskie całej linji kolejowej i na zniesieniu i rozproszeniu wojsk chińskich, zgromadzonych dokoła ważniejszych miast Mandżurji lub zagrożających bezpieczeństwu granic. Widownię wojenną podzielono na dwie strony: północną i południową. W pierwszej miały działać wojska pod kierownictwem jen.-gubernatora nadamurskiego, jen.-lejt. Grodekowa, w drugiej kierownictwo akcji wojennej objął wice-admirał Aleksiejew. Działania oddziałów pojedynczych miały przebieg następujący:

W dniu 29 czerwca wyruszył z Chabarowska i Błagowieszczeńska statkami Amurem i dalej Sungari oddział jen. Sacharowa, złożony z 4 bataljonów, 3 sotni, 16 dział polowych i 10 ciężkich. Przepłynąwszy rzekami około 500 wiorst, oddział ten stanął 15 lipca pod miastem Sań-Sinem i, opanowawszy pozycje chińskie, po sześciu dniach dalszego marszu stanął pod Charbinem, gdzie dał odsiecz oblężonej przez chińczyków straży drogowej jen. Gerngrossa złożonej z 5 kompanij piechoty i 13 sotni jazdy.

Uruchomienie wojsk obwodu Zabajkalskiego dało możność sformowania oddziałów jen. Rennenkampfa i pułkownika Szwerina z 6 bataljonów, 3 sotni i 34 dział, oraz oddziału jen. Orłowa z 4 bataljonów, 6 sotni i baterji jezdnej. Pierwsze dwa oddziały wyprowadzono do Błagowieszczeńska, zaś jen. Orłow wyruszył wzdłuż linji kolejowej przez Chajlar na Tsitsikar, w głąb Mandżurji. Na południu obwodu Usuryjskiego sformowano z 6 bataljonów, 2 sotni, 22 dział i kompanij saperów oddział jen. Ajgustowa,

obok której, bardziej ku północy wysunięty, operować miał jen. Cziczagow na czele oddziału z 2 bataljonów, 4 szwadronów i 8 dział. Operacje wojenne wszystkich oddziałów rozpoczęły się w drugiej połowie lipca. Jen. Orłow na zachodzie rozproszył 17 lipca wysunięte ku granicy rosyjskiej oddziały chińskie i 21 lipca zajął miasto Chajlar; jen. Ajgustow zdobył 17 lipca twierdzę chińską Chun-czun; jen. Cziczagow 20 lipca posunął się do rzeki Mudanksan, osłoniwszy wschodnią odnogę drogi mandżurskiej; jen. Rennenkampf zajął 21 lipca osadę Sachalań, leżącą za Amurem naprzeciwko Błagowieszczeńska, nazajutrz zaś miasto Ajgun. Wzmocniwszy swój oddział kilku bataljonami piechoty, jen. Rennenkampf dotarł 4 sierpnia do m. Mergen i 16 sierpnia do Tsitsikaru, przeszedłszy w ciągu 20 dni przeszło 450 wiorst. W dniu 17 sierpnia oddziały jen. Rennenkampfa i Orłowa połączyły się pod Tsitsikarem i wyruszyły razem dalej ku Charbinowi. Jednocześnie jen. Ajgustow zajął m. Ninguts, zaś połączone oddziały generałów Sacharowa i Gerngrossa operowały dokoła Charbinu, wysunawszy jazdę straży drogowej ku wschodowi dla połączenia się z jen. Cziczagowem i ku północy dla nawiązania łączności z oddziałami jen. Rennenkampfa i Orłowa. Około 20 sierpnia linja główna drogi żel. Mandżurskiej znalazła się w posiadaniu rosjan. Pozostało zająć odnogę południową, opanowawszy miasta Giriń, Mukden i ich obwody. Wpływ pośredni na przebieg akcji wojennej w Mandżurji wywarły wypadki w Peczili, z których na pierwszym miejscu postawić należy zdobycie Pekinu przez wojska sprzymierzone. Wieść o zdobyciu stolicy państwa Niebieskiego wywołała przygnębienie ogólne wśród wojsk chińskich i pięściowców w Mandżurji. Wobec przybyłych na widownię wojenną znacznych posiłków, jen. Grodekow mógł posunąć ku Girinowi korpus, złożony z 26 bataljonów, 25 sotni i 102 dział, nie licząc 12 jezdnych i 2 pieszych sotni straży drogowej. Jednocześnie od południa wice-admirał Aleksiejew wysłał ku Mukdenowi pod dowództwem jen. Subbotina 16 bataljonów, 8 szwadronów, 76 dział, 2 kompanje saperów i artyleryjski tabor oblężniczy. Po bitwach pod Anszan-czanem, Sza-he i Liao-janem, wojska rosyjskie weszły d. 18 września do zburzonego i spalonego Mukdenu, zkład awangarda pod dowództwem pułk. Mischenko wyruszyła dalej na północ i dotarła 23 września do Telinu, spotkawszy się tam z naczelnym hufcem jen. Rennenkampfa. W ten sposób główne operacje zostały ukończone i 2 tys. wiorst drogi żel. wschodnio-chińskiej, oraz wszystkie ważniejsze miasta Mandżurji znalazły się w ręku wojsk rosyjskich. Obecnie przystąpiono już do robót, celem odbudowania zburzonej drogi i otwarto nawet ruch na przestrzeni około 600 wiorst.

Wkrótce po zajęciu Mukdenu rozkaz Najwyższy z dnia 20 września zarządził demobilizację wojsk obwodów syberyjskich według programu, ogłoszonego w kilka dni potem w „Rusk. Inwalidzie“. Na d. 1 października liczebność uruchomionej z powodu wypadków w Chinach armji rosyjskiej wynosiła 173 tys.

szeregowców i 3,900 oficerów. Z tego znajdowało się w Hej-lun-tsiań 12 bataljonów, 24 sotnie i 22 działa w pierwszej linii i 8 bataljonów w rezerwie; w prowincji Giriń 26 bataljonów, 29 szwadronów i 102 działa w pierwszej linii i 13 bataljonów z 24 działami w rezerwie; w Mandżurji południowej 21 bataljonów, 9 szwadronów, 84 działa polowe i 2 baterje forteczne; w Peczili 12 bataljonów 5 szwadronów, 44 działa i 8 kartaczownic; w obwodach nadamurskim i syberyjskim nad granicą 26 bataljonów, 25 szwadronów, 28 dział i 2 baterje forteczne; w Siedmiorzecz 8 bataljonów, 22 szwadrony i 28 dział, wreszcie przy konsulatach w Urdze i Kuldży 4 sotnie i 4 działa. Razem przeto na widowni wojennej znajdowało się 126 bataljonów, 118 szwadronów i sotni, 336 dział polowych, 4 baterje forteczne i 8 kartaczownic. Ze wszystkich więc mocarstw w walce z Chinami, wystawiła Rosja najpotężniejszą armję, która w ciągu trzech miesięcy rozproszyła w całej Mandżurji wszystkie większe oddziały chińskie, zajęła główne miasta i poskromiła ruch antyeuropejski w tym kraju. Nie idzie zatem, by można było uważać, że porządek został w Mandżurji przywrócony. „Pięściowcy—mówi komunikat—szerzą wciąż zaburzenia, rozproszeni zaś po kraju żołnierze chińscy oddają się grabieżom i rozbojom, i uciskają ludność, witając radośnie wojska rosyjskie. Drobne i większe bandy żołnierzy chińskich i pięściowców walczą wciąż z armją rosyjską, unikając bitew z większymi oddziałami, ale napastując patrole, placówki i drobne oddziały kozaków i żołnierzy“. Wobec tego stanu rzeczy, pozostaną do czasu w Mandżurji 1, 4 i 5 brygady strzeleckie wschodniosyberyjskie, przy odpowiedniej ilości wojsk innych broni. Komunikat wyraża nadzieję, że w pierwszej już połowie przyszłego roku można będzie jedną z tych trzech brygad odesłać z powrotem do obwodu nadamurskiego.

Komunikat zaznacza, że jen. Grodekow i adm. Aleksiejew otrzymali rozkaz Najwyższy, polecający im przywrócenie jaknajprędzej w prowincjach mandżurskich władzy gubernatorskiej chińskiej dziań-dziuniów. Nie uznając za możliwe, by wojska chińskie mogły znajdować się w Mandżurji obok rosyjskich, jenerałowie mają zalecić dziań-dziuniom, by sformowali milicję pieszą i jeźdźną dla prowadzenia po za linią drogi żelaznej walki z pięściowcami i szajkami żołnierzy chińskich. Milicję taką nielatwo zapewne będzie zorganizować, jeżeli administracji chińskiej nie przyjdą z pomocą instruktorowie rosyjscy. Armja chińska wykazała w ostatnich wypadkach zupełną swoją nieudolność. Oddziały rosyjskie w zdobywanych warunkach znajdowały znaczne składy nieużytej broni i nieustawione nawet na swych lawetach, okryte rdzą, działa najnowszej konstrukcji. Wątpić można, by milicja dziań-dziuniów zdołała wkrótce spełnić zadanie przywrócenia porządku w kraju, tak głęboko wstrząśniętym przez wypadki lat ostatnich. Podróżujący po Syberji wschodniej korespondent „Now. Wr.“, p. Molczanow, zaznacza, że wszyscy znawcy stosunków miejscowych twierdzą, iż o ewakuacji Mandżurji długo jeszcze mowy być nie może.

„Działacze miejscowi—mówi p. M.—serdecznie podzielający życzenie niezabierania Mandżurji i rozumiejący, że przyłączenie tego kraju spadłoby nowym ciężarem na centrum rosyjskie, powiadają:—Niestety, złe fatum nie wypuści nas z Mandżurji, zła potęga żywiołowa nie pozwoli nam opuścić tego kraju“. W ogólności opinja syberyjska zdaje się z pewnym niepokojem wyczekiwać następstw wypadków współczesnych. A może to tylko w korespondencjach p. Molczanowa?

Kap. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Wedle „Manchester Guardian“ sytuacja anglików pogorszyła się w ostatnich czasach, obszar bowiem objęty wojną partyzancką zwiększa się stale. Pojawily się wiadomości o nowych zwycięstwach boerów. Jak się okazuje, anglicy postanowili zwalczać ruch partyzancki nie tylko orężem, lecz i środkami represyjnymi. Miasto Dullstroom, w okręgu lyddenburskim, na rozkaz jenerała Smith-Dorrien'a zostało zrównane z ziemią, ponieważ służyło ustawicznie boerom za schronisko i zaopatrywało ich w amunicję i żywność. Zachowano tylko kościół. Z Oranjeriver donoszą, że wszystkie fermy w okolicy zrównano z ziemią, ponieważ właściciele ich byli oskarżeni o zniszczenie linii kolejowej. Po za tem Roberts donosi, że w bitwie pod Balespanem boerowie ponieśli znaczne straty. Jen. Clements zadał nową porażkę oddziałowi Delareya. Podobno boerowie zamierzają przenieść teatr wojny ku granicom Kaplandu, w nadziei, że ludność tameczna, okaże im czynną pomoc.

Francja. Izba deputowanych przyjęła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, odrzucając poprawkę o zniesieniu funduszy tajnych. Izba przyjęła także budżet ministerstwa wyznań, odrzucając wniosek o zniesienie tego budżetu. Zapowiedziana amnestja uchwaloną została przez Senat. Udzielono ulaskawienia dla wszystkich przestępstw prasowych i wykroczeń przeciw ustawie o zgromadzeniach, lecz wyjąto z pod amnestji ojców Asompejonistów. Dalej ulaskawiono skazanych za zмовы robotnicze, zezłżenia sądów, lecz odmówiono ulaskawienia dla osób, skazanych za zaburzenia antysemitckie w Algierze, tudzież dla bankrutów.—Znany współpracownik „Figara“, publicysta Józef Valfrey, piszący pod pseudonimem „Whist“, umarł w tych dniach, licząc lat 62.

Włochy. W Izbie deputowanych prowadzono rozprawy nad interpelacjami w sprawie zabójstwa króla Humberta. Prezydent ministrów nie przyjął odpowiedzialności za straszny wypadek, zasłaniając się zrzadzeniem losów. Rząd zlecił w Monzie służbę policyjną 60 osobom, z tych główni urzędnicy dowiedli braku zdolności i poddani będą karom dyscyplinarnym. Oświadczył minister następnie, że walka z anarchizmem i reorganizacja policji muszą iść stopniowo, gdyż przepis nie wykorzeni międzynarodowej plagi anarchizmu. Proponowany wniosek udzielenia gabinetowi *votum* nieufności, na żądanie ministra prezydenta odroczony został do przejrzenia budżetu wojennego.

Niemcy. W parlamencie odbyły się rozprawy w kwestji osławionych dwunastu tys. marek, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych od związku przemysłowców, na agitację za projektem prawa przeciwko strejkom robotniczym. Kanceler hr. Bülow przyznał, że popełniono błąd i oświadczył, że w przyszłości nie podobnego nie zajdzie. Wnieiony został do parlamentu projekt rządowy o tolerancji religijnej, który prawdopodobnie sparaliżu-

je znane przepisy przeciwko Jezuitom. Projekt zabezpiecza wolność dla stowarzyszeń religijnych, oraz swobodę komunikowania się z kierownikami. Zakładanie wszelkich korporacyj religijnych będzie mogło się odbywać bez pozwolenia rządowego.

Belgja. W Izbie deputowanych poseł socjalistyczny interpelował rząd o wyjaśnienie podstaw, na zasadzie których domagano się od Francji wydania Sipida, sprawcy zamachu na ks. Walji. Minister sprawiedliwości oświadczył, że żądanie oparto na istniejącej zwyczajnej umowie, która zatwierdzenia parlamentu nie potrzebowała i nieraz już była stosowana. Po długich rozprawach Izba przyjęła wniosek, orzekający, iż rząd spełnił swój obowiązek.

Turcja. W Konstantynopolu zaszedł wypadek niezwykle: Książę krwi Achmet-efendi został, jadąc, napadnięty przez porządnie ubranego człowieka, który wskoczył na stopnie powozu i począł księcia okładać kijem. Uwięziony napastnik zeznał, że jest członkiem poselstwa austriackiego. Pobudki czynu trzymane są w tajemnicy. Prawdopodobnie są one natury romantycznej.

Japonja. Ministrowi komunikacji, byłemu prezydentowi Izby deputowanych, Hoskieniu, zarzucono, że dał się przekupić i przyjął znaczne sumy. Będzie prawdopodobnie aresztowany. Minister wojny został odsunięty od obowiązków z powodu faktów, które zwróciły ogólną uwagę. Przypuszczają, że te wypadki spowodują upadek gabinetu.

Rumunja. W Bukareszcie zakończony został głośny proces polityczny w sprawie zabójstwa Fitowskiego i Michaleano, oraz spisku na życie króla Karola. Dziewiętnastu oskarżonych skazano do ciężkich robót na rozmaite terminy, od dożywotniego do 7 lat.

Holandja. Donoszą z Haagi, że rządy zamianowały już w znacznej części członków międzynarodowego trybunału rozjemczego, który ma ukonstytuować się w ciągu grudnia. Państwa mogą zamianować po czterech delegatów.

Serbja. Były minister spraw wewnętrznych Gwencycz, aresztowany został za obrazę majestatu, dokonaną w listach, adresowanych do króla z zagranicy, oraz we wzmiance dziennikarskiej w wiedeńskiej „Neue Freie Presse“.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

WW. L. Sp. i R. Różnica polega na tem, że dawniej „nie wolno było“, a dzisiaj „nie wzbrania się“ nauczycielowi. Wszystko teraz zależeć będzie od samych nauczycieli języka polskiego w gimnazjach i progimnazjach Królestwa. Jest ich kilkudziesięciu i wszyscy są polakami, niepodobna więc przypuścić, żeby nie skorzystali z udzielonego im prawa wykładania w sposób najbardziej odpowiadający wymaganiom racjonalnej pedagogiki. Praktyka trzechletniej próby wykaże zapewne, jakie zmiany poczynić należy przy ostatecznem zatwierdzeniu planów i programów.

W. Chorągę w M. Spożytkować artykułu o muzeum nie możemy; wiadomem jest nam, co pisały w tej materji czasopisma. Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Może przyda się kiedyś jako materiał do artykułu lub monografji.

W. Irena Skibniewska w Nahryszkach. W niczem nie możemy dopomóc szanownej pani. Należałoby zwrócić się do antykwaryuszów, jak naprzykład Bolcewicz w Warszawie, proponując im nabycie. Dział wartości niedużej.

W. K. Z. w Tomaszowie. Przekłady wcale udatne, ale oryginały, pomimo wybitnych firm autorskich, nie posiadają wybitnych zalet. Nie możemy skorzystać.

W. dr. I. L. w Czudnicy. Obraz, reprodukowany na karcie albumowej Nr. 41 „Kraju“, pod takim, a nie innym tytułem figurował na wystawie paryskiej. Czy to nie przypadkiem Swengali z powieści „Trilby“, grający utwór... Bethovena? Być bardzo może. Malarz jednak w tytule obrazu tego nie powiedział.

W. Janina G. w Kamieńcu. „Pieśni do słowian“ nie zamieścimy. Sama tylko treść w poezji nie wystarcza.

W. R. H. w Warszawie. Nie, sz. pani, sonet nie do druku już chociażby dla tej drobnej napozór przyczyny, że „chór“ nie pisze się—hor.

PRZEWODNIK.

DLA CHORYCH NERWOWYCH dom zdrowia d-rów Dydyńskiego i Gościckiego w Warszawie, Bagatela 6. Cena od 4 rb. dziennie wraz z całkowitem utrzymaniem i leczeniem. Stały lekarz.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z rozporządzenia J. E. ks. biskupa Palulona d. 11 listopada w kościele katedralnym w Kownie zostało odprawione nabożeństwo o zdrowie Najjaśniejszego Pana. Nadto ks. biskup drogą telegraficzną dał rozporządzenie do dziekanów, aby w kościołach diecezji żmudzkiej natychmiast zostało odprawione nabożeństwo na tę intencję.

* Przybył do Rzymu biskup wileński ks. Stefan Zwierowicz, który był na posłuchaniu prywatnym u Leona XIII, oraz na błogosławieństwie papieżem, udzielonym włoskiej pielgrzymce w bazylice św. Piotra. Biskup wyjedzie następnie na kilka miesięcy dla zdrowia do Cannes, w południowej Francji.

* Ks. Jędrzej-Aleksander hr. Szeptycki, mianowany gr.-kat. metropolitą we Lwowie, jest jedym z najmłodszych arcybiskupów na świecie, liczy bowiem 35 lat. Urodził się d. 29 lipca 1865 roku w Przyłbicach koło Jaworowa, jako syn posła sejmowego i Zofii Fredrówny, córki nieśmiertelnego autora „Zemsty“. Po pomyślnem ukończeniu nauk w gimnazjum św. Anny w Krakowie i studjów na wszechnicy Jagiellońskiej, uwieńczony doktoratami prawa i filozofii, wstąpił w roku 1888 do Bazylianów, a w cztery lata potem złożył śluby zakonne w monasterze krystynopolskim i wyświęcony został na księdza w katedrze przemyskiej. Uzyskawszy niebawem doktorat teologii, młody, 27-letni ksiądz szybko posuwał się ku górze w hierarchii kościelnej. Był po kolei przełożonym nowicjatu bazylikańskiego w Dobromilu, rektorem misyj bazylikańskich we wschodniej Galicji, superiorem lwowskiego klasztoru, profesorem teologii i filozofii na wyższych studjach zakonnych, наконец od d. 2 lutego 1899 r. biskupem stanisławowskim i obecnie został—metropolitą lwowskim.

* W diecezji żmudzkiej zaszły, jak się dowiadujemy, następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa: neoprezbiter ks. Józ. Skorupski mianowany wikariuszem parafii w Rumszyszkach. Przeniesieni wikariusze parafii: ks. Paw. Dugiel z Kwetek do Poniemuńka; ks. Edw. Tomas z Poniemuńka do Kwetek; ks. Ign. Andraszunas z Ejrągoły do Jużynt; ks. Jan Ejnor z Jużynt do Ejrągoły; ks. Jan Brejwo z Owanty do Rosień; ks. Ign. Abra-

mowicz z Rosień do Podbierz; ks. Stan. Ejdrygiewicz z Podbierz do Pokop; ks. Ludw. Kawiak z Pokop do Owanty; ks. Józ. Zurowski z Działowa do Datnowa; ks. Ant. Czegis z Datnowa do Działowa; ks. Jan Jurewicz z Wewirzan do Rosień; ks. Fr. Turowski z Rosień do Wewirzan; ks. Aug. Możejko z Żabisek do Gawry; ks. Jan Butkiewicz z Gawry do Żabisek. Zmarli kapłani: ks. Jan Szymkiewicz, administrator par. w Pompianach, lat 57; ks. Józef Szydłowski, altarzysta w Telszach, lat 69; ks. Józef Szymkiewicz, administrator par. w Pogirach, lat 60; ks. Jan Skaczkowski, mansonarz przy kościele parafii w Poniewiezu, lat 68; ks. Bartłomiej Lorent, mansonarz przy kościele paraf. w Wiekśniach, lat 66.

Prawo i sądy.

** Na sesji w Mińsku—jak donosi „Prawo“—Izba sądowa wileńska rozstrzygnęła sprawę czterech młodzieńców żydowskich, oskarżonych o opór władzy. W kwietniu r. b. policja wykryła mnóstwo wezwań w języku żydowskim, rozrzuconych i rozklejonych w mieście. W odezwach tych nawoływano robotników do obchodu majowego. Jakoż istotnie o godz. 11 wiecz. d. 18 kwietnia tłum młodych robotników żydowskich, w liczbie około 50 osób, wywołał zbiegowisko ludzi na skwerze teatralnym i śpiewać zaczął coś w rodzaju marsyljanki. Policja zatrzymała czterech prowokatorów, przyczem tłum usiłował ich wyrzucić i poturbował stojących. Izba skazała jednego z aresztowanych żydów na 6 tygodni aresztu przy policji, pozostałych zaś trzech uniewinniła.

** Senat rządzący wyjaśnił, że niewyznaczenie obrońcy pod sąd, który w chwili popełnienia zarzucanego mu sądownie czynu nie miał skończonych lat 17, pociąga za sobą kasację wyroku sądowego.

Szkoły i młodzież

** Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, żeby na przyszłość w dyplomach uniwersyteckich pierwszego stopnia wymieniano tytuły rozpraw, przedstawionych do egzaminu, i przez to wyróżniano jeszcze w ten sposób dyplomy pierwszego stopnia od stopnia drugiego. Prócz tego ministerstwo zezwala na uwzględnianie rozpraw z zakresu nawet tych przedmiotów, należących do wydziału, których nie było w programie egzaminacyjnym, o ile rozprawy te uznane są przez wydział za dobre.

** Dawni wychowawcy rzyckiej szkoły politechnicznej uzyskali prawa równe z tymi, które przysługują wychowawcom rzyckiego Instytutu politechnicznego. Prawa te przysługują z zasady tym, którzy ukończyli kurs czteroletni szkoły na wydziałach: budowniczym, inżynierskim, mechanicznym i chemicznym, oraz trzechletni na wydziałach: rolniczym i handlowym, a także złożyli dowody, że w ciągu lat pięciu odbywali praktykę lub zajmowali się nauczaniem w zakresie swej specjalności. Posiadacze świadectw z ukończenia szkoły z odznaczeniem otrzymują stopnie inżynierów: architektów, budowniczych, technologów, a także stopnie agronomów i kandydatów handlowych klasy I, inni zaś—też same stopnie klasy II. Wyjątkowo, za zgodą ministra oświaty w każdym wypadku, zezwolono wydawać dyplomy na wyżej wymienione stopnie także tym osobom, które na wydziałach szkoły politechnicznej: budowniczym, inżynierskim, mechanicznym i chemicznym studjowali 3 lata, a na innych—2 lata.

** Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych telegraficznie zalecił prezesowi warszawskiego urzędu poborowego, aby policja nie zmuszała wychowalców szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda do stawiania w odpowiednich urządach poborowych, aż do chwili otrzymania

decyzji na prośbę o wyjednanie ulgi do czasu ukończenia nauk.

** Zaprowadzenie mundurów w galicyjskich szkołach średnich okazało się—jak pisze „Kurj. Lwowski“—próbą niedobrą, niewłaściwą, wprost szkodliwą. Inicjatorowie tego pomysłu działali pod wpływem najidealniejszych pobudek. „Poczucie i pragnienie ładu, karności, zrównania młodzieży i zaszczepienia silnej koleżeńskości—pisze dziennik—przyświecały zarówno autorom projektu, jak galicyjskiej Radzie szkolnej. Społeczeństwo przyjęło innowację życzliwie, choć nie bez pewnej krytyki i z czasem pogodziło się z nią, żyło. Pomimo to, po dostatecznie długiej próbie, fachowe czynniki mogły się przekonać, że mundury nie osiągnęły pożądanego celu. Młodzież bogata umiała znaleźć środki i sposoby, aby splendorem odróżnić się od biedaków. Dzieciaki poczęły się sznurować, głowy zwieszać na wysokich, cudackich kołnierzach, upstrzonych galonami niezwyklej długości. Tak ustrojony panicz nabiera podobieństwa do znanych karykatur lejtnantów pruskich z monarchijskich „Fliegende“. Tymczasem biedak drepota w wyszarżanym, mizernym spencerku, odkupionym lub za marne sprawionym pieniądzu. Ani na ideę karności, ani koleżeńskości, ani umoralnienia—mundury korzystnie nie oddziaływały.“

** Wydział medyczny w uniwersytecie jurjewskim ukończyli następujący polacy: Bernatowicz, Borowski (cum eximia laude), Gutkowski (c. ex. laude), Karniewski, Kizler, Martyszewski, Miszewski, Obieziński (c. ex. laude), Orłowski, Ostaniewicz, Sołtan, Szamota, Szymanowski (c. ex. laude), Janowski, Jarocki, Moszyński, Chomicz (c. ex. laude).

Ruch kobiecy.

✓ W Berlinie d. 24 listopada obchodzono 70-tą rocznicę urodzin znanej filantropki Liny Morgenstern. W ciągu lat 50 założyła w Berlinie 16 garkuchni dla ubogich, wiele zakładów freblowskich i szkółek dla dzieci, wyższą szkołę dla panien, przytułek dla kobiet upadłych, które chciały powrócić na drogę cnoty; w ciągu lat 27 wydawała popularną „Deutsche Hausfrauen Ztg.“; napisała dużo książek dla dzieci i młodzieży. Pani Morgenstern, mimo wieku, ciągle jeszcze jest bardzo czynną.

Teatr i sztuka.

± W Londynie zakończył nagle życie twórca popularnej operetki „Mikado“, Arthur Sullivan. Urodzony w roku 1842 w Londynie, skomponował długi szereg utworów muzycznych: oratoria, balety, uwertury etc. Sławę mu atoli zjednały operetki, szlachetne w stylu, niby na małą skalę opery komiczne, jako to: „Mikado“, „Box i Cox“, „Jolanta“, „Gondoljerzy“ i inne.

± Sara Bernhardt udała się do Ameryki na gościnne występy. Opis jej podróży i niechybnych tryumfów wziął na siebie towarzyszący jej Coquelin starszy. Pierwsze kartki z podróży ukazały się już jednocześnie w „New-York Herald“ i w „Figaro“. Skarży się Coquelin, że „boska Sara“ niewygodną miała do Ameryki przeprawę. Do Hawru jechała wprawdzie w wagonie salonowym, ale nie na ten trafiony statek, którym jechać chciała, i znalazł się na nim dla Sary tylko apartament, złożony z sypialni, sali jadalnej, gabinetu toaletowego i salonu... Biedna Sara! Znużona przyjedzie.

± „Quo vadis“ Sienkiewicza, w przeobrażeniu dramatycznej Barreta, ukaże się na scenie Aleksandryjskiego teatru w Petersburgu. Z polecenia dyrekcji tłómaczy już z angielskiego utwór Barreta pani Szelgunowa.

± Przed kilku tygodniami koncertowały w Radomiu, Łodzi i Warszawie powo-

niem p. Jadwiga z Iwanowskich Zaleska (pianistka) z siostrą swoją p. Zofją Iwanowską (skrzypaczką). Następnie obie artystki udały się do Rosji na sześciotygodniową podróż. W Jekaterynosławiu liczną publiczność pociągnęła na koncert artystek.

Różne.

Nowym markom pocztowym francuskim, które puszczane zostały w obieg d. 15 listopada r. b., poświęca „Le Siècle” obszerny artykuł, zawierający ciekawe szczegóły. Droga konkursu wybrano 3 rysunki, wykonane przez trzech artystów, i zapłacono za każdy rysunek po dwa tysiące franków. Poczta paryska posiada pełną kolekcję wszystkich marek i stemplowych kopert, oraz kart francuskich. Obejmuje ona 150 typów, a przedmiotem jest podziw i zachwyt zbieraczy marek t. zw. filatelistów. W kolekcji tej znajduje się naturalnie owa marka czerwona, 1-frankowa, z emisji 1849 — 1850 roku, najrzadsza z rzadkich, i 15-centymowa, brunatna z różowym rysunkiem, płacona 300 do 400 franków. Rocznie spożytkowuje Francja 1 1/2 miljarda marek pocztowych, wartości 180 milionów franków.

W Nowym Yorku istnieją teraz największe na świecie kąpiele. Urządził je słynny miliardier Sutro, kosztem 800 tys. dolarów i podarował je publiczności. Są to prawdziwe kąpiele naturalne. Liczne kanały prowadzą z oceanu wodę do wielkiego podziemnego zbiornika, który przemieniono w olbrzymi zakład kąpielowy. Z tego wielkiego basenu zrobiono 7 mniejszych z wodą zimną i ustatą, oddzielnie dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Te podziemne, światłem elektrycznym oświetlane przestrzenie, są jaknajprzyjemniej ogrzane i mogą pomieścić wygodnie 20 tys. osób. Trzy baseny mają stałą temperaturę 36° Celsjusza. Największy z nich mierzy 275 stóp długości, a 150 szerokości, a woda w nim odnawia się w dzień i w nocy. Jednym słowem jest to zupełne naśladowanie term Dyoklejana w starym Rzymie.

Prawie połowa francuzów pracuje na swoje utrzymanie. „L'Office du travail” ogłasza dane statystyczne o fachach ludności pracującej, a mianowicie: rolnictwem zajmuje się we Francji 8,501,685 osób płci obojej, przemysłem — 5,605,184 handlem — 2,286,428, profesjami liberalnymi (adwokaci, nauczyciele, lekarze, mnisi) — 339,176, obsługami osobistymi (fryzjerzy, kąpielowi i t. d.) — 52,094, usługą — 916,970, urzędników jest — 680,093; co wszystko razem stanowi 18,391,630 na 38,500,000 francuzów. W liczbie pracujących jest około 6 milj. kobiet, czyli jedna kobieta pracująca przypada na dwóch mężczyzn.

Według obliczenia pism żydowskich, ogólna liczba żydów na świecie wynosi przeszło 11 milj. osób. Z tego przypada na Europę 9,2 milj., na Azję 363 tys., na Afrykę 403 tys., na Amerykę 1,1 milj., na Australję 16 tys. Gazet żydowskich wychodzi 143, a mianowicie w języku: niemieckim — 46, angielskim — 36, hebrajskim — 19, w żargonie — 25, w języku holenderskim — 6, węgierskim i rumuńskim — po 3, polskim i rosyjskim — po 2, arabskim — 1.

Sport.

W Wolicy, w nowej bażantarni, należącej do dóbr antonińskich hr. Józefa Potockiego, odbyło się w końcu października dwudniowe polowanie. Brał w niem także udział J. C. W. Wielki Książę Borys Włodzimierzowicz. Zabito 417 bażantów i 152 sztuki innej zwierzyny.

W Paryżu toczą się obecnie trzecie międzynarodowe zapasy atletów o mistrzostwo („championat”) świata. Zapasników 123. Pierwszy „championat” w roku 1898 zdobył Pons (drugim był Pytlasiński), drugi „championat” w r. 1899 — Kara Ahmet.

W Miłosławiu, w Poznańskim, u pp. Kościelskich odbyły się trzydniowe łowy, w których uczestniczył także Henryk Sienkiewicz. Królem polowania obwołano hr. A. Potockiego. W 12 strzelb zabito 1,200 zajęcy i bażantów.

W polowaniu na grubego zwierza u p. Mysyrowicza w Łosiu uczestniczyli: Siemiradzki, Sienkiewicz, prof. Kosiński, ks. rektor Chelmiński. W 12 strzelb zabito 13 kozłów, 3 dzików i lisa. Królem polowania był Siemiradzki, który zabił dzika i kozła.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU.”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. J. G. w P.). Nowa ustawa, zawierająca obowiązkowe przepisy dla fabryk, jest już opracowana i wprowadzona będzie w życie w r. 1901. Wszystkie nowoutwierane fabryki i zakłady przemysłowe podług nowej ustawy nie mogą być puszczane w ruch, dopóki sanitarna komisja, złożona z lekarzy urzędowych i członków inspekcji fabrycznej, nie wyda opinii, że urządzenie ich odpowiada warunkom sanitarnym.

(W. „Ikar” w Trzeb.). Według ustawy z d. 8 czerwca 1898 roku, nowy podatek przemysłowy wprowadzony został w życie od 1 stycznia 1899 r. Dwie są tego podatku kategorie: podatek zasadniczy, opłacany przez wykupywanie świadectw dla każdego oddzielnego przedsiębiorstwa, i dodatkowy, obciążający przedsiębiorstwa, obowiązane i nieobowiązane do sprawozdań rachunkowych publicznych. Stosownie do brzmienia art. 235 i następnych tomu V „Sw. Zak.”, świadectwa tak handlowe jak i przemysłowe mogą być wydawane osobom obojga płci, poddanym rosyjskim i cudzoziemcom, oprócz duchowieństwa (wdowy i córki po duchownych wyznania prawosławnego zakazowi temu nie podlegają). Oficerowie i szeregowcy mogą wykupywać świadectwa handlowe i przemysłowe, zarządzając jednak przedsiębiorstwami i fabrykami mogą tylko za pośrednictwem swoich pełnomocników. Wszyscy handlujący, bez różnicy stanu i zajęcia, podlegają ustawie handlowej i sądowi handlowemu. Świadectwa przemysłowe wydają, po otrzymaniu podań petentów: miejscowe kasy powiatowe (kaszaczestwa), magistraty, zarządy miejskie, gminne i t. p. Wysokość opłaty podatkowej zależy od klasy, do jakiej zalicza się dane przedsiębiorstwo.

(W. p. Czer.). W sprawie, o którą szan. panu chodzi, jako czysto prywatnej i powszedniej, najlepiej poinformuje którykolwiek z adwokatów miejscowych.

(W. W. P. S. w R. i J. M. z M.). Prosimy o podanie nazwiska i adresu, gdyż na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Orszymowie, w pow. plockim, d. 22 b. m. ks. Władysław Leonowicz, proboszcz miejscowy, w asystencji ks. Marcelego Urbana, pobłogosławił związek małżeński Teodora Jeske-Choińskiego, powieściopisarza, krytyka i publicysty, redaktora „Wędrowca”, z hrabianką Cecylją Grabowską, córką Pawła i Małgorzaty ze Stormouth-Willoughby-Darlingów hr. Grabowskich.

Wiadomość, podaną w zeszłym numerze „Kraju”, o związku małżeńskim panny Jadwigi Chmielowskiej z p. Wojciechem Baranowskim, uzupełniamy zaznaczeniem,

że p. Wojciech Baranowski jest synem Józefa Baranowskiego i małżonki jego Teresy z Paderewskich.

DONIESIENIA.

Przy niniejszym N-rze „Kraju” rozsyłamy blankiety przekazów pocztowych. Administracja „Kraju”.

Na Gwiazdkę

Najświeższe Wydawnictwo ROMANA KREZMERA

„Album Pisarzy Polskich Współczesnych”

w opracowaniu przez Stefana Dembego zawiera 155 portretów i tyleż biografii najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby.

Cena egz. w suto złożonej oprawie rb. 2.

„ALBUM PISARZY POLSKICH”

Część I, zawierająca 80 portretów i biografii od S-go Wojciecha do Asnyka. W ozd. opr. rb. 1.50.

Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i w Krakowie. (510)

NAJTANSZE PISMO POLSKIE

Humorystyczno-satyryczne

„Kurjer Świąteczny”

Całoroczna prenumerata z przesyłką pocztową wynosi zaledwie rb. 4 kop. 60, a w Warszawie z odnośnikiem rb. 3 k. 60. Dział literacki opracowywany przez pierwszorzędne siły. Dział rysunkowy przez wybitnych artystów-malarzy krajowych i zagranicznych. (511)

Adres Redakcji: Warszawa, Wielka 38.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł

WIKTORA HUGO

„Pracownicy morza”, 4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przes. o 20 kop. drożej. „Kościół Panny Marji”, 4 tomy 75 k., w ozd. opr. rb. 1.10, z przes. o 30 kop. drożej. „Nędzniczy”, 10 tomów rb. 1.80, w ozd. opr. rb. 2.50, z przes. o 30 kop. drożej.

Zamawiający wszystkie trzy dzieła razem z księgarni S. Bukowickiego, Marszałkowska 100, w Warszawie, kosztów przesyłki nie ponoszą. (534)

Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty oraz pisma periodyczne.

Biuro nauczycielskie Karpińskiej

poleca nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Warszawa, Szpitalna 3. (508)

NEKROLOGJA.

W kaplicy Przytułku dla biednych chłopców rz.-kat. Tow. dobr., w piątek 17 listopada, w rocznicę śmierci s. p. Bolesława Brzostowskiego, odbędzie się żałobne nabożeństwo o 11 godz. zrana.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Błociszewski Aleksander, obyw. ziem. — w Kąkolownicy. Colonna Walewski Teodor, adw. przys., l. 58—22 list., w Warsz. Dąbrowski Michał, b. prof. gimnazjum l. 72, — w Warsz. Dąbski Emiljan, ksiądz — w Kaliszu. Gaworski Wawrzyniec, ksiądz, l. 59—

25 list., w Warsz. Haack Hugo, l. 52, obyw. ziem.—21 list., we Włocławku. Karnkowski Konstanty, l. 92, obyw. ziem.—w Karnkowie, pow. lipnowski. Łoziński Walenty, obyw. ziem.—we Wrocławiu. Masłowski Stanisław, chemik — w Pabianicach. Thiel Wincenty, l. 72, właściciel drukarni—w Warsz.

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Kurs listów zastawnych Tow. kredytowych w Królestwie Polskim—według doniesienia „Warsz. Dn.” — spadł do tego stopnia, że właściciele nieruchomości wolą zaciągać hipoteczne długi prywatne na wyższy procent, aniżeli tracić około 20 proc. na kursie listów zastawnych. Instytucje kredytowe wskutek tego—jak píše tenże dziennik—wystąpiły z prośbą, aby im wolno było emitować nowe 5-procentowe listy zastawne, zamiast teraźniejszych 4 i 4 1/2-procentowych.

— Nowo-utworzone w Warszawie drugie Towarzystwo wzajemnego kredytu pragnie zorganizować otwarcie systematycznego kredytu dla drobnych rzemieślników. W tym celu zarząd Towarzystwa—jak komunikuje „Warsz. Dniwn.”—zwrócił się do zarządów cechowych z prośbą o wypracowanie zasad, na jakich kredyt powyższy ma być rzemieślnikom udzielany.

Rolnictwo.

— Korespondent „Torg. Prom. Gaziety” podnosi fakt ogromnego podrożenia ziem w Kraju południowo-zachodnim i przytacza następujące zestawienie cen gruntów w powiatach gub. kijowskiej:

Powiaty:	Cena dziesięciny w 1890 r.	w 1899 r.
Kaniowski	150-245 rb.	210-375 rb.
Zwinihrodzki	125-190 „	150-285 „
Berdyczowski	130-200 „	160-300 „
Wasilewski	80-200 „	120-290 „
Skwirski	90-185 „	130-285 „
Kijowski	60-200 „	100-290 „
Taraszański	125-175 „	155-255 „
Lipowiecki	140-180 „	170-285 „
Humaniński	135-185 „	155-275 „
Czerkaski	95-200 „	130-280 „
Czchryński	80-175 „	125-265 „
Radomycki	20-60 „	40-125 „

— Urodzaj i zbiór lnu w r. b. — wedle „Torg. Prom. Gaz.” — jest mniejszy od zeszłorocznego o 15-20 proc. Za to włókno otrzymuje się wysokiej wartości, co w związku z małym urodzajem lnu zagranicą, przyczynia się do podniesienia cen tego towaru na rynkach eksportowych. Tegoroczny urodzaj lnu w Anglii jest bardzo mały i może nie wystarczyć na potrzeby przemysłu.

— Z inicjatywy wszechrosyjskiego zjazdu rolników i osób, zajmujących się wyrobem masła, w ministerstwie rolnictwa—według doniesienia „Piet. Wied.”—opracowuje się teraz projekt ustanowienia instruktorów mleczarskich w okolicach, gdzie rozwijał się przemysł mleczarski. Obowiązkiem instruktorów ma być nie tylko udzielanie rad, ale i rozciągnięcie nadzoru sanitarnego nad wyrobem masła.

— Ministerstwo rolnictwa—według doniesienia „Piet. Wiedom.”—zwróciło uwagę na konieczność zakładania szkółek drzew owocowych przy leśnictwach rządowych.

Przemysł i handel.

— W Warszawie ostatnimi czasy powstały liczne drobne fabryki—jak donosi „Warsz. Dn.”—przeważnie żydowskie, które sprowadzają oddzielne części maszyn i mechanizmów z zagranicy, składają je na miejscu i sprzedają z zyskiem, jako wyrób zagraniczny; od części składo-

wych płaci się bowiem cło mniejsze, niż od całych maszyn. Wydano wskutek tego specjalne przepisy, które bywają jednak ciągle omijane. Ponieważ taka manipulacja szkodzi fabrykom krajowym, wyrabiającym maszyny i mechanizmy, np. welocypedy, zegarki, maszyny do szycia i t. d., przeto jedna z fabryk mechanicznych warszawskich—według doniesienia tegoż dziennika—razem z innymi fabrykami, ryżkami i petersburskimi, wystąpiła z prośbą o dokonanie stosownych zmian w ustawie celnej.

— Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Now.”—wystąpiło z projektem nowych przepisów, dotyczących nabywania przez rząd spirytusu na potrzeby monopolu. Ze względu na to, że na licytacjach spirytus płaci się drożej, niż przy nabywaniu go z wolnej ręki, według cen, ustanowionych przez ministerstwo, — ułożono projekt, aby nie 2/3, jak było dotąd, ale 4/5 ilości spirytusu, potrzebnej rządowi, rozkładać na gorzelnie i nabywać po cenach z góry oznaczonych, i tylko 1/5 tej ilości nabywać przez licytację. Nadto zamierzono utrudnić dostawcom rozwiązywanie kontraktów na dostawę spirytusu.

Komunikacje.

— Ze względu na konieczne zaprowadzenie oszczędności w budżecie państwowym—jak donoszą „Odesk. Now.”—zamierzone prace na liniach kolei żelaznych Południowo-Zachodnich będą odłożone na przyszłość, z wyjątkiem najpilniejszych.

— Na budującej się linii kolei żelaznej Moskiewsko-Rybińsko-Windawskiej—według doniesienia „Now.”—prace przygotowawcze w ciągu zimy nie ulegną przerwie. Jedną z linii specjalnych będzie doprowadzona do Cesarzkiego pałacu Aleksandrowskiego w Carskim Siole.

— Zarząd kolei żelaznych—według doniesienia dzienników—rozsyła na linie kolejowe specjalne wagony ambulansowe. Każdy wagon składa się z czterech oddziałów: ambulansowego, gabinetu lekarza, apteki i opatrunkowego. Odtąd więc w razie katastrofy, ranni będą przewożeni w wagonach specjalnych, a nie bagażowych, jak to było dotychczas.

— W początkach grudnia r. b. przy zarządzie kolei żelaznych—według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.”—ma być zwołana osobna komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw: komunikacji i skarbu, a także kolei żelaznych i rolników, w sprawie uporządkowania przewozu produktów rolniczych kolejami.

— Na wiosnę r. 1901—według doniesienia „Ros.”—ma się rozpocząć budowa linii kolejowej między Petersburgiem a Wiatką. Naczelnikiem budowy został mianowany inżynier Adadurów.

— Dla oficjalistów kolejowych—według doniesienia dzienników—ministerstwo komunikacji postanowiło wydawać specjalne podręczniki i przewodniki, oraz dla niższej służby otwierać szkoły z krótkim terminem nauki.

— W Nrze 127 „Zbiorn. Praw” ogłoszoną została koncesja, udzielona Towarzystwu kolei Fabryczno-Łódzkiej na budowę szerokiego toru z Łodzi do Kuluszek.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 listopada. Dziś, z powodu święta galowego, giełda zamknięta; wczorajsze zaś zebranie scharakteryzowało się dobrym popytem na pożyczki premjowe i na papiery naftowe, — inne wartości spekulacyjne utrzymały zyskaną w ciągu paru dni ostatnią drobną zwyżkę. Płacono: banki: wołgokamski 1145 i ross. dla handlu zewn. 282, między-narodowy 339, dyskontowy 503. Z walerów naftowych: udziały Nobla 11200, bakińskie 745-748, kaspijskie 7050-7100, mantaszewskie 317-319,5. Z metalurgicznych: aleksandrowskie 105,5-107, sormowskie 63, putiłowskie 91, Feniks nominalnie 63 i 68. Renta państwowa 96 — 96 1/8. Pożyczki premjowe: I — 346, II 285,75 — 286,75, III 216 — 217,25.

Warszawa, 24 listopada. Dobre usposobienie dla 4 1/2-proc. listów zastawnych ziemskich; inne papiery mniej poszukiwane. Listy zast. m. Warszawy 5-

proc. — 98,90; 4 1/2-proc. 89,15. Listy zast. m. Łodzi 5-proc. 95,40; 4 1/2-proc. — 85,85. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 — 94,40 — 94,65; 4-proc. 84,40. Z akcji notowano Starachowickie 214-214,5. Z obligacji — dnioprowskie metalurgiczne 248,75 — 249,37.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 40 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 1/2 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKI. Na rynkach zewnętrznych usposobienie ośpałe, przeważnie z powodu obfitych zapasów ziarna. Względnie mocno we Francji. W Niemczech ceny pszenicy i żyta obniżyły się. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	90,75	—	—	—
W Londynie	106-112,25	—	80-84,25	80
• Genui...	95-99,75	—	—	—
• Berlinie.	114,25	104	100,5	—
• Gdańsku...	85-87	—	—	—

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych lekka tendencja ku niższym cen. W portach natomiast w końcu tygodnia ujawniło się usposobienie mocniejsze. W Królestwie Polskim cicho z pszenicą i względnie mocno z innem ziarnem. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90-95	71-75	65-78	—
• Kijowie....	83-85	58-59	53-56	—
• Odesie....	88	69	66	64
• Libawie....	88,5-89,5	68-69	63-76	—
• Rydze....	88-90	67-68	60-62	70-78

CHMIEŁ. Stosunki na rynku chmielarskim w Warszawie—jak twierdzi „Okólnik Roln. Handlowy”—są wprost skandaliczne. Na setki producentów jest jeden odbiorca (jedna z siarkowni), który proponuje ceny: pierwszy gatunek chmielu polskiego 17 rb. i wołyńskiego 15 rb. za pud; gatunki gorzej 5-8 rb. Na takie ceny producenci zgodzić się nie mogą. W Norymberdze tendencja spokojna, ceny bez zmiany. Wirtemberski — I gat. 105-108 m., średni 85-100 m., hallstauer z pieczęcią I gat. 100-125 m., średni i gorzej 80-100 m., chmiel poznański I gat. 100-110 m., II gat. 90-100 m. za 50 kilogr.

WELNA. W Warszawie obroty bardzo drobne, ale przeważa część wolnej welny znajdującej się w rękach spekulantów, którzy utrzymują ceny wysokie. Na welnę przyszłoroczną tendencja mocna i chętnych nabywców nie brak.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 37 — 40 kop., II gat. 33 — 37 kop., III gat. 28 — 32 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LXIX.

Do Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja (ul. Proroczna № 18), od d. 20 paźdz. do 9 listopada r. b. wpłynęły ofiary od osób następujących:

Wal. Dłużniewska 25 rb., Ant. Jokisz 5 rb., Julja N. N. 1 rb., Jan Oltarzewski 50 rb., Michał Pruszyński 100 rb., K. Bołsunowski futro damskie lisy bure; pracownicy Czupachowskiej cukrowni 19 rb., Wanda Maj złotą bransoletkę, zebrane przez ks. Ołędzkiego 6 rb., Djon. Kulusz 10 rb., Ign. Mackunas 5 rb., Ant. Ochocka złoty krzyżyk i dwie złote obrączki, ks. Piotr Żmigrodzki 100 rb., Piotr Chmielewski 1 rb., Jan Barcz 1 rb., B. A. 1 rb., Ign. Korsak 3 rb., Woronad z Permi 1 rb.; wyjęto ze skarbony, znajdujące się w kościele, za czas od d. 7 września do 7 listopada b. r. 205 rb. 16 kop., w tej liczbie 1 rb. i złoty medaljonik pamięci Wandzi Kobyłańskiej, srebrna broszka ze starożytnej monety, srebrna broszka z łańcuszkiem i imieniem „Emilja”, sznurek koralowy i złota obrączka. Razem z poprzednimi 213,347 rb. 22 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

NIEMCY I POKÓJ ZBROJNY.

Warunki, wśród których rozgrywa się wojna tegoczesna, uległy w ostatnich czasach zupełnemu przeobrażeniu. Walki zbrojne, przewidzieć nie trudno, jutro już będą, w dosłownem znaczeniu słowa, hekatombami ludzkimi, chyba, — chyba, że dzięki nowej taktyce, zmniejszy się liczba ofiar, ponieważ wojny przyszłe trwać będą niemal nieobliczalnie długo. Jak twierdzi generał von der Goltz, kres wojnom przyszłym położyć może jedynie doszczętne unicestwienie (*Vernichtung*) jednej ze stron wojujących, lub absolutne wyczerpanie z sił obu. Wojna transwaalska sąd ów ostatecznie potwierdziła.

Podsekretarz stanu dla spraw wojennych, Brodrick, uroczyście oświadczył wobec parlamentu, że «wyniki wojny transwaalskiej zdolne są ugruntować pokój powszechny w Europie, albowiem wykazały, iż mała garstka żołnierzy, uzbrojonych w broń nowoczesną, trzymając się na stanowisku obronnem, jest w stanie stawiać opór przeciwnikom znacznie liczniejszym, a nawet zadać im dotkliwe, druzgoczące ciosy». Mówiąc innemi słowy, obrona dziś ma taką przewagę za sobą, iż wobec niemal równości sił wielkich mocarstw, wobec identycznych niemal do wojny ich przygotowań, wojna, z rujnującemi zbrojeniami się, które za sobą pociąga, staje się jeżeli nie wręcz niemożliwą, to, conajmniej, bezrozumną.

Stan ów rzeczy włożył w usta naczelnego wodza armji najliczniejszej na kuli ziemskiej, pamiętne słowa odezwy, zwołującej konferencję w Haadze: «Ciężary finansowe, wywołane zbrojeniem się, wzrastają do tego stopnia, iż naruszają u źródła dobrobyt publiczny; przedłużający się ów stan rzeczy sam spowodować może katastrofę, której się zapobiega i przed której okropnością coła się przerażona myśl ludzka». — A jednak nienawiści między narodowe żywsze są dziś i głębsze, niż za czasów wojen religijnych. Ogi wojenne sztandary podnosiły rządy; dziś często narody same to czynią. Zapobiegawczy środek je-

dyny: zaznajamiać świat z powagą stanu rzeczy.

Zwołanie haagskiej konferencji, za szlachetną inicjatywą Cesarza Wszechrosji, jest największym wysiłkiem ludzkim ku zapewnieniu pokoju na ziemi. Otóż rzeczą byłoby smutną nad wszelki wyraz, aby intrygi jakieś i knowania miały udaremnić ów wysiłek, mało tego, zdołały zahamować postęp w tym kierunku. W istocie bowiem, jeżeli władca 130 milionów nie da przyjąć do słowa sprawiedliwości, prawdzie i rozsądkowi, to jakież autorytet zdoła to uczynić? Należy wyjaśnić, że szlachetna inicjatywa Rosyjskiego Cesarza nie wypływa wyłącznie z wysokich i altruistycznych uczuć jego, jak utrzymują przeciwnicy konferencji, ale wypływa z genialnego ogarnięcia rozumem całej sytuacji.

Podczas kongresu pokoju, obradującego w ostatnich czasach w Paryżu, opierając się na danych i wnioskach, zgromadzonych w dziele mojem: «Wojna z punktu widzenia techniki, ekonomji i polityki», złożyłem memorjał, traktujący o wynikach prawdopodobnych, zarówno politycznych, jak ekonomicznych — wojny, wszczętej między wielkimi mocarstwami. Pragnąłbym obecnie, zawsze opierając się na zgromadzonych danych, wykazać, jak dalece zwołanie konferencji w Haadze odpowiadało istotnej potrzebie. Postaram się następnie wyjaśnić, w jaki sposób konferencja rzeczona zboczyła z drogi wytkniętej, dzięki wpływom zainteresowanym w utrzymaniu obecnego stanu i porządku. Zobaczymy, że działalność tych wpływów jest w przeciwieństwie najwyraźnijszem z orzeczeniami powag wojskowych, najbardziej kompetentnych, oraz z nauką, wyłaniającą się z przebiegu wojny transwaalskiej. Zobaczymy nadto, że państwem, które stanęło na czele opozycji, były Niemcy, i że im właśnie dać się może najbardziej we znaki nieszczęsna robota, którą poparły swym potężnym wpływem.

I.

Tomy napisano, odszukując i tłumacząc powody, które skłoniły Ce-

sarza Wszechrosji do zwołania haagskiej konferencji. Wszelakoż, zdaniem mojem, jeden tylko człowiek powód ów zgodnie z prawdą określił, a nie był to ani wojskowy, ani dyplomata; był to znakomity uczony, Rudolf Virchow. «Nauce — rzekł — zawdzięczamy konferencję».

Badania strategiczne i studia rozległe militarne wywołały wątpliwości w umysłach, najdokładniej ze specjalnemi naukami wojskowemi oznajomionych. Studjując wojnę francuzko-niemiecką 1870 roku, najwybitniejsi wojskowi poczęli pytać siebie: zali w przyszłości armje wytrzymać będą mogły straty przewidziane, przypuszczając, że wojny będą w dalszym ciągu na sposób dotychczasowy prowadzone? W roku 1870 siły nie były równe: milion dwakroć sto tysięcy Niemców przeciw 336 tysięcy Francuzów, z których 180 tys. niezdolnych było do boju dzięki złej organizacji wojsk; a jednak w ciągu półtora miesiąca Francuzi uczynili niezdolnymi do walki 87 tysięcy Niemców, głównie rażąc ich ogniem karabinowym, albowiem jak wiadomo, artylerja francuska prawie czynną nie była. Doświadczenia wreszcie wykazały całą doniosłość nowych karabinów, oraz prochu bezdymnego. Mam tu na myśli wojnę w Chili r. 1891. Rekruci, zaledwie od dni 15 zaciągnięci w szeregi, położyli trupem 2½ razy tyle przeciwników, ile ich było samych, jedynie dlatego, że mieli w ręku nowe karabiny Mannlichera.

Gdy zaś w powszechny wszedł użytek proch bezdymny, gdy doświadczenie nauczyło, że niema już sposobu określić ściśle liczebności nieprzyjaciela, ani charakteru zajmowanych przezeń pozycji, gdy armje poczęto liczyć na miliony, rosgardjasz nastał kompletny. Ileż przeobrażeń nastało w dziedzinie militarizmu! Proch nie ściele się już mgłą między wojska, utrudniając celowanie. Dziś, gdyby strzelać tylko wprost przed siebie, cała przestrzeń 700 metrowa może być jak kosą wymieciona. W r. 1870 trzeba było trzy razy określać dystans i trzy razy ustawiać armaty. Instrukcje otrzymuje wojsko znacznie ulepszone, a każdy żołnierz do-

staje dwa razy tyle naboju, co w roku 1870. Dwa i trzy razy szybciej niż w 1870 r. padają strzały. To też kule sypią się jak zwarty grad na powierzchnię wody—objaw kilkakrotnie podczas wojny transwaalskiej stwierdzony. Ponadto kule mają pęd do tego stopnia silny, iż mogą przewiercić na wyłot pięciu ludzi. Dodajmy, że uderzenie w przedmiot twardy rozkrusza go i rzuca odłamki na strony, jak rażące nowe pociski. Artylerja, oślepiona dymem, jak powiada generał Rohn, często nie widziała nic zgoła przed sobą. Dziś bez przerwy praży widzialnego zawsze nieprzyjaciela. Każde działo szybkostrzelające ma dziś 40 razy większą siłę wybuchową, niż armaty z 1870 r. Zwiększono też liczbę armat. Francja np. posiada ich sześć razy tyle, co w 1870 r., a z każdej armaty można dziś w ciągu kilku minut dać tyleż wystrzałów, ile ich ongi miotano w ciągu całego dnia i to jeszcze w dodatku celując najdokładniej. Z oddalenia 1,828 metrów działo dzisiejsze rzuca kulę w kulę 4 razy z rzędu. Siła niszczycielska artylerji wzmogła się do tego stopnia, iż dojszyby można do wniosku na pozór paradoksalnego, że więcej będziemy mieli poległych, niż wojska w polu. Tak np. nowa artylerja francuzka będzie 233 razy potężniejszą, niż artylerja działająca przeciw Niemcom w 1870 r. W 1870 r. straty wynosiły 9 proc. Wyliczenia ściśle, czynione przez generałów pruskich Müllera i Rohna, wykazują, iż armje dwuprzemierza i trójprzemierza, razem wzięte, mają w skrzynkach naboju swoich dostateczną liczbę pocisków, aby nimi uśmiercić 11 mil. ludzi. Ale ponieważ Langlois powiada, iż w przyszłej wojnie nie będzie sposobu dać z jednej armaty więcej strzałów nad 207 i że cyfrę tę najprawdopodobniej doprowadzą do 500, tedy teoretycznie można twierdzić, iż artylerja położy trupem od 22 do 41 mil. ludzi. A więc armje z sobą walczące będą miały możność uśmiercenia 4 do 5 razy tyle ludzi, ile ich obie strony będą w stanie wyprowadzić na plac boju. Nieprawdopodobniemi zdają się być cyfry takie, a jednak wyłaniają się konsekwentnie z obliczeń takich powag militarnych, jak prof. Langlois i generałowie artylerji pruskiej Müller i Rohn.

Wyniki wojny transwaalskiej zdają się przeczyć tym wnioskom. Po prostu tylko. Podczas wojny tej artylerja nie wyrządziła wielkich strat. Przyczyna dość jasna. Baterje angielskie ostrzeliwały nieprzyjaciela rozproszonego, niewidzialnego i znajdującego się w wielkiem oddaleniu.

Pojawiła się też nowa broń doniosłości wielkiej: mitraljezy, rzucające grad kul i mające tę własność, iż podczas strzelania linja celowania nie ulega zmianie. Dzięki tej właściwości, na skuteczność ognia z mitraljezy nie wpływa ani podrażnienie nerwowe strzelającego, ani trudność w dostrzeżeniu celu. Rzecz jeszcze ważniejsza: niema sposobu zaatakować mitraljezę, ponieważ proch bezdymny nie zdradza jej obecności. Przeto też ludzie wojskowi, najbardziej kompetentni, pytają siebie: w jaki dziś sposób doprowadzić walkę do zamierzonego rezultatu?

Jaką atakować bronią? Jeżeli powierzyć atak artylerji, strzelcy, uzbrojeni mitraljezami, z wielkiej odległości wystrzelają artylerzystów i konie w sekund kilka, wprawdzie artylerja wybadać zdoła, z kąd na nią padają pociski. Niema sposobu strzelać—na huk. Z drugiej strony, jeżeli poruczyć atak kawalerji, szwadron, wysłany na rekonesans, natknie się na mitraljezy, zaś — nie mówiąc już o ogniu karabinowym—jeden żołnierz w mitraljezę uzbrojony jest w stanie zważyć z nóg szwadron cały, nie czekając, aż kawalerzyści umkną. Również bezowocnym byłby atak piechoty, ze względu na tarcze osłaniające mitraljezy, a niewrażliwe na pociski karabinowe. Tak więc jedna mitraljeza, pod ręką dobrego strzelca, będzie mogła zadać nieprzyjacielowi straty niezmiernie.

Podczas wojny południowo-afrykańskiej, często gęsto posuwając się naprzód baterje angielską spędzała z pola bitwy jedna jedyna armata Maxima półtora-calowa, miotająca funtowe pociski,

Przed wojną transwaalską drwiono sobie z ludzi, utrzymujących, że jedna mitraljeza jest w stanie powstrzymać i rozegnać baterje całą, mitraljeza, której rzut strzałowy jest względnie dość niedaleki. Twierdzenie to atoli ma za sobą najzupełniejszą słusność. Anglicy zmuszeni byli nader często ustępować z zajętych pozycji. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że kilkunastu strzelców, uzbrojonych w działą Maxima (Pom-Pom 3,7 ctm.) ukrywało się przy ziemi w miejscu, którego dostrzedz nie było można, i kładło trupem znaczną ilość anglików, dzięki powolnemu, ale dobrze celowanemu i równomiernemu strzelaniu. Podczas tego anglicy nie byli w stanie bronić się, nie wiedząc, gdzie u licha znajdują się boerowie.

Inną jeszcze przewagę nad przeciwnikiem mają broniący pozycję. Do uzbrojenia żołnierzy należy dziś

rydel i topór. Instrukcje zalecają oszańcowywać się zawsze, jeżeli niema przeciwnego rozkazu. Pod Plewną szturmowano do fortyfikacyj improwizowanych, bronionych przez żołnierzy tureckich, mało wyćwiczonych, uzbrojonych gorszymi karabinami, a jednak straty ich przeciwników wynosiły 36 proc. W niektórych batalionach straty te dosięgały 62 proc.

Główne dowództwo nad armjami będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa niezmiernie utrudnionem. Na manewrach wszelki regulamin da się wykonać. Regulamin taki jest czysto teoretyczny i widzi ogień tam, gdzie tylko huk, bynajmniej nie morderczy. Do szeregów wejdzie 300—600 proc. rezerwy. Prof. Coumes powiada: «Na pięciu oficerów nie znajdzie się jeden, któryby potrafił poprowadzić pluton w ogień».

Armja czynna, po skompletowaniu kadrów, będzie miała jednego dobrze wyćwiczonych oficera na trzech oficerów rezerwy, którzy zapomnieli wszystko to, czego się nader powierzchownie nauczyli. Walka ramie przy ramieniu nie istnieje już, zastąpiło ją rozpraszanie wojska. Ufortyfikowane granice pozwalają stawiać opór nieprzyjacielowi siłami znacznie mniejszymi, wyrównując tem przewagę szybszej mobilizacji. Wszystkie najgłośniejsze drogi, wiodące w głąb kraju, zabezpieczone są przez twierdze i oszańcowane obozy, mogące pomieścić tak znaczną ilość wojska, iż obejść ich nie będzie sposobu. Wiadomości, otrzymywane za pośrednictwem szpiegów i zwiadów, będą nader niewyraźne. Wyborowi strzelcy poprzedzać będą armje, w celu udaremnienia wszelkich rekonesansów. Wielkie aglomeraty wojska, mające długą linję frontową, mają dookoła siebie nieduże oddziały, których zadaniem jest przeszkadzać dowozowi żywności i przecinać komunikacje nieprzyjacielskie. Trudno będzie niezmiernie dostrzedz i wygubić owe małe oddziały, których dym żaden nie zdradzi. Karabin tegoczesny, to broń partyzancka. Nawet mały oddział wojska, w zasadzce, może działać nader skutecznie na znaczną odległość. Partyzanckie oddziały cofać się będą przed nieprzyjacielem i odstępować, zmęczony go i zmusiwszy do rozwinięcia frontu. Obie walczące strony rozporządzać będą jednakowo środkami obrony i ataku, a liczebnie też równe będą sobie. Żołnierz umierać będą nie tylko wskutek ran otrzymanych, ale poprostu z głodu i pragnienia, ponieważ bitwy trwać będą przez dnie całe.

Jen. Haeseler, naczelny wódz

armji alzacko-lotaryńskiej, wyraził się niedawno, mówiąc o manewrach: «Jeżeli udoskonalenia militarne trwać będą w dalszym ciągu, nie zostanie nam po bitwie dość żyjących, aby pogrześć zabitych».

A niezapominajmy, że karabiny automatyczne będą miały 10 razy więcej zalet śmiertelności, niż karabiny dziś używane w wojsku niemieckim, i że udoskonalone działa mają niebawem wszystkie armje otrzymać. Czy armje nowoczesne będą w stanie znieść te straty, o których mówiliśmy? Oczywiście nie będą w stanie. To też widzimy podczas wojny transwaalskiej, że oszańcowani żołnierze nigdy nie opuszczają kryjówek swoich, oczekując spokojnie napaści, ale szturmujący cofają się przed osiągnięciem mety wystrzałów lub poddają się, gdyż nie są w stanie wytrzymać morderczego ognia; ztąd straty nie są liczebnie wielkie, aczkolwiek ogromne są w stosunku do osiągniętych rezultatów. To też nie można przewidzieć, aby z którejś strony przewaga strat była do tego stopnia wielką, iżby zmusić miała do poddania się. Wojna zakończy się dlatego, że maszyna militarna ulegnie wreszcie rozpręczeniu, zakończy się dla przyczyn ekonomicznych i społecznych.

II.

Niema powodu mniemać, iżby udoskonalenia broni miały kiedyś ustać. Wszędzie powstają szkoły i akademje wojskowe, laboratoria specjalne, doświadczalne stacje. Z drugiej strony przemysł prywatny rozwija nadzwyczajną pomysłowość, a zyski ogromne, które daje każda nowowynaleziona i udoskonalona broń, popchnęły przedsiębiorców do zakładania fabryk na coraz większą skalę, mających na względzie udoskonalanie wszelkiej broni.

Dodajmy niemożliwość znalezienia dowódców, zdolnych kierować armjami.

Niema prawie oficera, któryby osobiście w jakiej wielkiej wojnie uczestniczył. A tylko wojna może doświadczeniem wzbogacić specjalistów wojskowych; bez doświadczenia, powziętego na polu bitwy, oficerowie, choćby najdokładniej teoretycznie w zawodzie swoim wyćwiczeni, będą zawsze nowicjuszami; manewry, zastosowane do wojny rzeczywistej, wydać jedynie mogą szeregi błędów fatalnych, albowiem są one tylko teatralnymi widowiskami. Świeżo właśnie sprawozdawca «Times'a», który był świadkiem ostatnich manewrów francuzkich, oświadczył wręcz, iż, biorąc pod uwagę doświadczenie wojenne trans-

waalskie, żaden ze szturmujących oddziałów na rewji owej nie byłby w stanie zbliżyć się nawet do szanów, które manewrujące wojska z łatwością zdobywały. Dodajmy do tego wymaganie, aby każdy naczelny wódz był zarazem doskonałym administratorem oraz człowiekiem inicjatywy. A nie pamiętamy o tem, że militarizm zabrania wręcz ludziom mieć osobiste pomysły i, przed otrzymaniem szlif jeneralskich, popisywać się inicjatywą. Bez kwestji, prowadzić do boju miliony ludzi, skupiać ich, to znów grupować stosownie do potrzeby, jest to zadaniem wysoce niełatwym; ale trudniejszą jeszcze jest rzeczą zaopatrzyć w żywność armję taką. I całe to ogromne zadanie spadnie na barki i na głowy wódców, nie znających armij z osobistego zetknięcia się z niemi, albowiem armje utworzy dopiero mobilizacja.

Przed wprowadzeniem w użycie dalekonośnych karabinów i dział, pola bitwy nie miały większej rozległości, niż pierwsze lepsze pole, służące dla manewrów jakiejś brygady. Pola zaś bitew przyszłych będą olbrzymie. Biorąc to wszystko pod uwagę, sami wojskowi dziś już przyznają, iż zdać sobie dokładną sprawę z tego, czem będą zapasy przyszłe, wprost niema sposobu. Jenerał von der Goltz wręcz oświadcza iż: «bitwa w przyszłości jest to sfinks, który nikomu jeszcze tajemnicy swej nie wyjawiał». Jenerał von Janson wyraża się: «Každy atak, gdzieś wykonany, trwać będzie conajmniej dwa dni». Jen. Langlois utrzymuje, iż «każde działo mieć będzie musiało ze sobą 500 naboów, bowiem bitwy będą pięciodniowe». Kapitan Nigotte jest zdania, że każda bitwa trwać będzie—dni 15! Frytz Hoenig, pisarz wojskowy, przewiduje «powrót do epoki oblężeń». Powtórzą się Belgrad, Mantua i Plewna. Napastnik, nie mogąc decydującego odnieść zwycięstwa, usiłować będzie zamknąć nieprzyjaciela na pozycji, gdzie go zastał, i tam się dookoła niej okopie; potem pocznie wycieczki czynić z tych swoich okopów, aby przeciąć dowóz żywności do oblężonych. I proceder ów trwać będzie, dopóki, głód nie zwycięży osaczonych.

III.

To też nic dziwnego, że mężowie stanu tacy, jak Gambetta, Gladstone, Salisbury, Caprivi, że kongresy pokojowe, że związki międzyparlamentarne, że parlamenty domagają się, zamiast miecza, nazbyt już ciężkiego, innego jakiegoś środka dla przecinania międzynarodowych

waśni. W tym duchu wyrazili się też i panujący; cesarz Franciszek-Józef oświadczał niejednokrotnie, iż «ma nadzieję, że pozwolę mu będzie kiedyś obwieścić ludowi swemu dobrą nowinę, jako kres nastąpi niepokojom i ciężarom, wywołanym groźbą zakłócenia pokoju». Jeżeli dać wiarę p. Lapradelle, cesarz Wilhelm II, po odczytaniu memorjału, zredagowanego przez Salisbury'ego w 1890 r., a streszczającego wydatki, które pokój zbrojny pociąga za sobą, oświadczył, iż gotów jest natychmiast zwołać kongres europejski, aby temu zapobiedz; projekt ów rozbił się o postawę Francji. Później kanclerz Caprivi, przemawiając w Gdańsku jako przedstawiciel rządu, wyraził się w słynnej mowie swojej, że «wierzy w możliwość połączenia się, za lat mniej niż sto, w jedną federację wszystkich narodów Europy». W tymże duchu mamy oświadczenia króla włoskiego Humberta i króla duńskiego Krystjana, który wyraził się, że dzięki zięciowi swemu, Aleksandrowi III, ma nadzieję doczekać w Europie znacznego zmniejszenia się uzbrojeń.

Takim był stan rzeczy w chwili, gdy konferencja w Haadze rozpoczęła obrady swoje.

I wiemy, że dzieło to, tak humanitarne, napotkało tyle trudności, i że dobroczynna działalność jego sparaliżowaną została!

Nie sposób mi, dla braku miejsca, rozwodzić się szczegółowo nad całym szeregiem przeciwności, które spiętrzyły się na drodze kongresu; ograniczę się na położeniu nacisku na rolę, odegraną przez Niemcy. Z tej to właśnie strony napotkał kongres głuchą opozycję przeciwko ograniczeniu zbrojeń się, oraz przeciwko zasadzie pośrednictwa. Dookoła Niemiec zgrupowały się, rzecz prosta, Austria i Włochy, ponieważ, związane traktatami, mocarstwa te nie mogły postąpić inaczej. Co zaś do państw mniejszego znaczenia, znalazły się one u rdywanu wielkich mocarstw, których są w gruncie rzeczy satelitami. Stojąc tak na czele opozycji, Niemcy nietylko działały wbrew cywilizatorskim dążeniom ludzkości, działały też na niekorzyść własnych interesów. Rozważmy najsamprzód argumenty przeciw ograniczeniu uzbrojeń, oraz wydatków na zamianę orężu śmiertelności. Przy obecnym stanie rzeczy, wszelki w tym kierunku postęp może tylko zwrócić się przeciw Niemcom samym. Jenerał von der Goltz powiada: «Francja tak dalece jest przygotowaną do wojny, iż ruchy nieprzyjacielskie, przeciw niej skierowane, będą tak powolne, iż zdawać się będzie, że

wojska nie ruszą się wcale z miejsca; zaś wojna przeciwko Rosji nie będzie mogła w żaden sposób rozegrać się w ciągu jednej kampanji: kilka wypraw trzeba będzie przedsięwziąć, mając na celu osiągnięcie jakiegoś bądź pozytywnego rezultatu. Przeto — argumentuje dalej von der Goltz — tylko w Niemczech jest teren dla energicznego atakowania; na niemieckich ziemiach akcja agresywna mogłaby dać szybko stanowcze rezultaty. Celem tedy powinno być i dążeniem Niemiec, aby nie dopuścić, by wojna rozgrywała się w granicach państwa niemieckiego, lecz przeciwnie, aby wszelkie spory załatwione zostały po za Niemcami». Skoro zatem prowincje niemieckie tak ponętne są dla atakujących je nieprzyjaciół, nie inaczej, iż Niemcy same powinny pierwsze rzucić się na nieprzyjaciela. Otóż generał Pellet-Narbonne, w sprawozdaniu swoim z postępów militarnych w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia, twierdzi najwyraźniej, że kraj, który poprzestanie na obronie, nierównie więcej skorzysta z udoskonalenia broni, niż kraj, który rzuci się do ataku.

Sily trójprzymierza oraz Francji i Rosji są niemal identyczne, przeto też, opierając się na opinji Brodricka, wyluszczonej przezeń przed parlamentem angielskim, państwo rzucające się do ataku, nawet jeżeli rozporządzać będzie większymi niż przeciwnik siłami, żadnych nie będzie miało szans wygranej. Wykazała to metoda poglądową wojna transwaalska. Niemcy mogą wystawić do boju $4\frac{1}{2}$ miliona żołnierzy, tyleż Francja, Rosja ze 6 milionów wojska linowego i również ze 6 milionów rezerwistów, nawpół lub wcale nie wyćwiczonych. Otóż powiedzmy z góry, że żadne z tych mocarstw nie będzie w stanie zmobilizować bodaj połowy tych milionów dla braku środków pieniężnych, oraz wskutek ustania wszelkiego życia społecznego wewnątrz kraju.

Przypomnijmy raz jeszcze głębokie słowa generała von der Goltz: *«koniec wojny nastąpi dopiero wskutek albo kompletnego zniszczenia jednego z przeciwników, lub całkowitego wyczerpania obu»*.

Lecz któż wyczerpie się pierwszy: Rosja, czyli też Niemcy? Dajmy głos powadze w sprawach militarnych, generałowi Brialmontowi. Powiada on: «Państwem najmniej łatwym do zranienia, państwem, dla którego wojna najmniej jest niebezpieczną — jest Rosja, z powodu jej ogromnego obszaru, z powodu stanu społecznego jej zaludnienia, przeważnie zajętego uprawą roli. Inną wyższość Rosji nad krajami zachodnimi stanowi ta okoliczność, że na-

wet zajęcie całego, wielkiego pasa jej pogranicznego, nie pociągnie za sobą żadnych stanowczych wyników. Nawet zajęcie obu jej stolic i porażka wszystkich jej armij, wystawionych do boju, nie powstrzyma ją od bronięcia się, podczas gdy w analogicznych warunkach wszelkie inne mocarstwo zachodnie uległoby musiałoby bez ratunku».

Bismark utrzymywał, iż do boju będzie mogło wystąpić z każdej strony po milionie żołnierza. Następca jego, kanclerz Caprivi, wyraził się przed parlamentem: «Narody ogarnęła manja powiększania swych wojsk!» Należy zastanowić się nad temi słowami. Znaczą one: Macie zawiele ludzi — i to powtarza dwóch kanclerzy. Co prawda, ces. Wilhelm dał im obu dymisję, lecz nie czyni to żadnej ujemy ich doświadczeniu oraz biegłości w sprawach wojskowych, którą obaj osobiście mieli sposobność nabyć. Wszelki zresztą nowy wydatek podrywa zapasy ekonomiczne. Nie trudno byłoby dowieść, iż siła odporna Niemiec wyczerpie się rychlej, aniżeli Francji i Rosji, jej mniemanych wrogów. Ale przypuściwszy nawet, że Niemcy znajdują się w lepszych warunkach, to i tak w każdym razie im wydatki będą większe, tem rychlej wyczerpią one zapasy sprzymierzeńców: Niemiec, Austrii i Włoch, co wytworzy dla Niemiec sytuację również bez wyjścia. Ostatecznie, im bardziej broń będzie udoskonalona, tem mniej szans będą miały Niemcy. Niemcy sądzą, że armja ich posiada najlepszą organizację, najlepsze wyćwiczenie, najlepszą administrację, najlepsze dowództwo i najwięcej odwagi. Zgoda na to; lecz im broniący się będzie miał lepsze narzędzia obrony, tem łatwiej mu przyjdzie w niwecz obrócić wszystkie te zalety. Nadto, jak powiedzieliśmy wyżej, nie będzie w przyszłej wojnie ani zwycięstw, ani pościgów. Oto dlaczego chłopci, walcząc przeciwko pięćkroć liczniejszemu wojsku angielskiemu, mogli opór mu stawiać przez rok cały. Logicznym porządkiem rzeczy, każde udoskonalenie techniczne zmniejsza wartość militarnego domniemanego pierwszeństwa Niemiec. A na porządku dziennym nowych wynalazków widzimy nowe wybuchające pociski, nowe karabiny automatyczne, pneumatyczne działa, powietrzne torpedowce, armaty morskie, coraz to potężniejsze, i tyle a tyle innych inowacyj... Ale przypuściwszy nawet, że Niemcy mieli rację sprzeciwiać się ograniczeniu uzbrojeń, zaliż nie zdawały sobie sprawy, że armje niemieckie, w braku środków na ich utrzymanie, mogą tylko służyć do urządzania wspaniałych manewrów? Żałować należy, że wspom-

nienia zwycięskiej wojny 1870 roku zwichnęły trzeźwy sąd o rzeczy niemieckich delegatów. W 1870 r. Niemcy, dzięki trzykroć lepszemu uzbrojeniu swemu, dzięki liczniejszej i potężniejszej artylerji swojej, mogły zalać Francję, źle przygotowaną do ataku i nie a nie nie przysposobioną do obrony. Dziś stosunki są zupełnie inne. Siły są równe, lub prawie równe. Ponad to rezultaty wojny transwaalskiej pozwalają mniemać, iż milion francuzów będzie w stanie powstrzymać do nieskończoności inwazję połączonych trzech mocarstw trójprzymierza. Prowadzona jednocześnie walka z Rosją, byłaby już tylko prostym trwonieniem ludzi oraz pieniędzy, przez pracę nagromadzonych, a do rezultatu nie doprowadziłaby żadnego.

Byłoby błędem ze strony Niemiec polegać na siłach trójprzymierza. Włochy są bezporównania słabsze, niż Niemcy, niż Francja, niż Rosja; zbankrutują niemal nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, najpierw dlatego, że braknie im kredytu, a powtóre dlatego, że ludność nie chce wojny. Co zaś do Austrii, Niemcy wiedzą najlepiej, iż z tej strony pomoc jest więcej, niż problematyczna. A nawet w Niemczech samych czyż jest sposób pobudzenia entuzjazmu dla wojny! W r. 1870 szło o stworzenie jednoci niemieckiej; lecz dziś niepodobnem już jest wzbudzić wojowniczego ducha. Naród niemiecki z trudnością uwierzy w jakąś Rosję, rzucającą się chciwie na niemieckie prowincje. Cóżby takiego Rosja mogła Niemcom wydrzeć? Wszak zresztą cyrkularz, zwołujący konferencję w Haadze, jest najlepszym stwierdzeniem pokojowych usposobień Cesarza i Jego państwa. Chciano porozumieć się z Niemcami; dlaczegoż nie zażądały gwarancji, zamiast występować z argumentami najzupełniej blahami i teoretycznymi? Czyliżby dla marniej satysfakcji brzęknięcia szablą, wyobrażając sobie, iż ktobądź tego się zleknie?

W 1886 r. Rosja nie była gotową. Nie miała bezdymnego prochu; karabiny jej wojska były to stare «berdanki»; ani organizacji wojskowej, ani fortec, ani kolei żelaznych strategicznych, ani wojska u granic. Francja też była bezporównania słabszą, a Niemcy były gotowe, arcygotowe. Byli jeszcze w Niemczech ludzie, którzy udział w wojnach brali. Stan ekonomiczny kraju był lepszy. Jeśli wojna nie wybuchła wówczas, dowód to najlepszy, iż Niemcy nie mogły jej prowadzić. Dziś bardziej niż kiedy wojna byłaby samebójstwem okrutnem dla obecnego stanu Niemiec. Z kraju rolniczego stały się one

krajem przemysłowym i handlowym. Wytwórczość wystarczała im i w 1871 r. W 15 lat potem, w 1886 roku, już potrzebowały 2 milj. 700 tonn cudzoziemskiego zboża; w 1897 roku cyfra ta dosięga 7,500 tys. I wzmaganie się tego zapotrzebowania będzie wciąż wzrastało. Praca niemieckich rolników jest najbardziej intensywną ze wszystkich w świecie prac rolniczych. Zmobilizowawszy 4 milj. ludzi, kraj wyzbędzie się rąk, dostarczających mu 9 milj. tonn pożywienia. Pod sztan-dary pójdzie 84 proc. dostarczycieli węgla. Nazajutrz po mobilizacji zamrze życie społeczne, ponieważ wszyscy niemal rzeźnicy i piekarze staną do szeregu. Lecz spójrzmy, co stanie się w Niemczech w razie wojny. W 1870 r. rolnicy stanowili tam 47 proc. ludności,—dziś stanowią już tylko 35 proc. Nadwyżka ludności, przybyła po 1870 r., t. j. 16. milj. ludzi, weszła do przemysłu i handlu. Lecz przemysł i handel zależne są od eksportu i importu. Bez materiałów surowych niema pracy; ale gdyby nawet wytwórczość nie ustala, gdzie znaleźć na nią kupców? I ta zależność ekonomiczna wzrastać będzie w sposób bajeczny z roku na rok. Niemcy dla przemysłu swego sprowadzały materiałów surowych: w 1876 r. 13 milj. tonn, w 1897 r. — 30 milj. Eksport niemieckich produktów fabrycznych wynosił w 1886 r. 1 milion tonn; w 1897 r. — 2 milj. tonn. Zkąd brać będą Niemcy materiały surowe, zasilające ich przemysł? Rosja i Francja (19 proc.) nie dostarczą im nic; Austria i Włochy (16 proc.) będą widownią wojny; Anglja (14 proc.) oraz kraje zaatlantyczne (36 proc.) nie będą mogły dalej handlu swego z Niemcami prowadzić, wobec zaburzeń, spowodowanych wojną. Przejdźmy do eksportu. Kto będzie czasu wojny kupował niemieckie wyroby? Oto cyfry procentowe eksportu: Rosja i Francja—15; Austria i Włochy—15; Anglja—19; kraje zaatlantyczne—24. Przemysł i handel dają chleb 20-tu milionom ludzi; jakże ich wyżywić, gdy przemysłowa i handlowa działalność wstrzymane zostaną, a cena żywności w trójnasób się wzmoże!

Dla uśmierzenia niepokoju w tym względzie, rząd niemiecki utrzymuje, iż wystarczy mu zmniejszyć ilość zboża, poświęconego na żywienie bydła oraz dla fabryk piwa (memorjał, rozdany członkom parlamentu niemieckiego). Lecz czemu wówczas karmić konie? Czemu zastąpić pracę niekarmionych koni? Piwo jest dla Niemiec niezbędne; jakże kraj przyjmie zniknięcie jego z widowni? W niektórych prowincjach

przemysłowych Niemiec zapas miejscowego zboża wystarczyć może zaledwie na dni 90. Reszta przybywa z zagranicy. Przypuściwszy nawet, iż prowiant znalazłby się w dostatecznej ilości, czyż właściciele jego nie skorzystają z okoliczności, aby ceny podwyższyć? Jeżeli Niemcy liczą na patriotyzm, przypomnijmy, co działo się podczas wojny 1870 r. Wtedy rzecz szła o zbudowanie jedności niemieckiej, a ofiary dobrowolne nie przekroczyły sumy 1,260 franków!

IV.

Delegaci niemieccy utrzymywali wprawdzie podczas posiedzeń konferencji w Haadze, że dobrobyt ojczyzny ich wzrasta, wbrew nawet wydatkom na zbrojenie się. Panowie ci jednak zdają się przepominać o okolicznościach nadzwyczajnych, które umożliwiły Niemcom znoszenie nawet z pewną swobodą wydatków, wywołanych przez zapamiętały militarizm.

W drugiej połowie stulecia zaszły znaczne zmiany w świecie całym: wszędzie przeprowadzono koleje żelazne, pobudowano fabryki, pozakładano kolonie. Stany Zjednoczone, Ameryka południowa, Rosja, Włochy, Austria uległy głębokim zmianom. Wojna z r. 1870 nie przeszkodziła temu ruchowi i naród niemiecki odniósł z niej korzyść. Ale ta przewaga jest tylko czasowa, ponieważ państwa zaczynają się zamykać w sobie. Niemcy pod względem handlowym stają się coraz bardziej krępowane. Wprawdzie walczą jeszcze, i to nawet z powodzeniem, ale muszą produkować i sprzedawać swe wytwory coraz taniej. Handel niemiecki szuka rynków egzotycznych, ale to nie zażegna kłopotów. Jedyną deską ratunku dla Niemiec jest zmniejszenie wydatków na uzbrojenia, co pociągnie za sobą osłabienie systemu protekcyjnego, gdyż narody będą mogły więcej rozwinąć w przyszłości konsumcję.

Niemcy miały już lata pomyślności cudownej, ale te nie powrócą. Naród niemiecki mógł zbierać oszczędności i zbierał je rzeczywiście. Ale gdzie się te oszczędności zapodziały? Poszły na potrzeby armji, do koszar, na budowę fortec i statków wojennych, zupełnie niepotrzebnych. Naród niemiecki będzie miał prawo kiedyś rzucić w oczy swym rządcom zarzut zupełnie usprawiedliwiony:

«Wzięliście z kas oszczędności pieniądze i wzamian tych zasobów, zebranych w pocie czoła swego ludu, daliście mu papiery, które w razie wojny nie będą miały żadnej wartości. Wynaleźliście ubezpieczenia dla robotników, pobieraliście od

nich opłaty—i coście z nimi zrobili? Zużytkowaliście na uzbrojenia. Czy myślicie, że taki stan rzeczy będzie trwał bez końca? Dlaczegoż więc szukaliście pożyczki w Ameryce na pokrycie kosztów wyprawy chińskiej? Przecież mówicie, że pokrycie waszych wydatków nie jest trudne!

«W takim jednak razie, jak wytłómaczyć fakt, że w ciągu tych lat, wyjątkowo pomyślnych, liczba głosów socjalistycznych w parlamencie wzrosła z 3 proc. (w r. 1871) do 27 proc.? Tak, wy zdobywacie sumy, konieczne do pokrycia wydatków wojennych, ale w jaki sposób? Wydając ustawy fiskalne, niesłuchanie uciążliwe: podatek od dochodu ściągacie z pomocą inkwizycji, przysięg, kar surowych, nakładanych przez sądy poprawcze.

«Co gorsza, gromadzicie pieniądze kosztem cierpień jednostek, opodatkowując przedmioty niezbędne do życia, chleb nawet; zbieracie środki kosztem pobudzania ludności do wysiłków nadludzkich, aby bezustannie wzrastała wasza wytwórczość przemysłowa! Wytwarzacie olbrzymie niebezpieczeństwo przesilen i nadprodukcji na wewnątrz i na zewnątrz i, pragnąc znaleźć środek zapobiegawczy przeciwko temu niebezpieczeństwu, rzucacie się na szalone próby kolonizacji i zaborów, a to, jeżeli dalej potrwa, musi także doprowadzić do katastrofy.

«Czy sądzicie, że ludzie z dobrej woli płacą pieniądze na te uzbrojenia i przygotowania? Zapomnieliście o kongresie w Stuttgardzie i o wniosku Bebla: «Uważamy propozycję Cesarza rosyjskiego jako symptom. Nawet monarcha samowładczy uznał szkodliwy wpływ tych uzbrojeń. Nic nas to nie obchodzi, czy niema tam jakich ukrytych planów politycznych. Socjaliści przeto powinni natchnąć się nową energją w parlamencie, aby wzbudzać wśród ludności coraz bardziej wzrastającą niechęć przeciwko przesadnym uzbrojeniom».

«Jesteśmy na brzegu przepaści. Razem ze wzrostem ludności, mają też zwiększać się zastępy wojskowe. W roku 1869, gdyby wybuchła wojna między państwami, które teraz tworzą przymierze potrójne z jednej strony, a Rosją i Francją z drugiej, cały zastęp sił wojskowych wszelkiego rodzaju, powołanych do tej wojny, dosięgnąłby najwyżej 5,230 tys. ludzi. Obecnie liczba ta wynosiłaby 17½ milj. ludzi.

«Czyż myślicie, że tak może dalej iść bez końca?

«Ależ już teraz, choć z taką pewnością mówicie o naszych źródłach ekonomicznych, nie jesteście już w stanie prowadzić wojny!...»

Biada rządowi niemieckiemu, gdy jego naród głośno zarzuci mu to, co świat cywilizowany szepce sobie już teraz zcicha!..

V.

Powołanie pod sztandary prawie całej ludności cywilnej, zdolnej do noszenia broni, zajdzie w tym samym czasie, kiedy komunikacje ulegną przerwie, zmniejszy się wwóz i wywóz, wstrzyma się budowa nowych gmachów, dróg i fabryk, i zniknie popyt na wszystkie produkty, nie stanowiące niezbędnych potrzeb życia. Da się uczuć brak pracy więcej niż połowie ludności w prowincjach, mających przemysł rozwinięty i zamieszkałych przeważnie przez socjalistów. Głód wywoła rabunki w majątkach bogatych właścicieli, z których luł jest niezadowolony, gdyż im właśnie przypisuje inicjatywę w wydaniu ustawy, dotyczącej wwozu zboża.

Od roku 1870 cała nadwyżka ludności, w liczbie około 16 milionów, musi kupować sobie środki do życia. Po za tem, punkt ciężkości przeszedł ze wsi do miasta. Dochody ludności wiejskiej zmniejszyły się o 40 proc., i teraz Niemcy żyją tylko dochodami z przemysłu i handlu. Dlatego też od czasu wojny francuskiej odporność ich zmniejszyła się o 70 proc.

Większa część dochodów, realizowanych przez *fiscus* niemiecki, pochodzi z cel, z akcyzy i z podatku dochodowego. Ale komory nie dadzą prawie nic, ponieważ wwóz zmniejszy się ogromnie. Akcyza również da niewiele, ponieważ za chleb trzeba będzie płacić trzy razy drożej, więc nie wystarczy pieniędzy na napoje, które nie stanowią potrzeby niezbędnej. Wreszcie i dochody się zmniejszą. Od 15 miliardów papierów zagranicznych, ulokowanych w Niemczech, nie będzie dochodów od kuponów, a wysokość wszystkich innych dochodów zmniejszy się wskutek powstrzymania czynności przemysłowych i handlowych, a przede wszystkim wskutek spadku pieniędzy, wywołanego niechybnie przez wypuszczenie pieniędzy papierowych.

«Opanowaliście wprawdzie kasy oszczędności, kasy emerytalne, ale nadejdzie dzień, po wypowiedzeniu wojny, w którym większa część tych sum musi być zwróconą. A wtedy nadto trzeba wam będzie ponieść koszt mobilizacji i wreszcie, choćbyście zmobilizowali 2^{1/2} miliona ludzi, będziecie musieli wydawać

najmniej po 25 milionów dziennie. W samej rzeczy jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeśli wziąć pod uwagę doświadczenie dni dzisiejszych z wojny w Transwaalu, wydatkiienne dojdą prawie do 50 milionów.

«Otóż wtenczas, kiedy wasze istnienie będzie się ważyć na szali losów, trudno wam będzie znaleźć kogoś takiego, kto zgodzi się wam pożyczyć pieniędzy inaczej, jak na procent lichwiarski, a to zrukuje posiadaczów waszych papierów. Jedyną waszą ucieczką będą wtedy asygnaty. Ale czy wiecie, na jakie niebezpieczeństwo środek ten naraża?»

Zachwalany dobrobyt ludności niemieckiej jest tylko uludą. W rzeczywistości zaś:

40 proc. ludności posiada dochodu po 197 marek rocznie; 54 proc. ludności posiada dochodu po 276 marek rocznie; 5 proc. ludności posiada dochodu po 896 marek rocznie i 1 proc. ludności posiada dochodu po 2,781 marek rocznie.

Byłoby może okrutnem dalej o tem mówić.

Ten stan rzeczy, groźny dla przyszłości państwa niemieckiego, jest jeszcze groźniejszy dla Włoch i dla Austrii. I gdy się o tem pomyśli, zdumienie ogarnia na widok, jakie cierpienia wytwarzają dla siebie Niemcy, Włochy i Austrija, aby tylko dążyć do własnej ruiny przez zbrojenia się do wojny, która może nigdy nie nastąpi, lub też która przyniesie tylko nieobliczone straty ludzkości. Jeszcze mniej zrozumiałą jest rola Niemiec na konferencji pokojowej w Haadze.

Pocieszmy się jednak: naród niemiecki jest narodem myślicieli i filozofów, i tuszemy, że w końcu pozna prawdę. Oby Bóg dał, żeby to się stało nie zapóźno.

Austrjacy i włosi również nie mogą zamykać oczu na grę, w której stawiają na kartę całą swą przyszłość, bez możności wygrania żadnej rzeczy, mającej jakąś wartość. Wszystko więc skłania się do przypuszczeń, że ta potworna koalicja, skierowana przeciwko zdrowemu sensowi i przyszłości narodów, musi upaść. Struna, zbyt naciągnięta, zawsze w końcu pęka.

VI.

Wyrzeczenie się szaleństwa uzbrojeń nie da się uniknąć. Ale dlaczegoż ma to nastąpić dopiero za cenę ofiar niepotrzebnych i nieszczęść niezasłużonych?

Dotychczas Niemcy twierdziły, że uzbrojenia zabezpieczają je z konieczności od ambicji rosyjskich. Kozacy stanowią tu postrach, na który ukazywano ludowi. Przeto jeżeli Monarcha, rozporządzający tymi kozakami, zaproponował utworzenie trybunału rozjemczego, który umożliwiłby rozbrojenie, dlaczego nie przedyskutować bez uprzedzeń tej propozycji, uczynionej przez najpotężniejszego Monarchę w świecie?

Kto zada sobie pracę zbadania warunków ekonomicznych dzisiejszych, a zwłaszcza przyszłych w Niemczech, ten będzie zmuszony przyznać, że Niemcom nieskończenie więcej, aniżeli Rosji i Francji, powinno zależeć na tem, aby widzieć koniec tych udoskonaleń uzbrojenia, pędzących naprzód z szybkością prawie zawrotową. W każdym razie ta opozycja niemiecka sprzeciwiała się interesom sprzymierzeńców samych Niemiec, Włoch i Austrii. Każdy, obdarzony zdrowym rozsądkiem, powinien dojść do przekonania, że jeżeli się ma podejrzenia, w takim razie trzeba samemu wystąpić z propozycją inną, któraby zapewniła potrzebną gwarancję. A jednak nie podobnego nie zaszło.

Dziecinny charakter zarzutów, opartych na wzroście i udoskonaleniu tajemnej siły wojskowych pewnego mocarstwa, nie może być brany na serjo. W istocie, jeżeli nawet pewne państwo odosobnione pozwoliło sobie nie spełnić lojalnie przyjętych zobowiązań, postąpienie to nie miałoby znaczenia. Armje czynne i siły odporne państw przeciwko najazdowi o tyle przewyższają potrzeby obrony, że żadne mocarstwo nie uzna za korzystne dla siebie dobrowolnie popełnić taki akt złej woli. Zresztą natura prasy dzisiejszej nie pozwala na zachowywanie długo w tajemnicy uzbrojeń podobnych.

Ale nie wszystko jeszcze stracone. Propaganda na korzyść zdrowego rozumu i postępu musi w końcu zwyciężyć. Wyniki pracy cywilizacyjnej w Haadze—jesteśmy pewni—uległy tylko niejakiemu opóźnieniu. Niemcy, miejmy nadzieję, pierwsze uznają swą omyłkę, ponieważ niebezpieczeństwo im grożące jest oczywiste. Dzień, w którym Niemcy wyraźnie przejrzą swą przyszłość, będzie dniem tryumfu ostatecznego dążeń pokojowych ludzkości. Dzięki kongresowi w Haadze, skończy się szaleństwo uzbrojeń.

Jan Bloch.



KURTYŃA TEATRU LWOWSKIEGO.

Henryk Siemiradski.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

NARZECZONA GROTTERA.

«Pójdź ze mną w dolinę Jezusa» ..

A. G.

— Poznaliśmy się na balu w Towarzystwie strzeleckim. On widział mnie pierwszy raz na krótko przedtem na dworcu kolejowym tarnowskim, a ponieważ był bardzo żywego usposobienia, więc we Lwowie przystąpił obcesowo, jak stary znajomy, i zaraz po oficjalnem przedstawieniu się, był już ze mną na serdecznej stopie. Ten bal «na strzelnicy» to był punkt wyjścia całego naszego dalszego stosunku. W dziesięć dni po zabawie oświadczył się. Było to 22 stycznia 1866 r. Miałam wtedy szesnasty rok...

Tak opowiada pani Wanda Młodnicka, niegdyś panna Monné, Beatrice Grotter. Pamiętny bal na strzelnicy nie zatarł się dotąd w jej pamięci, chociaż to już tak dawno, bo trzydzieści kilka lat upłynęło od owego wieczora. Opodal mnie, nad biurkiem, wisi mały olejny portret. To dar artysty dla swojej ukochanej. Tak wyglądała wtedy. Myślę, że portret jej wierny, że genialny malarz wydobyl ze swej Beatrice cały czar i wdzięk kobiety, która wczoraj przestała być dzieckiem. Potem patrzę na tę żywą i prawie, że w niej znajduję więcej piękna. Twarz tej damy pięćdziesięcioletniej wygląda, jak rzeźba ożywiona. Rysy są posągowe, idealnie poprawne i chłodne. W oczach tylko zastygła oddalona tęsknota za wiosną, pełną uczuć i wrażeń niezapomnianych.

Wszystkie wspomnienia ściągają się do dwóch lat. Dwa lata trwało narzeczeństwo. Od stycznia do grudnia 1866 r. mieszkali oboje we Lwowie, od grudnia 1866 do grudnia 1867 r. ona była w kraju, a Grotter wyjechał zagranicę, z kąd już nie wrócił. Z tego pierwszego okresu opowiada pani Młodnicka rzeczy, które w jej ustach mają wartość dokumentów do charakterystyki wielkiego malarza-poety.

— Dziwne to było wrażenie, — mówi — jakie na mnie wywarł na początku znajomości. Talent jego interesował mnie i pociągał, a temperament przerażał i imponował. Był to człowiek zupełnie kipiący, odczuwający wszystko niezmiernie żywo, umysł zawsze napięty i wychodzący ciągle po za chwilę obecną. To, co robił, było z reguły bezpośrednim wpływem instynktu. Pewnego razu zobaczył u nas na stole książkę Sacher-Masocha, głośnego wtedy polakożercy; nie pytając się wcale, do kogo należy, wyrzucił ją oknem z piętra na ulicę. W usposobieniu swoim miał coś z dziecka i coś z junaka. Pamiętam, że zimą w ogrodzie jezuickim obrzucaliśmy się kulami śnieżnymi i on był zupełnie w swoim żywiole. Może było w tem trochę przystosowywania się do moich dziecinnych upodobań i kaprysów, którym ulegał zresztą nie tylko wtedy, gdy szło o le-

pienie kul ze śniegu. Ile razy z pustoty kazałam mu coś zmienić w układzie rysowanego obrazu, zawsze mnie słuchał i sprawiało mu to widoczne zadowolenie. Namiećnie lubił dzieci i umiał się z nimi bawić, jak nikt drugi. Zatem podczas spacerów zamiejskich i na wsi, do stałych jego zajęć należało łowić po drogach dzieci chłopskie, ośmielać te maleństwa do siebie i rozbawiać. Niech pan sobie to zwiążę z mnóstwem uduchowionych i takich niezwykłych, «Grotterowskich» twarzy dziecięcych, które tak hojnie rozrzucił w swoich obrazach lub stwarzał z nich odrębne kompozycje («Na chórze», «Bajki» i t. d.). Raz jakieś dziecko chłopskie, z którym się zaprzyjaźnił, odezwalo się do niego: «Ty jesteś malarz, to mi namaluj Pana Jezusa z Panią Jezusową». Grotter o mało nie zdusił dzieciaka pocałunkami. Ile razy odwiedzał znajomych, szedł najpierw do dziecinnego pokoju i oddawał swoją serdeczną danię, rysując pajace, karykatury i figurki, stosownie do zachcenia małych despotów. Żywość usposobienia Grottera bywała niekiedy przyczyną szalonych kroków. Pewnego razu byliśmy na zabawie tanecznej. Mieliśmy właśnie odjechać, wszyscy już siedzieli w saniach, otuleni futrami i woźnica zaciął konie, gdy Grotter wypadł z sali w jedwabnym żupanie tylko, zupełnie wilgotnym od tańca, wskoczył na stopnie i ruszył z nami. Na mrozie żupan zamarł w drodze i skrzył na nim, jak zbroja. Szaleństwo to mógł łatwo życiem zapłacić.

Niespełna rok trwała idylla miłosna narzeczonych, naprzemian we Lwowie, w Dyniskach, w domu Julianostwa Skulimowskich, gdzie dotąd znajduje się altana, w której rysował «Litwę», i w Grybowie, w domu Korczyńskich, krewnych panny.

— Dwudziestego grudnia — opowiada pani Młodnicka dalej — widzieliśmy się po raz ostatni w życiu. W dniu tym zamieniliśmy pierścionki zaręczynowe i on wyjechał do Paryża, gdzie pochłonęły go gorączkowe studia i nadmierna, ogromnie płodna i wszechstronna praca twórcza. W sierpniu następnego roku zachorował, we wrześniu udał się w towarzystwie przyjaciela, Marcellego Krajewskiego, do Amelie les bains w południowej Francji, już z zarodkami śmierci, i tam 13 grudnia skonał. Zabił go dziwny epizod. Pewnego razu w Paryżu zapowiedział mu wizytę w jego pracowni malarz francuzki Gérôme. Grotter był w jakiejś oddalonej dzielnicy Paryża, gdy wybiła godzina spotkania się. Obawiając się stracić odwiedzin sławnego artysty, puścił się do domu z nadzwyczajnym pośpiechem, tak że do mieszkania wpadł bez tchu prawie, obłany potem. Gérôme'a jeszcze nie było. Pragnąc się ochłodzić czempredzej, rozpiął ubranie i nagie piersi przycisnął do zimnego marmurowego kominka. W jakiś czas potem nadszedł gość francuzki. Zastał go już, po wybuchu krwi, bezprzytomnie leżącym na ziemi...

... Wówczas rozpoczął się ostatni akt jego życia.

... Korespondowaliśmy ze sobą ciągle, nawet z Amelie les bains, nawet wtedy, gdy śmierć zbliżała się przerażająco szybko. Miałam list jeszcze na trzy tygodnie przed zgonem. Potem informował mnie już tylko Marceli Krajewski, który też odebrał ostatnie zlecenia Grottgera. Testament był krótki. Mnie przekazał swoje album z pięćdziesięciu rysunkami, które darował mi w dniu zaręczyn we Lwowie, a do Paryża wziął dla uzupełnienia; prof. Karolowi Maszkowskiemu swój pierścień rodzinny, który mam także, bo mi go ś. p. Maszkowski, umierając, później przekazał.

... Ten pierścień ma swoją historję. Jest to sygnet szlachecki z rżniętym w kamieniu herbem, przedstawiającym rycerza, wychodzącego z bramy. Artur dostał go w spadku po ojcu, a on wziął go także po swoim. W żyłach Józefa Grottgera płynęła krew szlachecka, nawet błękitna. Odebrał wychowanie staranne, wielkopańskie, odznaczał się niepospolitemi zaletami umysłu i szerokiem wykształceniem; sam doskonale rysował i malował akwarelę, a synowi później dawał pierwsze lekcje. Przez długi czas spodziewał się, że przekaza mu nazwisko rodziny, która go wydała, lecz nie przyszło do tego. Oparli się temu prawowici jego właściciele, a Grottgerowi ofiarowano majątek, którego nie przyjął. Artur nie wspominał o tem wszystkim nigdy, tylko matka jego, pani Krystyna Grottgerowa, z domu Blachao, siostrzenica generała Bema, tak samo, jak mąż jej, osoba wykształcona i uzdolniona artystycznie. Arturowi pozostał jedynie portret dziada, uderzająco do niego podobny, i ów pierścień rodzinny, który, umierając, oddał przyjacielowi.

... Umarł sam i daleko.

... Zwłoki sprowadziłam, łożąc na to moje prywatne fundusze, do ziemi rodzinnej z Amelie les bains i pocho-



ARTUR GROTTER,
rzeźba Wandy Młodnickiej.

mnie przyszło na myśl, że polacy nie postawili dotąd swojemu wielkiemu artyście także innego pomnika, trwalszego, niż tamte kamienne. Niema książki o Grottgerze — są tylko szkice i artykuły przygodne. Najlepsza publikacja Stanisława Tarnowskiego, w założeniu samem nie miała być monografią wyczerpującą. Wspominałem o tem, a pani Młodnicka rzekła:

— Taka książka będzie możliwą dopiero po mojej



WANDA MONNÉ.

śmierci. Aby go objąć i przeniknąć jako artystę, trzeba znać jego piśmienną spuściznę — jego listy. Mam ich kilkaset. Grottger pisywał do mnie codziennie, spowiadał się ze wszystkiego, co się działo w jego głowie i sercu. Jest to jakby nadzwyczaj skrupulatnie prowadzony pamiętnik, przeplatany nawet ilustracjami. Tam są dwa lata jego życia zamknięte, najbardziej zajmujące lata, gdy fantazja pracowała najintensywniej, umysł był wyklarowany, a twórczość osiągnęła swój punkt najwyższy. Przeważna część listów, to wyurzenia jego o sztuce, której bogate zbiory zgromadzone były na wystawie paryskiej. Wtedy właśnie rysował «Wojnę». Opisywał mi każdy karton z osobna, zanim go rzucił na papier, donosił o wszystkich zmianach i poprawkach.

— I dziś nie można korzystać z tego materiału?

— Nie...

Panna Wanda Monné w cztery lata po zgonie Grottgera zaślubiła ś. p. Karola Młodnickiego, artystę-malarza, jego serdecznego druha i kolegę z Akademii monachijskiej, w której uczyli się obaj razem z Matejką. Młodnicki nie był wybitnym talentem twórczym, ale miał niezmiernie wysokie pojęcie o sztuce, wielką przenikliwość artystyczną, wykształcenie i dar skupiania dookoła siebie ludzi. W domu jego gromadzili się: Matejko, Cynk, Gryglewski, Grabowscy, Raczyński, Ujejski, Rodakowski, Maszkowscy, Tepa, Adam Chmielewski, dzisiejszy brat Albert, i wielu innych. Charakter był czysty, jak kryształ, inteligencja niezwykła i dlatego Młodnicki wywarł duży wpływ na całe pokolenie malarskie. W tem *milieu* rola pani Młodnickiej była zawsze wybitna. Sama ona brała udział w ruchu artystycznym. Nowele jej: «W półcieniu pracowni», «Na progu sławy», zwróciły kiedyś uwagę krytyki, a rzeźbie poświęcała się z zapalem. Była wogóle pierwszą polką, oddającą się tej gałęzi sztuki. Jej medaljon Grottgera, robiony z natury, jest dziełem szczerzego talentu. Dawniej rysowała także.

Z tych czasów przypomina sobie zabawny epizodzik. Pewnego razu narysowała na malutkich skrawkach papieru kilkadziesiąt karykatur i załączyła je w liście narzeczonemu. Grottger odebrał list na ulicy, otworzył go i cała masa owych małych rysunków, jak motyle, uniosły się z wiatrem w powietrze i tylko część ich zropaczony artysta zdołał pozbiierać.

W mieszkaniu pani Młodnickiej pełno pamiątek po Grottgerze. W dużych, czarnych ramach zwraca uwagę przepyszny oryginał



Pomnik nad mogiłą A. Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

grottgerowski, którego się nigdzie nie widziało w reprodukcji. Wyobraża niezmiernie delikatną uduchowioną główkę chłopca z profilu, z podpisem: «Tęsknota». To ostatnia praca artysty, rysowana w Paryżu dla narzeczonej. U dołu za szkłem kwiaty zeschłe. Obrazek ten otoczony szczególnym pietyzmem właścicielki. Dotąd nie pozwoliła go reprodukować, bo chce, ażeby pozostał jej wyłączną własnością, jako droga i bolesna pamiątka.

Oglądamy dalej. Zatrzymują nas szkice ołówkowe Grottgera z jego lat dziecińczych, przeważnie wesołe karykatury. W osobnej tece znowu kilkadziesiąt szkiców z lat dojrzałych. Są tu portreciki, robione od ręki, portret ojca, jedyny, jaki istnieje, kompozycje obrazów nigdy niewykonanych, z których uderza oryginalnością pomysłu: «Pycha, karmiąca błazeństwo», winjety dla pism ilustrowanych i wreszcie żartobliwe «portrety przyszłości», przedstawiające samego artystę, jako starego dziada, z wieńcem laurowym na głowie, i jego narzeczoną w odpowiednim wieku.

Są i inne pamiątki.

Przed laty przyszedł Grottger do narzeczonej z gałązką bluszczu za kapeluszem. Było to po jakiejś hucznej zabawie koleżeńskej. Dawno przebrzmiały jej echa, a bluszcz pozostał. Tylko urósł od tego czasu. Pani Młodnicka wskazuje na werandę obok swe go pokoju. Z ogromnego wazonu wyrasta wyjątkowo bujny bluszcz i oplata całą ścianę swoją błyszczącą zielenią. Niegdyś miał towarzysza. Był to dąb, chowany w pokoju przez lat ośmnaście, a przywieziony przez Grottgera jako szczerp ze Śniatynki od hr. Stanisława Tarnowskiego. Ten historyczny «dąb grottgerowski», zaopatrzony tabliczką, wskazującą jego pochodzenie, rośnie od lat dziesięciu w ogrodzie miejskim we Lwowie, dokąd przeniesiono go, gdy doszedł sufitu i groził mu uwiąd.

Lecz największy zbiór prac i pamiątek grottgerowskich jest o jedno piętro niżej, w parterze tego samego domu. To mieszkanie pani Wacławowej Wolskiej, do niedawna jeszcze Maryli Młodnickiej, podwójnej artystki, która poezją i rysunkiem posługuje się w wy-

rażaniu swych myśli i nastrojów. Na ścianach dużej sali wisi przeszło czterdzieści oryginalnych kartonów,

Z FOTOGRAFIJ PAMIĄTKOWYCH.



Artur Grottger z przyjaciółmi swymi: poetą Antonim Zaleskim, lekarzem d-r'em Armatysem i malarzem Andrzejem Grabowskim. Fotografia z 1866 r.



Dwa wizerunki A. Grottgera.



które stanowiły owo album pamiętne, ofiarowane przez artystę narzeczonej w dniu zamiany pierścionków i drugi raz przekazane jej w przeddzień zgonu. Prawie wszystkie figurowały na wystawie lwowskiej w r. 1894. Kilka kartonów nabyli wtedy pp. Bloch, Kościelski i Karol Lanckoroński; ten ostatni kupił «Symbole wojny», jedyną kompozycję, na której artysta miał rysy Grottgera. Zbiory pani Wolskiej—to prawdziwe muzeum Grottgerowskie, pełne okazów rzadkich i nieoszacowanych.

A cała willa «Zaświecie», zatopiona w masie drzew, które ją zasłaniają od gwaru i widoku miasta, jest jakby sanktuarjum, gdzie duch wielkiego artysty żyje, zaklęty we wspomnienia i pamiątki.

A. C.

Lwów.

Z WRAŻEN RZYMSKICH

P. D. BOBORYKINA.



Rzym, jako centrum „łaciństwa“, jest potężny nie przez to, iż jego lud i klasy miejskie są przygotowane do prawdziwego życia religijnego, lecz przez to, że płynie ztąd duch życiowy hierarchji, duch propagandy, wspólność obrządku i nawyknień; tu jest sztab jeneralny i najwyższa szkoła wszechświatowych zastępów sług Kościoła katolickiego.

Ktokolwiek chociażby krótki czas spędził w Rzymie, nieraz w pewnych godzinach spotykał studentów teologii i alumnów, krocących parami, w długich szeregach, w sutannach wszelkiego kroju, z wypustkami różnych barw: czerwonymi, malinowymi, błękitnymi—z pelerynami i bez peleryn. Proszę wsłuchać się w ich mowę: są tu francuzi, Niemcy, Anglii, hiszpanie, Polacy, nasi „chochłowie“ (rusini unicy), Koptowie, syro-chaldejczycy, Bułgarowie, Ormianie. Łatwo zauważyć też i studentów w czerwonych

okryciach, których rysują na wszelkich obrazkach z życia rzymskiego. To—wychowawcy kolegijum niemieckiego z krajów katolickich: Austro-Węgier, prowincyj nadreńskich, niemieckich kantonów Szwajcarji. Wszystko to są przyszli biskupi, arcybiskupi, doskonale przygotowani jeszcze u siebie w domu, przed przyjazdem do Rzymu.

Proszę sobie wyobrazić, jak te ogniewa obejmują cały lud chrześcijański, w postaci tych propagatorów „łaciństwa“, pracujących potem na całej kuli ziemskiej podług przepisów ściśle ustanowionych, z bezwarunkowym posłuszeństwem dla najwyższego Pasterza.

Oto na czem polega potęga wszechświatowa katolicyzmu, która raczej wzrasta, niż upada. Rzym przystosował od dawna do siebie obrządki wschodnie, a za Leona XIII, wobec jego przychylnych zapatrywań na inne obrządki, sprawa może posunąć się jeszcze dalej.

Aby się o tem przekonać, trzeba w tygodniu Trzech króli (Befana) udać się do kościoła św. Andrzeja della Valle na ulicy Wiktora-Emanuela. Tam, w cią-

gu ośmiu dni z rzędu, odbywa się zrana nabożeństwo jakiegokolwiek wschodniego obrządku w języku krajowym, a potem kazanie w 5 lub 6 językach europejskich. Kazania miewają Niemcy, Francuzi, Irlandczycy, Hiszpanie, Polacy; lecz wszyscy ci kapłani (czasem biskupi) są katolikami. Zrana zaś nabożeństwo—wyłącznie wschodniego obrządku—ze wszystkimi szczegółami miejscowemi.

W styczniu 1898 r. nabożeństwa te odbywały się w następującym porządku: syro-maronickie, syryjskie, chaldejskie (z biskupem), greckie (uroczyste archijerejskie), bułgarskie biskupie, koptyjskie, grecko-rusińskie (w języku cerkiewno-słowiańskim), ormiańskie biskupie. Z tych nie trafiłem tylko na dwa: syro-maronickie i syryjskie. Pozostałych zaś wysłuchałem rzetelnie, poczem byłem także na kazaniu.

Każdy z podróżników może naocznie przekonać się, że do Rzymu przylączyły się w różnych czasach kościoły, które zachowały swój obrządek. Kurja jakby wcale nie troszczy się o to, jak się te kościoły modlą, byle nie wyznawały

schyzmy w postaci protestu przeciwko zwierzchnictwu arcybiskupa rzymskiego.

W kościele św. Andrzeja *della Valle* — jednego z najbardziej uczęszczanych w Rzymie, wszystkie te nabożeństwa odprawiane są przed głównym ołtarzem, ma się rozumieć, otwartym.

... „Powszechny” charakter owych nabożeństw jest niewątpliwy. Inna rzecz — jak je uważać z punktu widzenia czystego prawosławia lub protestantyzmu; lecz sam w sobie taki szereg różnorodnych nabożeństw podług obrządku wschodniego, jest ciekawy i oryginalny.

Najjaskrawsza różnica w porównaniu z obrządkiem łacińskim występuje w takich nabożeństwach, jak chaldejskie lub koptyjskie. Zezwolić na nie w kościele katolickim — jestto dowód ogromnej tolerancji lub delikatnej polityki. Koptowie (a więc i abisyńczycy) śpiewają swoją mszę głosem tak dzikim dla ucha europejskiego, że czasem ja sam, chociaż obcy, czułem się dziwnie, jak gdyby taki obrządek nie odpowiadał powadze kościoła. Zapewne tak samo modlą się abisyńczycy, których wiara pokrewna jest koptyjskiej. Nie o wiele lepiej było z nabożeństwem chaldejskim. Dalej niepodobna już iść w pielęgnowaniu wszelkich szczegółów obrządkowych rozmaitych wschodnich kościołów, jak to uczynił Rzym.

Duchowieństwo ormiańskie, poczynając od biskupa, a kończąc na lektorach i służkach (było ich dużo), występuje w ładnych ornatach z naramiennikami w rodzaju barmdawnych carów rosyjskich. Lecz śpiew był niewiele przyjemniejszy od chaldejskiego. Na Wschodzie im oryginalniejszy sposób odprawiania mszy św., tem konieczniejsza

jest wokalna jego część. Dlatego wyrażenie katolików włoskich: „śpiewać mszę”, jest bardziej uzasadnione, niż termin francuzki: „dire la messe”, co zresztą stosuje się do „messe basse”.

Rosjanin z ludu lub wykształcony (słyszałem język rosyjski podczas niektórych nabożeństw) doświadczyłby zapewne najdziwniejszego uczucia, gdyby odprawiano dwie msze: grecką (archijerejską) i unicką w języku cerkiewnosłowiańskim.

Przylączeni Grecy oddawna mieszkają we Włoszech, w prowincji neapolitańskiej i w Sycylii. Są to potomkowie prawdziwych Greków, albo też Albańczyków, używających w nabożeństwie języka greckiego. W Rzymie nawet istnieje osobna szkoła duchowna dla takich prawosławnych, złączonych z Rzymem.

Msza, której najprzód wysłuchałem, była to nasza msza „archijerejska”, z biskupem w sakosie i mitrze, z dykirjami i trykirjami, z ipodjakonami i

protodjakonami, ze śpiewem chóru na „klirosie” i z tem samem wkładaniem szat na biskupa, jak u nas. Zapewne są jakieś drobne zmiany, lecz one nie rzucają się w oczy nawet Rosjaninowi, obznajmionemu z liturgją prawosławną. Wymowa też nasza, jakiej używamy w seminarjach, zbliżona do nowogreckiej, z „eta”, brzmiącą jak „i”, oraz z „beta”, brzmiącą jak „we”. Gdy biskup wygłaszał słowa modlitwy, czyniąc skrzyżowany ruch swemi świecznikami, chór odpowiadał, jak u nas: „is polla iti, despota” — słowa greckie, które się zachowały w rosyjskiej mszy biskupiej.

Prostu oczom i uszom nie dawałem wiary, że jestem w Rzymie, w katolickim kościele parafjalnym, wśród tłumu katolików rzymskich. A więc tu faktycznie istnieje gmina *prawosławna*, uznająca zwierzchnictwo papieża, nie *unicka* w naszym (t. j. raczej polskim) tego słowa znaczeniu, ale rdzenna „grecko-katolicka”, zachowująca wszystkie

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



JESIEŃ. Obraz R. Pictzelbergera.

tradycje kościoła wschodniego, podczas gdy unicy południowo-ruscy stracili wiele tradycji pod naciskiem hierarchji w tych warunkach kultury, w jakich się znajdują w Galicji.

U Rusinów (t. j. poprostu „chochlów” austriackich) byłem już przedtem, w ich kościele przy unickim kolegium duchownem, poł wezwaniem św. Sergiusza i Bakcha. Za Leona XIII urządzono w niej „ikonostas”, lecz ogólny wygląd pozostał łaciński. Przełożony kolegium, ks. L. — „chochol” galicyjski. Rozmawialiśmy z nim tak: on po małorusku, ja — po rosyjsku. Jednakże on, podobnie jak inni księża i alumnicy unicy, wyglądał z łacińska. Noszą oni sutanny, golą się i strzygą krótko włosy, co nie odpowiada ornamtom greckim. W mojej obecności odprawiał mszę w ich kościele młody ksiądz, prefekt kolegium. Msza, jakkolwiek w zasadzie grecka, lecz ma naleciałości rzymskie. Ksiądz pozostawał w berecie katolickim i nawet „feloń”

włożoną miał nie na nasz sposób. Wygłaszał wszystkie modlitwy za siebie i za diakona z różnemi akcentami i zmianami zgłosek, dziwnymi dla naszego ucha: np. „*Diwo*” zamiast „*Diewo*”, „*po-molimsia*” zamiast „*pomolimsia*”. Tak samo śpiewano na chórach, znajdujących się nad wejściem. Ci południoworusy galicyjscy młodzieńcy, ubrani na wzór alumnów rzymskich, śpiewali tak, że śpiewy ich nie wspólnego z naszymi nie miały, nawet zwyczajne „*Gospodi pomituju*”.

...Na mszy, którą odprawiali u św. Andrzeja „*sobornie*”, celebrował ks. L. z dwoma czy trzema kapłanami i dwoma diakonami. Diakoni nie przepasują się „*orarem*”, jak u nas, t. j. nie krzyżują go na piersi, lecz wprost przerzucają go z jednego ramienia na drugie. Chór mieścił się na estradzie nad organem, kościół zaś jest wielki, jak duży sobór w mieście gubernialnem...

Podróżny, Rosjanin prawosławny, ze zdziwieniem slyszal w Rzymie, w kościele katolickim, przed otwartym ołtarzem z kwiatami i rzezbami, głos kapłana, powtarzającego dobrze znane wyrazy: „*Błagostawienie Gospodne na was*” albo głos diakona: „*Paki, paki, mirom Gospodu pomolimsia*”. Diakoni wymawiają to śpiewnie, jak i księża, wysokim głosem, nie zaś basowymi nutami.

...Wszystkie te „objawy łaciństwa” przychodzą od duchowieństwa polskiego, lecz nie od Leona XIII. Papież przeciwnie, ob staje za czystością obrządku wschodniego i wcale nie żądałby golenia bród. Gdyby do niego dziś lub jutro zwróciła się gmina prawosławna, pragnąca odprawiać mszę w języku cerkiewnosłowiańskim zupełnie tak, jak co tydzień odprawiają w cerkwi poselstwa rosyjskiego, to z pewnością najchętniej udzieliłby pozwolenia i nawet rozkazałby przerobić jedną z kaplic w kościele św. Andrzeja lub w innym na sposób, wschodni z obrazami bizantyńskimi.

Byłem też na mszy bułgarskiej, lecz nie „sobornej”; biskup odprawiał ją sam jeden z diakonem i psalmistą, co w rodzaju, jak mi się zdało — „*messe basse*”, prawie bez śpiewów. Przyszedł w szatach mnicha, jak nasz „*jeromonach*” i potem dopiero przed ołtarzem włożył na się sakos i mitrę.

Tak — powiedzą u nas — uniwersalność rzymskiego „zagarnięcia” jest widoczna. Ale nie przemocą przecież ciągniętych wszystkich koptów, Bułgarów, Greków, Chaldejczyków i Ormian do Rzymu. Podług niektórych poglądów, ich „*skuszono*”, lecz ztąd do przemocy jeszcze daleko”. Tłóm. z ros. S — cz.

Z POEZYJ LEONA XIII.

(Z OSTATNICH DYSTYCHÓW I ACIŃSKICH).

Rufie! czemu się plawisz w rozkoszy strumieniu
I pełne jadu zrywasz zakazane kwiaty?
Niegdyś ku ojców twoich rosłaś pocieszeniu,
I owiewały cię niewinności szaty;
A zaś zmężniawszy, prawdą gorzałeś natchnioną
I z kastalskiego źródła piłeś piękno chciwie,
I wieniec niosłaś kwietne na ołtarzy łono,
A świętą służbę Panu pełniłaś gorliwie.
Dzisiaj cnót twych wieniec leży na ziemi zdeptany,
I zablakany—grzechów się stajesz ofiarą:
Przemogły cię niskich żądz twoich tytany.
Wciąż oślepiiony gonisz za uludną marą,
Do pewnej zguby dążąc po drodze ponętnej.

Rufie! z upadku twego powstań, przyjacielu,
I obmyj łzami błędy twej duszy namiętnej..
Czyliż się nie dochodzi z pośród głosów wielu
Wolanie moje, które cię przed złem ostrzega?
Czyliż oblicze twoje odwrócisz odemnie?
Zbawienie cię coraz to więcej odbiega—
I zginiesz w strasznej grzechów przepaści nikczemnie,
Gdzie już dla cię żadna nadzieja nie wzrośnie...
Panno Przeczysta! wznoszę ku Tobie błaganie:
Wybaw tę duszę grzeszną, spójrz na nią litośnie—
Wstrzymaj—i nie daj wpaść jej w wieczyste otchłanie!

Przełożył Stanisław Hłasko.

POLAK O AUSTRALJI.

Z OPOWIADAŃ TURYSTY.

Największą wadą prasy australijskiej jest — podobnie jak i w Europie to bywa—jej ton polemiczny, ale bez takiego nastroju nie mógłby się żaden dziennik utrzymać. Dam panu charakterystyczny przykład w tym względzie: znałem wydawcę w pewnym miasteczku, który bankrutował, wydając pismo niemieckie;—poszedł po rozum do głowy i wytworzył mu umyślnie sztuczną konkurencję w założonym przez siebie piśmie francuzkiem. Oba organy zaczęły się ze sobą klócić i oba się utrzymywały. Polemika tedy stała się dla tamtejszej prasy kwestją bytu i kto lepiej rąbie, ten wygrywa.

— A to przyjemne muszą być stosunki dziennikarskie w Australji!—wtrąciłem z uśmiechem — *tout comme chez nous*.

— Cóż pan chcesz?—odrzekł — życie intensywne, wolność przekonań, ruch polityczny, przemysłowy, ekonomiczny ogromny; każdy dzień dostarcza mnóstwa kwestyj na dobie,—a nie zapominaj pan przytem, że gorączka złota, walka milionów znajduje przecież w Australji grunt dla siebie bardzo podatny. To ziemia parwenjuszów, których szczęśliwa chwila z zupełnych gołców robi magnatami. Znajdziesz pan tam milionerów, którzy do dzisiejszego dnia zaledwie podpisać się umieją.

— A na czemże zrobili tak kolosalne fortuny?

— Po większej części na przedsiębiorstwach lub szczęśliwych spekulacjach. Kopalnie i hodowla owiec, to najważniejsze źródła australijskich bogactw. Nie zapominaj pan,

że warunki kolonizacyjne na tej dziewiczej ziemi sprzyjały i dziś jeszcze sprzyjają bogaceniu się osadników, którzy z pewnym kapitałem, a co ważniejsza z energją, wytrwałością i zamiłowaniem pracy przystępują do dzieła. Z początku «Lands-Office», czyli ministerstwo dóbr koronnych, wydierżawiało i odsprzedało grunta osadnikom, którzy zakładali sobie «squartorje», t. j. stacje hodowli owiec; odstępowano im ogromne szmaty ziemi za bezcen, ziemi, co prawda, nieuprawnej i niebardzo zdatnej do uprawy przy takich warunkach klimatycznych, w których przez całe lata nie można być pewnym urodzajów. Natura jednak zasiewała sama te ogromne rozłogi marną roślinnością, z której

w Queenslandzie, największą w całej Australji, która rozciąga się na przestrzeni 6 tys. kwadr. mil angielskich, czyli 15,360 kw. kilometrów; to znaczy, że pomieściłoby się na niej wygodnie niejedno księstwo niemieckie. Te olbrzymie pastwiska otoczone są zawsze i wszędzie drucianem ogrodzeniem i pokrajane w szachownice, czyli w *paddocki*, które zajmują 64 kwadratowych wiorst gruntu, dostarczającego paszy dla 2 tys. owiec. Cysterny i studnie artezyjskie w *paddockach* dają trzodom potrzebną ilość wody, bez której w czasach wielkiej suszy marnieją nieraz ogromne stada. I to bywa największą klęską dla hodowców, przeciw której starają się wszelkimi sposobami zabezpieczyć. Za dzierżawę jednej kw. mili angielskiej, czyli za 1,200 morgów pobierał rząd od 2½ do 50 marek rocznie. W roku 1861 zaczęto grunta sprzedawać kolonistom na własność, tworzyć tak zwane *selections*, na spłatę ratami przez lat dwadzieścia, nawet w obrębie stacji dzierżawnych. Zakładano fermę; powstały jednak z tego powodu powikłania, które

nowe prawo dzierżawne w r. 1884 spróbowało usunąć na podstawie nowego podziału gruntów na trzy kategorie. Kolonizacja została odtąd lepiej uregulowana;

akr ziemi sprzedają dzisiaj mniej więcej po 20 marek, t. j. około 10 rb. Każdy kolonista, obowiązując się przynajmniej 5 lat gospodarować na swoim gruncie, musi zatem przyjąć obywatelstwo, jeżeli jest obcokrajowcem,



SIDNEY. Ogród botaniczny.



człowiek nie mógł mieć dla siebie pożytku, ale owca znajdowała dostateczną paszę. Zaczęto tedy na

ogromną skalę hodować owce i wytworzono handel wełną; zamieniono pustynię w pastwiska. Dzisiaj znajdziesz pan w Nowej-Walji stacje, jak np. Mombah, zajmujące 6 milionów morgów, albo Casandottes



SIDNEY. Katedra rzymsko katolicka (u góry). Widok na gmach ministerstwa górnictwa (u dołu).

albo przybywa z Europy; tych ostatnich jednak traktują z pewnem uprzedzeniem i niechęcią, zanim się zaaklimatyzują i przestaną być «przekłętymi cudzoziemcami»! Domyślisz się pan, że na tak ogromnych przestrzeniach, niezaludnionych, nieuprawnych, te miliony owieczek i baranków, pasących się cały rok pod gołym niebem, pozostają na łasce Boskiej. Niema obawy o to, żeby je kto wykradał; nie potrzeba pasterza, któryby pilnował stada i zaganiał do owczarni. Dozorca bywa konny objeżdźca, który z jednego *paddocku* do drugiego całymi miesiącami wędruje, zwiedza pastwiska, naprawia uszkodzone płoty i zabija złowione w pułapki... króliki. Królik bowiem uważany jest w Australji za nieprzyjaciela owiec i hodowców, bo podgryza i tak dość skąpą paszę, więc go się tępi i niszczy jaknajgorliwiej. Na pastwiskach zaorują bruzdy specjalnym plugiem, przy którym znajduje się przyrząd do rozsypywania trutki w otrębach; przy drucianych płotach, na pół sążnia wysokich, kopią głębokie rowy i zastawiają pułapki, w które wpadają podkradające się króliki i giną z głodu, albo je wybija objeżdźca podczas swoich odwiedzin. Prawo zabrania trzymania królika w domu pod karą 1 tys. rb.!... Ale niebezpieczniejszym szkodnikiem w hodowli owiec jest *dingo*, rodzaj szakala czy psa dzikiego, który dostawszy się do *paddocku*, zagryza

nieraz po kilkadziesiąt owiec. Rząd płaci 10 rb. za zabicie *dinga*, podobnie jak w Europie w niektórych krajach za zabicie wilka.

— No, to wcale niezły zarobek byłby dla myśliwego! — zauważyłem.

— Tak się panu wydaje — odrzekł z uśmiechem; tropić *dinga* po pustych rozlogach, przejeżdżać konno milowe *paddocki*, przy każdym płocie zatrzy-

mywać się, otwierać wrota i zamykać je za sobą, to nawet dla najzgorzalszego Nemroda trochę za uciążliwa przyjemność.

Korzystniejsze zajęcie można znaleźć przyszyzy owiec; co prawda, jest to osobna

specjalność, do której trzeba nabrać wprawy. Zdolny postrzygacz obrabia dziennie około 100 owiec i zarabia *plus minus* dziesięć rubli. Czarni są lepiej wykwalifikowani w tym zawodzie od białych, bo potrafią i dwieście sztuk dziennie obrać z runa. W ostatnich czasach zaczęto z korzyścią używać maszyn pneumatycznych do strzyżenia. Najlepiej jednak płatni są sortownicy wełny; ci zarabiają około 50 rubli na dzień, ale też umieją przesortować nawet 5 tys. run od rana do wieczora. Przebrną przez nich wełnę pakują w bale, po

3—4 centnarów wążące, ładują na wielbłądy lub wozy, zaprzężone niekiedy

w dziesięć par wołów lub koni, i transportują do miast lub do portów. Karawany takie odbywają długą drogę, ciągną 8—10 miesięcy, a nawet rok cały; woźnice zabierają

ze sobą swoje rodziny, ogromne zapasy żywności i prowadzą żywot koczowniczy. Ciężki to kawałek chleba!... Trzeba żyć pod gołym niebem nieustannie, na skwarze lub

słocie, dozorować towar, utrzymywać liczny zaprząg, bo przeprawa przez rzeki, moczary, skaliste miejsca jest utrudnioną dla ciężkich, ładownych wozów. Afganie i indjanie posługują się też najczęściej wielbłądami, co im ułatwia transport, ale z tego powodu robią konkurencję białym przewoźnikom i miewają z nimi nieustanne zatargi.

— Życie *squarтерów* na takich stacjach nie musi być prawdopodobnie zazdrości godne — wtrąciłem. Lata całe przebywać na pustyni, na bezludziu, mieć świat deskami zabity, to chyba doprowadza do melancholji?

— Gdzie tam!... można przywyknąć. Zresztą tak znowu źle nie jest. Stacje, względnie do zamożności właściciela, są wygodnie urządzone. Kolonijki takie nie mają wprowadzić licznych mieszkańców, ale zawsze, oprócz pana domu z rodziną, znajduje się dość liczna służba, rzadca, nadzorca, buchalter, magazynier, objeżdźca, kilku parobków, gospodyni, kucharz i t. p. Od czasu do czasu zjawiają się goście lub podróżni, którzy wstępują po drodze, kupcy, zaglądnie ktoś z rodziny, wtedy ruch na stacji się ożywia. Na nudy zresztą niema czasu; jeździ się zwiedzać owczarnie, całe dni, tygodnie nawet spędza się na koniu; wieczorem powraca się do domu, bierze kąpiel, zmienia suknie i zasiada do wytwornego często obiadu, przy którym i szampana nie zabraknie. Kucharz przyrządza potrawy przeważnie roślinne, bo mięso bywa w tym klimacie pożywieniem nie bardzo bezpiecznym; dostaje się od niego skorbutu lub jeszcze gorszej choroby, zwanej tam *Barcoo*, która objawia się nudnościami i wytwarza w organizmie ropienia przewlekłe i dokuczliwe. Natura przeto sama zmusza człowieka do wegetarjanizmu;

mimo to, upewniam pana, że się w tych domach bogatych owczarzy żyje przyjemnie i wygodnie. Trudno tam o komfort w znaczeniu europejskim; struktura budynków zastosowana do klimatu i materiału budowlanego: ściany bywają lepione z gliny.



ZAKĄTEK SIDNEY'U. Kolonistka z dawnych czasów.

pomieszczonej z sieczką, albo ciosane z drewna, dachy bielone, aby ich słońce zanadto nie rozgrzewało; przed domem, jako wielki zbytek, zobaczy się ogródek, otacza-

ny szczególniejszą troskliwością i zachodem. Za to wewnątrz zasta- niesz pan urządzenie często wy- tworne, czystość wzorową i możliwe wygody. Tu się robi miliony na wel- nie, a gdy się je już zrobiło, prze- siedla się do wielkich miast i używa się dopiero za wszystkie czasy.

— W każdym razie trzeba pew- nego zaparcia się siebie i dużej wy- trwałości, aby prowadzić takie ży- cie przez dłuższy przeciąg czasu — rzekłem. Co mi się najgorszym wy- daje, to brak dogodnych komunika- cji, a skutkiem tego odciecie zupeł- ne od świata.

Towarzysz mój zaprotestował ży- wo.

Mn. Gcz.

DCN

JERZY VON OMPTEDA.

TA DRUGA.

(Przekład z niemieckiego).

Imé pan Vogtländer siedział już w ka- wiarni na dobrą godzinę przed umówio- ną porą, spiętrzywszy przed sobą, na marmurowym stoliku, całą furę gazet.

Nie czytał jednak, tylko, ukryty za sto- sem czasopism, obrzucał raz po raz spojrzeniem lokal cały.

Wzrostu był wysokiego, chudy, blon- dyn, jak bułka na wolnym ogniu wy- pieczona; trzymał się nieco pochyło, — mógł mieć lat czterdzieści kilka, a w za- chowaniu się jego znać było pewną bo- jaźliwość i trwożliwość, jakby tuż, tuż jakaś krzepka ręka miała go trzepnąć po głowie.

Pod stos gazet zasunął był paczkę papieru. Anonimowa jakaś korespon- dencja, nie inaczej; gdyż na kopertach porozdzieranych widniały tylko litery: A — Z, nakreślone dużym pismem, ja- kiejs widocznie energicznej, pewnej sie- bie ręki niewieściej.

Następnie pan Vogtländer, nieśmiało, pokrywając, rozglądając się w kółko, do- był z pugłaresu wykrawek gazety z ogło- szeniem, które wywołało całą tę jego korespondencję — i jął z wewnętrznym zadowoleniem czytać raz jeszcze:

„Znajomość, prowadzącą do związku małżeńskiego, z mężczyzną lat mniej więcej czterdziestu, posiadającym do- bre serce, łatwy charakter, oraz smu- tne doświadczenia po przebytem już pożyciu małżeńskim — pragnęłaby za- wiązać kobieta, w tych właśnie znaj- dująca się warunkach życiowych. Ofer- ty pod literami J. S. składać można w kantorze „Kurjera“.

Szybko schował wykrawek, raz jesz- cze obejrzał się dookoła i spojrzał na zegarek. Akurat właśnie powinna była- by się zjawić na *rendez-vous*. Opano- wało go tak silne wzruszenie, iż palce mu drżały, gdy przerzucał gazety. Wyo- braźnia drażniła go coraz silniej. Z pew-

nością musiała to być istota łagodna, dobra, cicha, po przebytych tylu smut- nych doświadczeniach małżeńskich. Wi- dział już najwyraźniej jej gładko roz- czesane na czole włosy, jej niebieskie oczy. Nie inaczej: musiała być nieduża, zręczna, miłutka. Zawsze miał sym- patję do kobiet małych, delikatnych, fili- granowych, — do takich, co to ręką pieśczośliwą stroskane czoło wygładza- ją z bruzd posępnych, co to podsuwają cichutko pantofle i szkandele, co to ra- żący stanowią kontrast z jego pierwszą magnifiką, istnym dragonem, co mu naj- cięższe dała chwile w życiu do prze- bycia, dowodząc nietylko przewagą mo- ralną, ale, niestety, nawet fizyczną, kto mianowicie jest panem w domu.

Teraz już oczekiwanie stało się dla p. Vogtländera wprost rzeczą nad siły. Niepokój jego wzrastał; nawet, wbrew przyrodzeniu, odwaga jakaś niezwykła weń wstąpiła i jął prawie wyzywająco rozglądać się dookoła. Czuł, że pierwszy przybył na plac boju. Czuł tę przewa- gę swoją; już zajął stanowisko; teraz ona przyjść musiała. Mógł dowoli oglą- dać ją i egzaminować.

Ale czas leciał i leciał. I oto nagle

spozstrzegł sie- dzącą u stolika, o kroków od niego kilkana- ście, damę, wpa- trującą się weń uporczywie przez *pince-nez*.

Nie wiedzieć dlaczego mie- szala go ta obec- ność kobiety w lokalu, gdzie zazwyczaj zbie- rali się tylko mężczyźni.

Niespokojnie

poruszył się na krześle i raz jeszcze dobył zegarka. Nie mógł zrozumieć, dlaczego spóźnia się — ona! Ale przy- tem raz i drugi rzucił wzrokiem ku da- mie, przystrojonej w ogromny kapelusz, upstrzony czerwoną, również nie małą różą. Patrzyła nań z taką siłą, iż oczy musiał spuścić.

Pora oznaczona dawno już minęła — przed dobrą godziną. Ręczyć można: coś musiało jej przeszkodzić i nie przyjdzie wcale. Postanowił poczekać jeszcze nie więcej nad pięć minut.

Przeto jął, dla zabicia czasu, odnosić po kolei czasopisma i gazety na miej- sce, na półkę u przeciwległej ścianie sali.

Droga wiodła go mimo damy w *pince- nez*'ie. Oczy jej szły za nim.

Onieśmiałło go to; chylił się, jakby pragnąc mniejszym się wydać, a wciąż bokiem spoglądał mimowoli na siedzącą tam u stolika damę.

Literalnie bał się przechodzić mimo niej i raz już chciał, nie dotarłszy do półek, wrócić na swoje miejsce. Wtem

spozstrzegł leżącą na stoliku damy — ko- pertę, a na niej własnym jego pismem, drobnem, nieśmiało, skreślone litery: J. S.

Ścisnęło go coś za gardło... pociem- niało przed oczami; kroku dalej postą- pić nie był w stanie... Przemógł się; musiał przecież rozważyć. Przeto wró- cił na miejsce z gazetami w rękę, siadł napowrót w kącie swoim i począł niby to coś czytać, w gruncie rzeczy nie spuszczać damy z oka.

Była to brunetka duża, nawet bardzo duża, poprostu — ogromna. Im usilniej przyglądał się, tem bardziej imponują- cemi wydawały mu się jej kształty.

Skrył się znów za gazetę. Nie, o ta- kiej przecież nie marzył!... Teraz już pragnął tylko wstać i wyjść ztąd jak- najspieźniej.

Ale — okropność! — musiał mimo niej przejść, bo tam za nią jedyne było z kawiarni wyjście. I nagle opanował go strach obezwładniający — nie będzie mógł, no, nie, nie będzie w stanie... *Pince-nez*, czarne oczy, cała ta pełność i ogromność tej kobiety — zdało mu się, że ot, chwyci go za polę i wciągnie na- powrót do sali.



AUSTRALJA. Dwór w wielkiej stacji hodowli owiec. (Tellyalya nad rzeką Paroo).

Teraz był zły na siebie. Pięk- ną historję ściągnął sobie na głowę!

Pierwszy za- częł, listy pisał; kto wie, jaki ona z tego uczyni użytek. Jęły go prześladować wszelakie niepo- koje i przywi- dzenia. Już wi- dział siebie w jej mocy, widział, jak

drżący i wylękniony stoi obok tej ogrom- nej, energicznej istoty na ślubnym ko- biercu, jej ofiara, jej niewolnik, jej słu- ga. To już teraz czuł najwyraźniej, widząc oczy jej czarne, błyszczące za szklami binokli, że za żadne skarby świata mimo niej nie przejdzie.

Ze stłumionym jękiem osunął się na- powrót na krzesło i kazał sobie podać szóstą porcję herbaty.

Znowu minęła godzina. Towarzystwo w kawiarni już się było razy kilka od- mieniło, a obecnie ostatni już opuszczali ją goście. Ruch na sali ustał.

A dama wciąż siedziała na miejscu swoim. Pan Vogtländer bardziej niż kiedy zdecydowanym był nie ruszać się. Po raz pierwszy w życiu chciał okazać mężką energję. Szło już teraz o to: kto kogo przetrzyma. Wyglodzenie nie gro- ziło mu; kelner był pod ręką, na kuch- ni jeszcze nie zgaszono ognia: mógł ka- zać sobie dać jeść i pić, chociażby noc tu całą przyszło przesiedzieć.

Wszelkie były po temu pozory, że nieznajoma jednakowe ma intencje, albo

wiem siódmy już z rzędu postawiono przed nią kufel piwa. Lyknęła zeń po-
tężnie i opuściła na stolik z takim trza-
skiem, jakby wyrazić tem chciała: mogę
czekać choć do sądnego dnia!

On tymczasem cedził sobie powoli
przez zęby niewinny swój trunek z uczu-
ciem błogiego bezpieczeństwa. Co mu
się mogło stać? Kelner pod ręką, kuch-
nia też...

Ale oto, w chwili właśnie, gdy kel-
ner gdzieś wyszedł i oni znaleźli się
sami, nawprost siebie w milczeniu sie-
dzący—stała się rzecz straszna: dama
podniosła się. Po ustach p. Vogtländera
atoli przeleciał tylko tryumfalny uśmiech:
No i cóż? dosyć już ma, widać, tego, wstała
i pójdzie oto sobie. Nie wcale; szła, ale—
wprost ku niemu. Serce zabiło mu gwał-
townie; zasunął się instynktownie jeszcze
głębiej w kąt. Ona zbliżyła się do sto-
lika. Odruchowo p. Vogtländer wstał.
Była co najmniej równego z nim wzro-
stu, ale o wiele szersza i silniejsza.

Zażenowanie i strach zamknęły mu
usta, jak klamka. Spodziewał się usły-
szyć głos tubalny, energiczny, strofują-
cy go za tak niewłaściwe zachowanie
się i włosy poczęły mu jeżyć się na
głowie.

Lecz oto odezwał się głos łagodny,
cichy, melodyjny, słodki:

— Przepraszam pana stokrotnie... mo-
że to niewłaściwe z mej strony... ale
chyba nie myślę się...?

Zamilkła onieśmieszona i tylko pod-
niosła nieco ku niemu kopertę z nakre-
ślonemi na niej literami.

On był tak wzrąszonej tą nieprzewi-
dzianą, a tak cudowną odmianą, iż w jed-
nej chwili zmiało mu dobre, tkliwe
serce i odparł z twarzą rozpromienioną:

— Proszę, niechże pani usiąść raczy...

Chwilę zawahała się, potem siadła, aż
krzesło pod nią skrzypnęło.

Ale w istocie rzeczy, wiele było w niej
kobiecości, wdzięku i ujmującej delikat-
ności. Po kilku już chwilach, nieprzy-
wykły do takiego obchodzenia się z nim,
p. Vogtländer był najzupełniej ujęty.

No, mówić umiała, to przyznać trze-
ba! Ale on właśnie uszczęśliwiony był
z tej pomocy w wybrnięciu z fatalnej
sytuacji.

Rozpowiedziała mu, ile ją kosztowało
zdecydowanie się na zamieszczenie ogło-
szenia w gazecie. Ale była tak nie-
szczęśliwą w małżeńskim pożyciu, że
zaprażyła nareszcie, podobnie, jak inni
ludzie, część swoją szczęścia posiadać.
Mam—mówiła—taką już cichą, miękką
naturę, że tylko przytulić mi się do ko-
go i złożyć głowę na piersi ukochanego
człowieka...

P. Vogtländerowi lzy zakręciły się
w oczach. Toć to było właśnie, czego
szukał nadaremnie, czego nie znalazł
w pierwszym związku swoim! w tym
pierwszym nieszczęsnym związku swoim,
co go o mały włos że do samobójstwa
nie popchnął, co — w ostatnich miesia-
cach — wystawiał go na czynne zniewa-
gi niemal bezustannie, że wreszcie od-
wołać się musiał do policyjnej opieki.

Owładnęło nim jakieś rozrzucające,
wielkie przecucie, gdy tak patrzył na
tę dużą, silną kobietę, w której łonie
biło jednak tak tkliwe serce, tak gołę-
bie. Tak, oto szczęście samo zjawilo
się przed nim,—tylko sięgnąć! Kto wie,
może zarazem, czuł niewyraźnie ów do-
bry, słaby, niezaradny mężczyzna, że
ta kobieta da mu oparcie i opiekę wśród
twardych, bezlitośnych zapasów życio-
wych...

Opanowała go ona całkowicie. Zaś
gdy zdjęła *pince-nez*, spojrzali nań
oczy, rzeczywiście łagodne, dobre, nieco
łzawe, krótkowidzące, w których wyraz
serdecznej tkliwości mieszał się z jakąś
sympatyczną nad wszelki wyraz ule-
głością czysto kobiecą.

Jak też takie szkła najzupełniej zmie-
niają wyraz twarzy! Jak też pozory
wiecznie mylą!

DN

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH (1846—1859)

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ HR. GOŁUCHOWSKIEGO.

2)

Niejedno twierdzenie Kalchberga położyć wy-
padnie na karb starczego gadulstwa, może
nawet iluzji samochwalczej, której ślady
spotyka się na każdym kroku w jego pa-
miętnikach. Odnosi się to zwłaszcza do
chełpliwej wzmianki o łasce, okazywanej mu przez arcy-
księcia Karola-Ludwika. Właśnie bowiem w tem wów-
czas tkwiła siła hr. Gołuchowskiego wobec Bacha i jego
podstawianych intrygantów, a zarazem wobec żywio-
łów nienawistnych hr. Gołuchowskiemu w kraju, że
już samo wysłanie arcyksięcia Karola-Ludwika do Ga-
licji, na naukę i praktykę pod okiem jej namiestnika,
jako zaufanego mistrza, dokonało się ze strony cesarza
w sposób niemal demonstracyjnie wynoszący hr. Go-
łuchowskiego, jako powagę w swoim zawodzie i męża
zaufania. Sam zaś arcyksiążę Karol-Ludwik przywią-
zał się, jak wdzięczny uczeń do mistrza i uczucie to
zawsze dlań żywił. Niezbitym na to dowodem są szcze-
góły, przytoczone w wydanej przez rodzinę arcy-
książęcą monografii Lindheima o zmarłym przed trze-
ma laty arcyksięciu (*Erzherzog Karl Ludwig*—*Ein
Lebensbild*. Wien, 1897, str. 31, 44, 46, 49 i 100).

Ze jednak szlachta faworyzowała bar. Kalchberga,
choć był on zdeklarowanym wielbicielem Bacha, a za-
razem (co poniekąd nawzajem się uzupełniało) równie
zdeklarowanym antagonistą hr. Gołuchowskiego, i cho-
ciaż ostatni przejęty był wobec swojego zastępcy do
głębi nieufnością, to niestety nie ulega wątpliwości.
Tę ostatnią okoliczność sam bar. Kalchberg popiera
szczegółami, których już sobie uroić nie mógł, bo są to
fakta, nie zacierające się w pamięci biurokraty. Żali

się mianowicie na to, że był przez hr. Gołuchowskiego
usuwany od udziału w ważniejszych sprawach admi-
nistracji krajowej, między innemi także przy reorganizacji
szkolnictwa ludowego, «gdzie chodziło o kwestję naro-
dową i klerykalną, od której niemiec musiał być wy-
kluczony». Po tym żalu następuje w pamiętnikach taka
reminiscencja: «Opowiem jeszcze o drobnostce, która
rzuci światło na narodowo-polityczne zapatrywania
namiestnika hr. Gołuchowskiego. Raz zagadnął on
gr.-kat. biskupa w ten sposób: «W ubiegłym tygodniu
widziano powóz ks. biskupa trzy razy przed pomiesz-
kaniem bar. Kalchberga». Widocznie nie zapomniał
hr. Gołuchowski o narodowo-policyjnym dozorze. Biskup
odpowiedział: «Raz tylko tam byłem, a interesa naszych
majątków wymagają tego, abym od czasu do czasu
konferował z bar. Kalchbergiem». Na to odpowiedział
hr. Gołuchowski z gniewnym ruchem ręki: «Nie będzie
w kraju spokoju, dopóki się tych niemców nie pozbe-
dziemy».

Zaraz po tym ustępie następuje opowiadanie, w któ-
rem bar. Kalchberg mimowoli stwierdził, że wielka
nieufność hr. Gołuchowskiego wobec jego intryganckiej
natury była najzupełniej uzasadniona. Wspomina bo-
wiem o swojej wizycie u Bacha w przededniu jego
ustąpienia, i przytacza swoją rozmowę z ustępującym
ministrem, w której jego blizki następca, hr. Gołu-
chowski, przedstawiony został jako nieprzejednany prze-
łożony wobec niemiłych mu urzędników, a przede-
wszystkiem wobec S... (Summera¹⁾). Kalchberg prosił
wtedy Bacha, aby tę rzekomą ofiarę mściwości hr. Go-
łuchowskiego zamianował zaraz nadetatowym radcą
namiestnictwa. Na polecenie Bacha wniósł bar. Kalch-
berg zaraz w Wiedniu, więc po za plecami hr. Gołu-
chowskiego, odpowiednie podanie, i «już nazajutrz—do-

¹⁾ Summer był jednym z najwybitniejszych, a zarazem naj-
niepopularniejszych urzędników galicyjskich ze szkoły Bach-
Schmerling. (Przyp. aut.).

daje w pamiętniku—nominacja S... ukazała się w urzędowej gazecie».

Niem zeznaniem odsłonił bar. Kalchberg całą swoją intrygancką naturę, a zarazem usprawiedliwił aż nadto głęboką nieufność hr. Gołuchowskiego, na którą się tak zali, jak gdyby był niewinną ofiarą despotycznego namiestnika. Urzędnik podwładny bowiem, który po za plecyma szefa swojego forytuje awans drugiego urzędnika, niesympatycznego dla tego szefa, który postępuje w ten sposób na poufnej konferencji z ministrem (Bachem), notorycznie niechętnym hr. Gołuchowskiemu i szukającym tylko dobrej sposobności do obalenia go, pomimo poparcia, przezeń posiadanego w sferach dworskich, urzędnik taki z pewnością nietylko nie zasługiwał na zaufanie, lecz owszem budzić musiał najżywszą podejrzliwość.

Nie wchodziła tutaj zresztą w grę zwyczajna niechęć osobista, lecz wzgląd na sprawy publiczne. Sam bar. Kalchberg popiera to twierdzenie, przytaczając ową drażliwą rozmowę hr. Gołuchowskiego z gr.-kat. biskupem, z powodu jego częstych wizyt u intrygującego wice-prezydenta namiestnictwa. Między hr. Gołuchowskim a Radą ruską i jej epigonami toczyła się nieustanna walka, od czasów jenerała br. Hammersteina aż do ostatniej chwili pierwszego okresu rządów namiestnika. Wśród tej walki, prowadzonej ze strony przeciwnej w sposób bezwzględny, hr. Gołuchowski miał podstępного wroga i sojusznika tej strony właśnie w tym urzędniku, który jako wice-prezydent namiestnictwa powinien był albo stać po jego stronie szczerze i lojalnie, lub usunąć się z widowni. Że bowiem bar. Kalchberg był w tej sprawie sojusznikiem strony przeciwnej, więc podstępny niejako domowym wrogiem hr. Gołuchowskiego, na to znowu sam dostarcza dowodu klasycznego w swoich pamiętnikach. Mówi tam bowiem w sprawie ruskiej w ten sposób: «Była to myśl godna męża stanu, że rusinów ze wschodnich obwodów Galicji wprowadzono do walki przeciw polskiej szlachcie, że stworzono stronnictwo w duchu jedności państwowej przeciw nieprzyjaznemu jej separatyzmowi polaków. Wprawdzie uczyniono to narazie w tym celu, aby wzmooczyć absolutyzm rządu, ale środek ten miał charakter demokratyczny, gdyż stawiał chłopą przeciw dziedzicowi i opierał się na idei wspólnego obywatelstwa państwowego. Tylko na tej podstawie można było osiągnąć cel: złączenie Galicji z Austrią w jednolite państwo. Dotąd była ona tylko prowincją zdobytą, trzymaną pod twardym uciskiem policyjnym». Zaznaczając z zalem, że rząd nie umiał wyzyskać kwestji ruskiej, dodaje w końcu bar. Kalchberg: «Polityczna myśl Stadiona i Emingera mogła i powinna była inaczej być wyzyskana».

Mimo to wszystko, ten gładki i świetny, ale w głębi duszy nieprzyjazny polskości liberał, umiał ujmującymi manierami, a może i rzeczywistą usłużnością w prowadzeniu referatu indemnizacyjnego, zdobyć sobie w szerokich kołach szlachty sympatję, w takim stopniu i w taki sposób okazywaną, że wobec jawnego antagonizmu br. Kalchberga w stosunkach z hr.

Gołuchowskim, mogło to uchodzić w kraju i w Wiedniu za dowód istotnej niepopularności namiestnika, więc za symptom bardzo pożądany dla Bacha, czyhającego tylko na osłabienie stanowiska hrabiego w kraju. Br. Kalchberg otrzymał we Lwowie honorowe obywatelstwo, przyjęty został na członka Towarzystwa rolniczego, co wtedy uchodziło za rodzaj *votum* ufności ze strony obywatelstwa całego kraju, i przyjmowany był w polskich kołach towarzyskich tak, jak żaden inny biurokrata austriacki przed nim. D'Abancourt w zacytowanej już kilkakrotnie pracy swojej bez zastrzeżeń i bez ogródek wymienia księcia Leona Sapiechę, więc najpoważniejszą ówczesną polską firmę obywatelską, jako inicjatora tego wywyższenia br. Kalchberga w opinji kraju. Chociażby nawet szczegół ten częściowo lub w całości nie był zgodny z prawdą, to zawsze jeszcze w ówczesnym, niejako demonstracyjnym

wywyższeniu br. Kalchberga przez szlachtę, aż nadto przebijają tradycją czasów spiskowych, która polaka, w austriackiej służbie państwowej zostającego lub wogóle zaufanie rządu posiadającego, odsadzała od wspólności obywatelskiej.

Silę tej tradycji, która charakteryzuje niedojrzałość polityczną ówczesnego społeczeństwa, przełamał już był w części hr. Gołuchowski samą działalnością swoją i jej rezultatami, skoro nie zaciążyła na nim już taka bezwarunkowa proskrypcja obywatelska, jaka z dawnej mocy tej tradycji spaśćby była nań powinna. Zawsze jednak bardzo daleko było mu jeszcze do tej «najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności», którą, według słów Szujskiego, w dwadzieścia lat później otoczyło go dojrzałe już politycznie społeczeństwo polskie w Galicji, dojrzałe w jego szkole i pod jego kierunkiem.

Sytuacja hr. Gołuchowskiego w czasie widocznej popularności br. Kalchberga była bardzo trudna i wymagała wiele taktu politycznego, a przede wszystkim cierpliwego spokoju. Trzeba było

do wszystko znosić i przeczekać, dopóki nie nadejdzie chwila i sytuacja, w której znajdą się wszystkie szanse powodzenia. Nie była to zresztą rzecz trudna dla hr. Gołuchowskiego, bo w tym pierwszym ciężkim okresie swojej publicznej działalności, od początku trzymał się tej taktyki.

Dlaczego jednak nie postawił kwestji na ostrzu, jak niegdyś w sporze z potężniejszym jenerałem br. Hammersteinem, dlaczego wprost nie zażądał w Wiedniu odwołania br. Kalchberga, czyniąc od tego zależnym swoje pozostanie na stanowisku namiestnika? Wszakże była to droga najkrótsza i najpewniej do celu wiodąca? Że obawa o utratę władzy nie wchodziła w grę, to przecież nie ulega wątpliwości. Inne tedy zachodzić musiały skrupuły, a odgadnąć je nie trudno.

Dr. Bronisław Łoziński.

DCN



MAX NONNEBRUCH.



PIĘKNA PANI.

WARSZAWSKIE KUCHNIE RUCHOME.

Nie będę wyliczał wszystkich instytucyj, jakie kolejno rozwijały się, promieniąc z pod świętego godła Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Ostatniem jego ogniwem były: niedawno założone Towarzystwo przeciwzembracze oraz przytulki tanich noclegów na Pradze. W przytulkach noclegowych tuliła się nędza ludzka, zwalniając się choć na noc z wszystkich swych żalów, cierpień, trosk i niedostatków. Lecz po przespanej nocy, wychodziła znowu z niemi na świat, obnosząc je, jak bolesne rany, po ulicach miasta przez cały Boży dzień — tak długi, tak długi!

Tuteż zrodziła się pod czujnem okiem wiceprezesa, ks. Chelmińskiego, myśl logiczna nowa: dostarczenia pracującym biednym tłumom zdrowego pokarmu za bardzo tania cenę.



Karol Rosé.

Myśli przyszedł w pomoc przypadek. Kurator przytułków p. Karol Rosé, bawiąc w Berlinie, zobaczył urządzone tam już kuchnie ruchome. Zainteresował się niemi wielce, badał je i za powrotem podzieliwszy się swemi spostrzeżeniami z ks. Chelmińskim, ofiarował na ten cel 3 tys. rb. Odtąd obaj zasłużeńi inicjatorowie, wraz z sekretarzem p. Ksawerym Chamcem, nie zaznali już spoczynku, aż przy światłem współdziałaniu p. L. Höhnkego, czynnego przy taniej instytucji w Berlinie, rzecz doprowadzili do końca.

Jak sobie kiedyś postąpi legenda z pierwszą próbą kuchni ruchomych, nie wiem. Pamiętam tylko dobrze ten dzień jesienny, szary, mglisty, bez słońca, ów czwartek 18 października r. b.

Miałem towarzyszyć pierwszej próbie kuchni ruchomych. Jechałem więc na Pragę pełen najrozmaitszych refleksyj. Było to wczesnym rankiem. Po drodze spotykałem ludność, dążącą ku miastu, śpieszyli młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, a wszystkich prowadziła jakby za ręce — troska o chleb powszedni. Pewnie modlili się o niego przed chwilą, być może, zawiedzeni tylokrotnie modlitwą, powtarzali już ją tylko mechanicznie, bez nadziei i wiary — nawet w siebie...

Oto wchodzę do domu przytułków noclegowych i widzę, jak w wielkiej sali na lewo kilkadziesiąt biednych kobiet oskrobuje ziemniaki, prowadząc przyciszonym głosem rozmowę:

— Przyda się na co, czy nie przyda — mówi starsza jakaś żeńska nędza — ja ta nie wiem, moiściewy. Jak Bóg da!

— Nie będą brali, nie będą — odpowiada druga, przygarbiona od prania przez lat tyle brudów ludzkich.

— Darmoby wzięli, ale nie za pieniądze — dodaje siwa głowa, trzęsąca się stałym już, jakby przyrosłym ruchem

przeczenia. Starość to, czy wyraz protestu przeciw obojętnej ludzkości?

— Co nam do tego — dorzuca czwarta. Bogu dzięki, że za to skrobanie zarobi każda z nas po 30 kop. Co wam do tamtych?! Niech każdy ma dole, jaką ma!

Tymczasem oskrobane już ziemniaki zabierają i przenoszą do sąsiedniej wielkiej kuchni. Fabryka to jakaś, nie kuchnia. Czyste białe ściany, dużo światła, betonowa posadzka, a na niej ustawionych ośm okrągłych kotłów z fabryki w Hüldeheim, o średnicy metrowej, połączonych z kapielą wodną, lub grzanych bezpośrednio z fajerki. Kadzie drewniane obok służą do oplukiwania jarzyn. Na 1,000 litrów płynu wchodzi do tych kotłów 90 funtów mięsa i 30 funtów kości.

Gotowanie rozpoczyna się po północy i trwa do rana na ilość blisko 5 tys. porcyj litrowych. Potrawę, co dzień inną, stanowią: kapuśniak, barszcz, grochówka, kartoflanka i krupnik. Ceną porcji wynosi 5 kop., pół porcji 3 kop. W piątki danie postne, gotowane na maśle.

Pod wodzą p. Höhnkego uwijają się kucharze w czystych białych fartuchach, z takimiż czapkami na głowie.

Już gotowe. Wiadrami noszą strawę do wozu kuchni ruchomych, który oczekuje swego ciężaru, przystawiony tylnymi kołami ku szerokim drzwiom kuchni. Pudło wozu, prostokątne, na żółto lakierowane, po obu bokach napisy w języku polskim i rosyjskim: „Kuchnia ruchoma“, zaś na górnym brzegu po obu stronach zakładane czarne tabliczki z białą nazwą potrawy tego dnia. Budowa wozów wewnątrz polega na podwójnych ścianach, grubych, wypełnionych masą izolacyjną wynalazku p. Höhnkego, która znakomicie zabezpiecza pokarmy od stygnięcia; po 36 godzinach są jeszcze tak gorące, że parzą ręce.

Nareszcie wóz napelniony. Przypręgają parę najętych koni. Na koźle siada woźnica, ubrany w czarny płaszcz gumowy i takąż czapkę, obok niego trębacz w szarym płaszczu i takiejż czapce z niebieskim galonem; guziki białe metalowe. Przez plecy trąbka sygnałowa na trzy tony *b, h, g*, z których pierwszy ćwierciowy, dwa następne ósemkowe. Na tylnym stopniu wozu stoi, jak przy omnibusach, podparty o małe siedzenie konduktor w szarej liberji, przysłoniętej

dużym białym fartuchem, na rękach wyżej łokcia także półrękawki. Wóz jeden zawiera 800 — 850 porcyj.

O godzinie 10 każdego ranka, za wyjątkiem niedziel i świąt, wyjeżdża ze stacji pięć takich wozów w wyznaczonych pięciu kierunkach Warszawy, trąbką dając znać o każdym postoju w miejscach stałych.



Ks. Zygmunt Chelmiński.

Wyjazd pierwszego wozu dziwne sprawił wrażenie. Nawet na obecnych przy tem, zasłużonych inicjatorach, znać było jakby obawę, niepewność powodzenia, i

właściwy ludziom lęk jakiś w chwili wielkiej próby. Brygada zajęła miejsce i ruszyła rażno. Przejechała most na Wiśle i zatrzymała się u pierwszego postoju. Sygnał trąbki odezwał się nową, nieznaną dotąd nutą, gromadząc u wozu ciekawszych. Wkrótce już tłum zbity oblegał wóz, dopytując się skwapliwie o wszystko nie bez jakiegoś niedowierzania.

— Spróbujcie! — odezwały się głosy.

I spróbowano z całym krytycyzmem. Pojawili się kilka garnków, innym dano strawę do naczyń umyślnie przywiezionych. Próba wypadła dobrze — naczynia oddano *próżne*. Zapowiedź stałej, codziennej pomocy, przyjęto z niedowierzaniem. Wóz ruszył dalej, odprowadzany wesolo przez zgraję andrusów, wykrzykujących „na obiad!“, w tonie i rytmie trąbki sygnałowej. Zwarta grupa ciekawych nie rozchodziła się jednak. Radzili, patrząc za odjeżdżającym wozem. Radzili, nieufni i niedowierzający. Sceptycyzm tłumy jest nieublagany — idzie w parze z podejrzliwością.

— Czekajcie, zapłacicie wy wkrótce inaczej za to dobrodziejstwo! — mówi jakiś obdarty sceptyk.

— Niby czemu? — dorzuca dorożkarz — wezmę za swoich 5 kop., albo nie wezmę i zaśię komu do mnie.



Statki na Dźwinie Północnej pod Archangielskiem w czasie puszczania lodów.

— Znajdą oni was, znajdą, i każą sobie dziękować — mówi znowu jakaś czapka, zasunięta z fantazją gościa szynków i garkuchni. — Cygaństwo nowe pewnikiem i tyła! Głopiście, nie mnie brać na kawał!...

— Ale przecież widzieliście, że i książę przytem, jak to on się tam nazywa?... — mówi kobiecina, trzymająca garnek z dymiącą jeszcze grochówką. — Przecież, tak przy ludziach nie przykładali ręki kapłańskiej na ludzką krzywdę.

— Zobaczmy, zobaczmy! — dorzucił nie jeden, a rozchodząc się, brali ze sobą gorącą wieść o gorącej zupie i roznosili dalej, niż sięgało echo dolatującej trąbki sygnałowej, gdzieś z dalszych postojów przez Dobrą, Tamkę aż ku Solcowi. Wieść szła już i przodem szlaku, na którym wszędzie rosły gromady w tłumy: z żartami, śmieszkami brano zupę na próbę. Wóz wrócił do stacji — próżny.

Przyszło jutro. Z wojskową punktualnością wyruszone ze stacji. Na postojach oczekiwały już gromady kobiet z przygotowanymi naczyńiami. To biedne gospodynie i matki. Oto obliczyły ulgę, oszczędność, korzyść, przy drożyznie węgla, który im zbyt kosztownym jakby cukrem się staje. Nie brak przytem dwuznacznych podszeptów, pokpiwań i wyśmiewań z biednych. Pociesza ich i krzepi matka-potręba, a przekonywa nowa potrawa.

— Dobra jak Boga kocham! — mówi spasiony, z batem pod pachą dorożkarz, — czego wy chcecie ludzie?

Patrzą, jak zajada ten, który tego nie potrzebuje przecież, obwoząc po mieście „panów“ za takse i napiwki, które tak go utoczyły. Zdrowo i dostatnio wygląda, a tak zmiata strawę z kuchni ruchomej. Otoczyli go kołem i ze zdziwieniem patrzą. Dorożkarz już milczkiem zajada, śpieszy się, koń darmo stoi, czas leci, a czas, to pieniądz, on wie najlepiej. Więc przyspieszając, mówi! „Psia krew, kiedy taka gorąca! Znać ogień jest w tym wozie!...“ Skończył nareszcie, obtarł usta rękawem, siadł na kozioł i huknął: „Głupiście ludzie, pedam wam, będziecie wy jeszcze palce oblizywali... głupi, naród! Wio kasztan!“ Trzasnął z bicia wesoło i raźnie odjechał.

Lecz naród mądrzał z dniem każdym na wszystkich pięciu szlakach wozów kuchni ruchomych. Zmądrzał, bo w pierwszych 12 dniach rozebrał 27 tysięcy porcyj! Brali je wszyscy, wszyscy. Kobiety, z domów wybiegające, robotnicy, przy robotach zajęci na bliższych i dalszych punktach miasta i całe rzesze chłopców z terminu, wesołych, krzykliwych, z bosą głową i bez butów. Oni urządzili sobie życie na tej nowej podstawie. Pracując u majstra bez wikt, za wynagrodzeniem 20—30 kop. dziennie, nie znali w tygodniu ciepłej strawy, wydając otrzymane kopieyki na marne, bo na wódkę, cukierki, piwo i papierosy. Teraz za 5 kop. mają litrową porcję gorącej zupy... Korzysta z tego dobrodziejstwa i lud wiejski, przychodzący na targ do miasta. Zdrowsze i tańsze, niż w garkuchniach, których właściele robią wprawdzie desperackie niny, ale mimo to i gotują, i sprzedają

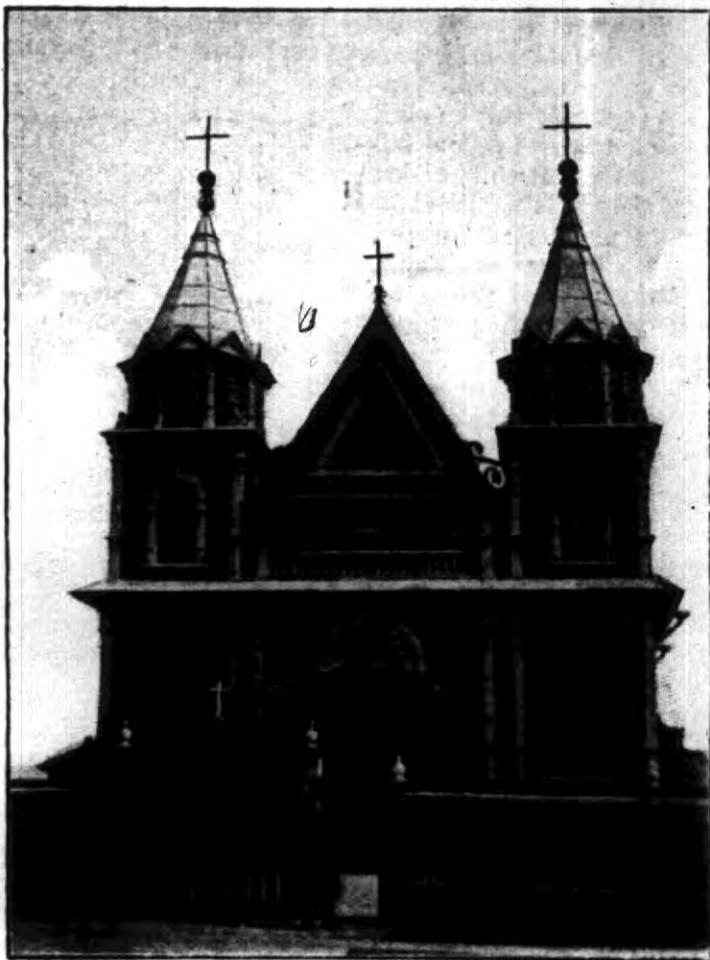
ją co dzień swój towar — jak dawniej.

Silą żywotną kuchni ruchomych jest to, że jako przedsiębiorstwo oparte są na wielkiej, racjonalnej gospodarce, mogą się zatem opłacić, gdyż począwszy od cyfry 3 tys. porcyj, dają już nadwyżkę, przy koszcie pokarmu 33 rb. od tysiąca porcyj. Obecnie konsumuje Warszawa dziennie 4 tysiące! Zatem własnym rozmachem może przedsiębiorstwo urosnąć do największych rozmiarów. Dzięki wzorowej, znakomicie urządzonej kuchni, przy równym koszcie, mogą być pokarmy przyrządzane lepiej i z lepszych niż w domu produktów. Jadło przywozi się na miejsce do domów konsumentów, którzy nie dostają go drogą jałmużny, ale za tanie pieniądze, jako normalni klienci przedsiębiorstwa.

Takimi też poculi się oni szybko, a jak się wyraził p. Rosé, prędko minęły miodowe dni przedsiębiorstwa z publicznością, która czując godność klienta a nie wstyd żebraka, zabiera już głos i wyraża swe żądania, stosownie do konserwatywnych przyzwyczajęń i upodobań. Kuchnie ruchome dają w potrawach do podniesienia pożywności składników, do wyposażenia ich największego w części azotowe — więc ziemniaki zastępują strączkowymi.

Zarząd kuchni ruchomych obmyśla jeszcze najlepszy typ naczyń, których potrzeba daje się uczuć bezdomnym, a raczej przydrożnym konsumentom. Dokażą tego niezawodnie wkrótce energja i pomysłowość zasłużonych inicjatorów — ks. Chelmskiego i p. Rosego. Znam już nawet takiego filantropa, który „na gwiazdkę“ zadeklarował wóz nowy za tysiąc rubli. Nazwisko fundatora będzie wypisane na nowym wozie.

Ciekawe — jak szukał lud nazwy dla



Kościół rzymsko-katolicki w Archangielsku.

wszechnie wołają: „Trabi-zupka, trabi-zupka jedzie!“ Daj Boże, by dojechała wszędzie, gdzie czeka ją od tak dawna bieda, nędza i niedostatek.

Dr. J. Bandrowski.

W ARCHANGIELSKU.

(WRAŻENIE Z WYCIEZKI).



o długiej podróży nową koleją z Wołody aż do ujść Dźwiny, przybyłem do Archangielska. Była już północ, gdy wysiadłem z kolejowego statku „Moskwa“, który tu przewozi przez rzekę pasażerów do miasta.

Udałem się wprost do hotelu, zwanego „Troickij“ i położonego w środku miasta, przy ulicy „Troickij prospekt“. Dziwiłem się, że, pomimo północy, jasno było jak w dzień, tak iż w pokoju można było pisać oraz czytać bez światła. Takie jasne noce w Archangielsku bywają w ciągu całego maja i czerwca.

Nazajutrz, po wizycie u gubernatora Engelhardta, autora książki „Russkij Siewier“, odwiedziłem „głowę“, czyli prezydenta miasta, p. Gweliakena, u którego poznałem kilku wybitniejszych Niemców-handlowców. Wraz z nimi udałem się do Sałombały (rodzaj przedmieścia Archangielska), aby obejrzeć znane tutejsze tartaki.

Najgłówniejszym i najkorzystniejszym handlem w Archangielsku jest handel drzewem z zagranicą; to też tartaki, należące przeważnie do Niemców, powiększają się z każdym rokiem. Jest tu ich 19, zatrudniających 4 tys. robotników. Pierwsze miejsce zajmuje bezwątpienia tartak Surkowa, położony o 6 wiorst od Archangielska.

Udałem się do ks. proboszcza, lecz nie zastałem go w domu; odwiedziłem natomiast ks. W. Gluzińskiego z Kielc, który skarżył się na surowość klimatu Archangielska, szkodliwego dla zdrowia osób, nawykłych



Samojedzi w okolicach Archangielska.

nowych wozów. Jedni wołali: „Warszawiak“ — stosownie do wozu pogotowia ratunkowego, „Warszawianką“ zwanego. Inni stąpiali to w nazwie „Pogotowie“, inni wołali: „Obiad!“. Nareszcie od kilku dni ustalili chłopcy z terminów i od „Kurjerków“ nową nazwę, która w lot się przyjęła i dziś po-

do miększego powietrza, i wyrażał nadzieję, że wkrótce będzie mógł już wrócić do kraju. Ks. Gluziński, przed przybyciem tu obecnego proboszcza, prawie przez rok cały pełnił jego obowiązki i poznał bliżej towarzystwo polskie w Archangielsku. Polaków jest tu nie dużo; najwięcej z nich mieszka w samym mieście, reszta zaś przebywa w osadach powiatowych; jest też garstka żołnierzy-katolików, — inteligencję zaś tutejszą stanowią polacy, zajmujący rozmaite urzędy w biurach akcyzy, zarządu dóbr państwa, Banku państwa, komory i sądów. Istnieje para polskich sklepów, wśród których pierwsze miejsce należy się sklepowi z galanterią p. Konieczki na просп. Troickim. Wogóle jednak w przemyśle i handlu polacy są tu słabo reprezentowani.

Katolicy posiadają w Archangielsku niewielki, lecz ładny i czysto utrzymany drewniany kościółek, wybudowany staraniem ks. Filipowicza. Miałem sposobność poznać się z kilkoma polakami, należącymi do „inteligencji”. Łączności towarzyskiej wśród rodaków naszych, przebywających w Archangielsku, niema wcale. Miasto też nie obfituje w towarzyskie rozrywki. W tea-

trze operetka („Baron cygański”). W restauracji „Powar” występuje „chór międzynarodowy” i przeróżne lekkie muzy.



Pomnik Łomonosowa w Archangielsku.

Dzień cały upłynął mi na zwiedzaniu miasta. Oglądałem tedy domek, zbudowany — według podania — nad brzegiem Dźwiny przez Piotra Wielkiego. Otacza go drewniane przykrycie; wewnątrz pusty. W gmachu ratuszowym — muzeum, wcale okazałe i zasobne w okazy miejscowych wyrobów włóscian, w modele okrętów, w zwierzęta wypchane i ptaki. Nawprost gimnazjum męskiego wznosi się pomnik Łomonosowa.

Archangielsk jest miastem przeważnie handlowym, prowadzącym już od 300 lat handel ożywiony z Europą zachodnią. Z guberni wiackiej i wologodzkiej płyną miliony pudów zboża i lnu na rynek archangielski, aby na mnoświe statków odplywać — dalej. Drugim przedmiotem zbytu i zarobku jest ryba. Ludność guberni zajmuje się oprócz tego gorliwie hodowlą reniferów, handlem drzewa oraz pędzeniem smoły i terpentyny. Lat dwadzieścia temu przemysł i handel archangielski zaczął upadać. Przyczyna — połączenie kolejami żelaznymi Wołgi z mia-

stami portowymi. Cały handel z zagranicą przeszedł do portów bałtyckich. Dopiero ożywił się znów w Archangielsku i rozwijać się zaczął, jak za najlepszych czasów, z chwilą zbudowania dwóch niezmiernie ważnych dla stron tutejszych linii kolejowych: z Wologdy do Archangielska i z Permu do Kotlasu. Założony tu przez rząd wielki kantor komisowo-transportowy przyjmuje znaczne zapasy zboża, nadpływające z Syberji, i wysyła je zagranicę statkami. W ostatnich również czasach udogodniono i uproszczono komunikację Archangielską z morzem Białym, odległym o 60 wiorst od miasta.

Tedy obecnie głównymi przedmiotami handlu wewnętrznego są: ryby, zboże i przeróżne drobne wyroby ludności miejscowej; zaś zagranicę stąd idą: zboże, len, smoła, terpentyna, skóry, ryby, drzewo.

W czasie kilkuniedniowego pobytu mego w Archangielsku, wybrałem się też oglądać własnymi oczami — samojedów. Szukać ich trzeba za miastem (godzina mniej więcej drogi). Obozowisko ich składa się z trzech namiotów, zwanych „jurtami”, zszytych ze skór jelenich. Jak wyglądają, da najlepsze pojęcie fotografia, którą przesyłam. Jedzą mięso surowe; czasem pojawiają się w mieście, aby kupić sobie za użebране pieniądze największy przysmak — wódkę.

Archangielsk, w czerwcu.

Leliwa.

AFORYZMY.

Szlachetna odwaga cywilna nie zależy na wyzywaniu, na kuszeniu niewłaściwym, ale na pełnieniu obowiązku.

And. Zamojski.

ŻNIWO LITERACKIE.

[Gruszeckiego „Zwycięzeni”. Ich wartość publicystyczna i braki literackie. Ruskina „Sezam i Trzy lilje”. Nowa strona „angielszczyzny”. Jak czytać Ruskina i jak czytać wogóle? „Rok Polski”. Różnica między starożytnością a starzyzną. Wizerunki pisarzy wczorajszych].

— Zadużo papieru! — osądził od pierwszego spojrzenia Flaubert, gdy mu Alfons Daudet przyniósł egzemplarz „Jack’a”, z prośbą o zdanie bezstronne.

«Zadużo papieru» — możnaby powiedzieć panu Gruszeckiemu o jego ostatniej powieści: «Zwycięzeni».

Dzisiejszego nerwowego czytelnika, którego wrażliwość, tysiącami silnych a krótkotrwałych bodźców podniecana, z konieczności rozdrabniać się musi, tom o 450 stronnicach — przestrasza.

Na szczęście, odczytanie pierwszej zaraz stronicy w znacznym stopniu uśmierza ten przestach. Powieść jest poświęcona walkom, jakie na Szlaku pruskim toczy rdzenna, polska ludność z nawałą germańską. Przedmiot żywotny «aktualny» — jak prawie wszystkie, w powieściach p. Gruszeckiego poruszane — zawsze posiada siłę przyciągającą.

Tę siłę mogłoby przytłumić, a nawet zgolić zniwieczyć jedno tylko: gdyby powieść była napisana w sposób nudny. Ale tego o «Zwycięzonych» powiedzieć nie można. Nie jest to utwór obliczony na długie trwanie, ale swój cel doraźny, natychmiastowy spełnia dobrze.

Powieści p. Gruszeckiego nazwałem niedawno «publicystycznymi». Ta jest okazowym przykładem owego rodzaju. Zasada: «wszystkie rodzaje są dobre, byle nie były nudnymi», i takim powieściom istnieć obok innych pozwala.

Jednak powieść «publicystyczną» uważać trzeba za rodzaj mieszany, dwuznaczny, który w połowie tylko do właściwej literatury należy.

Połowa druga jest niepodzielną własnością — publicystyki.

«Zwycięzeni», rozpatrywani z punktu literackiego — a taki tylko piszącego te kartki obowiązują — nie mogą być nazwani powieścią doskonałą. Trudno zresztą, aby było inaczej tam, gdzie nad wszystkim panuje tendencja, gdzie rozwiązanie jest przygotowane *à priori*, gdzie ludzie są tylko: ubraniami w ludzkie kształty — ideami.

Z góry wiemy, jak będą rozłożone w tym obrazie światła i cienie. Odgadujemy też z samego przejrzenia «personelu», jaka rola przypadnie komu w udziale. Wszystkie światła będą po stronie szlachaków; wszystkie cienie dostaną się prusakom. Letocha, Walkowiak, Cholewa, Wrzosik odegrają role szlachetne; Reiner, Schener, Berger, Wieseburg wystąpią w roli «czarnych charakterów».

Elza będzie sentymentalną egoistką; Jadwiga za-błyśnie wszystkimi, osobistymi i społecznymi cnotami.

Wszystko to jest potrzebne do lepszego wydawnienia i przeprowadzenia ważnej idei publicystycznej, ale zarazem stanowi błąd artystyczny. Dzieło sztuki, godne tego tytułu, nawet służąc pewnej idei, nie zdradza się z tem odrazu. Nie ono z idei, ale idea rodzi się z niego.

Zresztą ucieleśnione idee p. Gruszeckiego poruszają się niekiedy, mówią i postępują jak ludzie prawdziwi. W scenach epizodycznych autor bywa też niezrędko artystą. Wreszcie przyznać mu trzeba doskonałą i widoczną na umysłnych studjach opartą znajomość opisywanych stosunków.

Główny motyw powieści: nawrócenie się zniechęconego po wierzchu szlachaka Nowaka, wystarcza do stworzenia dzieła mistrzowskiego. Sprawozdawca literacki żałować musi, że stanęła temu na zawadzie zbyt wyraźnie zaakcentowana tendencyjność.

Powieść następcza mu więcej jeszcze powodów do talu. Jednym z głównych: przeciąganie nad miarę oddzielnych scen i opisów.

Gdy stary Nowak wyjawia na łożu śmiertelnem tajoną przez dziesiątki lat zbrodnię, chcielibyśmy, aby odkrycie miało siłę i gwałtowność wybuchu wulkanicznego. Tymczasem ta scena kapitalna wraz z towarzyszącymi jej okolicznościami — wypełnia cztery arkusze druku.

I Mickiewiczowski ksiądz Robak jest w podobnej scenie nadmiernym gadulą, główną jednak treść wyznania zamyka w trzech słowach: «Jestem Jacek Soplica»...

Potrzeby, czy też tylko upodobania naszego ogółu czytelniczego poczynają się zmieniać. Od powieści przechodzimy zwolna do studjów literackich, rozpraw estetycznych, monografij dziejowych. Zawsze jednak i we wszystkim pociąga nas najbardziej — forma pojętna.

Od pewnego czasu, zamiast licznych powieści angielskich, są spolszczane angielskie prace z zakresu estetyki i etyki. Pisarzem modnym stał się u nas niespodzianie — Ruskin.

Dotąd nie tknęliśmy — i nigdy zapewne nie tkniemy — wielkich prac tego nadzwyczaj złożonego i nadzwyczaj różnolitego umysłu. Tłómaczom brak cierpliwości na ich przekładanie; ogółowi brakłoby czasu na ich czytanie. Za to drobne szkice, zamknięte zwykle w formie odczytów, chętnie są tłómaczone i czytane.

«Sezam i Lilje» — oto tytuł pojętnej z wielu względów książki Ruskina, którą przygotowano świeżo dla polskich czytelników.

Pod tym tytułem, wymuszonym i sztucznym, jak zwykle u Ruskina, mieszczą się trzy pogadanki z treścią, która jest w równej mierze estetyczna i etyczna, i której ton zmienia się niestannie, przechodząc od szczytów do padółu, od filozofii sztuki i religii do płaskich nizin życia powszedniego.

Te spadki dziwnie oddziałują na nieprzywykłego do nich czytelnika. Otwiera on często usta ze zdziwienia, słysząc, jak po słowach prawie proczych następuje bezpośrednio rada, przypominająca zamieszczane w niektórych dziennikach «wskazówki praktyczne».

Książka jest nawskroś angielska, tak samo, jak Ruskin jest nawskroś anglikiem. Polski czytelnik musi do tej angielszczyzny zwolna przywykać — przywyknawszy jednak, niezaprzeczoną korzyść z niej odniesie.

Autor bywa naprzemian: artystą, estetykiem, teologiem, moralistą, kaznodzieją, społecznikiem, nauczycielem, ochmistrem, wreszcie praktycznym doradcą i dobrym, a nawet dobrodusznym towarzyszem. Ta różnorodność nie jest u niego wynikiem nadzwyczajnej ruchliwości temperamentu, jak u Ariosta, Byrona, Słowackiego — on poprostu, chcąc za wszelką cenę cel zamierzony osiągnąć, chwytą za coraz inne narzędzie, często bez wielkiego wyboru, i mozolnie gładzi, przycina, prostuje, naprawia, wzmacnia i wedle najpiękniejszych wzorów urabia zbiorową duszę tłumu.

Niekiedy prostotą wysłowienia Ruskin przypomina Prusa. «Gdy ubierzesz się rano — mówi do młodej kobiety — nie myśl już więcej o swym stroju. Jak włosy twoje rozwiewają się wokoło uszu, tak usposobienie i myśli ulegną wzburzeniu przy zajęciach całodziennych i mogą wymagać powtórnego przyprowadzenia do ładu. Nie chcę jednak, abyś nosiła ze sobą grzebyk kieszonkowy do umysłu: wystarczy codziennie z rana przyczesać go gładko».

Wiele nowych idei i wiele szlachetnych porywów ducha, zbudzi uważne przeczytanie tych trzech pięknych rozprawek. Ale nie można ograniczać się na «przerzucaniu» książki, bo to nie «romans», gdzie wszyskiem jest pytanie: czy ona połączy się z nim, i — co powie na to *tamten*? Książka Ruskina musi być czytana według wskazówek, podanych przez Ruskina, a te wskazówki mieszczą się w rozdziale: «Skarby króla».

Jeśli w «Sezamie» i «Trzech liljach» znajdujemy jakby lotny ekstrakt poezji, to duża, ilustrowana książka p. t. «Rok polski» podaje nam bryły i bryłki surowej rudy poetyckiej.

«Rok polski» jest barwną mozaiką, do której kamyków dostarczyły nasze kościelno-zwyczajowe tradycje. Adwent z «roratami». Boże Narodzenie z «szopką» i «gwiazdą», Nowy Rok z wzajemnem winszowaniem, potem Zapusty, Popielec, Post Wielki, Wielkanoc i t. d. — oto nazwy kamyków, które p. Z. Gloger, układacz i współautor zbioru, nie zawsze brał od.. jubilerów.

W albumie, przedstawiającym się po wierzchu po-każnie, są brylanty i szmaragdy, ale nie brak też polnego granitu, kwarcu — nawet pospolitych brukowców. To jedna usterka.

WSPÓLCZEŚNI.



Waldeck-Rousseau.

Drugą jest, rażący niedostatek jakiegokolwiek, choćby najslabszego, najogledniejszego krytycyzmu. Takim gładkiem, obojętnie wszystko powtarzającym zwierciadłem mógł być Wójcicki, który pisał pomiędzy rokiem 1830 a 1850, i który zbierał jedynie materiał *in crudo*, na użytek przyszłych pracowników — dziś, choćby nawet temperatura serc nie opadła, wzrok się zaostrzył...

P. Gloger pisze w przedmowie: «Ilekoć serce ostygłe zapragnie poezji, sięgać będzie do tej krynicy życia, do tego niewygasłego nigdy zarzewia wstarej urnie pamiątek». Prawda — wielka, niezawodna prawda. Ale pomiędzy «pamiątkami» należy zaprowadzić ład pewien i nie nazywać wszystkiego bez braku — świętością. Jasełka i pieśni kolendowe, ogromem poezji czarujące,

prześliczny, pełen chrześcijańskiej mądrości obrząd popielcowy, przejmującym, ale nie beznadziejnym smutkiem tchnące «gorzkie żale», wreszcie najwznioślejsza z wzniosłych «rezurekcja» — nie mogą być kładzione w jednym rzędzie z wielkanocną kielbasą i dyngusowem wylewaniem na śpiących cebrał lodowatej wody...

Po za tem «Rok polski» jest książką zajmującą i «sympatyczną».

Życie bieżące nie pochłania nas całkowicie. Choć potok życia pędzi falą coraz gwałtowniejszą, znajdujemy jeszcze czas do oglądania się na przeszłość.

Wspominałem niedawno na tem miejscu o właściwym naszej literaturze braku łączności pomiędzy dołądzisiejszą i wczorajszą. Naprawia się to powoli. Ukazują się wydania wczorajszych poetów i prozaików; ukazują się ich literackie, krytyczne i anegdotyczne wizerunki.

Dwa takie wizerunki, skreślone częścią z własnych przypomnień, częścią z przejętych od bezpośredniego świadka materiałów, zamieściła w «Wędrowcu» pani Walerja Marrené-Morzkowska. Jeden odsłania tajemnicze oblicze «pierwszego symbolisty polskiego» Cyprjana Norwida; na drugim widzimy liryczno-demoniczną, Mussetowsko-Chopinowską postać króla «cyganerji» warszawskiej, Włodzimierza Wolskiego.

Wiktor Gomulicki.

KRONIKA LITERACKA.

Melodje ludowe litewskie. Piśmiennictwo nasze poszczycić się może obfitym zbiorem pieśni ludowych. Prócz melodyj szlaskich Rogera, galicyjskich Wacława z Oleska, białochrobaczkich Wójcickiego, małopolskich Kocińskiego i innych, zebranych w różnych zakątkach dawnej Rzeczypospolitej, posiadamy piękne zbiory pieśni ludowych polskich Glogera, Konopki, a przede wszystkim olbrzymie dzieło Kolberga „Lud“, obejmujące w 34 tomach wszystkie niemal melodje ludowe, podania, baśnie, legendy, przysłowia, zwyczaje, obyczaje, obrzędy i t. p., ułożone systematycznie, serjami, podług poszczególnych części kraju. Do całości obrazu etnograficznego ziem dawnej Rzeczypospolitej, nie dostawało tylko pieśni litewskich. Dopiero w tym roku ukazał się w Krakowie zbiór pieśni litewskich, który już wielu wymaganiom jest w stanie zadość uczynić. Mówimy tu o „Melodjach ludowych litewskich“, zebranych w okazałej liczbie 1,785 przez ks. Antoniego Juszkiewicza w okolicach Puszołat i Wielony, a wydanych kosztem krakowskiej Akademii umiejętności, przez Baudouina de Courtenay i Z. Noskowskiego. Mimo pewną jednostajność rytmiczną, pieśni litewskie posiadają wiele oryginalności, zwłaszcza pod względem melodyjnym i tonacyjnym, oraz fantazji w układzie tych melodyj w formy dowolne, bez oglądania się na prawa i wymagania rytmiki taktowej. Niektóre bowiem pieśni posiadają odcinki trzytaktowe, zmieniające się z dwutaktowymi; niektóre znów mają zdania pięciotaktowe lub okresy siedmiotaktowe; spotkać się też można z pieśniami dwuczęściowymi, o nieparzystej lub nierównomiernej ilości taktów. W większej liczbie pieśni przeważa nastrój smutny; rzadko w nich dzwieczy nuta żartobliwa, wesola, a jeszcze rzadziej boha-

terska. Co się tyczy strony zewnętrznej wydania, to „Melodje“ mogą rywalizować z najwspanialszymi wydawnictwami zagranicy. Szkoda tylko, że nie umieszczono obok tekstu litewskiego, przekładu polskiego, który ma być dopiero zamieszczony w części drugiej wydawnictwa. Dopiero wówczas, gdy to nastąpi, „Melodje litewskie“ przedstawiać będą nieoceniony materiał do studjów nie tylko muzycznych, jak dziś, lecz i ludoznawczych. „Melodje“ są dedykowane wszechnicy Jagiellońskiej z powodu jej jubileuszu.

Cudze pióra. P. Artur Zawisza z Goszyc zwraca naszą uwagę na charakterystyczne *qui pro quo*, zasłane w artykule Wiktora Gomulickiego „Zniwo literackie w № 42 „Kraju“. Cytuje tam i podnosi autor ustęp, drukowanego w którymś z czasopism, wiersza p. Zygm. Różyckiego. Nie dziw, że spodobał się Gomulickiemu! Jest to niemal dosłowna parafraza wiersza... Kornela Ujejskiego: „A gdy mnie wezwie trąba sądu złota—Powiem, zbudzony w mogile:—Nic nie pamiętam z mojego żywota—Kochałem, wiem tylko tyle!“ P. Zygmunt Różycki czerpie natchnienie z dobrych źródeł.

Konkurs. Redakcja „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ ogłosiła konkurs na napisanie „Historji kościoła katolickiego w Polsce“. Termin: 1 stycznia 1903 r. Objętość: najmniej trzynomowa (15 arkuszy druku większej szesnastki). Nagroda: tysiąc rubli, oprócz honorarjów po 500 rubli od tomu, bo redakcja „Bi-

blioteki“ zastrzegła sobie nabycie dzieła premjowanego. Prace nadsyłane być mają pod adresem ks. Zygmunta Chelmskiego: Warszawa, ul. Podwale № 27.



Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

KARYKATURA POLITYCZNA.



Hr. Waldersee w panteonie niemieckim, wobec popiersi słynnych wodzów (Moltke, arcyks. Fryderyk-Karol, Steinmetz, Werder etc.). Chór wodzów (na nutę parafrazy „Mignon“): Co dano ci? — a cożś działał sam? (Was hat man dir-und was hast du gethan?) („Lustige Blätter“).

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Wilhelm Bogustawski. „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej aż do wynarodowienia słowian zaodrzańskich“. Tom IV-ty, z mapą, in 8-o, str. 756.

Ostatni ten tom obszernego dzieła, uwieńczonego nagrodą na konkursie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, dzieli się na dwie główne części, czyli księgi: W części pierwszej (księga IV) autor daje nam obraz dziejów politycznych słowian zaodrzańskich pomiędzy 1172 a 1320 rokiem. W każdej piątej mówi o wynarodowieniu słowian przede wszystkim na ziemiach ujarzmionych przez Karolem Wielkim, a następnie na ziemiach, zdobytych przez tego cesarza. Osobno traktowana jest historia wynarodowienia obodrytów i wreszcie lutyków w Meklemburgji, w królestwie pruskim, na wyspach w granicach arcybiskupstwa magdeburskiego i w margrabstwie brandenburskim. Tom ten zamyka się skorowidzem nazw osobowych, plemiennych, miejscowych oraz alfabetycznym wykazem rzeczowym. Dołączono tu mapę siedlisk słowian zaodrzańskich i nadłabskich.

Henryk Struve. „Materia, duch i energia, jako czynniki bytu przedmiotowego. Rozbiór krytyczny tych pojęć“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 41. Wende.

W małej tej rozprawce, drukowanej w „Przeglądzie Filozoficznym“, autor w sposób niezmierznie swięży, a mimo to jasny, daje uzasadniony pogląd na pojęcia, wymienione w tytułku. Wykład dzieli się na cztery części: uwagi metodologiczne, historia pojęcia bytu przedmiotowego, jego psychologia i metafizyka bytu przedmiotowego, materia, ducha i energii. Autor pojęcia materji i ducha sprowadza do jednego pojęcia

energji, której dwie formy bytowania: potencjalna i kinetyczna — odpowiadają pojęciom istoty bytu i jego objawów. Objawy te rozpadają się na: zmysłowe czyli materialne i umysłowe czyli duchowe. Z tego założenia autor wysnuwa konsekwentne wnioski o materji, duszy, Bogu.

Kazimierz Gliński. „Ballady i powieści“. Warszawa, 1901, in 8-o, str.

Niektóre formy literackie tak się przeżyły, że trudno je na nowo powoływać do życia, trudno je odświeżać, gdyż — pomimo wszelkich odnowień — więcej z nich martwota. Balladowy nastrój dzisiejszemu czytelnikowi wydaje się sztucznym, a treść fantastyczna, o ile nie ma symbolicznego podkładu, razi nasze usposobienie realistyczne. To też i w zbiorze niniejszym wyróżniają się utwory, w których pod przenośnią wyrażono myśl realną.

Janina Górka. „Poezje“. Kraków, 1900, in 8-o, str. 153.

W pierwszym wierszu: „Do mojej pieśni“ autorka mówi, że na Bożą chwałę zlała w pieśń tę całe swe uczucie i wyhodowała kwiat swej duszy. Pod względem artystycznym jest to kwiatek bardzo drobnutki i bardzo pospolity.

W Pradze czeskiej nakładem Vilimka wyszły dwa pierwsze zeszyty dzieła p. t. „Dziewiętnaste stulecie w słowie i obrazie“, redagowanego przez Karola Jonaszę. Każdy zeszyt składa się z dwóch części: w pierwszej przedstawiono obraz życia społeczeństw europejskich, w drugiej historję wynalazków ostatniego wieku. Dwa pierwsze zeszyty obejmują historję Napoleona I i historję zaprowadzenia kolei żelaznych. Oba te oddziały zostały upiększone licznymi ilustracjami.

NEKROLOGJA.

—
S. P.

Stanisław Schnür-Peplowski,



urodzony w r. 1859, literat, sekretarz Koła literacko-artystycznego i Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, umarł we Lwowie dnia 12 listopada 1900 r. Pogrzeb odbył się dnia 15 listopada na cmentarzu Łyczakowskim.

—
S. P.

WIKTOR GODLEWSKI

zmarł d. 17 b. m. w Smolechach, w gub. łomżyńskiej.

Był prezesem Tow. zaliczkowo-wkładowego i członkiem rady Tow. dobr. w Ostrowiu, delegatem Tow. kred. ziemskiego i niejako sędzią przysięgłym polubownym, pomiędzy ziemianami; ceniony za prawość charakteru i zacność przekonań.

Gabinet zoologiczny uniw. warszawskiego bardzo wiele posiadanych okazów zawdzięcza ofiarności Dybowskiego i Godlewskiego, którzy zbiory swoje z Syberji przesyłali stale byłemu kustoszowi Taczanowskiemu. S. p. Godlewski był bowiem wieloletnim towarzyszem i współpracownikiem profesora Benedykta Dybowskiego w podróżach po Syberji południowo-wschodniej.

W r. 1877 powrócił do kraju wcale nie złamany, pełen otuchy i wziął się do pracy na roli, a w r. 1889 nabył Smolechy, gdzie też umarł, powszechnie żalowany.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 31 października 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	180,364 44	211,820 90	392,185 34
Rachunek przekazowy w Banku państwa	13,267 94	50,423 70	63,691 64
Skup weksli, opatrzonych najmniej 3 podpisami	5,496,663 68	4,000,527 96	9,497,191 64
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych . . .	— —	4,870 —	13,700 —
b) listów zastawnych i akcyj . .	— —	8,830 —	
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	169,162 45	114,426 34	1,003,649 53
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	213,835 66	429,297 08	
2) udziały i akcje	74,375 —	2,853 —	
Papiery publiczne kapitału własnego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,676 28	— —	2,250,676 28
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	39,839 55	357,301 77	397,141 32
b) listami zastawn. i akcjami . .	34,332 08	826,220 11	860,552 19
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	60,335 14	1,276 43	10,168,344 28
b) listami zastawnymi i akcjami .	213,149 10	82,862 99	
c) weksłami z 3 podpisami . . .	3,935,251 21	1,025,120 84	
d) towarami	145,893 58	— —	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	1,492,584 68	863,294 44	
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku . . .	1,916,515 67	126,136 65	
weksle do inkasa	135,200 —	130,623 55	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,369,281 23	— —	3,369,281 23
Specjalny rach. bież. Banku Państwa	377,706 92	— —	377,706 92
Traty i weksle w zagran. walucie.	— —	33,623 87	33,623 87
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	355,000 —	— —	355,000 —
Weksle protestowane	800 —	32,910 03	33,710 03
Koszta ruchomości i urzędzenia . .	7,975 57	23,749 16	31,724 73
Sumy przechodnie*	532,066 07	378,593 47	910,659 54
Wydatki bieżące	160,614 62	109,799 28	270,413 90
Wydatki podlegające zwrotowi . .	1,797 89	2,872 59	4,670 48
	21,216,488 76	8,817,434 16	30,033,922 92

* W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki 20,000			
Akc. I—IV Em.	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	40,000 —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki zysków i strat	16,553 72	— —	16,553 72
Niewypłacona dywidenda	42 —	— —	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	1,710,633 95	221,214 31	4,546,394 26
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	388,948 28	599,314 70	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	1,055,363 12	275,463 90	10,271,471 84
b) bezterminowe	172,388 —	123,068 —	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku . .	4,742,209 23	1,657,228 96	10,271,471 84
2) weksle do inkasa	578,500 —	585,370 32	
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku . . .	2,166,861 90	541,301 43	3,363,781 60
Dług oddziałów w Central. Instytucji		3,363,781 60	
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,530,720 22	714,552 51	2,245,272 73
Procenty i prowizja	387,366 48	394,771 59	782,138 07
Sumy przechodnie	424,194 92	341,366 84	765,561 76
Depozyt w Banku państwa, weksle.	502,706 94	— —	502,706 94
	21,216,488 76	8,817,434 16	30,033,922 92

(2852)

Depozyty w przechowaniu 12,135,983 84 5,867,856 20 18,003,840 04

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 - b) Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 października 1900 roku.

OJCÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, wody mineralne. Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwango-Dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (505)

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.

5 godz. od Warszawy
5 wiorst od stacji.

NAŁĘCZÓW.

Poczta i telegraf.
Powozy na zamówienie.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrznych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyni chorych i masażystka. Hydroterapia. Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryzacja. Masaż. Gimnastyka. Frenkla (leczenie tabes). Kumys. Kefir. Własna kuchnia dietetyczna. Ceny mieszkań i kąpiel o 25% tańsze od letnich. (459)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jesus w Warszawie.

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety. deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasimieczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.



№ 14 GOŚCINNY DWÓR № 14

Petersburg, wzdłuż Newskiego

DOM HANDLOWY

STRULOW I ŻUJKOW

Męska i Damska

BIELIZNA

Wykwintne KRAWATY najnowszych fasonów.

WYPRAWY ŚLUBNE.

Cenniki wysyłamy na każde żądanie. (2858)



SZWEDZKIE PŁÓTNO

WIELKI WYBÓR

plótna, obrusów, serwetek, ręczników, chodników i wszelkich innych wyrobów AKCYJNEGO TOWARZYSTWA

Tammerforskiej Lnianej Manufaktury

odznaczających się wysokimi zaletami i trwałością.

GŁÓWNY SKŁAD:

Petersburg, Dumska ulica, Mały Gościnny Dwór № 7.

DOM HANDLOWY

(2857)

K. BARELLA i SALIMON.



Polska Restauracja

FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw ulicy Kazańskiej.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady, Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2854)



ZAWIADOMIENIE.

Nagrodzony na Wystawie Paryzkiej

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

SIGISMOND & Co

WARSZAWA, Marszałkowska № 111.

FILJE W PARYŻU: ul. Boissy d'Anglais 33 i Royale 5.

Ma zaszczyt zawiadomić, iż po ukończeniu Wystawy Wszechświatowej, przybył z Paryża główny pozer, który na stałe pozostanie w warszawskim zakładzie. (517)

Dostawcy K. Od. Cesarzskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszchatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spennagela, Goetze'go i Zeittler & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, naprawa i strojenie.

Magazyn Żyrardowski

W Jekaterynosławiu.
Prospekt, gdzie hotel «Bristol».

(752)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzyna-
rodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

STARE DZIEJE.

Piotr uciśka Jana, teraz go i gniecie,
Jana steranego nie stało na świecie.
Piotr zabiera wtedy żalobny inwentarz
I z ogromnym łałem podąża na cmen-
tarz.
Tam mu składa wieńce i światła mu
pali
I tak się komedia powtarza wciąż dalej.
(Mucha)

**Księgarnia, Skład nut
i Wypożyczalnia książek
H. KRYGIERA**

♦ W Jekaterynosławiu, ♦
Prospekt № 56 (obok poczty).

Poleca w wiel. wyborze książki w jęz.:
polskim, rosyjskim, francuskim, nie-
mieckim i angielskim.

NUTY w tanich wydaniach.
Przenumerata pism po cenach redak-
cyjnych. (751)

Ważne dla Komersantów!

Firmom handlowym i spożywczym
mogę służyć uczciwie, za skromne wy-
nagrodzenie, pośrednicząc w wysyłaniu
do kraju: ryb, zwierząt, skór, rogów
i innych surowych wytworów Połnoey,
tutzież w zbywaniu tu zboża, maki,
wyrobów wszelkich przemysłu. Zgła-
szać się proszę adresując: gub. miasto
Archangiełsk, Witold syn Rafała Mac-
kiewicz. (2830)

WAŻNE!

Kanterm stróżek i biurom pra-
cy przy towarzystwach rolni-
czych mogę zawsze polecać bezinte-
resownie, z poręczeniem, wykwalifiko-
wanych, całkiem uczciwych pracow-
ników i pracownice wszelkiej kondycji,
z warunkiem nie pobierania od nich
opłaty tytułem wpisowego. Zgła-
szać się: Mińska gub., poczta Użłany,
dominium Zamość. Aleksander Jelski.
(2829)

Szuk. umieszczenia od stycznia:

Nauczyciel domowy, niemiec ka-
tolik, na 300 rb pensji. — Nauczycielka
Polka dyplomowana, muzykalna, biegła
we francuskim, niemieckim i znająca
język angielski, na 500—600 rb. — Nau-
czycielka Polka, muzykalna, biegła
w niemieckim i znająca język francuski,
na 250—300 rb. — Nauczycielki fran-
cuszki i niemiecki na 300—400 rubli. —
A. Koczorowska w Poznaniu. (523)



Żadajcie wszędzie!

KONIAK
WINOGRONOWY
FABRYKI
„IMPERIAL“
w Warszawie.

♦ Aromat i smak ♦
wytworzył. (230)

ZARÓZUMIAŁA PAMIĘĆ. — Przypomi-
na pan sobie, kiedy pan pierwszy raz...
kochał?

— Nie pamiętam, droga pani. Pamię-
tam tylko, kiedy pierwszy raz był ko-
chany.
(Meg. Hum. Bl.)

„EXSICCATOR“
de RITTER.

**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-
teryńskijskiej dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlany i spiegoty.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, X i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzie.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krysownicze.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kresczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 38); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Nikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekateryńskijskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(84)

ZARZĄD

WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości Pp. Akcjonariuszów, że
Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie Akcjonariuszów nastąpi
22 stycznia 1901 roku, o godz. 7-ej wieczorem w lokalu
Banku, w mieście Wilnie, Georgiewski prospekt, dom
własny.

Pod obradowanie Zgromadzenia będą przedstawione:

- 1) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Szacunkowej za rok 1900;
- 2) Wniosek Zarządu o repartycji zysków za rok 1900;
- 3) Budżet rozchodów Banku na rok 1901;
- 4) Wybór na miejsce ustępujących według Ustawy Banku Członków: Zarządu, Taksacyjnej i Rewizyjnej Komisji, Kandydatów do nich i Deputatów dla obecności przy losowaniu i niszczeniu listów zastawnych;
- 5) Wniosek Zarządu o powiększeniu kapitału zakładowego;
- 6) Wniosek Zarządu o zmianie niektórych paragrafów Ustawy Banku.

Gdyby to Zgromadzenie nie doszło do skutku, to na-
stępne Zgromadzenie, w myśl § 84 Ustawy Banku, na-
stąpi 5 lutego 1901 roku.

Ostateczny termin składania: akcyj — 8 stycznia
1901 roku, pełnomocnictw zaś na prawo głosu w Ogól-
nem Zgromadzeniu — 19 stycznia 1901 roku.

Akcje na udział w Ogólnych Zgromadzeniach winny
być składane wyłącznie w Zarządzie Banku. (2861)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa.

HERBERT SPENCER.

O WYCHOWANIU

UMYSŁOWEM, MORALNEM I FIZYCZNYM.

Przełożył Michał Siemiradzki.

Wydanie piąte, rb. 1.

FERDYNAND NICOLAY.

DZIECI ŻŁE WYCHOWANE

Opracował Edward Lubowski.

Dzieło uwieńczone przez Akademię Nauk
w Paryżu. Wydanie drugie, rb. 1.

BERNARD PEREZ.

PSYCHOLOGJA DZIECKA

TRZY PIERWSZE LATA

ŻYCIA DZIECKA.

Przekład z 4-go wydania Marji Dzier-
żewskiej. Wydanie drugie, rb. 1. (538)

IDEAŁ. — Dlaczego panna Zofja nie
wyszła dotychczas za mąż?
— Powiada, że nie spotkała jeszcze
swego ideału.
— Czyż jej ideał jest tak rzadki?
— Jej ideałem jest pierwszy, kto się
o nią oświadczy. (Flieg. Blat.)

ANANKE

DRAMAT LIRYCZNY

przez JANA ZAKRZEWSKIEGO.

♦ Cena rb. 1. ♦

(537)

Skład Główny w Księgarni
GEBETHNERA I WOLFFA.

TECHNIK-RYSOWNIK,

zamożnielnie urządzający fabryki mate-
riałów budowlanych (asfalt, smołowiec,
posadzki cementowe, betony, sztuczne
kamienie), szuka odpowiedniego zajęcia.
Oferty pod „K. P.“ uprasza się składać
w Biurze ogłoszeń Ungra, Warszawa,
Wierzbowa 8. (530)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejak. i ziem.
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
KRÓLEWSKA 49. Wł. Inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdy pojawiły się fałszy-
katy. Katce nacynnie powinno mieć Herb Państwa.
(176)